

# STEVE FEASEY

## „*WILKOŁAK. Igrzyska demonów.*”

*Piętnastoletni wilkołak Trey Laporte nie ma już do kogo zwrócić się o pomoc...*

### **Miejsce:**

*Otchłani*

### **Osoby nieobecne:**

*Philippa Tipsbury - uwięziona Charon Otchłani*

*Alison Charron - odważna, impulsywna, może nawet szalona, wyruszyła, by uratować Philippę*

*Lucien Charon - wampir, który niespodziewanie zniknął; musi się dowiedzieć, dlaczego znowu odczuwa żądzę krwi*

### **Zagrożenia:**

*Molok - piekielny kraken, kolekcjoner ludzi, spragniony krwi mistrz igrzysk demonów*

*Kaliban - bezwzględny, dążący do przejęcia władzy nad światem wampir; najzacieklejszy wróg Treya*

### **Misja:**

*Trey musi opuścić świat ludzi i stawić czoła demonom na ich terytorium – w strasznej Otchłani, gdzie ostatni prawdziwy wilkołak jest najcenniejszą zwierzyną...*

## Prolog

Kaliban szedł przez pole bitwy, które jeszcze kilka godzin temu było sceną strasznego starcia jego sił z wojskami dopiero co pokonanego pana demonów Orfusa. Ziemię zaścielały trupy i ciała umierających. Idąc, rozglądał się za swoim generałem. Chciał się dowiedzieć, jak wielkie poniósł straty.

Zakrzepła krew demonów oblepiała protezę dłoni wampira, dlatego szybko zacisnął palce zakończone ostrzami. Wreszcie dostrzegł Renik zajętą rozmową z maugiem na środku pola bitwy i skierował się w tamtą stronę. Leżący u jego stóp demon, który nosił wrogie barwy, jęknął głośno. Kaliban, nie zatrzymując się nawet, zamachnął się ciężkim buzdyganem, który miał zawieszony na rzemieniu na nadgarstku, i zadał cios w głowę leżącej istoty. Był to akt łaski - większość jeńców w tym momencie poddawano torturom w obozie Kalibana. Po chwili zastanowienia wampir doszedł do wniosku, że postąpił tak, gdyż zwycięstwo wprawiło go w dobry humor.

- Panie - przywitała go Renik.

- Gratuluję zwycięstwa, Renik. Miło było popatrzeć, z jaką zaciekłością i okrucieństwem walczyli twoi ludzie.

Młoda wampirzyca uśmiechnęła się i skinęła głową, spoglądając na buzdygan i krew widoczną na ubraniu i dłoniach Kalibana.

- Zdaje się, że mój pan nie zadowolili się samym patrzeniem.

Zerknął na swoją broń i znowu przeniósł wzrok na generała.

- W tych sprawach nigdy nie lubiłem zdawać się na innych. A poza tym czemu miałbym darować sobie taką świetną zabawę?

Renik uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Jakże ponieśliśmy straty? - zapytał wampir i powiódł spojrzeniem po morzu trupów.

- Nie jest aż tak źle, jak się spodziewaliśmy. Orfus nie był przygotowany na bezpośredni atak na jego twierdzę. Dysponował siłami, które pokonaliśmy z łatwością. - Renik skierowała spojrzenie ku pagórkom widocznym na horyzoncie. Wzgórza Nongrothu płonęły od niepamiętnych czasów. Zielone jezory płomieni lizały niebo, a smród dymu rozpełzał się daleko na wszystkie strony. - Teraz już tylko jeden demon stoi ci na drodze, panie. Z Molokiem nie pójdzie tak łatwo, lecz i on jest rozmiękczony zadowoleniem z siebie i nie rzędzi już tak pewną ręką jak kiedyś. Powinniśmy zaatakować go natychmiast, zanim zdąży się umocnić.

Kaliban rozejrzał się dokoła. Pomimo zapewnień wampirzycy było jasne, że bitwa dużo ich kosztowała. A jednak istniała szansa, że gdyby kontynuował marsz i zaatakował księcia demonów, pokonałby go. Przekrzywił lekko głowę i oblizwał wargi, delektując się smakiem krwi.

- To, co mówisz, ma sens, a ja niczego bardziej nie pragnę, jak napaść i zniszczyć Moloka. Ale nie wiem, czy nie powinniśmy najpierw umocnić naszej pozycji. - Uniósł dłoń, by powstrzymać odpowiedź Renik. - Długo czekaliśmy, by dojsć aż tutaj. Trzej czy czterej pomniejsi władcy zostali pokonani albo zgodzili się do nas przyłączyć. Piekielny kraken musi zaczekać. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Jeśli nie zajmiesz miejsca Moloka w radzie rządzącej, nie będziesz miał całkowitej kontroli.

- Wiem, co muszę zrobić, aby zrealizować swoje plany. - Spojrzenie Kalibana wyraźnie nakazywało podwładnej milczenie.

Nie zamierzał wyjawiać prawdziwego powodu odłożenia ataku na ostatnie, największe lenno. Wygrał bitwę, gdyż dysponował zbyt wielką siłą, by przeciwnik mógł się jej oprzeć, lecz pokonanie Moloka to zupełnie inna sprawa. Przebiegłość, podstęp i - przede wszystkim - magia stanowiły najważniejszy oręż, jaki miał pomóc Kalibanowi pokonać następnego przeciwnika. Do tego jednak potrzebował nowej czarodziejki - czarodziejki, która, jak powszechnie uważano w Otchłani, odeszła na zawsze.

- Gdzie jest nasz jeniec? - zapytał.

- W obozie, zgodnie z twoim rozkazem, panie.

Wampir się uśmiechnął. Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, gdy powiedziano mu, że anioł ognia, jeden ze strasznych Areli, został strącony zabłąkaną strzałą. Szpiega wysłano z pewnością po to, by obserwował bitwę oraz by przekazał swojej przywódczyni Moriel informację o zwycięstwie lub porażce Kalibana, ale ugodziła go strzała wypuszczona niefortunnie z blanków atakowanej fortecy. Nie uchroniła go magia, która czyniła go niewidzialnym, i ranny spadł na ziemię, gdzie został pochwycony przez żołnierzy wampira.

- Idź i przygotuj go na moją wizytę. - Potrząsnął buzdyganem. - Dzisiaj chyba jeszcze poleje się krew.

- Tak, panie. - Renik skłoniła głowę i odeszła w stronę obozu.

Kaliban popatrzył za nią. Podobnie jak wiele innych wampirów miała gwałtowne usposobienie i wierzyła, że ponieważ raz oszukała śmierć, jest niepokonana i odporna na wszelkie zagrożenia. Była młoda według wampirzych standardów, a uparta nieustraszona natura czyniła z niej idealnego

dowódcę, który wiernie stoi na czele swojego wojska i jest bezlitosny wobec nieprzyjaciela. Kaliban wiedział jednak, że niebezpieczeństwo ma wiele postaci. Spojrzał na swoją metalową dłoń i poruszył nią w jedną i drugą stronę. Powrócił myślami do tamtej chwili, kiedy młody wilkołak wbił zęby w jego ciało i potężnymi szczękami oderwał mu dłoń. Wampir wciąż czuł, jak zęby likantropa tną jego nadgarstek, nadal pamiętał tamten ból. Chłopak udaremnił wtedy próbę zabicia brata Kalibana, Luciena.

Ten sam chłopak sprawił, że Kaliban przypomniał sobie legendę o Theissie. Niosła ona przepowiednię, że wampir przejmie władzę w Otchłani, chyba że przeszkodzi mu wilkołak czystej krwi o niezwykłej mocy. Nawet jeśli wcześniej nie do końca w nią wierzył, to jego wątpliwości się rozwiały, gdy został zaatakowany przez chłopaka. Chłopaka o nazwisku Trey Laporte.

Przeraźliwy krzyk dochodzący z pola bitwy wyrwał Kalibana z zadumy. Wampir potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć natrętnych myśli. Już on zadba o to, żeby tylko pierwsza część przepowiedni się sprawdziła. Przejmie kontrolę nad tym miejscem i usunie restrykcje, jakie przed laty nałożono na jego mieszkańców. Pokona księcia demonów Moloka, dzięki czemu zajmie najważniejsze stanowisko w radzie rządzącej. Potem obejmie władzę nad portalami łączącymi jego świat ze światem ludzi i będzie miał wszystko pod kontrolą.

Nie wolno dopuścić, żeby spełniła się druga część przepowiedni. Co jest możliwe tak długo, jak długo będzie żył Trey Laporte. Kaliban zabije więc chłopaka i udowodni całej Otchłani, że nowy władca nie boi się starych legend.

Spojrzał ku płonącym wzgórzom Nongrothu i kiwnął głową. Molok jeszcze poczeka. Najpierw trzeba wskrziesić czarodziejkę. I zniszczyć anioła ognia.

## 1

Kilka minut po dziewiątej, w porze wyznaczonej przez Toma, Trey Laporte wszedł do kuchni luksusowego apartamentu w Doklands, pod którym mieściła się siedziba Charron Industrial Inc., miejsce, gdzie rodzina i pracownicy - zarówno ludzie, jak i istoty cienia - pracowali nad tym, by ochronić świat człowieka przed mrocznymi siłami Otchłani. Oślepiiony blaskiem słońca, który wlewał się przez ogromne szklane drzwi, Trey osłonił oczy dłonią, mocno je mrużąc. Mruknąwszy coś na powitanie, skierował się do lodówki. Obecne w

kuchni dwie osoby patrzyły spokojnie, jak jedną dłonią maskuje ziewnięcie, drugą zaś otwiera drzwiczki.

Gdy wreszcie odwrócił się z otwartym kartonem soku pomarańczowego przy ustach, skinieniem głowy przywitał wysokiego Irlandczyka, który stał przy stole, jak zawsze z kubkiem świeżo zaparzonej herbaty, po czym spojrzał na drugą osobę - był to mały chłopiec, którego po wyglądzie ocenił na nie więcej niż dziesięć-jedenaście lat. Siedział na krześle obok Toma. Trey zdziwił się trochę, ponieważ rzadko przyjmowali tu gości, lecz natychmiast pomyślał, że może jest to jeden z licznych krewnych ich gosposi, pani Magilton - na przykład jej ukochany bratanek, o którym ciągle opowiadała.

Uważniej przyjrzał się obcemu. Mimo że dzieciak siedział przygarbiony, Trey przypuszczał, że sięga mu zaledwie do piersi. Miał na sobie kurtkę z kapturem zapiętą wysoko pod brodą, dłonie wcisnął głęboko w kieszenie. Starannie uczesane włosy przylegały do jego głowy, potraktowane jakimś żelem, który sprawiał, że wyglądały na tłuste. Coś w chłopaku zaniepokoiło Treya - wbrew pozorom miał starą twarz i ani razu nie mrugnął, od chwili gdy po raz pierwszy popatrzył mu w oczy.

- To gdzie on jest? - zwrócił się do Toma znad kartonu.

- Kto? - odpowiedział pytaniem Irlandczyk.

Trey przewrócił oczami.

- Ta o s o b a, którą miałeś mi przedstawić.

- Osoba, którą miałem ci przedstawić?

Trey zmarszczył brwi. Musiał uważać na to, co mówi w obecności krewnego pani Magilton. Spojrzał na Toma, a potem zerknął wymownie na obcego.

- On - syknął. - No wiesz... - Jeszcze raz wywrócił oczami. - Przewodnik.

Który ma mi pomóc w... - urwał - zaplanowanym... w y j ś c i u. - Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego Tom zachowuje się jak jakiś tępak, i zaczął podejrzewać, że może pomylił godzinę spotkania. Zamierzał ponownie napić się soku, kiedy wreszcie zrozumiał.

Powoli opuścił karton i czując na sobie rozbawiony wzrok Irlandczyka, popatrzył na małego gościa.

- Treyu, poznaj Bubla. Buble, to jest Trey Laporte - rzekł Tom, salutując kubkiem mniej więcej w ich stronę.

Chłopak wstał i wyciągnąwszy dłoń z kieszeni, pomachał do Treya. Posiał mu nieśmiały, nerwowy uśmiech.

- Bubek?

- Bubeł - poprawił go Irlandczyk.

Trey pokręcił głową, szukając na twarzy Toma sygnałów, że żartował.

- On? - zapytał dobitnie. - To ma być mój przewodnik po Otchłani?

W odpowiedzi usłyszał tylko głośnie siorbnięcie.

- On jest... - Trey urwał. - Nie do końca takiego wsparcia oczekiwałem w walce z ciemnymi siłami krainy demonów. - Kiwnął głową w stronę chłopca. - Bez obrazy - dodał i wzruszył ramionami.

Bubel się odezwał; głos idealnie pasował do jego wyglądu:

- Jeśli to stanowi dla ciebie jakąś pociechę, też nie wyglądasz na kogoś, kogo spodziewałem się zobaczyć.

Trey wydał policzki i zwrócił się do Toma:

- To nie jest żart, prawda?

Obawiam się, że nie - odparł Irlandczyk i postawił kubek na stole. - Bubel był najlepszym kandydatem w naszej organizacji, jakiego mogliśmy znaleźć w tak krótkim czasie. - Spojrzał na chłopca i posłał mu ciepły uśmiech.

- Szczerze mówiąc, nawet gdybyśmy mieli więcej czasu, i tak trudno byłoby nam znaleźć kogoś lepszego. On zna Otchłań jak własną kieszeń.

- Domyślam się, że to bardzo mały obszar - odpowiedział z przekazem Trey.

- Mylisz się - rzekł Bubel i wstał. - W dodatku jest tam wielu nieprzyjemnych osobników, a ja potrafię cię uchronić przed spotkaniem z nimi. - Uniósł podbródek, jakby chciał powstrzymać wszelkie protesty.

- To istne szaleństwo - stwierdził Trey. Schował sok do lodówki i zbliżył się do Bubla. Obrzucił młodego gościa uważnym spojrzeniem, po czym zwrócił się do Toma:

- Sprawdziłeś całą organizację, żeby znaleźć najlepszego przewodnika, który by mnie poprowadził przez Otchłań, i co znalazłeś? Bez obrazy, Tom, ale chyba zaszła tu jakaś pomyłka. Może miałaś na myśli jego tatę?

Kiedy Irlandczyk odwrócił się do Treya, ten natychmiast zrozumiał, że przegiał. Tom zmierzył go zimnym spojrzeniem i wycodził:

- Posłuchaj mnie, młodzieńcze. Zostaliśmy przyparci do muru: Alexa udała się do Otchłani bez słowa pożegnania. Niebiosa tylko wiedzą, co się stało z Lucieniem. „Dziwne” to nie jest właściwe określenie na jego zachowanie - znowu zapuścił kły i zachowuje się jak... jak wampir! - Wydał policzki i pokręcił głową. - W tej chwili zostaliśmy tylko my dwaj. Rozumiem, że chcesz się dostać do Otchłani, by spróbować odszukać Alexę, rozumiem, że każdy dzień po jej odejściu był dla ciebie wiecznością, i rozumiem, że twój osąd i zdolności myślenia są trochę ograniczone. - Jego oblicze złagodniało nieco, lecz Treyowi wciąż trudno było utrzymać kontakt wzrokowy z Irlandczykiem. - Przez wzgląd

na całą sytuację zignoruję fakt, że właśnie mnie znieważyłeś, kwestionując mój profesjonalizm, ale nie ścierpię grubiaństwa. - Patrzył na Treya spod uniesionej brwi.

Chłopak wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, kierując spojrzenie na małą postać stojącą w milczeniu u jego boku.

- Nie chciałem być nieuprzejmy.

Łuk brwi Toma pozostał napięty, a on sam stał nieruchomo, domagając się całym sobą czegoś więcej.

- Przepraszam - mruknął Trey.

Bubel przyjął przeprosiny skinieniem głowy.

Tom podniósł kubek z herbatą i napił się łyk, a gdy znowu się odezwał, mówił już pogodnym, lecz rzeczowym tonem.

- To co, zabierzemy się do pracy? Myślę, że powinniście się lepiej poznać.

Zaparzę herbatę i...

- Tom - przerwał mu Trey - czy możemy zamienić słówko? Na osobności.

Irlandczyk zastanawiał się przez chwilę.

- Jasne. Przepraszam cię na chwilę, Bublu. - Wyszedł do salonu, a Trey podążył za nim.

- Co jest grane? - syknął chłopak.

- O co ci chodzi?

- O to, że wybrałeś do tej roboty jakiegoś uczniaka. - Spojrzał na drzwi prowadzące do kuchni i zmrużył oczy. - Kim on jest? Bo na pewno me tym, na kogo wygląda.

Irlandczyk położył dłoń na ramieniu Treya.

- Posłuchaj - powiedział poważnym tonem. - Aleja przeszła z ashnonem do Otchłani, by uratować Philipę, musimy więc założyć, że będzie próbowała dostać się do cytadeli Moloka. Wiem, jak bardzo palisz się do akcji, ale trudno było znaleźć kogoś, kto chciałby ci towarzyszyć.

- Dlaczego?

- Ponieważ w Otchłani toczy się wojna. Kaliban urósł w siłę. Obietnicą otworzenia portali do świata ludzi zyskał wielu zwolenników, którzy widzą, że inni książęta demonów są słabi i nieporadni.

- Ale Kaliban ostatnio siedział cicho. Sam mówiłeś, że śmierć Gwendoliny go osłabiła.

- Siedział cicho w t y m świecie. Za to u siebie był bardzo aktywny. Obecnie Otchłan wypełnia wojenny chaos. Prawdą jest, że bez czarodziejki Kaliban nie

ma tak łatwego dostępu do świata ludzi jak za jej życia, ale to nie znaczy, że zaniedbał swoje interesy.

Trey pokiwał głową ze zrozumieniem i pokazał na kuchnię.

- A zatem... Bubel? - Wzruszył ramionami.

- Zważywszy na całą sytuację, trudno było znaleźć kogoś, kto by zechciał poprowadzić przez Otchłani kogoś takiego jak ty.

- Kogoś takiego jak ja?

- Tak, Treyu. Wszyscy wiedzą, że Kaliban ma obsesję na twoim punkcie.

Wiedzą też, jaki los spotka każdego, kto zostanie przyłapany na pomaganiu ci na jego terenie. Skoro kwestionuje władzę książąt demonów, musi czuć się pewnie, a to bardzo niepokoi istoty cienia.

Chłopak słuchał uważnie. Wiedział, że nieobecność Kalibana można uznać za szczęśliwy obrót sprawy, i musiał przyznać, że wszystko, co mówił Tom, ma sens. Gwendolina zginęła z rąk Treya, co z pewnością nie poprawiło jego notowań u wampira. Chłopak wsadził głowę w drzwi i jeszcze raz obrzucił Bublę uważnym spojrzeniem. Kiedy znowu popatrzył na Irlandczyka, tylko pokręcił głową.

- No dobra. Uważasz, że Bublik...

- Bubel.

- Nieważne, jak on... jak to c o ś ma na imię. Uważasz, że to najlepszy wybór?

- Tak.

Trey wydał policzki.

- W porządku. Wrócę tam i będę miły. Możesz zaparzyć nam herbaty. - Spojrzał w oczy przyjacielowi.

- I obyś się nie mylił, bo ja mam naprawdę złe przeczucia.

## 2

Książę demonów Molok popatrzył w dół z wysokości rzeźbionego obsydianowego tronu, by ocenić nowy nabytek w swojej kolekcji. Różnił się od innych, których wcześniej sprowadzono dla niego do Otchłani. Ludzie stanowili dobrą rozrywkę - niestety na krótko. Ich słabe umysły zdawały się niezdolne do przyjęcia tego, co widziały oczy. Ich przeraźliwe krzyki były słodką muzyką dla uszu piekielnego krakena. Niektórzy rwali sobie włosy z głowy, wydłubywali oczy albo też zwijali się w kłębek i tak już pozostawali. Wszyscy popadali w obłąd; jedni szybciej, inni wolniej, lecz nikt nie był w stanie zaakceptować tego, co



odbierały jego zmysły węchu, wzroku i dotyku. Słabe to były istoty, wręcz żałosne, a księżę demonów lubił patrzeć, jak cierpią.

Niektóre z okazji Moloka umarły - prawdziwa przykrość dla takiego kolekcjonera jak on - lecz reszta pozostawała w klatkach, które księżę demonów często odwiedzał. Patrzył, jak chodzą tam i z powrotem po małym skrawku ziemi, bełkocąc coś albo krzycząc niezrozumiale.

Ale ten okaz był inny. Schwytano ją w Otchłani, gdy wyszła z iluzorycznego miejsca, jakie stworzył dla niej ashnon, który w tym samym czasie przebywał w jej ciele. W stworzonym przez siebie miejscu chronił ludzi bardzo silną magią, dlatego tacy jak Molok nie mieli tam dostępu. Lecz jeśli ktoś z nich był na tyle głupi, by opuścić bezpieczną kryjówkę, natychmiast stawał się zwierzyną łowną.

Stała nieruchomo przed podestem ze wzrokiem wbitym w ziemię. Dopiero kiedy demon wydał jej polecenie głosem przypominającym dudniącą w oddali burzę, uniosła głowę i po raz pierwszy ukazała twarz istocie cienia. Spojrzenie, jakie napotkał piekielny kraken, niemal go zaskoczyło: w oczach dziewczyny płonęła nienawiść i zuchwałość, uczucia, jakich nigdy nie widywał na twarzach poddanych, nawet istot jego rodzaju. Przez chwilę się jej przyglądał, a potem zaśmiał się uradowany, a był to straszny odgłos, który odbił się echem od ścian Wielkiej Sali.

- Jak się zwiesz? - zapytał Molok, choć znał odpowiedź.

Dziewczyna patrzyła na niego niewzruszona. Zauważył, że zaciska mocno szczęki ze strachu i próbuje opanować drżenie ciała. Stojący z tyłu strażnik uniósł rękę, jakby zamierzał ją uderzyć.

- Twój nowy pan pyta, jak się zwiesz! - syknął.

Molok powstrzymał go ruchem dłoni, zanim ten zdążył choćby ją dotknąć.

- Jak się zwiesz, dziewczyno? - zapytał ponownie.

Uniosła głowę, zbierając się w sobie.

- Philippa Tipsbury.

Jej głos zabrzmiał mocno i tylko trochę zadrżał, kiedy spojrzała mu w oczy.

Piekielny kraken wstał, rozkładając na plecach swoje ogromne, czarne, skórzaste skrzydła. Wydawało się, że po całym jego ciele pełzają smoliste płomienie i liżą migoczące rozgrzane powietrze. Demon, wysoki na trzy metry, patrzył chwilę groźnym wzrokiem na malutką przedstawicielkę rodzaju ludzkiego, a potem skierował na nią szponiasty palec.

- Nie boisz się mnie, Philippo Tipsbury? - Głos księcia demonów odbijał się grzmącym echem od kamiennych ścian.

- Boję się.
- A mimo to twoje spojrzenie wyraża zuchwałość.

Philippa podniosła wzrok na demona. Był ogromny: potężny tors pokryty grubą czarną skórą jak u nosorożca, nad którym wyrastała straszna głowa. Patrzyły na nią żółte oczy z czarnymi jak noc punkcikami źrenic. Rozchylone mięsiste usta koloru przypalonego mięsa odsłaniały zęby i dziąsła tej samej barwy, a także różowy nabrzmiały język.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała Philippa, próbując powstrzymać łzy, coraz bardziej przerażona. - Chciałbyś, żebym krzyczała? Chciałbyś rozorać moją twarz szponami? Chciałbyś, żebym padła na kolana i błagała cię o wolność? Bo zrobiłabym to, gdybym wierzyła, że mi to pomoże. Ale tak nie jest, prawda? Bo ty i tak mnie nie uwolnisz, mam rację?

Demon słuchał jej uważnie. Powoli złożył skrzydła i wrócił na swoje miejsce, płomienie na jego ciele zabłyśły i zaraz zgasły. Wpatrywał się w nią, muskając zęby końcem języka.

- Rzeczywiście. Nie zamierzam cię uwalniać, Philippo Tipsbury.

Stanowiła wspaniały okaz w jego kolekcji. Ale chodziło o coś więcej: była też przynętą, za pomocą której spodziewał się upolować o wiele większą zwierzynę.

### 3

Kaliban stał na środku krypty wpatrzony w kamienne schody prowadzące do otwartych drzwi. Uśmiechnął się, odsłaniając kły; przez chwilę się zastanawiał, jak długo tych drzwi szukał. A był to szmat czasu, nawet jak na istotę, która żyje od tylu wieków.

Usłyszał je, jeszcze zanim je zobaczył: przez drzwi płynął gęsty czarny strumień owadów, sprawiając, że zimnoszare schody wydawały się żywą czarną istotą, która wiła się i falowała, zmierzając nieuchronnie ku niemu. Tyle tylko że owady nie kierowały się do Kalibana, lecz w stronę tego, co leżało na kamiennym podejściu tuż za nim. Wampir spojrział na istotę cienia, która towarzyszyła mu w krypcie. Szedim o imieniu Thrin miał zamknięte oczy i poruszał ustami, skupiony na niezwykle trudnym zaklęciu. Sądząc po wyglądzie ścian za jego plecami, pokrytych przeróżnymi insektami, które wypełzały z każdego otworu i szczeliny, zaklęcie było niezwykle skuteczne.

Na środku krypty stał ogromny kamienny sarkofag. Kiedy fala malutkich stworzeń spłynęła na podłogę, rozdzieliła się na dwie strugi, które ominęły stopy

Kalibana, a potem zaraz znów się połączyły, zmierzając jednym strumieniem ku podestowi. Wampir przyglądał się, jak robaki i żuki wpełzają na brudne kamienne ściany otwartego sarkofagu i znikają tam, gdzie leżało wyschnięte prastare serce. Kipiąca czarna rzeka nieustannie wlewała się do trumny, a wciąż przybywały nowe; zbite w ciasną masę uderzały o siebie twardymi chitynowymi pancerzami, wypełniając kryptę wysokim *staccato*. Nie było wśród nich latających owadów, co zastanowiło wampira, lecz jedno spojrzenie na żywy dywan, który teraz pokrywał niemal całą podłogę i wszystkie ściany podziemnej komnaty, nie pozostawiało złudzeń, że zakłęcie szedima sprowadziło z Otchłani każdy rodzaj chodzących po ziemi i pokrytych skorupą bezkręgowców.

Kaliban podszedł do sarkofagu, ignorując trzask zgniatanych stopami pancerzy, i zajrzał do środka. Wnętrze, które wcześniej zawierało jedynie pomarszczone i zasuszone serce, teraz całe żyło. Jedne owady przywierały do organu, inne chwytają odwłoki pobratymców. Przyglądając się tej gorączkowej, ale w jakiś sposób zorganizowanej pracy, Kaliban spostrzegł, że robaczy twór przybiera postać tułowia. Serca nie było już widać, lecz wampir wiedział, że znajduje się ono we wnętrzu kotłującej się masy. Pojawił się zarys barków, a niedługo potem zacząłki ramion i nóg, które szybko rosły, w miarę jak malutkie stworzenia łączyły się ze sobą.

- Jak długo jeszcze? - Wampir zwrócił się do bladego szedima, który stał obok niego ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Demon tylko wzruszył ramionami; był kompletnie wyczerpany, zakłęcie kosztowało go wiele wysiłku.

Kaliban zerknął na schody i zobaczył, że spływający po nich strumień przerzedza się, jakby robaki wyczuwały, że istota w sarkofagu jest prawie kompletna. Gdy już raz znalazły się we wnętrzu kamiennej trumny, poruszały się wolniej, coraz wyraźniej formując rysy twarzy.

Aż niespodziewanie, jakby na czyjś niemy rozkaz, fala się zatrzymała. Te owady, które zdążyły wejść do sarkofagu, kontynuowały swój marsz, by dołączyć do reszty, lecz inne pozostały na zewnątrz. Kaliban poczuł w sobie dawno zapomniane emocje i podekscytowany zajrzał do trumny.

Człękokształtna postać okazała się kompletna. Wyraźnie było widać, że to kobieta, lecz taka, jakiej dotąd nie oglądało ludzkie oko. Leżała na plecach z rękoma skrzyżowanymi na piersi, a jej skóra - czarna ohydna masa - nieustannie drżała i falowała.

Kaliban wyciągnął rękę i zatrzymał ją nad ciałem istoty.

- Skończone? - zapytał.

Szedim nic nie odpowiedział, nawet się nie poruszył. Zaklęcie pozbawiło go całej energii i teraz jego ciało wydawało się całkiem bezwładne. Stał pochylony do przodu, jakby ciągnęły go w dół ogromne rogi, które wyrastały z boków jego głowy, nie miał nawet siły, by spojrzeć na wampira.

- Skończone - odpowiedział wreszcie. – Zwróciłem ci ją, tak jak obiecałem.

Wampir jeszcze raz popatrzył na postać spoczywającą w sarkofagu, zanim odwrócił się do demona.

- Świetnie się spisałeś, Thrinie. Dobrze się przysłużyłeś swojemu panu. - Odwróciwszy się od niego, ponownie spojrzął do wnętrza trumny. - Zbliź się - rozkazał, nie odwracając się. - Potrzebuję od ciebie czegoś jeszcze.

Istota cienia podeszła, powłócząc nogami, i zatrzymała się przy podeście. Kiedy demon ujrzał ostrza, które zastępowały palce w protezie dłoni Kalibana, było już za późno. Ich ostre jak brzytwa krawędzie rozpruły gardło szedima, z którego trysnęła fontanna krwi. Bluznęła na wampira. Ten odskoczył i chwyciwszy swoją ofiarę, przysunął ją do sarkofagu tak blisko, by czarna jak noc krew wylała się na leżącą w trumnie kobietę.

Gdy gorący czarny strumień dotknął jej ciała, rozległ się odgłos podobny do długiego westchnienia.

- Cierpliwości, moja śliczna - powiedział Kaliban. - Dostarczę ci więcej krwi, całe morze, i niebawem wrócisz tam, gdzie twoje miejsce.

Odsunął się i jeszcze raz obrzucił uważnym spojrzeniem człekokształtną postać. Potrzebowała więcej krwi, by w pełni wrócić do życia, lecz dla Kalibana nie był to żaden problem; akurat krwi nigdy mu nie brakowało. A kiedy już mu się uda, posłuży się straszliwą mocą Hel-de, królowej zmarłych.

Wampir uśmiechnął się do siebie. Przeszedł nad ciałem martwego demona i opuścił kryptę, zamykając za sobą drzwi.

## 4

- Dobra, powiedz mi jeszcze raz, dlaczego nie możemy po prostu namierzyć portalu i przejść nim do Otchłani.

- Ponieważ wszystkie normalne przejścia, czyli stale portale, są pod ciągłą obserwacją. W ich pobliżu siedzą zbiry Kalibana - odpowiedział Bubel i westchnął. - A skoro nie możemy wykorzystać żadnego z nich, musimy znaleźć inny sposób dostania się na drugą stronę. Potrzebny nam własny portal, przez który wślizniemy się niezauważeni.

- To w czym problem? Myślałem, że Lucien ma ludzi, którzy umieją tego dokonać.

- No cóż, to wymaga bardzo silnej magii, a Alexa zniknęła. Drugą osobą, która potrafiłaby otworzyć portal na tyle duży i na dość długo, abyśmy mogli przez niego przejść razem, był Charles Henstall. Ale jego też już nie ma z nami.

Trey poczuł ból, jakby nagle został wydrążony od środka. Charles był zdolnym młodym czarnoksiężnikiem, który zginął, ratując mu życie. To wspomnienie nasunęło mu myśl o Alexie i zaraz poczuł dreszcz strachu, gdy sobie wyobraził, na jakie niebezpieczeństwo się narażił, by przyjść z pomocą swojej przyjaciółce.

- Ty jesteś naszym problemem - podjął Bubel. - Ja z łatwością dostaję się do Otchłani. Tak jak wiele demonów i niektóre dziny posiadam zdolność otwierania portalu na ułamek sekundy, i to wystarczy, żebym przeszedł. Ale sam.

- A nie możesz przejść i znowu otworzyć go dla mnie?

Demon spojrzał na Laporte'a jak na idiotę.

- To tak nie działa. Moja zdolność powrotu do Otchłani jest jak karta umożliwiająca wyrwanie się z więzienia. To taki system zabezpieczający - luk ratunkowy, jeśli wolisz. Portal może być wykorzystany jedynie przez tego, kto go otworzył. Gdybyś spróbował nim przejść, znalazłbyś się po drugiej stronie poszatkowany w drobne kawałeczki.

- Wspaniale - podsumował zirytowany Trey. - Więc mówisz, że nie ma szans przemycenia mnie do Otchłani? Czyżby mimo całej tej magii, demonów i technologii zgromadzonych w tym budynku naprawdę nie było nikogo ani niczego, co by pozwoliło nam dostać się tam bez kłopotu? - Wstał gwałtownie, szurając nogami krzesła po podłodze.

Tom wszedł do pokoju. Zbliżył się do Treya i położył mu dłoń na ramieniu, sugerując bez słów, by chłopak wrócił na swoje miejsce. Kiedy ten siadał, dostrzegł spojrzenie, jakie wymienili między sobą Irlandczyk i demon.

- Jak już Bubel wspomniał, mamy pewien kłopot - rzekł Tom. - Chcemy jak najszybciej przerzucić was do Otchłani, ale zupełnie nie wiemy, jak to zrobić dyskretnie. Bubel sugeruje pieklisko.

- Co?

Niektóre demony tworzą zdalnie sterowane chwytynie: portale do świata ludzi, dzięki którym mogą kogoś porwać do siebie. Potrzeba do tego ogromnej mocy magicznej, dlatego chwytyniami posługują się tylko najpotężniejsze

demony. Należy do nich nasz przyjaciel Molok. Czasem tak robi. Kiedy ktoś nieświadomie znajdzie się w pobliżu, automatycznie otwiera się portal. Demony mają wtedy kilka sekund, by pochwycić ofiarę i wciągnąć ją na drugą stronę. Ludzie są tam w cenie, dlatego niektóre istoty cienia podejmują to ryzyko.

- A jak nam mogłoby się przysłużyć takie pieklisko?

- Wiemy o istnieniu jednego z nich. Zwykle kiedy odkrywamy podobną pułapkę, Lucien natychmiast każe ją likwidować. Lecz tym razem...

- Spróbujemy ją wykorzystać - dokończył Trey.

Tom puścił oko do chłopaka.

- Deszcz psuje spacer, ale podlewa kapustę, co? - rzucił z zadowoleniem.

- Dziwne rzeczy ci chodzą po głowie - rzekł Trey i poczuł, że po raz pierwszy od dwóch dni, od chwili zniknięcia Alexy, wstępuje w niego nieco otuchy. - Ale domyślam się, że chciałeś mniej więcej powiedzieć: „Chodźmy skopać tyłek jakiemuś demonowi”.

- Coś w tym rodzaju, chłopcze. Coś w tym rodzaju.

- Niestety, ten plan ma swoje minusy - wtrącił cicho Bubel.

Trey posłał demonowi ponure spojrzenie.

- Jakie znowu minusy?

- Będziesz musiał przejść w postaci ludzkiej. Gdy portal się otworzy i tamci zobaczą ponaddwumetrowego wilkołaka, to się domyśla, że coś jest nie tak.

Chłopak zastanawiał się przez chwilę. Nie podobało mu się, że zostanie schwytyany przez grupę demonów bez możliwości obrony. Zaraz jednak odpędził tę myśl i uznał, że będzie się martwił, kiedy - jeśli w ogóle - tak się stanie.

Wiedział, że nie ma innego wyjścia.

- Kiedy ruszamy? - zapytał.

- Dzisiaj - odparł Tom.

- W porządku.

## 5

Lucien westchnął i przeszedł na drugą stronę ulicy, zbliżając się do frontu budynku. Ogromna brama z kutego żelaza była mocno zdezelowana; jedno skrzydło leżało wewnątrz przejścia, drugie, bardzo powyginane, wciąż wisiało na zawiasach.

Wampir wszedł do budynku i rozejrzał się po ogromnym pustym wnętrzu. W przeciwległym końcu holu poruszyła się jakaś postać wielkości psa, która spojrzała

na Luciena srebrnymi oczami, zanim zniknęła w dziurze w podłodze. Pomieszczenie cuchnęło zgnilizną i sądząc po licznych kupkach popiołu i nadpalonych kłodach pozostawionych na środku pomieszczenia, można było przypuszczać, że co najmniej jedna prześladowana istota cienia urządziła tu sobie legowisko.

Dawniej była to sala aukcyjna. Po klatkach, które wcześniej stały pod ścianami, nie pozostał żaden ślad, ale nie trzeba było wielkiej wyobraźni, żeby się domyślić, jak musiały się czuć zamknięte w nich biedne istoty. Uwięzione za kratami, narażone na szyderstwa tych, którzy przychodzili tam, aby je kupić. Nie miały wątpliwości co do swojego losu. Nawet martwe mogły znaleźć nabywców - co prawda po niższej cenie - bo nic tam się nie marnowało.

Lucien przeszedł przez salę i zatrzymał się przy schodach. Zapadły się w połowie i teraz duża część ich metalowego szkieletu leżała na podłodze, tak więc nie dało się wejść po nich na piętro. Wampir „śmignął” - zniknął w miejscu, w którym stał, i po chwili pojawił się na metalowej platformie u góry. Przez chwilę kołysał się, by złapać równowagę, gdyż platforma, skrzypiąc, przechyliła się nieco pod jego ciężarem. Gruba warstwa kurzu i brudu świadczyła wyraźnie, że od dawna nikt tu nie zaglądał. Lucien z ulgą zobaczył, że kolejna kondygnacja schodów jest nienaruszona. Ruszył dalej po metalowych stopniach. Jego kroki rozchodziły się echem, mimo że stąpał bardzo ostrożnie.

Wyjście na dach okazało się niedostępne. Zardzewiały łańcuch przeciągnięto przez dziury wywiercone w drzwiach i w ścianie. Lucien podniósł łańcuch z kłódką, aby sprawdzić jego solidność, a potem szarpnął mocno z głową odwróconą w bok, by uniknąć uderzenia kawałków metalu z rozrywanych ogniw. Otworzył drzwi i wyszedł w noc, a wiatr od razu szarpnął połą jego płaszcz. Lucien przymknął oczy. Nieruchomy jak całe otoczenie czekał, aż napięcie opuści jego ciało.

Gdy uniósł powieki, już tam była - istota z ogromnymi czarnymi skrzydłami złożonymi na plecach. Uśmiechnął się na jej widok. Nawet jego mocno wyostrzone wampirze zmysły nie zarejestrowały momentu jej nadejścia.

Moriel nie odwzajemniła uśmiechu Luciena. Anielica ognia musnęła jego twarz spojrzeniem swoich niebieskoszarych oczu, a potem popatrzyła w ciemność za otwartymi drzwiami. Po chwili powiodła wzrokiem po dachach.

- Przyszedłem sam, tak jak obiecałem - rzekł wampir, lecz nie zareagowała.

Korzystając z okazji, przyjrzał jej się uważnie. Była wysoka - nawet jak na standardy mierzącego prawie metr dziewięćdziesiąt Luciena. Nosila prostą skórzaną zbroję - kirys, nagolenniki i zarekawia - która tylko w niewielkim

stopniu zakrywała liczne blizny na tułowi, rękach i nogach. Jej włosy były tak samo czarne jak skrzydła, lecz największe wrażenie robiły oczy, a także paskudna szrama, która schodziła zygzakiem w dół twarzy. Nawet z nią, a może właśnie dzięki niej, anielica odznaczała się wyjątkową urodą, niespotykaną u ludzkich kobiet.

Znowu spojrzała na Luciena z jedną brwią uniesioną w pytającym geście.

- Prosiłeś o spotkanie? - Odsoniła niebezpiecznie ostre zęby.

- Tak, Moriel. Potrzebuję twojej pomocy.

Anielica ognia uśmiechnęła się, lecz jej oczy pozostały czujne.

- A więc nadszedł dzień, kiedy wampir prosi Arela o pomoc. Przywykliśmy raczej do tego, że zabijacie nas od ręki.

Nastąpiła niezręczna cisza; wampir i anielica mierzyli się ciężkimi spojrzeniami.

- Nie wszystkie wampiry są takie same.

- Będziesz tu stał i wmawiał mi, że nigdy nie odebrałeś życia niewinnej istocie? Że nie zabijałeś, by zaspokoić żądzę krwi? Że różnisz się od pobratymców?

Wiatr poruszył piórami skrzydeł Moriel.

- Zabijałem, to prawda. Ale się zmieniłem. Starłem się zrehabilitować i wciąż podejmuję działania, by inni też tak nie postępowali w przyszłości. Wiesz o tym.

Moriel spojrzała w kierunku płonących wzgórz na horyzoncie. Kiedy znowu skierowała na niego wzrok, był już znacznie łagodniejszy.

- Wybacz, Lucienie. Nie mam prawa tak z tobą rozmawiać. To dlatego, że ostatnio... źle się dzieje. - Zamilkła, a on widział, jak zaciska szczęki. - Jenos zginął. Kaliban go zabił.

Wampir wpatrywał się w anielicę, niezdolny, by wypowiedzieć choćby słowo. Jenos był dla Moriel jak syn; wyszkoliła go i walczyli obok siebie przeciwko tym samym stworzeniom, które Lucien próbował powstrzymać przed wtargnięciem do świata ludzi. Arele stanowiły pierwszą linię obrony, strzegły portali łączących świat ludzi z Otchłanią. Były przy tym całkowicie niezależne. Książęta demonów wierzyli, że kontrolują ruch między oboma światami, ale w rzeczywistości pieczę nad granicami sprawowały Arele. Niewidoczne i śmiertelnie skuteczne, w pojedynkę powstrzymały już niejedną istotę cienia przed nielegalnym przejściem. A w tych nielicznych przypadkach, kiedy im się to nie udawało, natychmiast alarmowały współpracowników Luciena o zaistniałej sytuacji. Wyglądało jednak na to, że działania aniołów są skazane na niepowodzenie, gdyż siły ciemności coraz chętniej jednoczyły szyki pod przywództwem Kalibana.



Pierwotnie Jenos miał przejąć dowództwo po Moriel, w razie gdyby jej się coś stało, i wampir wiedział, jak bliskie były sobie oba anioły.

- Przykro mi - wydusił.

Podziękowała skinieniem głowy i znowu spojrzała na wzgórze.

- Jak się ma chłopak? - zapytała.

Luciena zaskoczyła tak nagle zmiana tematu, ale po chwili odpowiedział:

- Trey wiele przeszedł, lecz zachował siłę i dobrze sobie radzi z mocą, którą posiada. Smutno mi, że tak duży ciężar spoczywa na tak młodych barkach. -

Popatrzył na anioła ognia. - Dziękuję, że uratowałaś go przed moim bratem.

Moriel wzruszyła ramionami. Skrzydła cicho zaszeleściły.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle potrzebował pomocy.

- Ależ oczywiście. Uratowałaś mu życie.

- Wcześniej on uratował moje.

- Niemniej jednak dziękuję ci.

Na ulicy rozległ się głośny trzask i anielica położyła dłoń na rękojeści długiego miecza zwisającego u jej pasa na biodrach. Gdy okazało się, że nic im nie grozi, ponownie skrzyżowała ramiona na piersi.

- Teraz ja potrzebuję twojej pomocy - rzekł Lucien.

Moriel czekała, aż wampir powie coś więcej.

- Coś się ze mną dzieje - wyjaśnił i dotknął czubkiem języka ostrych koniuszków kłków, które ostatnio mu wyrosły, a które przecież dawno temu kazał sobie usunąć - na zawsze, jak sądził.

Anielica patrzyła na niego zdumiona.

- Zamieniasz się z powrotem w jedną z tych istot, którymi gardzisz, Lucienie Charronie. Widzę to.

- Nie potrafię odnaleźć Hag - wyznał. - A jeśli ktokolwiek może mi pomóc, to tylko ona.

- Hag się ukrywa. Została do tego zmuszona, podobnie jak wielu z tych, którzy walczą z Kalibanem i jego poplecznikami. Twój brat rośnie w siłę i zamierza usunąć wszystkich, którzy stoją mu na drodze.

- Możesz mnie do niej doprowadzić?

Anielica ognia wpatrywała się w niego dłuższą chwilę, a potem po jej twarzy przemknął ledwo widoczny cień uśmiechu.

- Tak, mogę.

Wampir nie odrywał spojrzenia od pięknego kamiennego oblicza, szukając choćby najmniejszego sygnału, że Arel zechce mu pomóc.

- Chodźmy stąd. - Wyciągnęła rękę. Lucien ujął jej dłoń. Przyciągnęła go do siebie i objęła w pól. A potem rozpostarła skrzydła i skoczyła z dachu w nocne niebo.

## 6

Alexa Charron rozejrzała się dookoła; jej towarzysz zachował milczenie. Było to ponure i surowe miejsce, ogromny pokój z ciemnymi kamiennymi kolumnami, ozdobionymi rzeźbami różnych istot cienia, które zdawały się poruszać w świetle pochodni przymocowanych do ścian. Dziewczyna mocno się skupiła i mrużąc oczy, głęboko zaczerpnęła powietrza. Musiała sprawdzić, jak to pomieszczenie wyglądało w oczach Philippy. Gdy znowu otworzyła oczy, zobaczyła recepcję hotelu Waldorf Astoria. Alexa zlustrowała uważnym wzrokiem pięknie urządzone wnętrze. Zwróciła uwagę na złote liście na listwach, luksusowe meble, grube dywany, a także na marmurowe kolumny podpierające wspinały sufit. Pośrodku pomieszczenia stał słynny mosiężny zegar z miniaturką Statuy Wolności na górze.

Towarzyszący czarodziejce demon skinął w milczeniu głową; w jakiś sposób wyczuł, że Alexa ogląda to miejsce innymi oczami.

Zerknęła w bok na lśniące szklano-mosiężne drzwi obrotowe. Poszła w ich kierunku. Kiedy stanęła na progu i popatrzyła na zewnątrz, ujrzała Park Avenue pełną samochodów oraz ludzi w płaszczach deszczowych i z parasolami szarpanymi przez porywisty wiatr. Złudzenie.

- Nie próbowali jej zatrzymać? - zapytała ashnona. Wzruszył ramionami.

- Ale też nie otworzyli przed nią drzwi.

Dziewczyna odwróciła się i po raz kolejny spojrzała na istotę cienia. Ashnon był repliką Philippy Tipsbury, idealną w każdym najdrobniejszym szczególe z wyjątkiem oczu: były całkowicie srebrne, pozbawione źrenic i tęczówek, jakby jego gałki oczne zostały wydrążone i napełnione roztopionym metalem. Zauważyła to, kiedy pierwszy raz przybyła do Otchłani, nawet skomentowała tę zmianę. Ashnon wzruszył ramionami i wyjaśnił obojętnie, że tak się jakoś „dziwnie stało”, gdy wrócił do Otchłani w ciele replikanta.

Demon pokazał na bramę.

- Ten teren jest bez przerwy strzeżony, ale Philippa była tak szybka i tak bardzo zdeterminowana, że całkowicie zaskoczyła strażników. - Spojrzał na Alexę. - Zostali za to ukarani - dodał znaczącym tonem.

- I nikt za nią nie pobiegł?

- Próbowali. Niestety, jak już mówiłem, istota, która ją porwała, czekała tam na nią. Philippa została stąd wywabiona podstępem, a gdy tylko opuściła to bezpieczne miejsce, jej los był przesądzony.

Ostatnie słowa demona zawisły w powietrzu.

- To moja wina - powiedziała Alexa, na co ashnon pokręcił głową.

- Byłaś przy tym, kiedy wyjaśniałem jej wszystko. Słyszałaś, jak tłumaczyłem, co może się stać, jeśli opuści stworzony przeze mnie azyl. Wiedziała, że w żadnym wypadku nie wolno jej opuszczać tamtego miejsca. - Demon westchnął. - Nie możesz więc teraz winić siebie.

- Zaufała mi. Zapewniłam tę biedną dziewczynę, że nic jej się nie stanie. Że będzie bezpieczna.

- I tak by było, gdyby nie wyszła na zewnątrz.

- Sugerujesz, że to jej wina?

- Nie, ale i nie twoja. Odpowiedzialność ponosi ten, kto ją porwał.

Alexa spojrzała w oczy sobowtóra Philippy Tipsbury.

- Jednak ona wciąż żyje? Jesteś pewny?

- Świadczy o tym ciało, na które teraz patrzysz - odparł ashnon i powiódł wzrokiem po sobie.

Ashnony posiadały unikalną umiejętność reprodukcji ludzkiej istoty - tworzyły idealny fizyczny duplikat człowieka. Same nie miały fizycznej postaci - stanowiły zaledwie zlepek różnego rodzaju energii - i były pozbawione możliwości nabywania doświadczeń oraz przeżywania emocji, czego tak bardzo pragnęły. Dlatego szukały chętnych na nowe ciało w zamian za krótki pobyt w Otchłani. Działając głównie za pomocą pośredników, ashnony znajdowały ludzi złożonych poważną chorobą, dla których taka umowa była bardzo korzystna. Ludzie wcale nie musieli doświadczać horrorów Otchłani, gdyż ashnon stwarzała iluzoryczne miejsce maskujące jej widoki, odgłosy i zapachy, zastępując je scenami odpowiednimi dla umysłu ludzkiego - w tym wypadku luksusowy hotel w Nowym Jorku. Wraz z końcem umowy, człowiek wracał do swojego świata w zregenerowanym, pozbawionym chorób ciele. Alexa wiedziała, że jest to jedyny przykład tak korzystnej dla obu stron współpracy między istotami cienia a ludźmi. Wszystkie układy w Otchłani łączyło jedno: nie istniała

możliwość zerwania kontraktu. Gdyby demon spróbował czegoś takiego, pograżyłby się bezpowrotnie.

Ale z Philippą rzecz się miała inaczej. Umówiła się z ashnonem, że ten zniszczy demona odpowiedzialnego za śmierć jej ojca - tego samego, który przez jakiś czas przebywał w ciele dziewczyny. Niestety opętanie przez nekrotrofa spowodowało jakieś zmiany w mózgu Philippy, dlatego podczas swojego pobytu w Otchłani zaczęła widzieć świat poza ścianami hotelowej iluzji ashnona, co ją wystawiło na prawdziwe zagrożenia Otchłani.

Philippą opuściła azyl i została uprowadzona.

- Gdyby Philippą nie żyła - rzekł ashnon - nie mógłbym wciąż przebywać w tym ciele. Pozostaje ono z nią w kontakcie tak długo, jak długo ona zachowuje życie.

- Całe szczęście - odparła Alexa.

- To zależy - rzucił cicho demon. - Na człowieka czyha tu wiele gorszych rzeczy niż śmierć.

Alexa jeszcze raz spojrzała na iluzoryczną scenę na zewnątrz i pomyślała z niepokojem o porwanej dziewczynie.

- Przeważnie używamy iluzji gwałtownej ulewy - wyjaśnił ashnon. - Na wypadek gdyby naszym gościom przyszło nagle do głowy pospacerować po słonecznym Nowym Jorku.

- Imponujące. Nie widziałam jeszcze tak potężnej magii zastosowanej na tak dużą skalę.

Ashnon wzruszył ramionami.

Czarodziejka zamknęła oczy i zaczęła poruszać niemo ustami. Kiedy znowu popatrzyła przed siebie, hotel Waldorf Astoria zniknął.

- Jesteś pewien, że Philippę porwał Molok, ten książę demonów? - zapytała.

- Tak.

- Dlaczego? Po co mu ona?

- Molok jest kolekcjonerem. Lubi łapać ludzi i ich więzić. Idea podobna do waszych ogrodów zoologicznych, tyle tylko że piekielny kraken nie udaje, iż ratuje swoją menażerię przed wyginięciem. Im bardziej ofiary cierpią, tym większą czerpie z tego radość.

- Musimy ją stamtąd wydostać.

Ashnon uniósł dłonie.

- Chwileczkę. Nie ma żadnego: my. Ja ją muszę wydostać, a ty masz wrócić do świata ludzi. Dotrzymałem umowy i pozwoliłem ci zobaczyć miejsce, z którego

ją zabrano. - Urwał, jakby zbierał myśli. - Nie, najlepiej będzie, jeżeli od razu wrócisz do waszego świata i...

- Nie wrócę bez Philippy.

- Lucien i ja znamy się długo, ale nie zamierzam narażać się na jego wściekłość, a będzie naprawdę wściekły, jeśli pozwolę, żebyś się do tego wmieszała.

- Już się wmieszałam. Jak myślisz, jak zareaguje, gdy się dowie, że pozwoliłeś, by taką młodą dziewczynę, której mój ojciec obiecał bezpieczeństwo porwał sprzed twojego nosa księżę demonów?

- Ach.

- Właśnie, ach.

Ashnon pokręcił głową.

- Wiesz, że nie prosiłem się o to. Chciałem jedynie wyświadczyć przysługę Lucienowi.

- A także dorwać i zabić nekrotrofa, nie zapominajmy o tym.

Demon machnął ręką i wydał policzki, wpatrując się w Alexę.

- Dlaczego po prostu nie wrócisz do domu i nie zostawisz mi tej sprawy? Nie powinno cię tu być.

- Już ci mówiłam, że nigdzie się nie ruszę bez Philippy.

- A niby jak chcesz mi pomóc? Nawet jeśli dostaniemy się do pałacu, to Molok nie zrezygnuje z najnowszego okazu w kolekcji tylko dlatego, że go o to poprosisz. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

- W takim razie musimy znaleźć sposób, żeby go przekonać, nie sądzisz? - odrzekła Alexa.

## 7

- Tutaj? - zapytał Trey, wpatrując się w głąb alejki między budynkami. Łączyła się z ulicą, na której stał z Buble i Tomem, biegnącą wzdłuż wysokiego biurowca po ich lewej stronie. Alejka gdzieś w połowie skręcała, co uniemożliwiało zobaczenie jej drugiego końca. W ciągu tygodnia tu, w tej części londyńskiego City, roiłoby się od ludzi w garniturach, lecz teraz chodniki były prawie puste; ta część miasta w weekendy pustoszała, wszyscy uciekali do swoich domów na przedmieściach albo nad morze.

Słońce zsuwało się za horyzont i resztki jego światła odbijały się od lustrzanych szyb wieżowca zwanego Korniszonem, który piął się w górę za Treyem i jego towarzyszami. Mimo to blask nie rozpraszał mroku alejki.

Postanowili zaczekać do zachodu słońca, wyszedłszy z założenia, że demony nie będą ryzykować porwania człowieka w biały dzień nawet w tak odludnym miejscu. Chodzili więc wkoło swojego apartamentowca, zaglądając co jakiś czas do biura na dole, by upewnić się, że piekisko jest aktywne, i studiując mapę okolicy.

Tom wpatrywał się nieufnie w mroczną alejkę. Trey bacznie go obserwował. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo Irlandczykowi nie przypadł do gustu ich plan, a szczególnie, to, że nie będzie mógł im towarzyszyć.

- Nie podoba mi się to - mruknął Tom. - Ani trochę mi się to nie podoba.

Trey trącił go lekko w ramię. Przyjaciel odwrócił się do niego.

- Nic mi nie będzie, Tom.

- Jasne, pełen luz - rzucił Irlandczyk sarkastycznym tonem. - Mam tu stać i przyglądać się, jak idziesz tam sam, nie mając pojęcia kogo albo co spotkasz na swojej drodze.

Trey uśmiechnął się i uchwycił jego spojrzenie.

- Wiem, że wolałbyś iść ze mną i że będziesz się martwić, ale ta wyprawa jest groźna nawet dla mnie, likantropa, dla ciebie okazałaby się o wiele bardziej niebezpieczna.

- Ale ty nie b e d z i e s z likantropem w chwili porwania. Kto wie, co te świry zaplanowały dla swojej ofiary?

- Zmienię postać, jak tylko przeciągną mnie przez portal. A poza tym nic mi nie grozi, bo mam ochroniarza.

Tom spojrzał na malutką postać Bubla stojącego nieopodal i pokręcił głową.

- Całe to przedsięwzięcie śmierdzi cholerną katastrofą- mruknął pod nosem. - Ani śladu Luciena, Alexa przepadła jak kamień w wodę, żadnych szans na bezpieczny portal, a ja muszę tu siedzieć z założonymi rękami.

Trey, pomimo zdenerwowania, nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Rzadko widywał Irlandczyka w takim stanie i rozumiał, że dla człowieka, który uwielbia działać pod presją i chełpi się tym, że nie ma sytuacji, w której by sobie nie poradził, niemożność przejęcia kontroli nad przyszłymi wydarzeniami jest frustrująca.

- Dałbym wszystko, żebyś mógł ze mną iść – rzekł chłopak. - Ale zrozum, ja przynajmniej będę miał tam jakąś szansę. Ty stałbyś się w Otchłani łatwym celem i obawiam się, że nie pomógłby ci nawet cały ziemski arsenał.

Irlandczyk po raz kolejny wziął głęboki oddech, a gdy znowu spojrzał na Treya, jego spojrzenie błędziło przez chwilę po obliczu chłopaka, jakby zobaczył go w zupełnie nowym świetle.

- Kiedy ty tak wydorostałeś i stałeś się taki rozsądny?

- Okoliczności to sprawiły. A poza tym mam doskonałych nauczycieli.

Tom potarł włosy chłopaka, po czym, zerknąwszy nad jego ramieniem w kierunku Bubla, wziął go pod rękę i powiedział ściszym głosem:

- Mam coś dla ciebie.

Wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyjął z niej telefon komórkowy. Jeden z najnowszych modeli.

- Weź go - powiedział.

Trey sceptycznie pokręcił głową.

- Nie trzeba, mam swój, ale dzięki. Zresztą tam, dokąd się udaję, raczej nie będzie zasięgu.

- To nie jest zwykły telefon do rozmów - odpowiedział Irlandczyk. - Patrz. - Musnął kciukiem ekran telefonu, a ten zamienił się w coś na podobieństwo obrazu namierzania radiolokacyjnego, jakie Trey widział na filmach wojennych. Wokół punktu na środku ekranu krążyła wskazówka. Kiedy mijała górną część, zapalił się czerwony punkcik, który zaczął blednąć w miarę jak wskazówka się oddalała, by znowu się pojawić, gdy wróciła na górę ekranu.

- Co to za kropka? - zapytał chłopak.

- Bublel - wyjaśnił Tom. - To urządzenie skanuje otoczenie w promieniu jakichś pięćdziesięciu metrów i wskazuje obecność istot cienia.

- Ekstra.

- Zmajstrowali to nasi eksperci od elektroniki. Jest zasilane jakimś rodzajem magii i nie potrzebuje baterii.

- To jak...

- Nie mam bladego pojęcia - przerwał mu Irlandczyk. - Technologia czy magia, żadna różnica dla kogoś takiego jak ja, chłopcze. - Kiwnął głową, wskazując na urządzenie. - A kiedy przyciśniesz razem te dwa przyciski, wyśle sygnał, który, jak mnie zapewniają techniczni czarodzieje, dotrze tutaj i powiadomi nas, że grozi ci niebezpieczeństwo. - Tom pokręcił głową i zmarszczył brwi. - Mam nadzieję, że zadziała. - Podał urządzenie Treyowi, a ten przekazał mu swój telefon.

- Popilnuj go dla mnie - poprosił i schował urządzenie do kieszeni.

Irlandczyk wyprostował się i przywołał Bublę, powiedział do Treya:

- Jak tylko przejdziesz i zmienisz postać, zwiewaj od tego, kto zainstalował to pieklicko, jasne? Żadnych popisów. Po prostu dajesz nogę.

- Dobra.

- Mówię poważnie - rzucił Tom groźnym tonem.

- Wiem.

- Masz swój amulet?

Trey odruchowo dotknął niedużego srebrnego wisiora, który nosił na szyi zawieszony na ciężkim łańcuchu.

- Nigdy go nie zdejmuję. Wiesz o tym.

Przypomniał sobie, jak raz to zrobił podczas pobytu w Kanadzie.

Zdecydował się wtedy wyrzucić odziedziczony po ojcu amulet, który pozwalał mu okiełznać w sobie moc likantropa, tak by nie stał się morderczą bestią. Już nigdy nie popełni tego błędu.

- Gotowy? - Irlandczyk zwrócił się do małego przewodnika, który skinął głową.

- Poczekam, aż Trey pokona zakręt i zniknie nam z pola widzenia. -

Pokazał głową w głąb alejki. - Potem odliczę do sześćdziesięciu, by mieć pewność, że już przeszedł, i sam się przemieszczę. - Spojrzał na Treya. - W Otchłani powinienem pojawić się blisko ciebie, więc uciekniemy razem.

- Wszystko, co mówiłem chłopakowi, dotyczy też ciebie, Bubel - rzucił Tom. - Żadnych wygłupów. Jak tylko się zejdziecie, zwiewacie stamtąd.

Irlandczyk wyciągnął rękę do Treya, a chłopak podał swoją i zaraz znalazł się w żelaznym uścisku przyjaciela, który wycisnął z jego płuc całe powietrze. Gdy wreszcie Tom go puścił, odwrócił szybko twarz, chcąc ukryć emocje.

- No to będę się zbierał - rzeki Trey. Skinął głową do swoich towarzyszy i ruszył przed siebie alejką.

Tutaj było zimniej niż na ulicy. Wiatr snuł się między budynkami, wzbudzając tumany kurzu, który wciskał się do oczu Treya. Jeszcze w mieszkaniu przyjrzeni się mapie tej okolicy i dokładnie zaznaczyli miejsce, w którym według ich informacji umieszczono pułapkę. Serce Treya biło coraz mocniej, w miarę jak zbliżał się do zakrętu. Szedł dalej pomimo uczucia, że jego kolana zamieniają się w galarete.

Rozpoznał strach, który ostatnio często mu towarzyszył.

„Weź się w garść” - powtarzał sobie w duchu, powstrzymując pokusę obejrzenia się za siebie, wiedział bowiem, że Tom i Bubel obserwują go z końca alejki.

Za zakrętem odruchowo zwolnił, jakby jego nogi coraz gorzej odbierały sygnały z mózgu nakazujące iść dalej.

„Już niebawem” - pomyślał. Zmrużył oczy i pochylił się lekko, pewien, że lada moment może trafić na pułapkę. Poczuł w piersi coś nieprzyjemnego i dopiero po chwili się zorientował, że od jakiegoś czasu wstrzymuje oddech. Otworzył usta i wziął ogromny haust powietrza, a potem zmusił nogi do szybszego



ruchu. Kiedy po jakichś dwudziestu krokach alejka znowu się wyprostowała, zatrzymał się i spojrzął do tyłu na ostry zakręt.

Nic. Albo piekliska tam nie było, albo o tej porze było nieaktywne. Mieli błędne informacje. Niepotrzebnie stracili czas na przygotowania.

- Świetnie - mruknął Trey. - Cholera, zawsze coś musi pójść nie tak.

Zawrócił i pospiesznie ruszył z powrotem, wyrzekając pod nosem. Chciał złapać Bublę, zanim ten zniknie w Otchłani. Kiedy zbliżył się do zakrętu, zatrzymał się zdziwiony, gdyż powietrze zgęstniało i zaczęło na niego napierać. Poczł się tak, jakby znalazł się gdzieś głęboko pod wodą, na dnie oceanu, pod ogromnym ciśnieniem. W uszach słyszał bulgotanie, obraz rozmazywał mu się przed oczami, a świat dookoła stał się niewyraźny i czarno-biały. Gdzieś za lewym ramieniem Treya rozległ się głośny trzask. Gdy chłopak się obejrzał, ujrzał ogromną głowę, a zaraz potem zakończoną szponami dłoń, która owinęła się wokół jego szyi i wciągnęła go do Otchłani.

## 8

Trey z trudem stał na nogach. Wszystko falowało mu przed oczami.

Było ich dwóch. Chłopak natychmiast rozpoznał gatunek tego, który go chwycił i przeciągnął przez portal, bo demon złowrogo spoglądał na ofiarę oczami składającymi się z ciasno zbitych kłści czarnych kulek. Druga istota cienia nie przypominała żadnej, jaką Trey wcześniej widział - wysoka, łykowata, pokryta szarymi łuskami jak wąż. Ale to jej straszna głowa zrobiła na chłopaku największe wrażenie: z czaszki wyrastały na wszystkie strony duże nierówne kostne odrosty, tworząc nad czołem paskudną koronę. Spod tego swoistego nawisu patrzyły głęboko osadzone świńskie oczka, z których wyzierały wrogość i głód.

Pierwszy z demonów rzucił Treya na ziemię i stanął przy jego nogach, a drugi zajął pozycję za głową leżącego. Chłopak spojrzął ze swojej pozycji na oba stwory i zorientował się, że przyjęły groźną postawę, lecz po chwili zamknął oczy, gdyż świat zakołysał się nieprzyjemnie, a potem zaczął wirować jak oszalały, co sprawiło, że Treyowi zrobiło się niedobrze. Spróbował się podźwignąć, lecz nawet to okazało się zbyt trudne. Miał wrażenie, jakby skończył właśnie najdłuższą i najszybszą z możliwych przejażdżkę kolejką górską. Wyglądało na to, że już nic nigdy nie będzie stało na swoim miejscu, a ziemia nie przestanie się kręcić. Człł przeraźliwy odór, obrzydliwą woń zgnilizny, która zdawała się wydobywać z samej ziemi. Wreszcie nie wytrzymał naporu smrodu i

oszołomienia - opuścił głowę i zwymiotował. Oba demony, niezwykle uradowane żalonym zachowaniem człowieka, wybuchnęły paskudnym śmiechem.

Ten stojący za Treyem chwycił go za ramiona, boleśnie wpijając w nie czarne szpony, i pociągnął go, zmuszając do wstania. Świat wciąż wirował, dlatego chłopak zamknął oczy i zaczął połykać ślinę, która wbrew jego woli napływała do ust; robił wszystko, by znowu nie zwymiotować. Demon cisnął go w stronę swojego kompana i obaj, wielce uradowani, zaczęli go popychać między sobą, zanosząc się chrapliwym rechotem, kiedy Trey potykał się i kołysał gwałtownie, usiłując utrzymać równowagę. Gdy wreszcie nogi zupełnie mu się poplątały, runął jak długi na ziemię i wylądował w kałuży własnych wymiocin. Potwory cmoknęły zadowolone i ten z czaszką przypominającą średniowieczną broń zaczepną podszedł i przydepnął z boku głowę chłopaka, wciskając jego twarz głębiej w rzygowiny.

Treyowi przeszło przez myśl, że musi jak najszybciej zmienić postać i uciec. Tylko że jego mózg nie funkcjonował właściwie; był zbyt otępiały i całą swoją energię skupiał na tym, aby pozbyć się oszołomienia. Chłopak jęknął, kiedy demon mocniej nacisnął stopą jego policzek.

Słowa zabrzmiały czysto i wyraźnie, wdzierając się w zgrzytliwy śmiech demonów.

- Wystarczy - powiedział czyjś głos. - Pozwólcie mu wstać.

Treyowi wydało się, że usłyszał w nim znajomą nutę, ale nie miał dość siły, by się nad tym zastanowić.

Śmiech ucichł, ale stopa dalej mocno przyciskała głowę Treya do ziemi.

- Nie mieszaj się do tego - syknęła istota cienia. - To nie twój interes. On jest nasz.

- Raczej mój. Puść go.

Trey poczuł, że świat wiruje coraz wolniej. Wziął głęboki oddech i natychmiast skrzywił się rażony smrodem, jaki wdarł się do jego nozdrzy. Wreszcie oprzytomniał, korzystając z chwili odpoczynku, którą dało mu pojawienie się przybysza.

- A co zrobisz? - warknął demon przyciskający do ziemi głowę chłopaka. - Myślisz, że masz jakieś szanse? Sam przeciwko dwóm?

Trey wypuścił powietrze i otworzył jedno oko zadowolony, że świat wreszcie przestał brykać.

Zmiana postaci zaskoczyła demona. Krzyknął zdumiony, gdy głowa pod jego stopą niespodziewanie zmieniła kształt i rozmiar. Cofnął się i z przerażeniem patrzył zaskoczony, jak ponaddwumetrowy wilkołak zrywa się na nogi.

Zakończona pazurami ręka wilkołaka wystrzeliła do przodu i zacisnęła się na gardle istoty cienia, która zdobyła się jedynie na zduszony charkot, kiedy jej stopy zawisły nad ziemią.

Trey zobaczył kątem oka, że drugi demon cienia biegnie z niewiarygodną prędkością. Spojrzał w tamtą stronę i ze zdumieniem ujrzał, że zaatakowana została nieduża istota, która ku zdumieniu Treya, stała w miejscu i mierzyła przeciwnika spokojnym spojrzeniem. Wiedział, że to Bubel.

W tym świecie był mały i puciołowaty. Jego krótkie nogi, okrągły brzuch i nalana twarz przywiodły Treyowi na myśl posążki Buddy, które widywał w sklepach z orientalnymi pamiątkami. Duże okrągłe oczy demona patrzyły niewzruszone, jak o wiele większy napastnik zbliża się ku niemu. A jednak Bubel był tak skupiony, aż na czoło wyszły mu żyłki. Trey przypomniał sobie chłopca z dawnej szkoły, który zachowywał się podobnie - wstrzymywał oddech i napinał mięśnie twarzy, dopóki nie stawała się sinopurpurowa. Skóra Bubla także zmieniała barwę; z matowoszarej robiła się coraz bardziej czerwona, jakby mała istota cienia rozjarzyła się od środka.

Demony poruszają się z niewiarygodną prędkością. W całej Otchłani mają opinię bezwzględnych zabójców i tylko nieliczne istoty cienia odważyłyby się stawić im czoła w pojedynku jeden na jeden. Atakujący demon dopadł już prawie Bubla, gdy ten niespodziewanie otworzył usta i wypluł rozjarzoną białą kulę, mniej więcej wielkości piłki tenisowej, która poleciała w kierunku biegnącego. Ognista kula ugodziła napastnika i płynnie rozlała się po jego ciele. Wrzasnął, usiłując ugasić ogień na sobie, lecz tylko rozproszył płomień, tak że teraz przypominał żywą pochodnię. Rzucił się na ziemię, wrzeszcząc i młóćąc rękami, lecz płomień wciąż na nim tańczyły.

Po jakimś czasie wycie demona ucichło, a on sam znieruchomiał.

Bubel powoli podszedł do Treya. Jego skóra zaczęła na powrót przybierać matowoszarą barwę. Chłopak wpatrywał się w demona, nie mogąc uwierzyć w to, co przed chwilą zobaczył - przypominało to walkę Dawida z Goliatem - i poczuł wielki respekt dla swojego przewodnika.

Mały demon przywitał Treya skinieniem głowy i zerknął na drugiego potwora. Dopiero teraz wilkołak uzmysłowił sobie, że wciąż trzyma go w górze za gardło. Spojrzawszy na swoją ofiarę, opuścił ramię i rozluźnił chwyt. Demon opadł na kolana i z dłońmi na gardle zaczął chciwie łapać powietrze.

Likantrop, w którego zmienił się Trey Laporte, rozejrzał się wokół siebie. W postaci wilkołaka miał o wiele bardziej wyostrzone zmysły niż jako człowiek i zwykle z zadowoleniem przyjmował synestezję, która pojawiała się w chwili

przemiany: odbierał zapachy w postaci warstw kolorów i kształtów tworzących w jego wyobraźni niewiarygodny obraz. Mimo to smród Otchłani był zbyt intensywny dla jego wyostrego zmysłu powonienia.

Odór zgnilizny i śmiertelnego zepsucia spowijał go niczym ogromny czarny obłok. Trey potrząsnął głową i zaczął się zastanawiać, czy zdoła przyzwycząić się choć trochę do zapachów tego świata.

- W porządku? - zapytał Bubel.

Trey spojrzał na małego przewodnika i skinął głową. Skupił się na zaklęciu, którego nauczył go przyjaciel, czarodziej Charles Henstall. Wypowiedział w myślach prastarą formułę i oczyścił umysł ze wszystkiego innego poza mentalnym obrazem Bubla. Kiedy poczuł w sobie nieprzyjemne uczucie opadania, wiedział, że doszło do połączenia.

- *To było imponujące* - rzekł, kierując słowa prosto do umysłu przewodnika. - *Dzięki za wsparcie. Nie do końca wiem, co się stało.*

- Nie ma o czym mówić. Chociaż przez chwilę nie miałem pewności, czy sobie poradzę. Te demony są naprawdę szybkie. Jestem dżinem zapalającym z pierwszego poziomu - wyjaśnił Bubel i spojrzał na Treya wyczekująco. Rozczarowany brakiem jego reakcji dodał: - Ognisty imp? - Po chwili westchnął, jakby chciał dać do zrozumienia, że rozmawia z prostakiem. - Rozumiesz, należymy do rzadkości.

Gdzieś z tyłu ktoś zakasał, a gdy się odwrócili, zobaczyli najeżonego demona, który ostrożnie podnosił się z ziemi. Stanął z rękami wyciągniętymi przed siebie w błagalnym geście.

- Proszę, nie zabijaj Szpikulca.

- Że niby miałbym cię oszczędzić? Tak jak ty chciałeś oszczędzić mojego przyjaciela, co? - gniewnie rzucił Bubel.

Demon mruknął coś pod nosem i wbił wzrok w ziemię.

- Gadaj głośniej! - warknął Bubel.

- Nie chcieliśmy go zabić. Mamy rozkaz odprowadzać wszystkie ludzkie istoty do Moloka. Żywe.

- Ach, rozumiem. - Ognisty imp pokręcił głową. - Po prostu „wykonywaliście rozkazy”. - Splunął na ziemię. - A co twoim zdaniem piekielny kraken robi z tym człowiekiem? Dostarczając go Molokowi, praktycznie skazywałeś go na śmierć... albo i na coś gorszego.

Szpikulec nic nie odpowiedział.

- Zawdzięczasz mojemu przyjacielowi życie - rzekł Bubel, który podszedł do demona i dźgnął go palcem w brzuch. - Tak więc gadaj. - Wpatrywał się w niego złowrogo. - No, nie będziemy tu stać cały dzień.

- *Czego chcesz od niego?* - bezgłośnie zapytał Trey.

- Jego imienia - odparł Bubel, nie odwracając oczu od demona, który nad nim górował. - Jego prawdziwego imienia. Zawdzięcza ci życie. Jeśli poznasz jego imię, pozostanie twoim dozgonnym dłużnikiem i nigdy nie będzie mógł cię skrzywdzić.

- Obrzucił istotę cienia zimnym spojrzeniem. Czekał jeszcze chwilę, a potem wzruszył ramionami i wziął głęboki oddech, napinając się, jakby znowu zamierza! zmienić kolor skóry.

- Dobrze już, dobrze! - zawołał demon. Wpatrzony w Treya uniósł kącik ust, ukazując ostre jak brzytwa zęby. A potem przysunął usta do ucha wilkołaka i wyszeptał cicho: - nazywam się Graglor-An-Shashlok i zawdzięczam ci życie.

- Następnie cofnął się i opuścił głowę całkowicie zrezygnowany.

- *Skąd mam wiedzieć, że nie wymyślił sobie tego imienia?* - zapytał Trey w myśli, spoglądając na Bubla.

- Bez obaw. Gdyby to zrobił, czekałby go los gorszy od śmierci. Dobrze o tym wie, tak jak wszystkie inne istoty cienia. - Bubel lekceważąco machnął ręką. - To skomplikowane sprawy Otchłani; niech cię o to twoja kudłata głowa nie boli. - Odwrócił się do demona. - My idziemy w tę stronę - powiedział i pokazał kciukiem za siebie - a to znaczy, że t y idziesz tam.- Skinął głową w przeciwnym kierunku.

- Tak, oczywiście.

- I jeśli znowu cię spotkamy podczas naszej podróży w tej krainie, uznamy, że złamałeś przysięgę lojalności wobec mojego przyjaciela, i zastosujemy się do pierwsze go paktu Otchłani. Wezwiemy Helzoga, żeby cię zgarnął. Albo może mój przyjaciel wilkołak po prostu oderwie ci ten twój paskudny najeżony łeb.

Po tych słowach Bubel odwrócił się od demona i ruszył przed siebie.

Trey poszedł za ognistym impem. „Świetnie - pomyślał. - Właśnie tego było mi trzeba: przewodnika z kompleksem Napoleona”.

\*

Zebrawszy zniszczone ubrania Treya, oddalili się od piekliska w kierunku przeciwnym do tego, z którego przyszedł ognisty imp. Kiedy uszli kawałek, Bubel się zatrzyma! i podniósł z ziemi płócienny worek, który najwyraźniej wcześniej tam zostawił. Otworzył go i wyjął ze środka czystą odzież.

- Musisz zmienić postać i ubrać się - rzekł i rzucił wilkołakowi ciuchy.

Likantrop spojrział na niego nieufnie.

- *Oszalałeś? Mam przyjąć postać ludzką? Tutaj? W Otchłani? Słyszałeś, co mówił Tom. Podkreślał...*

- Wiem, co mówił człowiek - odpowiedział głośno Bubel.

Treyowi nie spodobało się, jak ognisty imp wyraża się o Tomie i chyba odmalowało się to na jego obliczu, ponieważ Bubel szybko uniósł dłonie i dodał już bardziej wyważonym tonem:

- Z całym szacunkiem dla Toma... to nie on jest twoim przewodnikiem w Otchłani, lecz ja.

Wilkołak nic nie odpowiedział. Demon wydał policzki i zerknął na ogromną bestię spoglądającą na niego z góry.

- Treyu, jesteś kimś wyjątkowym. Nie ma drugiego takiego jak ty - bimorfa - ani tutaj, ani w świecie ludzi. W dodatku istnieje tylko jeden taki - mówił dalej, pokazując na amulet zawieszony na szyi likantropa. - Wszyscy w Otchłani wiedzą, kto go nosi. To ty jesteś tym dzieciakiem, który odgryzł rękę Kalibanowi. To ty wkradłeś się do wieży Leroth i zabrałeś wampirowi sprzed nosa Kulę Mynora, a wcześniej zabiłeś jego czarownicę Gwendolinę. To ty jesteś wilkołakiem, który, jak wierzy Kaliban, słusznie albo nie, stanowi największe zagrożenie dla jego chorych planów zawładnięcia światem. Treyu, za twoją głowę wyznaczono okazałą sumę, a każda napotkana istota cienia z przyjemnością ją zainkasuje.

- *Skoro tak, to chyba w tej postaci jestem bezpieczniejszy? I zdolny do obrony?*

- Wręcz przeciwnie. W tej postaci jesteś żywą reklamą swojej obecności tutaj. Równie dobrze mógłbyś mieć na głowie neon: „Trey Laporte: nemezis Kalibana. Chodźcie po mnie”. Za to jeśli znów przybierzesz postać człowieka, istnieje szansa, że dotrzemy tam, dokąd chcemy się dostać. Nie zapominaj, że znajdujemy się w księstwie Moloka.

- *Co masz na myśli?*

- Piekielny kraken jest kolekcjonerem. Wszyscy wiedzą o jego upodobaniu do ludzkich okazów. Jeżeli przedstawię cię jako najnowszą zdobycz, którą mam mu dostarczyć, to być może unikniemy większych kłopotów. Molok to jeden z najpotężniejszych dowódców w Otchłani, dlatego możliwość powołania się na niego bardzo nam się przyda.

Likantrop cicho warknął. Zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Ognisty imp spuścił wzrok, a kiedy znowu spojrział przed siebie, w miejscu wilkołaka stał już nagi chłopak. Szybko sięgnął po bieliznę i dżinsy, które dostał od Bubla.

- Nie podoba mi się to. - Trey włożył podkoszulek. - Niby to, co mówisz, ma sens, lecz strasznie się boję paradować tu w ludzkiej postaci. - Pokazał na siebie. - Nie wiadomo, kto nas obserwuje z nadzieją na kolację, choćby i teraz! - Kucnął, podniósł z ziemi swoje podarte spodnie i wsunął dłoń do kieszeni. Wyjął z niej telefon i już miał uruchomić funkcję radaru, tak jak pokazywał mu Tom, gdy Bubel nieoczekiwanie wyrwał mu go z ręki.

- To na nic ci się nie przyda - rzekł obojętnym tonem. - W Otchłani nie działają żadne urządzenia elektroniczne. A mechaniczne tylko niektóre. Telefon jest już załatwiony na dobre. Nie będzie pracował nawet w twoim świecie.

- Zaczekaj! - krzyknął Trey. Zdał sobie sprawę z tego, co zamierzał zrobić imp, ale było już za późno. Patrzył przerażony, jak Bubel wyrzucił w górę telefon. Ten upadł na kamienistą ziemię i rozbił się na drobne kawałki.

- Nie! - Trey podbiegł tam i przyjrzał się z przygnębieniem rozrzuconym fragmentom obudowy i mechanizmu.

- Sprawisz sobie nowy po powrocie - rzekł Bubel i odwróciwszy się od chłopaka, zaczął szukać czegoś w torbie.

Trey zaklął i kopnął w ziemię, raniąc się w duży palec.

- Ty skończony baranie! - wrzasnął do ognistego impa. - Wiesz, co zrobiłeś?! Wiesz? - Pokazał na szczątki urządzenia. - To nie była zwykła komórka!

Demon przetrząsał torbę, nie zwracając uwagi na krzyki.

- Och, wiem, te telefoniki mają teraz tyle różnych bajerów, ale jak mówiłem, kupisz sobie nowy po powrocie.

Trey dławił się ze złości i nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Odwrócił się od dzina, zaciskając i rozprostowując dłonie i wydając z siebie litanię przekleństw, których nawet Tom by nie zaakceptował.

- Mam! - odezwał się Bubel i rzucił Treyowi parę płóciennych tenisówek. - Zapomniałem co prawda skarpetek - dodał i wzruszył ramionami - ale o tym pamiętałem. Muszę ci je włożyć.

Laporte odwrócił się i zobaczył, że ognisty imp trzyma w ręku duże, dość toporne kajdanki. Otworzył usta zdumiony. Wpatrzony w kajdanki pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Nie do wiary. Najpierw rozwaliłeś mi telefon, a teraz każesz mi paradować pod postacią człowieka jak jakiś chodzący obiad, i jeszcze mam się ciągnąć za tobą w kajdankach? - Przyniósł kajdanki do twarzy demona. - Nic z tego.

- To dla niepoznaki. Przecież gdybyś musiał zmienić postać, i tak byś je rozerwał.

Trey spojrzał uważniej na demona.

- Widzę cię - rzekł niepewnym głosem.

- Hm?

- Zazwyczaj nie rozpoznaję istot cienia. Dopóki się nie przemienię, widzę tylko ich przebranie.

- Tak jest w świecie ludzi. Tutaj, w Otchłani, nie muszę nosić tego absurdalnego kostiumu. Widzisz mnie takim, jakim jestem, czy to oczyma człowieka, czy likantropa. - Demon popatrzył na kajdanki. - Naprawdę musisz je włożyć.

Chłopak już miał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Po chwili wzruszył ramionami i wsunął dłonie w kajdanki. Spojrzał na Bubla i zapytał:

- Jesteś pewny, że tak będzie dobrze?

- Nie. Ale na razie nie widzę innego rozwiązania.

Ognisty imp sięgnął do brezentowej torby i wyjął z niej jeszcze jeden przedmiot: bat z długą ciężką rączką. Skinął głową w kierunku, w którym mieli się udać, i machnął batem. - Dalej, więźniu - rzucił pogodnym tonem.

Chłopak zgromił go groźnym spojrzeniem.

Bubel chrząknął i dodał:

- Proszę.

Trey kiwnął głową usatysfakcjonowany i ruszył przed siebie.

## 9

Kaliban opuścił bezwładne ciało demona na podłogę.

Spojrzał na postać, która wciąż spoczywała wewnątrz sarkofagu. Nie spodziewał się, że wskrzeszenie Helde okaże się aż tak trudne; poświęcił już sześć demonów, by zapewnić świeżą krew istocie, która leżała w trumnie, ona jednak wciąż nie okazywała oznak życia. Owszem, wcześniej pojawiały się sygnały wskazujące na to, że cały proces przebiega pomyślnie: przeciągłe westchnienie czarodziejki w chwili, gdy zabił szedima dołu, a potem zauważył jeszcze, jak uniosła nieznacznie ramię i wyprostowała palec, zanim znowu zamarła w bezruchu. Lecz poza tymi oznakami nic innego nie wskazywało na to, że Helde jest bliska wskrzeszenia.

Chętnie przekazałby to zadanie któremuś ze swoich podwładnych i wrócił, kiedy już będzie po wszystkim. Zabijanie demonów przychodziło mu z łatwością, lecz wołał inne ofiary: ofiary, których krew była szkarłatna i słodka w przeciwieństwie do czarnej i cuchnącej krwi istot cienia.



Po raz kolejny Kaliban popatrzył na *leżącą* bez życia postać. Choć trudno było mówić o niej, że jest bez życia - tysiące robaków, które tworzyły ciało, pozostawały w ciągłym ruchu. Ogromna kolonia czarnych lśniących pancerzy połączonych w całość. Po ustach wampira przemknął okrutny uśmiech. Z zadowoleniem zlustrował groteskową postać, ponieważ wiedział, jak bardzo ten widok nie spodobałby się Helde. W przeszłości była najpotężniejszą czarodziejką w Otchłani, a legenda głosiła, że wyróżniała się też wyjątkową urodą. Kiedy Kaliban stał się nieumarłym i odkrył Otchłań, zafrapowała go postać Helde. Wciąż o niej myślał: o tym, jaka jest piękna i potężna. Ale przecież nigdy jej nie spotkał. Dużo wcześniej zginęła z rąk istoty, która bała się jej mocy. Helde padła ofiarą Wojen Demonów.

Kaliban syknął poirytowany i odwrócił się do wyjścia, gdy nagle usłyszał słaby odgłos dobiegający z wnętrza kamiennej trumny. Znieruchomiał niepewny, czy aby się nie pomylił, lecz zaraz znowu to usłyszał. Pochylił się nad sarkofagiem i wstrzymał oddech, bo oto zobaczył, jak Helde porusza ustami.

Próbowała coś powiedzieć. Do niego!

Nachylił się niżej i przysunął ucho do jej ust.

- O co chodzi? - zapytał. - Czego chcesz? Chwila ciszy.

- Więcej - zdołała powiedzieć istota w trumnie.

- Więcej?

- Krew. Potrzebuję więcej... krwi.

Wampir przełknął ślinę, co zabrzmiało w jego uszach bardzo głośno.

- A jeśli dostaniesz więcej, to wrócisz? Wrócisz z całą mocą, jaką kiedyś posiadałaś?

- Tak.

Kaliban wpatrywał się w istotę w trumnie zmrużonymi oczami.

- A czy wykorzystasz swoją moc, by pomóc mi rzucić ludzi na kolana? Pomóc mi zostać władcą Otchłani i królestwa człowieka?

Nastąpiła długa chwila ciszy, jakby czarodziejka zbierała siły, by wypowiedzieć choćby słowo.

- Tak - odpowiedziała wreszcie.

- W takim razie dam ci więcej krwi. - Wampir się wyprostował. - Zdobędę ją, a potem razem zaczniemy siać spustoszenie.

# 10

Hag zaprosiła Luciena, by wszedł, zanim zdążył zapukać do drzwi. Uśmiechnął się; dawno już nie widział czarodziejki i zapomniał, jaka jest czujna mimo swej pozornej kruchości. Zerknął przez ramię, by sprawdzić, czy Moriel wciąż mu towarzyszy, lecz anielica zdążyła wzniesć się w przestworza. Nie spojrział do góry, ponieważ wiedział, że nawet jeśli unosi się gdzieś nad nim, to już jej nie dojrzy.

Nowe miejsce pobytu Hag było niemal identyczne z tym, w którym wampir odwiedził ją przed laty: rozklekotana chata zdawała się w każdej chwili grozić zawaleniem. Stała na skraju ogromnego dołu pełnego płonącej siarki i Lucien przez chwilę przyglądał się prawie niewidocznym niebieskim płomieniom pełzającym po krwistoczerwonej powierzchni. Powietrze wypełniały trujące opary, więc szybko wszedł do środka.

A tam przywitał go odór gorszy niż na zewnątrz. Wnętrze domu czarodziejki wypełniał smród, jaki wydobywał się z tego, co gotowano na piecu z dużym paleniskiem - bardzo nieprzyjemny zapach, mdląco-słodkawy, jakby przyrządzano coś zgniłego.

Starucha stała przy piecu odwrócona plecami do wampira. Chrząknąwszy, wskazała gościowi dwa krzesła ustawione naprzeciw siebie przed ozdobnym kominkiem, w którym płonął wielki ogień. Cały czas mamrotała pod nosem słowa zaklęcia.

Lucien spojrział w cień za czarodziejką. Wypatrywał istoty, która strzegła swej pani z takim oddaniem, że ta mogła zapraszać do domu gości, nie zadając sobie nawet trudu, by sprawdzić, czy stanowią zagrożenie. Dostrzegł strażniczkę w kącie, a i ona złowrogo łypnęła na niego ślepiami ciemnymi jak mrok, w którym się czaiła.

Hag wyhodowała mandragorę dawno temu. Poiła korzeń rośliny mlekiem, krwią i miodem tak długo, aż wreszcie ta obudziła się do życia. Zwykle w tym momencie uwalniano roślinę, lecz Hag zatrzymała ją na uwięzi w kadzi z mlekiem i przez kolejny rok dodawała codziennie krwi i miodu, aż mandragora wyrosła na ogromne drzewo, które groźnie spoglądało na czarodziejkę z ciemności. Okazała się idealną strażniczką, ponieważ owe rośliny były prawie niezniszczalne i pozostawały absolutnie wierne tym, którzy obudzili je do życia. Lecz Hag wyhodowała tę istotę nie tylko ze względu na jej brutalną siłę i nie-zniszczalność; powszechnie było wiadomo, że miejsca strzeżone przez mandragory są niedostępne dla demonów, dlatego

czarodziejka mogła spać spokojnie, wiedząc, że jej domu nie odwiedzą te, które mogłyby jej źle życzyć.

Lucien wzdrygnął się na widok potężnej istoty, mimo że widział ją już wcześniej: była podobna do drzewa, jej grube, muskularne kończyny odchodziły od tułowia chropowatego i nabrzmiałego jak bulwowy korzeń, z którego wyrosła. Poziomy otwór poniżej oczu pełnił funkcję ust - teraz otworzyły się, ukazując wampirovi ciemną pustkę. Gdyby mandragora krzyknęła, zabiłaby wszystkie żywe istoty znajdujące się w pobliżu, lecz Hag dawno już pozbawiła swą strażniczkę głosu.

Czarodziejka mlasnęła z dezaprobatą w kierunku mandragory, a Lucien uśmiechnął się mimowolnie, widząc, jak ta opuszcza ogromny łeb niczym skarcone dziecko i nadąsana wycofuje się w kąt pokoju.

Wampir poszedł dalej zadowolony, że może się trochę oddalić od nieprzyjemnego zapachu. Usiadł na krześle przed kominkiem i uzbroił się w cierpliwość. Rozejrzał się wokół i stwierdził, że także wewnątrz domu wygląda dokładnie tak, jak zapamiętał, i zaczął się zastanawiać, czy może po prostu Hag nie przeniosła całej swojej chaty w nowe miejsce. Na półkach dostrzegł mnóstwo słoików, pudełek i butelek najróżniejszych kształtów i rozmiarów, a na podłodze ustawiono klatki z różnymi żywymi zwierzętami: od małych gryzoni po większe zwierzęta, jak psy czy koty. Nad menażerią unosił się zapach strachu, który jeszcze potęgował smród wypełniający cały dom.

Starucha zaklęła i kopnęła piec, przez co trochę gotującej się mikstury wylało się z garnka i chlapnęło na jej stopę. Wyrzuciwszy z siebie długi łańcuch wyzwisk i przekleństw, odwróciła się wreszcie do wampira i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Na nic! - syknęła, pokazując za siebie na garnek. - Widzisz, coś narobił? Przyłazisz tak bez zaproszenia. Zadowolony?

- Hag, nie udawaj. Wiedziałaś, że przyjdę. - Nazwał wiedźmę tym imieniem, jedynym, pod jakim ją znał, podobnie jak inni. - Moriel na pewno cię uprzedziła.

Czarodziejka przyczłapała bliżej, wynurzając się wreszcie z cienia, i spojrzała na niego. Zmrużywszy oczy, przesunęła językiem po bezzębnych dziąsłach, po czym usiadła naprzeciwko wampira.

Lucien zerknął na jej twarz. Oblicze prastare i nieprzyjemne. Hag wpatrywała się w niego nieruchomym spojrzeniem. Mieszkała w tym świecie, odkąd pamiętał, zwabiona tu ze świata ludzi nadzieją na odkrycie utraconych tajemnic czarnej magii, którą studiowała pilnie przez całe życie. Wampir nie

pamiętał, by kiedykolwiek wyglądała inaczej; nawet jeśli odkryła eliksir wiecznej młodości, to stało się to za późno.

- I czemuż to zawdzięczam tę wizytę? - zapytała.

Lucien rozchylił wargi, by pokazać paskudne kły, które wyrastały z jego górnej szczęki. Z jego ust popłynął syk, złowrogi i groźny.

Mandragora poruszyła się niespokojnie w swoim kącie, lecz Hag powstrzymała ją uniesioną dłonią. Nawet jeśli poczuła strach, to nie dała tego po sobie poznać. Mlasnęła tylko i pokręciła głową.

- Oczywiście - powiedziała. - Co ze mnie za gospodyni. Niczym cię nie poczęstowałam. - Odrzuciła z ramion siwe włosy, odsłaniając chudą alabastrową szyję. - Czego się napijesz? - Zarechotała paskudnym skrzekliwym śmiechem, jakby powiedziała właśnie ogromnie zabawny dowcip. Kiedy spojrzenie czarodziejki napotkało kamienne oblicze wampira, rehot zamarł jej na ustach. - Przepraszam - rzekła, gdy się opanowała. - Głupie żarty staruchy.

- Jak widzisz - odezwał się Lucien, unosząc dłonie, tak by zobaczyła jego szpony - twoja magia przestała działać. - Opuścił ręce na kolana, a pomarańczowozłocisty ogień w jego źrenicach zmiotł resztkę wesołości z oblicza Hag.

Nastąpiła chwila absolutnej ciszy, zwierzęta w klatkach znieruchomiały - nawet te najmniejsze, żaby i traszki w akwariach, wpatrywały się w wampira.

- Jakoś mnie to nie bawi, Hag. Twoje żarty też nie.

Czarodziejka przeprosiła go skinieniem głowy. W następnej chwili wszystko dookoła znowu się poruszyło.

- Musisz mi wyjaśnić, co się stało, Lucienie - powiedziała ochryłym głosem.

Słuchała, a on opowiadał jej o wszystkim: o tym, jak wziął pod opiekę chłopca o imieniu Trey, jak Kaliban uwięził jego córkę i jak walczył ze swoim bratem wampirem. Opowiedział jej, w jaki sposób rana po ugryzieniu na ramieniu i infekcja, która się wdała, omal nie pozbawiły go życia i o tym, że wierzy, iż to rana jest powodem zmian, jakie w nim zachodzą. Potem wyjaśnił, w jaki sposób Trey ukradł Kalibanowi Kulę Mynora.

- ...i dlatego tu jestem. Chciałem się przekonać, czy możesz mi pomóc, tak jak już kiedyś to zrobiłaś.

Starucha słuchała go w milczeniu i tylko czasem unosiła brew, lecz mu nie przerywała. Teraz zaś, kiedy było jasne, że wampir zakończył swoją opowieść, podniosła nieco głowę, w zamyśleniu gładząc językiem dziąsła.

Gdy wreszcie pochyliła się do przodu i przemówiła, jej głos był zaledwie szeptem.

- Ty już nie żyjesz, Lucienie.

- Słucham?

- Leżałeś pogrążony w czymś w rodzaju śpiączki i myślałeś, że atak brata sprowadzi na ciebie ostateczną śmierć. - Przyglądała mu się chwilę spod nastroszonych brwi. - A przecież ty już nie żyjesz. Od ponad dwustu lat. Umarłeś, kiedy Kaliban zakończył twoje ludzkie życie i zamienił cię w wampira, przekazując ci zakażoną krew. Zapomniałeś o tym?

- Oczywiście, że nie. Chciałem tylko powiedzieć...

- Ciekawy dobór słów - przerwała mu. - Podobnie jak twoje ostatnie doświadczenia. - Zamilkła na moment, a potem zapytała: - Kto odprawił rytuał z Kulą, by cię na powrót sprowadzić?

- Alexa.

- Ach tak, dampirzyca. Rozumiem, że dobra z niej czarodziejka.

Lucien zignorował jej obraźliwą uwagę. Dampirem rzeczywiście nazywano dziecko wampirzego ojca i ludzkiej matki, lecz określenie to miało negatywny sens tylko tu, w Otchłani. Hag była potężną czarodziejką i podobnie jak wielu jej pokroju irytowała ją świadomość, że ktoś inny uprawiający magię pnie się po szczeblach sztuki, zdobywając wiedzę i umiejętności, których być może jej samej nie staje albo które chciałaby zachować w tajemnicy. Często na tej płaszczyźnie dochodziło do walk i kłótni i Lucien nie wątpił, że Hag traktuje Alexę jak zagrożenie. Mimo to cierpliwie czekał na dalsze słowa więdźmy.

- I wcale mnie to nie dziwi. W końcu jest dzieckiem poczętym całkowicie za pomocą magii. Kto by przypuszczał, że jej matka posiadała moc, by reanimować tę część twojej anatomii, i to na tak długo? - Hag cmoknęła po raz kolejny, ignorując piorunujące spojrzenie Luciena. - Najwyraźniej odziedziczyła po Gwendolinie umiejętności - czarodziejka zamierzyła się na czarną grubą muchę, która krążyła przed nią - a nawet wydaje się, że posiadała więcej, skoro udało jej się dokonać tego, co właśnie opisałeś.

- Co mianowicie?

- Odrodzić cię, Lucienie. Sprowadzić nieumarłego z zaświatów. - Zamilkła i spojrzała dziwnie na wampira. - Jesteś kimś wyjątkowym. Po dwakroć umarłeś, raz jako człowiek i raz jako wampir, a mimo to siedzisz tutaj.

- To niemożliwe - rzekł Lucien, kręcąc głową.

- Staram się nie przejmować, gdy inni mówią, że coś jest albo nie jest możliwe - odpowiedziała starucha i lekceważąco machnęła ręką w jego kierunku, tak samo jak wcześniej przegoniła muchę. - A co z Kulą?

- Wydaje się, że utraciła całą zgromadzoną w niej moc. Teraz właściwie jest tylko ładnym przyciskiem do papieru.

- Szkoda - westchnęła czarodziejka. - To był bardzo cenny artefakt. Ale Gwendolina nigdy nie dbała o swoje rzeczy i nie opiekowała się nimi dobrze. Utrata mocy wyjaśnia to i owo.

- Co mianowicie?

- Przeznaczeniem Kuli było leczyć chore istoty cienia. Chore, ale żywe. Książęta demonów używali jej do uzdrawiania swoich armii, dlatego wszyscy jej pożąдали. I...

- Nie przyszedłem tu na wykład o historii...

- Milcz, wampirze! - syknęła Hag. - Raz mógłbyś się czegoś nauczyć. Twój szpiedzy w Otchłani nie wiedzą wszystkiego, oj nie.

- Przepraszam - bąknął Lucien i skłonił głowę.

- Jak ci wiadomo - mówiła dalej czarodziejka - jeśli Kula była używana w połączeniu z innym prastarym artefaktem, z Buławą Skaleba, wówczas miała inne działanie: przywracała zmarłym życie. Dlatego Kaliban ją odnalazł i przekazał Gwendolinie, która miała sprowadzić mu armię. Armię zombie. - Na ustach czarodziejki pojawił się dziwny uśmiech. - Wciąż chodzi mu to po głowie. - Zamilkła wpatrzona w wampira. - Wielu mieszkańców Otchłani gardzi ludźmi. Wszyscy oni, podobnie jak sam Kaliban, chętnie zobaczyliby ludzką rasę na kolanach, lecz ich szeregi są zbyt małe. Istoty cienia nigdy nie były liczne, a przez wieki wojny i wewnętrzne spory jeszcze ich przerzedziły. Gdyby Kaliban poważnie myślał o zaatakowaniu ludzi, musiałby nająć jakąś armię. Zombie idealnie się do tego nadają. Nie brakuje zmarłych, których można by wskrzesić.

Lucien czekał, aż Hag pociągnie opowieść, lecz ona siedziała nieruchomo, jakby chciała dać mu czas do przetrawienia tego, co usłyszał.

- Skoro Kula jest bezużyteczna, to on nie ma możliwości wskrzeszenia armii.

Hag spojrzała mu prosto w oczy.

- Twój brat zamierza wskrzesić Helde.

Lucien zamarł. Wpatrywał się w staruchę z nadzieją, że ta zaraz się roześmieje i przyzna do żartu.

- Helde? Przecież ona zmarła dawno temu. Została zniszczona!

- Tak samo jak ty, Lucienie. Tak samo jak ty. Dwukrotnie.

Lucien zastanawiał się nad tym, co właśnie usłyszał. Gdyby Kaliban zdołał ożywić Helde, odniósłby ogromny sukces. Helde była starożytną istotą, która żyła mniej więcej w okresie Wojen Demonów. Miała opinię najpotężniejszej czarodziejki swych czasów, niczego tak nie pragnęła jak chaosu i anarchii, do tego posiadała szczególne umiejętności wskrzeszania martwych, co przyniosło jej miano Królowej Zmarłych. Lucien wiedział, że jego brat byłby gotów zrobić wszystko, żeby obudzić taką istotę. Szczególnie teraz, po śmierci Gwendoliny. Spojrzał na Hag.

- Przecież została spalona. Jak więc może zostać przywrócona do życia?

Strzelił ogień i z płomieni wyskoczył mały rozżarzony kawałek drewna, który opadł na kamienną kratę, gdzie jarzył się jeszcze przez chwilę, zanim zgasł.

- Ile o niej wiesz? - zapytała Hag.

- Słyszałem historie o jej wyczynach podczas Wojen Demonów. O tym, jak kazała nabijać na pal jeńców i wystawiać ich za murami fortecy. O tym, jak następnie wskrzeszała te zmarłe istoty, by znowu poddawać je mękom.

- A co wiesz o jej śmierci?

- Niewiele. Tylko tyle, że uznano ją winną spisku mającego na celu zabicie księcia demonów Skaleba i skazano na śmierć przez spalenie.

- Żeby nigdy nie mogła powrócić - dodała Hag i skinęła głową. - Z popiołów niczego nie da się wskrzesić. Nawet Królowej Zmarłych, prawda? - Czarodziejka spojrzała w ogień. - Istnieje inna wersja jej śmierci - powiedziała po chwili. - W tej wersji sam Skaleb podszedł do pala tuż przed podpaleniem stosu. Podobno wyrwał jej serce z piersi i ugryzł z niego duży kęs, a resztę rzucił jej do stóp. - Spojrzała w oczy Lucienowi. - Mówi się też, że demon odpowiedzialny za podpalenie stosu ukradł serce Helde i je zatrzymał.

- A ty wierzysz, że Kaliban je znalazł i dzięki temu zdoła przywrócić ją do życia?

Wiedźma wzruszyła ramionami.

- Słyszysz różne pogłoski - rzekła. - Kiedy będziesz tak stary jak ja - uśmiechnęła się figlarnie - jak my, Lucienie... nic już cię nie zdziwi. - Skręciła nieco tułów, chcąc się podnieść. Syknęła z bólu, ale odtrąciła dłoń wampira, gdy spróbował jej pomóc. - Twój brat prowadzi wojnę na dwóch frontach. Rozpoczął kampanię, która ma go doprowadzić do przejęcia władzy w Otchłani, co już mu się prawie udało dzięki tchórzowskiej postawie wielu spośród tak zwanych tutejszych przywódców. Wiedziałaś, że po zwycięstwie nad Orfusem Kaliban po prostu zniknął? Nie próbował iść dalej i pokonać Moloka. Nie, on po prostu się rozpułnął i od tego czasu nikt go nie widział.

Ciekawe, co go skłoniło do takiego zachowania? - Zamilkła na moment. - Drugi front Kalibana znajduje się gdzie indziej. Twój brat wciąż pragnie podbić świat ludzi, a do tego potrzebuje czarodziejki takiej jak Helde.

Lucien siedział w milczeniu, analizując wszystko, co mu powiedziała starucha.

- Trzeba go powstrzymać - odezwał się wreszcie.

Hag przegrzebała ogień w kominku długim masywnym pogrzebaczem.

- Tak, trzeba go powstrzymać. I ją. Nie byłoby dobrze, gdyby odzyskała moc.

Odwróciła się tyłem do ognia i uważnie przyjrzała wampirowi.

- Czy wciąż musisz unikać słońca? - zapytała.

- Co?

- Słońce. Czy wciąż musisz go unikać?

Lucien był zdziwiony tą nagłą zmianą tematu. Pokręcił głową, zmarszczył brwi i westchnął.

- O czym ty mówisz, starucho?

- To proste pytanie. Czy...

- Oczywiście. A dlaczego pytasz? - Chciał wrócić do rozmowy o Kalibanie, o tym, jak go odnaleźć.

- A czy po ostatnim wskrzeszeniu próbowałeś się wystawić na promienie słoneczne?

- Czemu miałbym to robić?

Hag uniosła brew zamyślona.

- Pierwotnie słońce nie zabijało wampirów w świecie człowieka. Wiesz o tym, prawda?

- Owszem, słyszałem, ale...

Stara czarodziejka wpatrywała się w niego z kamienną twarzą.

- Tamtych pierwszych wampirów wielbiono jak bogów w starożytnych cywilizacjach. Posiadali moc, jakiej nie zdobył później żaden wampir. Niestety, żądza krwi powoli niszczyła ich dusze, dlatego stali się istotami nocy. - Zmrużyła oczy.

Lucien wstał.

- Dość już tych nonsensów. Jeśli nie pomożesz mi znaleźć brata, to...

- Nie powiedziałam, że ci nie pomogę - przerwała mu. - Ale ty się zmieniłeś. Masz większą moc niż kiedykolwiek wcześniej. Widzę to, nawet jeżeli ty tego nie dostrzegasz albo... nie chcesz dostrzec.

Lucien uniosł brew.



- Powiedziałaś, że pomożesz?

- Pomogę ci powstrzymać brata przed wypuszczeniem Helde do tego świata i do świata ludzi, ale nie mam pojęcia, gdzie on jest. Popytam tu i tam. Ty zrób to samo. - Na jej twarzy znowu pojawił się dziwny wyraz. - A jeśli chodzi o drugą sprawę, z którą do mnie przyszedłeś, to wątpię, by moja magia jeszcze coś tu zdziałała. Nie możesz wечно ukrywać się przed tym, czym jesteś, wampirze. Tak jak my wszyscy.

Lucien odwrócił się do wyjścia. Był już prawie przy drzwiach, gdy zawołała za nim:

- Wiem, że ostatnio miałeś kłopoty z nekrotrofem! I że przyjaciółka twojej córki musiała się ukryć w Otchłani pod opieką ashnona. Czy ten problem jest już rozwiązany?

Ton głosu staruchy sprawił, że Lucien zatrzymał się i odwrócił.

- A czemu pytasz?

Czarodziejka lekceważąco machnęła dłonią.

- Tak bez powodu. Babska wścibskość.

Lucien czuł, że starucha wie o czymś, czego mu nie powiedziała.

- Tak, ten problem rozwiązaliśmy, zanim jeszcze opuściłem świat ludzi.

- To dobrze, dobrze. - Hag poczłapała z powrotem do pieca. - Zamknij za sobą drzwi. Zrobił się przeciąg.

## 11

Alexa i ashnon zbliżyli się do szczytu wzgórza, pełzając na czworakach blisko ziemi, tak by móc bezpiecznie zerkać w dół, w kierunku cytadeli Moloka.

Odrzuciwszy z głowy kaptur, czarodziejka rozejrzała się po murach obronnych fortecy, lecz jej uwagę przykuło samo wejście, wokół którego zebrał się tłum istot cienia. Strażnicy magowie pilnujący porządku zatrzymywali każdego po kolei i po krótkim przeszukaniu przepuszczali dalej do czegoś, co przypominało ogromną bramkę obrotową, podobną do tych, które Alexa widziała na stadionach piłkarskich w świecie ludzi. Przed ruchomym mechanizmem stał ogromny demon z głową jak u dzika, domagając się od czekających w kolejce okazania biletu.

- Co się dzieje? - zapytała Alexa. - Co oni tam wszyscy robią?

- Dziś pewnie są prezentacje przed igrzyskami - stwierdził w zamyśleniu ashnon, nie odrywając wzroku od bramy cytadeli.

- Co takiego?

Spojrzał na nią.

- Przepraszam - rzucił i potrząsnął głową. - Książęta demonów to wszystko organizują. Igrzyska demonów. Coś na podobieństwo zawodów urządzanych przez starożytnych Rzymian. Istoty cienia nigdy nie mają dość pokazów, które kończą się śmiercią i rozlewem krwi. W tym roku gospodarzem jest Molok. Wcześniej, ze względu na obecną sytuację - wysiłki Kalibana, by pokonać pozostałych książąt - podjęto decyzję, że igrzyska się nie odbędą, widzę jednak, że zarządzenie odwołano. Zawsze wcześniej jest dzień prezentacji, kiedy to widzowie mają okazję przyjrzeć się zawodnikom. Ci z nich, którzy zabili najwięcej rywali, otaczani są potem czymś w rodzaju kultu.

- Wygląda na to, że bilet jest konieczny - rzekła Alexa z powątpiewaniem.

- Jak, do licha, tam wejdziemy i spróbujemy uratować Philippę przy wszystkich tych strażnikach i środkach bezpieczeństwa?

Rozległ się ryk tłumu zebranego przed bramą. Bardziej oddalone istoty cienia zaczęły wyciągać szyje, a gdy te znajdujące się najbliżej ujrzały ogromną umięśnioną postać idącą w ich stronę, zaczęły krzyczeć jeszcze głośniej, a niektóre nawet jęły pchać się do przodu, wyciągając przed siebie ręce albo czułki, by jej dotknąć. Ulubieńcowi tłumów towarzyszyli krzepcy ochroniarze, którzy, ustawieni w klin, torowali mu drogę wśród zebranych.

A dalej, środkiem ścieżki, kroczył demon, jakiego Alexa jeszcze nigdy nie widziała.

Miał jaskrawoczerwoną skórę, na której tle jego żółte oczy wyglądały wyjątkowo jasno i upiornie. Pękaty tułów opinał pas podobny do tych, jakie noszą mistrzowie boksu, a spod niego wystawała prosta skórzana przepaska na biodra. Strój uzupełniały nabijane ćwiekami skórzane opaski na nadgarstkach. Z boków głowy istoty cienia wyrastały spiralnie ogromne rogi zakończone groźnie wyglądającymi spiczastymi końcami. Głowa wydawała się zbyt duża w porównaniu z resztą ciała, które przecież i tak było ogromne, i tkwiła na karku demona pochylona do przodu, jakby barki i kark nie dawały rady udźwignąć jej ciężaru. Olbrzym zatrzymał się przed obrotową bramką i pomachał do tłumu.

- Abaddon - wyszeptał ashnon.

- Kim albo czym jest Abaddon?

- Abaddon. Niszczyciel. Najślynniejszy i najsilniejszy demon gladiator. Zawodnicy mają osobne wejście, lecz on nigdy nie marnuje okazji, żeby się pokazać. Dla niego i dla istot z jego szkoły to wielkie wydarzenie; kiedyś walczył dla Moloka i był jego czempionem, lecz tuż przed poprzednimi igrzyskami przeniósł się do szkoły księcia demonów Orfusa.

Alexa ponownie spojrzała na potężnego gladiatora, który jeszcze raz pomachał tłumowi, po czym przeszedł przez bramkę. Zebrani wyciem wyrazili swoje rozczarowanie i zaczęli przeć do przodu, ignorując ostrzeżenia i brutalne ciosy ochroniarzy. Pilnujące porządku maugi popatrzyły po sobie w obawie, że wkrótce stracą kontrolę nad tłumem, ponieważ demony, dziny i inne istoty cienia zaczęły napierać na stojących przed nimi. Rozległ się ostrzegawczy krzyk i pilnujący bramki strażnik z głową świni pociągnął Abaddona za ramię, by ten szybciej przeszedł na drugą stronę. Tłum ryknął i natarł jeszcze mocniej, z równą siłą oddając razy ochroniarzom. Wokół bramki się zakotłowało, a kolejne demony zaczęły siłą wdzierać się do środka. Wiele z nich wskakiwało na przejście, nie zważając na haki i kolce nabite na kołowrót, zabezpieczające przed podobnymi ekscesami.

Teraz już wszyscy zebrani byli w parszywym nastroju i poszczególne istoty, nie zwracając uwagi na innych, robiły wszystko, by przedostać się bliżej furtki i wcisnąć się do środka. Na samym przedzie rozległ się jęk metalu a zaraz potem głośny trzask, po którym tłum się zakotłował i wiwatując, ruszył lawiną obok strażników.

Ashnon chwycił Alexę za ramię i postawił ją na nogi.

- Szybko - powiedział. - Naciągnij kaptur na głowę i idź za mną. Możemy nie mieć lepszej szansy dostania się do cytadeli.

Mocno trzymając dziewczynę za rękę, zaczął się przepychać przez tłum. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Zniszczyli bramkę. Idziemy! - zawołał.

Alexa bała się, że straci równowagę. Otaczające ją istoty cienia pędziły do wejścia, była więc zmuszona podążać z nimi. W pewnym momencie poczuła, że już nie ściska dłoni ashnona, lecz nie miała możliwości sprawdzenia, gdzie on jest, ponieważ całą uwagę skupiła na tym, żeby się nie przewrócić. Wiedziała, że wtedy zginęłaby stratowana przez tłum.

I po raz kolejny rozległ się głośny krzyk, lecz teraz wyrażał on strach, a nie triumf. Niektóre z istot cienia wskazywały na wieżyczki wartownicze widoczne po obu stronach wejścia. Alexa spojrzała do góry i zobaczyła łuczników z napiętymi cięciwami łuków. Gdzieś na prawo od niej ktoś

krzyknął przeraźliwie i zaraz ujrzała wysokiego demona, który obrócił się na pięcie, a z jego oka wystawało czarne drzewce strzały. Patrzyła przerażona, jak strzała się zmienia: drzewce przybrało postać długiej i smukłej jak węgorz istoty, która drgnęła w powietrzu i zaraz zaczęła się wsuwać do oka ofiary. Demon nie zdołał utrzymać giętkiego i śliskiego ciała zwierzęcia i krzyknął jeszcze raz, gdy tymczasem gad cały zniknął w otworze rany, z którego na twarz ofiary popłynęła struga czarnej krwi. Umierający demon opadł na ziemię tratowany stopami stada przerażonych istot cienia. Dotąd tłum parł zgodnie w kierunku bramki, lecz teraz, ogarnięty paniką, rozpiezchł się na wszystkie strony, szukając schronienia przed łucznikami. Popychana to w jedną, to w drugą stronę Alexa uparcie kierowała się ku połamanej bramce. Już prawie do niej dotarła, kiedy tuż przed nią w ziemi utkwiła strzała. Zatrzymawszy się w miejscu, czarodziejka obserwowała, jak drzewce zmienia się w wijącego się węża. Już miała się odwrócić, by sprawdzić, kto ją zaatakował, kiedy nieoczekiwanie ktoś objął ją w pól i przeniósłszy przez stos połamanych elementów obrotowego mechanizmu, pociągnął dalej na dziedziniec wewnętrzny.

Przerażona Alexa zaczęła się gwałtownie wyrywać, próbując się wyswobodzić z żelaznego uścisku, i przestała, dopiero kiedy zrozumiała, że to ashnon, który krzyczy do niej głosem Philippy. Uspokoila się i pozwoliła mu postawić się na ziemi. Ashnon ściągnął jej kaptur z głowy i poprowadził ją za sobą, trzymając za rękę.

Czarodziejka zerknęła przez ramię na pobojuwisko. Z wieżyczek wylatywały kolejne strzały, lecz tłum prawie już się rozpiezchł; ci, którzy nie zginęli albo nie leżeli śmiertelnie ranni, umykali na wszystkie strony, aby ratować skórę.

Alexa i ashnon zdyszani zatrzymali się w cieniu przejścia.

- Jak na razie wszystko idzie po naszej myśli, prawda? - Demon rozejrzał się zadowolony. - Jeśli szczęście dalej będzie nam tak sprzyjało, to nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy wkrótce uwolnić Philippy.

## 12

Zapadał zmrok. Trey zauważył, że ogromna purpurowa kula zawieszona na firmamencie tego świata nigdy nie wschodzi ani nie zachodzi, lecz tkwi nieruchomo w górze. Szli cały dzień i światło, które pochodziło z tutejszego

słońca, stopniowo zgasło. Niebo przybrało barwę ciemnego amarantu - koloru krwi - i coraz trudniej było zobaczyć cokolwiek w mroku.

- Nie podoba mi się to - mruknął Trey, kiedy zbliżali się do bramy cytadeli. - Musi być jakieś inne wejście.

- Ciii! - syknął Bubel. - Bądź cicho i mnie zostaw gadanie. Jeśli nabiorą choćby cienia podejrzenia, że nie jesteś więźniem Moloka, to nas zeżrą.

Strażnicy pracowali przy migocącym świetle wbitych w ziemię pochodni, które rzucały długie cienie na ściany twierdzy. Trey popatrzył na zniszczoną karuzelę bramki, którą demony próbowały naprawiać, i zastanowił się, co podobne urządzenie robiło w takim miejscu. Był też ciekaw, kto je tak zdewastował. Jego ciekawość jeszcze się wzmogła, gdy ujrzał obok martwego demona podziurawionego jak sito; można było przypuszczać, że są to rany po strzałach, tyle tylko że nigdzie nie było widać ani jednego drzewca.

Oprócz strażników pracujących przy wejściu Trey dostrzegł też grupę istot cienia, które, trochę na prawo od nich, zajęte były ładowaniem ciał demonów na ogromny wóz. Co jakiś czas ze stosu dobiegały słabe jęki, lecz tragarzom najwyraźniej było obojętne, czy ich ładunek jest martwy, czy żywy.

Trey nie mógł wiedzieć, że zaledwie kilka godzin wcześniej to samo wejście pokonywała Alexa w towarzystwie ashnona.

Maug kierujący pracami innych podniósł głowę na odgłos kroków i ostrożnie zaczekał, aż przybysze podejną bliżej.

- A wy tu czego?! - zawołał. - Prezentacje zakończone i... - urwał, gdy zobaczył Treya, chłopak zaś wyczytał w spojrzeniu demona, że „kolacja będzie dziś wcześniej”.

Bubel wysforował się do przodu i machnął batem, który niestety przypominał packę na muchy, kiedy go skierował w stronę ogromnego demona. Nawet jeśli ognisty imp poczuł się poniżony, to nie dał tego po sobie poznać.

- Mam odstawić tego człowieka do lorda Moloka. Więzień będzie...

- Wykorzystany podczas igrzysk - dokończył za niego maug znużonym tonem. - Wiemy. Wszystko na te ich cenne igrzyska demonów. - Splunął na ziemię z wyrazem obrzydzenia na twarzy i pokręcił głową. - Spójrz na ten bałagan. - Pokazał na pozostałości po obrotowej furtce. - Wszystko dlatego, że Molok postanowił zorganizować prezentacje tutaj, a nie na arenie. No i motłoch, który normalnie by polazł tam, przywłókł się tutaj i oto rezultaty. - Demon zmierzył ognistego impa pogardliwym spojrzeniem, zanim odwrócił

się do młodego człowieka. Po chwili oblizął wargi. - Masz tu smacznie wyglądający kęs - powiedział. - Co ty na to, żebyśmy się wszyscy trochę posilili, a ty byś powiedział piekielnemu krakenowi, że on ci się zgubił po drodze?

Zrobił krok w kierunku chłopaka. Serce Treya zabiło gwałtowniej. Kątem oka zobaczył, że inny z pracujących demonów odwrócił się od wozu i ruszył w ich stronę. Wiedział, że z łatwością mógłby teraz dokonać przemiany, pozbyć się tych absurdalnych kajdanek i wdrzeć do twierdzy. Maugi wprawdzie były w przewodzie, lecz słynęły z powolności, spodziewał się więc łatwego zwycięstwa. Jednak chwilę później jego spojrzenie powędrowało do wieżyczki, gdzie stali łucznicy ze strzałami wycelowanymi w obcych.

Bubel zmarszczył czoło, jakby zastanawiał się nad propozycją strażnika.

- Coś ci powiem - rzeki. - Może sami się pożywicie? Zróbcie sobie przerwę, zjedzcie człowieka, a ja pójdę do Moloka i powiem mu, że udało mi się doprowadzić chłopaka aż do bram twierdzy, gdzie jego zaufani strażnicy schrupali więźnia na przekąskę.

- Hej! - zawołał Trey.

Bubel odwrócił się na pięcie i trzasnął z bata, którego koniec zahaczył o ramię chłopaka z taką siłą, że ten padł na ziemię, wydawszy z siebie okrzyk bólu.

- Cicho, więzien! - zawołał imp i przysunął twarz do twarzy chłopaka. - Mówiłem ci już, że masz milczeć. Zrozumiano?! - warknął i zaraz dodał szeptem: - Zamknij się i pozwól mi działać. - Znowu odwrócił się do strażników.

- Ten człowieczek nic dla mnie nie znaczy i nawet chętnie bym wam go oddał. - Wzruszył ramionami i dodał, spoglądając kolejno na obu strażników: - Ale ma jakieś znaczenie dla Moloka. A ja nie chcę narażać się na jego gniew. - Odczekał chwilę, nim zaczął mówić dalej już pogodniejszym tonem: - Poza tym chudziutki ten dzieciak. Każdy z was wyrwałby co najwyżej kilka kęsów. Czy warto ryzykować wściekłość piekielnego krakena dla takiego ochłapu?

Strażnicy zaczęli coś mrużyć, a demony wyznaczone do zbierania trupów pokręciły tylko głowami i wycofały się do wozu.

Dowódca westchnął i popatrzył, jak zakrwawiony chłopak powoli wstaje.

- Szaleństwo - powiedział i splunął na ziemię. - Cały ten ogród zoologiczny Moloka, te igrzyska... szaleństwo.

- Uniósł dłoń, spoglądając ku wieżyczkom, by łucznicy opuścili broń. -  
Wchodźcie.

Bubel chwycił chłopaka za ramię i pociągnął go ku głównemu wejściu.

- Odwal się - warknął Trey i zmierzył impa groźnym spojrzeniem; w jego oczach lśniły jeszcze łzy po bolesnym uderzeniu bata. Ramię wręcz krzyczało z bólu, a z rany ciekła krew.

- Ruszaj się - syknął Bubel i popchnął Treya przed sobą.

Gdy tylko znaleźli się po drugiej stronie, ognisty imp wciągnął chłopaka w cień muru.

- Udało się! - odezwał się niskim podekscytowanym głosem. - Mówiłem ci, że dam radę nas wprowadzić, prawda? Mówiłem, że ten plan wypali? - Pokręcił głową. - A ty omal wszystkiego nie schrzaniłeś. O czym myślałeś, kiedy się tak wydarłeś?

- Bubel, jak mnie jeszcze raz tym uderzysz, to ci to odbiorę i wsadzę w...

- Nieważne. Weszliśmy. - Demon rozejrzał się po wewnętrznym dziedzińcu. - Dobra, idziemy dalej. Musimy się dostać do Wielkiej Sali.

- Zaraz. Nie wiemy, czy Alexa jest tutaj. Powinniśmy się gdzieś przyczaić, dopóki nie zyskamy pewności, że ona...

- Ona pójdzie do Wielkiej Sali - rzekł demon i ruszył przed siebie. - Poniżej są lochy, gdzie przetrzymują tę drugą dziewczynę. Jeśli Alexa tu jest - a nie ma powodu myśleć inaczej, zważywszy że wyruszyła przed nami - bez wątpienia tam się skieruje.

Trey zastanawiał się przez chwilę, po czym poszedł za ognistym impem.

- Skoro już tu jesteśmy, możesz zdjąć mi te kajdanki.

Bubel szeroko otworzył oczy i westchnął z politowaniem.

- A co zrobimy, jeżeli nadziejemy się na kolejnych strażników? Co im powiemy? Że przyszliśmy zwiedzić cytadelę, a ja jestem twoim przewodnikiem? Nie, musisz je mieć, dopóki nie dotrzemy do Wielkiej Sali. Wtedy ci je zdejmę.

Trey pokręcił głową i westchnął.

- Dobra, jeszcze trochę z nimi pochodzę. - Spojrzał surowym wzrokiem na demona. - Ale z tym batem mówiłem poważnie. Niech ci nie przyjdzie do głowy jeszcze raz mnie nim dzielić.

- Obiecuję, że to się nie powtórzy. Przepraszam za tamto. Musiałem to zrobić, bo ty chciałeś...

- Dobra. Twoje przeprosiny i obietnica przyjęte. Idziemy.

Bubel skinął głową i ruszyli.

# 13

Alexa wypęzła z cuchnących śmieci, w których się ukrywała. Mimo że spędziła tam dużo czasu, nowa, niecodzienna kombinacja zapachów sprawiła, że zaczęły męczyć ją nudności. Na szczęście światło było na tyle słabe, że już nie widziała ogromnych szkarłatnych ślimakopodobnych istot, które pełzały po kupie odpadków, za to miała nieodparte wrażenie, że dołączyło do nich coś innego, co przyczało się na skraju niedużego ogrodzonego obszaru, w którym się znajdowali, i ich obserwowało.

Spojrzała na siebie i skrzywiła się na widok ubrania, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda jej się pozbyć smrodu z włosów i ze skóry. Strzepnęła z przedramienia grudkę brązowej gęstej mazi i rozejrzała się za ashnonem.

- Wszystko w porządku? - usłyszała cichy głos demona.

Odwróciła się szybko i zobaczyła go za sobą.

- Jeśli przyjąć, że to normalne być tak koszmarnie upačkanym, to tak, wszystko w porządku. Przypomnij mi, dlaczego akurat tutaj musieliśmy się schować?

- Bo tędy możemy się dostać do twierdzy Moloka. Stąd dojdziemy do Wielkiej Sali i lochów pod nią.

Alexa popatrzyła na stos odpadków i na okrągły otwór - teraz zamknięty - umieszczony w ścianie nad ich głowami. Nie lubiła ciasnych pomieszczeń. Nie cierpiała ich od najmłodszych lat i bała się, że jeśli tunel za włazem nie okaże się znacznie szerszy, to nie zdoła przez niego przejść. Zatrzymała jednak te myśli dla siebie, kiedy ashnon wyjaśniał jej, że jest to jedyna droga do budynku, w którym znajduje się Wielka Sala.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że nie ma łatwiejszej drogi, w dodatku mniej śmierdzącej - powiedziała.

Ashnon wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od wejścia do tunelu. Właz, który je zasłaniał, zrobiono z zazębiających się arkuszy łączących się w środku. Demon upierał się, że tunel zostanie otwarty i że dadzą radę wspiąć się do niego i przepęznąć do budynku. Alexa nie miała wątpliwości, że będzie to bardzo nieprzyjemna podróż.

Coś się poruszyło w cieniu po ich prawej stronie i wydało niski syk podobny do tego, gdy ktoś otwiera butelkę z napojem gazowanym. Kiedy oboje spojrzeli w tamtym kierunku, napotkali nieruchome spojrzenie rozjarzonych oczu. Po chwili gdzieś za nimi rozległo się kolejne syknięcie, a potem jeszcze jedno, trochę dalej na prawo.



- Zdaje się, że nocni bywalcy tego miejsca chcą, byśmy się stąd wynieśli - powiedziała dziewczyna wpatrzona w cień.

- Wkrótce stąd odejdziemy - odrzekł ashnon. - Muszą jeszcze trochę poczekać.

Odgłos zgrzytania, jakie rozległo się nad ich głowami, kazał im na chwilę zapomnieć o mieszkańcach mroku. Spojrzawszy do góry, zobaczyli, że metalowe płyty odchylają się, ukazując wąski otwór.

Alexa zrobiła krok do przodu, lecz ashnon przytrzymał ją za ramię.

- Może lepiej zaczekaj chwilkę albo dwie - poradził.

Z dziury spłynął świeży strumień nieczystości, ochlapując buty i spodnie dziewczyny. W breję wpadło też coś całkiem solidnego i zsunęło się na bok, a gdy Alexa przyjrzała się temu uważniej, rozpoznała rogatą czaszkę z pustymi oczodołami spoglądającymi na nią drwiąco.

- Szybko. Musimy wejść teraz, zanim zsypanie się zamknie. Potem nieprędko go otworzą - polecił ashnon. Chwyciwszy Alexę za łokieć popchnął ją pod ociekający brudną mazią otwór tunelu.

Podskoczyła i chwyciła się śliskiej krawędzi, a demon podsadził ją trochę, dzięki czemu zdołała się podciągnąć i wślizgnąć w ciemność.

- Przesuń się do przodu. Zrób mi miejsce. Szybko! - zawołał z dołu jej towarzysz.

Na ziemi Alexa była przekonana, że nie może istnieć bardziej paskudny odór niż ten, z którego właśnie się wyzwoliła, ale gdy znalazła się we wnętrzu zsypu, od razu zrozumiała, jak bardzo się myliła. Tunel był wąski, dlatego musiała iść na czworakach, przez co dłonie, stopy i golenie miała zanurzone w ohydnej mazi. Smród okazał się po prostu obrzydliwy. I tak przenikliwy, że aż piekł ją w oczy. Zacisnęła mocno powieki, krztusząc się raz po raz. Kiedy wreszcie zapanowała nad nudnościami, otworzyła oczy. Słabe światło z zewnątrz pozwoliło jej zobaczyć przejście, przez które miała się przeczołgać. Poczowała dreszcz paniki. W dalszej części zsyp wyraźnie się zwężał i Alexa zrozumiała, że będzie musiała położyć się na brzuchu, by się zmieścić. Głośny szloch uwiązał jej w gardle, a strach prawie zupełnie ją sparaliżował. Zapragnęła się stamtąd wydostać jak najszybciej. Miała wrażenie, że tunel się kurczy i zaraz ściśnie ją w imadle ścian. Spróbowała się wycofać, lecz panika ją obezwładniła i ciało nie reagowało na polecenia, jakie mu wysyłała. Słyszała błagalne wołanie demona, który prosił ją, żeby podpełzła dalej i pozwoliła mu wejść do tunelu; coraz bardziej zdesperowany przypominał jej, że właz zaraz zostanie zamknięty. Alexa zmusiła swą dłoń,

by przesunęła się do przodu, a gdy znowu się na niej oparła, poczuła coś miękkiego i elastycznego, co pękło pod naciskiem jej ręki, roztaczając jeszcze inny rodzaj smrodu. Do czarodziejki jak przez mgłę docierało to, że ashnon wisi uczepony krawędzi włazu i wolną ręką nerwowo popycha jej stopy, ponaglając, by przesunęła się do przodu. Jego ostry zdesperowany głos wypełniał tunel. Mówił coś o wylocie i o tym, że dalej pójdzie bez niego. Aż wreszcie jego słowa naprawdę do niej dotarły. Zrozumiała, że jeśli się nie ruszy, utknie w tym piekle... sama. Pokręciła głową i spróbowała przezwyciężyć strach. Musiała się zmobilizować.

Coś zazgrzytało za plecami dziewczyny. Okrągły otwór kurczył się coraz bardziej, aż została tylko jasna kropka, lecz i ona zgasła, kiedy właz zamknął się do końca.

Alexa pogrążyła się w ciemności. Sama.

Absolutna ciemność. Nic. Nawet najmniejsza smużka światła nie płynęła z głębi tunelu, a jedynymi odgłosami było kapanie czegoś z góry i jej urywany oddech. Coś uderzyło we właz, aż czarodziejka podskoczyła przestraszona. Odwróciła lekko głowę - tylko tyle mogła zrobić - i zaczęła nasłuchiwać.

- Alexo! - krzyczał ashnon; jego słowa dochodziły do niej stłumione przez oddzielający ich gruby metal. - Alexo, słyszysz mnie?!

- Słyszę! - zawołała i aż zamrugnęła, ogłuszona własnym głosem rozbrzmiewającym w ciasnym tunelu.

- Alexo, musisz iść dalej. Tunel jest regularnie wypróżniany. Nie chciałybyś tam być, gdy znowu go otworzą. Musisz dojść do końca. - Demon zamilkł na chwilę. - Poszukam innej drogi do twierdzy i cię odnajdę. - Przez dłuższą chwilę czekał na odpowiedź, aż wreszcie zawołał: - Alexo?!

Nie chciała więcej krzyczeć, ponieważ hałas przypominał jej, w jak ciasnym pomieszczeniu się znalazła. Skupiła się więc i zamknawszy oczy, wypowiedziała zaklęcie, by przesłać słowa prosto do głowy demona.

- *Mam awersję do małych pomieszczeń. Wiem, że powinnam była ci o tym powiedzieć, ale myślałam, że dam sobie radę. Przepraszam.*

- Uda ci się! - zawołał po chwili ashnon zza żelaznego włazu. - Przejdziesz przez tunel. - Rozległ się odgłos uderzenia, jakby demon podskoczył i uderzył ręką w metal. - Spotkamy się na drugim końcu.

- *Mówiłeś, że nie ma innej drogi. Ze nie da się obejść Bramy Duszków.*

- Zmienię postać, ale tam będę. Ruszaj!

Czarodziejka wzięła głęboki oddech, nie zważając na smród, jaki wypełniał

jej płuca. Przesunęła rękę do przodu, potem kolana i znowu rękę; w ten sposób rozpoczęła długą wędrówkę przez tunel.

## 14

Szkarłatny mrok, który spowił wszystko, nadał cieniom wysokich murów dziwnie krwawy odcień, przez co trudno było cokolwiek zobaczyć. Mimo to Trey zorientował się, że forteca została zbudowana na klasycznym planie zamków, jakie oglądał podczas szkolnych wycieczek: dziedziniec zewnętrzny, przez który teraz przechodzili, był otoczony głównym murem obronnym z wieżyczkami strażniczymi i łucznikami. Trey i Bubel kierowali się do muru wewnętrznego, za którym znajdowała się twierdza i Wielka Sala.

Chłopak dziwił się, gdy nie zauważył żadnych strażników po tej stronie murów. Jedyna istota cienia, jaką spotkali - coś mamroczącego, powłóczącego nogami i pokrytego od stóp do głów długimi czarnymi kolcami - była najwyraźniej tak pijana, że ledwo trzymała się na nogach i nie byłaby w stanie nawet ich zapytać, co tu robią.

Kiedy podeszli do muru wewnętrznego, Trey zobaczył, że znajduje się w nim kilka pomieszczeń. W trzech lub czterech wciąż paliły się światła, których upiorny blask wylewał się oknami na dziedziniec. Dochodziły z nich krzyki, śmiech, kłótnie i śpiewy, co wskazywało na to, że są to tamtejsze gospody. Sądząc po hałasie, cieszyły się sporym powodzeniem. Ukryci w cieniu dwaj wędrowcy zbliżyli się do sklepionego przejścia w murze.

- Pod Szkarłatnym Kłem - rzekł Bubel i pokazał na jedną z gospód. - Głośniej tam dziś niż zwykle.

Trey położył dłoń na ramieniu ognistego impa i odwrócił go w swoją stronę.

- Byłeś tu? W zamku?

Bubel wzruszył ramionami i znowu stanął tyłem do chłopaka.

- Lubię czasem tu przyjść się napić.

Ton ognistego impa sugerował, że chętnie by się przyłączył do biesiadujących. Trey trochę się zdziwił, że towarzysz tak dobrze zna teren zamku. Miał już go o to zapytać, gdy niespodziewanie drzwi gospody po ich lewej stronie otworzyły się na oścież i wyleciała z nich istota o świńskim ryju, która runęła jak długa na ziemię rzucona przez ogromnego muskularnego demona o paskudnych ustach.

- I już tu zostań! - zawołał wielki podobny do świni demon i splunął w kierunku leżącego. - Jeśli tu wrócisz, to urwę ci ten śmierdzący pysk i cię nim nakarmię.

- Chodź - powiedział Bubel i ująwszy Treya pod ramię, poprowadził go ku ciemnemu przejściu między dwoma budynkami.

Swobodnie przeszli krytą alejką i dotarli na wewnętrzny dziedziniec. Spojrzeli do góry na upiorną budowlę, która była najważniejszą częścią cytadeli. Chłopak nie miał wątpliwości, że przeznaczeniem tej wieży - w przeciwieństwie do większości zamkowych stołbów\* - było co innego niż ostatni bastion obrony: żadnych kamiennych murów, otworów strzelniczych czy machikułów\*\*, przez które można by razić atakujących. Nie, wieża miała zasiać strach w sercu potencjalnego napastnika, kazać mu się zastanowić nad konsekwencjami ataku.

Na mury składały się setki, a może nawet tysiące klatek różnych kształtów i rozmiarów, złożonych razem dość chaotycznie tak, by tworzyły ogromną, podobną do piramidy konstrukcję. Połączono je łańcuchami, hakami i metalowymi zaczepami.

I żadna z nich nie była pusta. Nawet z tej odległości Trey zdołał się zorientować, że większość z uwięzionych istot umarła albo właśnie umierała, a wszystkie zostały zabite w najbardziej potworny i okrutny sposób, jaki tylko można było sobie wyobrazić. Każda klatka stanowiła pomnik tortur, a niektóre z ofiar wciąż potwornie cierpiały, wnioskując z jęków i krzyków, jakie płynęły przez dziedziniec. Po powierzchni tych małych więzień pełzały jakieś straszne istoty z rozjarzonymi oczami, które zaglądały do środka i wsuwały ramiona, by dręczyć nieszczęśników. Trey zauważył, że jedna z nich przeżuwała coś, co mogło być oderwaną stopą.

- Tylko nie mów mi, proszę, że Alexa siedzi w czymś takim - powiedział cicho do impa.

Bubel wpatrywał się w budowlę z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie, te klatki są przeznaczone dla miejscowych wrogów. Nie ma w nich istot ludzkich. Dla tych gości Molok ma inne... kwatery. - Spojrzał na chłopaka. - Musisz przyznać, że to bardzo przekonujący argument, by nie sprzeciwiać się księciu demonów. Może trochę zbyt teatralny jak na mój gust, ale od wieków przekonuje większość nieprzyjaciół Moloka.

\* średniowieczna baszta obronna lub wieża

\*\* w średniowiecznych fortyfikacjach: ganek na murach obronnych, mający otwory w podłodze do wyrzucania pocisków i wylewania wrzątku na atakujących

- W jaki sposób dostaniemy się do środka? - zapytał Trey, który wciąż jak zahipnotyzowany wpatrywał się w makabryczną konstrukcję.

- Drzwi są tam - odparł Bubel i pokazał przed siebie.

- Tak po prostu? I to jest twój plan? Wejdziemy frontowymi drzwiami? - Trey zorientował się, że jego głos wyraźnie drży.

- A masz lepszy pomysł?

Trey wahał się nie tylko z powodu braku planu; po prostu nie chciał iść dalej, a na myśl o tym, że miałyby zbliżyć się do tych cuchnących śmiercią klatek, poczuł zimny dreszcz, od którego cały zeszywniał. Wreszcie wziął głęboki oddech i odpowiedział:

- Nie, nie mam. Dobra, wchodzimy głównym wejściem. Mam nadzieję, że dzwonek działa.

Ruszył za impem w stronę bramy. Z każdym krokiem czuł coraz większy niepokój. Nigdzie nie widział straży.

Żadnych patrolujących wartowników, obserwatorów ani wież z łucznikami. Jednak brak jakichkolwiek zabezpieczeń ani trochę go nie uspokajał.

Kiedy podeszli bliżej, spojrzenie Treya powędrowało ku ciemności, która kryła wejście. Bubel stanął przed nim wpatrzony w mrok, a jego twarz zdawała się wyrażać zachwyt.

- Co to jest? - zapytał Trey, gdy zatrzymał się u boku ognistego impa.

- Brama Duszków. Nie do przejścia dla jakiegokolwiek żywej istoty.

Głupiec, który spróbowałby tędy przejść, zginąłby w kilka sekund.

Chłopak spojrział w ciemność. Wydawała się niegroźna. Właśnie miał to powiedzieć, gdy po raz pierwszy usłyszał ciche głosiki. Nachylił się nieco do przodu, usiłując zrozumieć, co mówią. Początkowo słyszał tylko niewyraźny szmer, lecz w pewnym momencie zaczął rozróżniać słowa.

- Chodź, Treyu. Przejdź przez bramę. Twój przyjaciele już tu są. Chodź. Wejdź. Nic ci nie grozi.

Jego głowę wypełniły proszące głosy duszków podobne do dźwięków fujarki. W pierwszej chwili oczarowały go swoim brzmieniem, lecz był pewien, że działa tu potężna magia, i potrząsnął głową, jakby spodziewał się, że uda mu się w ten sposób wyciszyć głosy, które już się w niej zadomowiły. I nie ustawały w swoich prośbach. Popatrzył na towarzysza.

- Czy znasz jakieś inne wejście? - zapytał głośno. - To ani trochę mi się nie podoba.

- A po co ci inne? Brama jest tu od ponad stu lat i duszki dobrze jej strzegą przez cały ten czas. - Trey zauważył nutę podziwu w głosie Bubla, co go zaniepokoiło.

- Piekielnie dużo wiesz o tym wszystkim - zauważył.

- A jakżeby inaczej. Sam ją instalowałem.

- Słucham?

- Są dwie. Ta tutaj i druga w Wielkiej Sali. Przy obu pomagałem.

- Byłeś odpowiedzialny za zbudowanie tego przejścia? - zdumiał się Trey. Jeszcze raz spojrzął na upiorną konstrukcję.

Bubel pokręcił głową, nie odrywając wzroku od Bramy Duszków.

- Nie, tworzyłem tylko zabezpieczenia.

- Czy Tom o tym wiedział?

- Chodźmy już, dobrze? - rzekł Bubel, jakby w ogóle nie usłyszał pytania. Zatrzymał się kilka kroków przed kurtyną ciemności, a potem odwrócił się do chłopaka.

- Mówiłeś, że brama jest nie do przejścia. Że każdy, kto spróbuje ją sforsować, zginie. - Trey z trudem wypowiadał te słowa, gdyż głowę wciąż wypełniał mu zgiełk proszących głosów.

- To prawda... zginie każdy, kto nie ma tego. - Ognisty imp podniósł prawą rękę i pokazał pierścień, który nosił na wskazującym palcu.

- A co to jest?

- Klucz. Klucz, który pozwala przedostać się przez bramę. Podejź bliżej. Wezmę cię za rękę, ponieważ żeby przejść razem, musimy pozostawać w fizycznym kontakcie.

- Czy wszyscy mieszkańcy zamku noszą coś takiego?

Bubel posłał chłopakowi dziwne spojrzenie.

- Nie. Kontrolę nad Bramą Duszków sprawuje Molok. To on decyduje, kto może, a kto nie może przejść przez portal.

- Ale ty masz klucz? - Trey obrzucił impa podejrzliwym spojrzeniem.

- Jedną z korzyści przy tworzeniu systemu zabezpieczeń jest to, że wiesz, jak go obejść. - Bubel rozejrzał się, aby sprawdzić, czy wciąż są sami. - Teraz już naprawdę musimy iść.

Trey wciąż się wahał. Wpatrzony w mrok zauważył, że głosy ucichły, jakby duszki też czekały na jego decyzję.

- Nie wejdę z tym na rękach - powiedział i potrząsnął kajdankami.

- Myślę, że mimo wszystko lepiej by było, gdybyś ich nie zdejmował.

- A ja tak nie myślę.

Bubel zastanowił się, a potem wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie. Myślę, że już wystarczająco nam pomogły. - Z sakiewki zawieszanej u pasa wyjął kluczyk, otworzył kajdanki i cofnął się, obserwując, jak chłopak rozmasowuje sobie nadgarstki.

- To co, pójdziemy czy będziemy tak sterczeć na widoku?

Trey zerknął na wyciągniętą rękę ognistego impa i po chwili zacisnął na niej swoją dłoń.

Głosy znowu się odezwały. Teraz już nie szeptały, a ich proszący ton zastąpiła złość. Skryte w ciemności syczały i prychały. Niektóre były tak przeraźliwe, że aż niezrozumiałe w kakofonii zgiełku i gniewu. Ale Trey i tak zdołał się zorientować, że gniew nie jest skierowany ku niemu, lecz ku istocie cienia, która mu towarzyszyła. W gwarze wychwycił słowa „zdrajca” i „oszust”, a zaraz potem Bubel pociągnął go za rękę i weszli w ciemność.

## 15

Lucien uderzył dzina na odlew; miało to raczej zwrócić na niego uwagę istoty cienia, niż naprawdę ją skrzywdzić. Grell wypluł grudę czarnej krwi i uśmiechnął się do wampira. Lucien przesłuchiwał istotę cienia już prawie godzinę, lecz jak dotąd nie pokazała po sobie, że zamierza udzielić mu informacji, które miał nadzieję zdobyć.

- Możesz mnie bić, ile chcesz, ale ja nie zdradzę Kalibana. Gdybym to zrobił, wymierzyłby mi karę o wiele surowszą niż to, co ty kiedykolwiek zdołałbyś mi zrobić.

- Tego nie byłbym taki pewny, grellu - rzekł Lucien, spoglądając z góry na więźnia przywiązanego do krzesła. Znajdowali się w piwnicy, którą Moriel uznała za idealną do przeprowadzenia przesłuchania.

Jeden ze szpiegów Moriel poinformował ich, że demon przebywa w kręgach bliskich Kalibanowi i może znać miejsce pobytu wampira, tak więc anielica podjęła szybką akcję i schwytała grella. Wampir poprosił ją, żeby najpierw jemu pozwoliła porozmawiać z więźniem, a ona zgodziła się, ku jego zdziwieniu. Kiedy Lucien wszedł do piwnicy i zamknął za sobą ciężkie drzwi, nie miał wątpliwości, że Moriel korzystała już z tego pomieszczenia: zobaczył duże metalowe pierścienie zamontowane w ścianach, z których zwisały ciężkie łańcuchy i kajdany. Domyślił się, że czarne plamy pod nimi

to zaschnięta krew. Miejsce wypełniała atmosfera grozy, lecz nawet jeśli grell ją poczuł, to nie dał tego poznać po sobie.

- Masz ostatnią szansę. Więcej już nie będę pytał - rzekł wampir i pochylił się nad istotą cienia, próbując nie zwracać uwagi na straszny smród, jaki wokół siebie roztaczała. - Proponuję, żebyś jednak przypomniał sobie coś, co pomoże mi odnaleźć brata.

W odpowiedzi grell splunął wampirowi w twarz. Lucien wyprostował się i wyjąwszy z kieszeni białą chusteczkę, wytarł ślinę i krew.

- To nie było miłe - zauważył zimnym głosem.

- Nic z tego! - rzucił grell zapalczywie. - Nie masz w sobie dość zacięcia, żeby mnie torturować. Zmiękleś, Charronie. Życie wśród istot ludzkich osłabiło cię. Nie zmusisz mnie, żebym ci cokolwiek powiedział.

- Pewnie masz rację - odparł Lucien, chowając chusteczkę. - Odwrócił się do drzwi i dodał przez ramię:

- Może rzeczywiście straciłem trochę z okrucieństwa, z którego słynie mój rodzaj. Dlatego przyprowadziłem przyjaciółkę. - Otworzył drzwi i spojrzał na anioła ognia.

Moriel popatrzyła nad jego głową na więźnia i na jej twarz wypląnął uśmiech.

- Mówiłam ci, że marnujesz czas - powiedziała i weszła do środka. - Teraz moja kolej.

Na widok Arela grell zaczął głośno wołać w stronę Luciena. Błagał usilnie, żeby wampir nie zostawiał go samego z aniołem ognia.

- Proszę, Lucienie! Wcale tak nie myślałem, jak mówiłem! Już sobie dużo przypomniałem! Jasne, że mogę ci powiedzieć! Proszę! Daj mi szansę! Nie zostawiaj mnie z nią!

- Za późno - odezwał się anioł ognia i zamknął za sobą drzwi.

Lucien zerknął na zegarek, kiedy Arel wyszedł z piwnicy. Minęło zaledwie sześć minut.

- Szybko - odnotował, zerkając na drzwi.

Moriel wzruszyła tylko ramionami. Wycierała ręce w szmatę.

- Powiedział ci coś?

- Wszystko. Wszystko, co wiedział, czyli nie za wiele. - Odrzuciła szmatę i ruszyła w stronę schodów wiodących na górę. - Kaliban zwerbował do pomocy demona - szedima dołu - po tym jak ten wyznał mu, że wie, gdzie znajduje się krypta z sercem Helde, i że posiadał tajemnicę, jak ją wskrzesić.

- I gdzie jest ten szedim dołu?



- Gdzieś zniknął - odpowiedziała Moriel i posłała wampirowi znaczące spojrzenie. - Poszedł z Kalibanem, pewnie żeby go zaprowadzić do krypty, i od tej pory nikt go już nie widział. Twój brat też zapadł się pod ziemię. Obaj znikli.

- Kaliban z pewnością nie chce, by ktokolwiek dowiedział się o jego planach. Wie, że inni sprzeciwiłoby się jego próbom sprowadzenia Helde z powrotem. - Lucien zamilkł na chwilę. - Dziwne, że grell jeszcze żyje, skoro tyle wie.

- Kaliban nie ma pojęcia, że dzin podsłuchał jego rozmowę z szedimem dołu. Swoje plany trzyma w tajemnicy.

- Hag wiedziała - zauważył wampir. Moriel odpowiedziała mu uśmiechem. Wyszli z budynku i stanęli na ziemi skąpanej w mdłym blasku czerwonej kuli zawieszanej na niebie.

- Ona wie wszystko - powiedziała anielica, po czym przyciągnęła do siebie wampira i wzbiła się w powietrze, pracując ogromnymi czarnymi skrzydłami. - Dlatego teraz się do niej udamy. Powiemy jej, czego się dowiedzieliśmy, i zapytamy, czy wie, gdzie znajduje się krypta Helde. Mam tylko nadzieję, że nie jest już za późno.

## 16

Nos pierwszy podpowiedział Alexie, że koszmar się kończy. Kiedy ledwo wyczuwalny powiew świeżego powietrza musnął jej nozdrza, zatrzymała się, nie chcąc budzić w sobie nadziei, że wyjście z tego piekła może znajdować się w pobliżu. Oceniała, że dobrą godzinę pełzła i czołgała się na brzuchu przez ciemny tunel - i jak się domyślała, nie pokonała zbyt długiego odcinka. Była wyczerpana. Zaraz po tym, jak zamknął się za nią właz wylotowy, wyczarowała świecącą kulę, którą sobie przyświecała, by przezwyciężyć paraliżujące ją uczucie klaustrofobii. To była prosta magia, lecz kula przeszkadzała jej w szybkim poruszaniu się, dlatego po chwili czarodziejka zrezygnowała ze światła, szczególnie gdy przypomniała sobie ostrzeżenie ashnona, że tunel znowu napęlni się odpadkami. Tak więc posuwała się powoli, pogrążona w całkowitej ciemności, a potem zamknęła oczy, co, jak się przekonała, pozwoliło jej lepiej się skoncentrować.

Gdy je otworzyła, serce zabiło jej mocniej, ponieważ gdzieś daleko przed sobą ujrziała niewyraźny kwadrat światła. Przekonana, że są to jakieś drzwi

lub właz, ruszyła dalej. Podłoże było coraz twardsze, a tunel coraz bardziej stromy, tak że musiała się zapierać plecami o górną ścianę, żeby nie zsunąć się w dół. Podejrzewała, że skoro już teraz pnie się z najwyższym trudem, to w szczytowym odcinku tunelu nie da rady wdrapać się do wyjścia.

Zwiesiła głowę zdruzgotana, nie dbając o to, że jej włosy ocierają się o brudną maź, i się rozpląkała. Umrze tu. Zostanie wyrzucona z powrotem na zewnątrz z następną falą odpadów; utopi się w smrodliwej mazi, która wypełni jej nos, usta i płuca.

Gdzieś przed nią rozległ się zgrzyt. Uspokoila się i zaczęła nasłuchiwać; znowu coś zazgrzytało. Wstrzymała oddech i zmrużyła oczy, gdyż nagle tunel wypełniło światło. Kolejna partia nieczystości! Otworzyła usta, żeby krzyknąć - wiedziała, że to będzie ostatni dźwięk, jaki z siebie wyda - gdy nieoczekiwanie coś miękkiego dotknęło jej głowy. Spojrzała przez szparki wciąż zmrużonych oczu, zaciekawiona, co to może być.

Nad głową Alexy zwisała zawiązana w węzły lina. I wtedy dziewczyna przypomniała sobie, co powiedział ashnon: że w jakiś sposób dostanie się do środka i ją odnajdzie.

Uniosła ręce i z wdzięcznością chwyciła linę. Resztką sił złapała za pierwszy węzeł, potem za następny, aż wydostała się z tunelu przez otwarty właz. I opadła twarzą na podłogę.

- Na szczęście jesteś - wyrzuciła z siebie.

Kiedy podniosła głowę, ujrzała trzech maugów szczerzących zęby w uśmiechu. To była ostatnia rzecz, jaką zobaczyła, zanim jeden z nich grzmotnął ją pięścią w bok głowy. A wtedy dziewczyna ponownie pogrążyła się w ciemnościach.

## 17

Trey niechętnie podążył za Buble. Musiał przejść z nieprzyjemnie czerwonego światła Otchłani do nieskończonej czarnej ciemności Bramy Duszków, a było to miejsce tak różne od świata demonów, jak różny był od niego świat ludzi. Panował tam przenikliwy ziąb i chłopak podejrzewał, że gdyby mógł zobaczyć cokolwiek, ujrzałby obłoczek własnego oddechu. Miał wrażenie, że się unosi, jakby nie było tam żadnej substancji, a tylko przestrzeń bez gwiazd, księżyca i planet - jedynie ciemna materia.

- Cokolwiek się stanie, nie puszczaj mojej ręki - poinstruował go Bubel. Jego głos zdawał się płynąć z daleka, jakby oddzielała ich ogromna przestrzeń.

Nie wiedzieli, dokąd iść, żeby dotrzeć na drugą stronę. Nic nie wskazywało na to, że w ogóle jest druga strona. Był tylko mrok.

I wtedy przyszły.

Jak wszystko inne w tym miejscu okazały się niewidzialne, lecz Trey od razu je wyczuł. Milcząca groźba skierowana ku niemu i ognistemu impowi była niemal namacalna, drapieźna nienawiść i wrogość, od której chłopak poczuł dreszcz na karku i zaczął nerwowo się rozglądać, oczekując ataku.

Usłyszał głos Bubla; tak jak wcześniej zdawał się dochodzić z oddali, dlatego Trey miał mgliste wrażenie, że imp ciągnie go za sobą.

- Nie martw się nimi. Nic nam nie zrobią.

W chwili gdy to powiedział, duszki ukazały się ich oczom.

Były ich setki. Malutkie istoty oświetlone jakąś bioluminescencją - w centralnym punkcie ciała każdej z nich jarzyło się światełko. Trey przypomniał sobie, że oglądał kiedyś film przyrodniczy o rybach żyjących głęboko w morzu, które w podobny sposób wabiły i zabijały swoje ofiary. Zatrzymał się, zafascynowany tymi postaciami, które powoli stawały się coraz wyraźniejsze, dzięki czemu dostrzegł, że łączy je jeszcze jedna cecha z tamtymi mieszkańcami głębin: ich ciała i szkielet były przezroczyste, a przez skórę podobną do szklanej powłoki przeświecały wewnętrzne organy. Pod innymi względami duszki przypominały stworzenia, o których Trey czytał w książkach dla dzieci: z ich łopatek wyrastały malutkie skrzydła, którymi poruszały tak szybko, że widać było jedynie smugi za ich plecami, kiedy śmigały z jednego miejsca w drugie. Ich humanoidalne ciała miały drobne ramiona i nogi, a to, co Trey w pierwszej chwili wziął za ogon, okazało się parą długich czułek, z których każdy zwieńczony był świecącym punkcikiem. Kiedy Trey skierował spojrzenie na twarze duszków, przekonał się, że tu kończą się wszelkie podobieństwa z malutkimi i ładnymi istotami przedstawianymi na ilustracjach w książkach dla dzieci. Głowy tych bytów zdawały się zbyt wielkie w stosunku do reszty ciała, ich duże wydłużone oczy złowrogo patrzyły na chłopaka, a źrenice były malutkimi czarnymi punkcikami, jakby raziło je nawet ich wewnętrzne światło. Jednak uwagę Treya zwróciły przede wszystkim usta tych istot: upiornie szerokie rozcięcia, odchylone wargi odsłaniające rzędy groźnie wyglądających zębów, także przezroczystych, jakby wyrzeźbionych ze szkła albo z lodu.

Kilka duszków oderwało się od reszty i zatoczyło wysoki łuk nad głową Laporte'a; oświetlone czułki ciągnęły się za nimi, zostawiając w powietrzu jasny szlak. Pozostałe poszły w ich ślady i wspiąwszy się wysoko, opadły za pierwszym zastępem w bardzo efektowny sposób. Prowadzące duszki zawisły jakieś dwa, trzy metry nad chłopakiem, a potem nieoczekiwanie zapikowały. Pozostałe ruszyły za nimi i Trey zobaczył żywe pociski smugowe mknące ku niemu. Co gorsza, słyszał też wyraźne kłapanie otwieranych i zamykanych ust.

„Piranie” - pomyślał ze zgrozą i wyobraził sobie ławicę tych śmiertelnie niebezpiecznych ryb żyjących w rzekach Ameryki Południowej, zabijających wszystkich, którzy byli na tyle głupi, aby zabłąkać się na ich terytorium.

Pod Treyem ugięły się nogi i chłopak upadł na podłogę, co kompletnie zaskoczyło Bubla, który krzyknął zaniepokojony i omal nie wypuścił jego ręki.

Lecz duszki wcale nie zaatakowały Treya; rój skierował się wprost na ognistego impa, wykrzykując głośne przekleństwa i zniewagi. Napastnicy otoczyli dzina, oświetlając jego postać, lecz Bubel zachował całkowity spokój. I gdy tylko pierwszy z duszków dopadł impa, Trey zrozumiał dlaczego: zamiast zatopić zęby w ciele ofiary, malutki napastnik skręcił gwałtownie i odleciał w ciemność, jakby się odbił od niewidzialnej bariery. Podobnie zachowywały się pozostałe duszki z atakującego oddziału; wyrażając frustrację głośnymi okrzykami, odlatywały na wszystkie strony, niezdolne skrzywdzić istoty cienia.

Trey nie miał pojęcia, dlaczego żaden z duszków nie napadł na niego. Wstał i spojrzał na główny zastęp - na te stworzenia, które nie brały udziału w ataku i tylko się przyglądały zawieszony w powietrzu. Usłyszał, jak niektóre z nich posykują gniewnie. Inne patrzyły obojętnie, jakby od samego początku wiedziały, że nic nie wskórają.

Chwilę później na jakiś niemy znak wszystko się uspokoiło. Atakujący oddział wrócił do głównej grupy i duszki zaczęły znikać - kolejne światełka gasły, aż została tylko jedna istota, której wewnętrzne światło świeciło jaśniej i w innym odcieniu niż u pozostałych. Ten sam osobnik wcześniej frunął na przedzie grupy obserwacyjnej i Trey się domyślił, że to przywódca.

Istotka podleciała do chłopaka i zawisnąwszy przed jego twarzą, zdawała się mu przyglądać. Bubel zerwał się na nogi i krzyknął coś do duszka, a potem zamierzył się na niego wolną ręką, lecz tamten był zbyt szybki i zwinny. Z łatwością uniknął ciosu i powrócił na pozycję przed twarzą Treya.

Jeszcze przez chwilę patrzył na niego, po czym skierował spojrzenie w bok, w stronę ognistego impa, i zaraz skrzywił się i splunął w spowijającą dzina ciemność. Jeszcze raz spojrział uważnie na likantropa, aż wreszcie zgasił swoje światełko i rozpułnął się w ciemności.

Nastąpił całkowity bezruch. Trey w jakiś sposób wiedział, że duszki wciąż tu są i obserwują ich, dlatego ucieszył się, gdy Bubel pociągnął go za rękę i powiedział, że powinni opuścić to miejsce.

Ruszyli; ognisty imp sobie tylko znanym sposobem orientował się, w którą stronę trzeba iść, aż wreszcie Trey wyczuł ledwo dostrzegalną zmianę temperatury, muśnięcie ciepła na twarzy. Bubel zatrzymał się niespodziewanie, tak że chłopak omal na niego nie wpadł. Po chwili poczuł, że demon robi duży krok do przodu, i domyślił się, że przewodnik przekroczył próg i opuścił Bramę Duszków. Poczuł nagłe szarpnięcie za rękę i już miał podążyć za dzinem na drugą stronę, gdy tuż przed nim rozjarzył się duszek. Mała postać podfrunęła jeszcze bliżej i zawisła zaledwie kilka centymetrów przed twarzą Treya.

Poczuł kolejne szarpnięcie, tym razem bardziej energiczne. Słyszał stłumione okrzyki demona, który go ponaglał. Jasnozielone światło niespodziewanie rozjarzyło się i Trey spojrział w cudownie rozświetlone wnętrze istotki.

- Strzeż się, likantropie - przemówił duszek groźnym głosem. Po chwili mrugnął i ciemność dookoła rozproszyła się, a chłopak zobaczył, że stoi w ogromnym pokoju między dwiema istotami cienia. Od razu się zorientował, że go nie widzą, ponieważ patrzyły na siebie poprzez niego. Zajęte były rozmową; ogromny demon siedział na tronie i wydawał rozkazy drugiemu, który bez przerwy pokornie się kłaniał.

Trey był świadom tego, że duszek pokazuje mu tę scenę, wyświetlając ją bezpośrednio w jego umyśle za pomocą magii podobnej do tej, którą on sam przekazywał myśli.

Obraz zmienił się i tym razem Trey ujrzał inkuba zagląającego do hotelu, w którym stała młoda dziewczyna odwrócona tyłem do okna. Inkub przybrał postać mężczyzny, podszedł do okna i zaczął uderzać w nie pięścią.

Dziewczyna się odwróciła i rozpoznawszy mężczyznę, pobiegła w jego stronę. Ruszyli za nią pracownicy hotelu, lecz byli zbyt wolni i zdołała wybiec na ulicę, gdzie się przewróciła, zdzierając sobie kolana na chodniku. Wtedy hotel i ulica zniknęły, a w ich miejsce pojawiła się Otchłań. Z nieba spłynął ogromny skrzydlaty demon, porwał dziewczynę w szpony i odleciał.

I jeszcze raz scena się zmieniała. Trey zobaczył Alexę w celi. Cała była posiniaczona i poraniona. Włosy miała w nieładzie, przyklejone do głowy, a ubranie i odsłonięte części ciała były brudne. Siedziała z kolanami podciągniętymi pod brodę i choć patrzyła przed siebie butnym wzrokiem, to strużki wyślubione w brudzie na jej policzkach świadczyły o tym, że niedawno płakała.

Obraz się rozplynął i Trey został sam w ciemnościach. Czuł w żołądku gniew, a w oczach pieczenie łez. Tylko przez chwilę oglądał te sceny, lecz informacje, jakie niosły ze sobą, wyraźnie ostrzegały o możliwych niebezpieczeństwach.

Poczuł szarpnięcie za rękę, tym razem tak gwałtowne, że niemal rzuciło go na ziemię. Duszek znowu się pojawił i zawisł przed nim, a Trey zobaczył jeszcze jedną, ostatnią scenę. Dotyczyła samych duszków; tego, jak się tu znalazły, zwabione przez podstępna istotę cienia, która ich oszukała i na zawsze uwięziła w obcym świecie, pozbawiając dostępu do ich własnego.

- Dziękuję ci - powiedział Trey i skinął głową w kierunku stworzenia.

Duszek obejrzał się przez ramię, jakby ktoś go zawołał. Jeszcze raz spojrzął na chłopaka i wyszeptał cztery słowa:

- Zdobądź pierścień ognistego impa. - I zniknął.

Trey przeszedł przez próg oddzielający oba światy, by dołączyć do demona, który - już to wiedział - był zdrajcą.

## 18

Bubel doskonale się orientował w architekturze twierdzy. Wiedział dokładnie, którędy trzeba iść, by uniknąć strażników; czasem, jak się wydawało, prowadził Treya w ślepy zaułek, a potem niespodziewanie otwierał sekretne drzwi ukryte za zbutwiałym gobelinem albo tak sprytnie zamaskowane, że prawie niczym nie różniły się od ściany. Szybko przeszli przez cytadelę. Ognisty imp poruszał się tak pewnie, że gdy wyszedł na nieduży dziedziniec, nie sprawdziwszy nawet, czy ktoś nie wygląda przez któreś z wychodzących nań okien, Trey dogonił go i zapytał, czy nie powinni jednak zachować większej ostrożności.

Demon machnął tylko ręką i nawet się nie zatrzymał.

- Chcesz się dostać do lochu i uwolnić Alexę i tę drugą dziewczynę, tak czy nie? - zapytał zniecierpliwiony.

Do lochu? Trey spojrział na towarzysza ze zdziwieniem. Skąd imp to wiedział?

- Dobra - oznajmił Bubel, biorąc milczenie chłopaka za zgodę. - Proponuję, żebyś poruszał się jak najszybciej, a mnie zostaw wybór drogi i środki ostrożności.

Chłopak nie miał wyjścia. Czuł się zagubiony. Kiedy rozpoczynali podróż przez labirynt przecinających się przejść i korytarzy, jeszcze się rozglądał, zwracał uwagę na jakieś szczegóły, na wypadek gdyby musiał wracać sam. Szybko jednak się zorientował, że nie da rady zapamiętać drogi powrotnej. Większość wąskich kamiennych korytarzy wyglądała identycznie i tylko czasem któryś odróżniał się czymś od pozostałych. Nie, Trey po prostu musiał iść za dzinem, polegając na jego znajomości tego miejsca i panujących w nim obyczajów, nawet jeśli pod żadnym innym względem już mu nie ufał.

Wreszcie stanęli na skrzyżowaniu w kształcie litery T, gdzie przelotowy korytarz prowadził do innego, o wiele szerszego. Bubel wszedł tam, dając chłopakowi znak, by uczynił to samo.

- To jest główny korytarz - powiedział cicho. - Prowadzi do Wielkiej Sali. Po naszej prawej jest posterunek straży i nie da się go ominąć, trzeba iść tędy. - Z twarzą przylepioną do ściany wyjrzał ostrożnie zza rogu i zaraz szybko cofnął głowę i spojrział na Treya. - Tylko dwóch strażników, muszą być między zmianami.

- W takim razie jak...

- Trzeba czymś zająć ich uwagę - rzekł Bubel. - Czymś dużym - dodał z uśmiechem na ustach. Wziął głęboki oddech, wstrzymał powietrze i zaczął zmieniać kolor. Mimo że Trey widział to już wcześniej, podczas walki z demonami w pieklisku, teraz znów przyglądał się zafascynowany. Skóra Bubla z matowoszarej zrobiła się różowa, a potem czerwona, lecz podczas gdy poprzednim razem demon wypłuł z siebie ognistą kulę wielkości piłki tenisowej, to teraz wciąż wstrzymywał oddech, a jego skóra przyjęła barwę burgunda. Trey poczuł ciepło bijące od niego. Ognisty imp z wybałuszonymi oczami dał znak chłopakowi, żeby się cofnął w dół korytarza po ich lewej stronie i położył na podłodze. Kiedy ten spojrział po chwili na Bubla, zobaczył, że płonąca kula powiększyła się dwukrotnie, gdy tylko wyszła z ust demona. I wciąż rosła.

Nagle uderzyła w podłogę i wybuchła gdzieś w głębi korytarza, a chłopak poczuł falę ciepła w swoim bezpiecznym schronieniu. Chwilę później uniósł

niecو głowę i zobaczył strażników biegnących w stronę ognia i wołających o pomoc.

- Idziemy - zakomenderował Bubel znużonym głosem.

Trey podniósł się szybko i podszedł do przewodnika. Imp wyglądał okropnie, był niemal biały i wykończony.

- Taka duża jak ta odbiera mi siły - powiedział, ale odtrącił rękę towarzysza. - Drugą nieprędko będę w stanie z siebie wypluć. Chodźmy.

Pobiegli, nie oglądając się na strażników, którzy próbowali ugasić ogień - sądząc z wrzasków i okrzyków, jakie wydawali, mieli pełne ręce roboty. Kolejna Brama Duszków, prowadząca bezpośrednio do Wielkiej Sali, znajdowała się przed nimi i Bubel chwycił Treya za rękę, po czym obaj wskoczyli w ciemne przejście.

\*

Tym razem nie pojawiły się żadne światła. Nie zaatakował ich ani jeden duszek, lecz Trey miał wrażenie, że - tak jak wcześniej - są obserwowani przez złowrogą siłę.

Początkowo pozwolił się prowadzić ognistemu impowi, niepewny, w jaki sposób demon wyznacza kierunek w czarnej próżni. Gdy jednak minęło kilkadziesiąt sekund, Trey niespodziewanie się zatrzymał.

- Co robisz? - zapytał demon.

Chłopak w milczeniu zastanawiał się nad kolejnym ruchem.

- Idziemy! - syknął Bubel i położył dłoń na ramieniu Treya.

- Skąd wiedziałeś, że Alexa i Philippa są przetrzymywane w lochu?

- Co?

- Powiedziałeś to wcześniej, tam, w korytarzu. Zapytałeś, czy chcę się dostać do lochu i uwolnić Alexę i tę drugą dziewczynę. Skąd wiedziałeś, że obie tam są?

- Tak mi się powiedziało. Domyślam się, że Alexa jest tu gdzieś. Jeśli tak, a pewnie przybyła tu przed nami, to należy przypuszczać, że udało jej się...

- W jaki sposób przeszłaby przez Bramę Duszków?

- Co?

- Mówiłeś, że nie ma innego przejścia, a mimo to zakładasz, że to zrobiła.

- Posłuchaj, zamierzasz stać akurat tutaj i dyskutować o jakimś moim przejęczeniu...

Demon zamilkł, gdy poczuł, że ramię chłopaka zamienia się w coś wielkiego i włochatego.



Wilkołak chwycił dzina za nadgarstek i podniósł go do góry.

- Opuść mnie! - ryknął Bubel. - Opuść mnie natychmiast, bo inaczej...

Wciąż jedną ręką trzymając istotę cienia w powietrzu, drugą Trey sięgnął do jej dłoni. Kiedy demon zorientował się, o co chodzi, mocno zacisnął pałce, lecz wilkołak był silniejszy. Bubel wrzasnął gniewnie, gdy poczuł, jak pierścień duszków zsuwa się z jego palca.

- Oddaj mi to! - wrzasnął. - To mój pierścień! Oddaj mi go! Natychmiast!

Trey napotkał na nieprzewidziane kłopoty. Pierścień okazał się za mały: pasował idealnie na palec impa, lecz chłopak wiedział, że nie włoży go jako wilkołak. Przybrał więc z powrotem ludzką postać. Teraz demon okazał się zbyt ciężki, toteż go puścił.

Bubel wrzasnął. W pierwszej chwili Trey pomyślał, że dzin zrobił sobie krzywdę, upadając, lecz po kilku chwilach zorientował się, że nie o to chodzi. Wsunął pierścień na środkowy palec i świat duszków uległ przemianie.

Trey zaczął widzieć. Nie w tradycyjny sposób, bo nie było specjalnie co oglądać, jednak zobaczył pewne rzeczy w otaczających go ciemnościach. Przede wszystkim zwrócił uwagę na jasnoniebieską aurę, która zdawała się z niego emanować. I zaraz dostrzegł duszki, które latały z zatrważającą prędkością, podobnie jak wcześniej kłapiąc szczękami. Trey spojrzał w dół i zdał sobie sprawę, że Bubel nie widzi: machał wściekle ramionami, szukając po omacku swojego towarzysza, nieświadomy nadciągającego zagrożenia.

Tym razem istoty nie zapaliły światełek i było jasne, że mają tylko jeden cel: zadać śmierć istocie, która zabrała je z ich świata i uwięziła w twierdzy księcia demonów. Trey, dzięki pierścieniowi, mógł się przyjrzeć tym stworzeniom. Po przezroczystej skórze pełzały szkarłatne płomyki i duszki niemal stapiały się z ciemnym tłem.

Gdy prawie już dopadły impa, chłopak chwycił dłoń Bubla. Błękitna aura, która go spowijała, natychmiast rozlała się też na dzina, i Trey natychmiast usłyszał syki oraz krzyki rozczarowanych duszków, które zawisły w powietrzu wokół nich. Kolejno zaczęły się rozświeć od środka - gwiazdki na obsydianowym niebie.

- Co ty wyprawiasz?! - zawołał Bubel. - Oddaj mi pierścień!

Trey zobaczył, jak dzin wstrzymuje oddech i przygotowuje się do wyczarowania ognistej kuli, aby go zabić.

- Na twoim miejscu bym tego nie robił - powiedział i puścił rękę ognistego impa.

Duszki od razu się ożywiły i pomknęły przed siebie. Wrzaski impa przekonały Treya, że dżin na dobre porzucił zamiar wyczarowania ognistej kuli, zacisnął więc dłoń na jego nadgarstku, zanim dopadli go pierwsi mali napastnicy.

- Zdaje się, że tamten ogień aż tak bardzo cię nie osłabił, wbrew temu, co twierdziłeś. A może po prostu kłamałeś, co, Bublu?

Ognisty imp spojrział w ciemność, w stronę chłopaka. Słyszając w jego głosie gniew i wrogość, domyślił się, co mu grozi, jeśli powie coś nie tak.

- Tak, kłamałem - przyznał cicho.

- Zdaje się, że sporo nakłamałeś. Okłamałeś Toma co do piekliska, okłamałeś mnie co do chęci pomocy Alexie.

- Nie, ja...

- Wyjaśnię ci, co się z tobą stanie, jeżeli znów mnie okłamiesz: puszczyć twoją rękę i będę się z radością przyglądał, jak duszki rozrywają cię na strzępy. Szczerze mówiąc, zasługujesz na to po tym, co im zrobiłeś.

- Skąd wiesz to wszystko? - zapytał Bubel głosem drżącym ze strachu.

- Opowiedziały mi. O tym, jak je zdradziłeś. Jak, posługując się magią, utworzyłeś bramy i zwabiłeś te biedne stworzenia z ich świata. I o tym, że zostały tu uwięzione na wieczność. Zdradziły mi, że pracujesz dla Moloka i że pomogłeś mu schwytać Philippę, wiedząc, że Alexa przybędzie jej na ratunek.

Trey zamilkł na moment, pewny, że demon zaprzeczy tym słowom, ale gdy nic takiego nie nastąpiło, mówił dalej: - Okłamałeś Toma. Sam stworzyłeś pieklisko, zgadza się?

- Tak...

- Nie rozumiem tylko, dlaczego nie zabiłeś mnie zaraz po przejściu na tę stronę. Miałeś wiele okazji. A może Molok chce to zrobić osobiście? Mam rację?

Śmiech ognistego impa zaskoczył Treya.

- Powiedziałem coś zabawnego?

- Zabić cię? Myślisz, że zadawalibyśmy sobie tyle trudu, gdybyśmy zamierzali cię zabić? Naprawdę naiwny z ciebie chłopak.

Trey milczał, zastanawiając się nad słowami dżina.

- Skoro Molok nie pragnie mojej śmierci, to czego chce?

Demon nic nie odpowiedział.

- Ręka mi się męczy, Bubel. Chyba od ciężaru twoich kłamstw. Niemal czuję, jak się zsuwa z twojego przegubu... - Zwolnił nieco uścisk.

- Nie, zaczekaj! - zawołał demon. - Piekielny kraken pragnie, żebyś dla niego walczył. Chce mieć w wilkołaku swojego czempiona w następnych igrzyskach. Ale nie jakiegoś tam wilkołaka. Nie, on chce likantropa, którego tak bardzo boi się Kaliban. Chce pokazać wampirzemu parweniuszowi, że Molok nie padnie na kolana jak inni książęta demonów. Pragnie udowodnić Kalibanowi, że wciąż jest silny.

Trey wpatrywał się w Bublę. Twarz impa nie była zbyt widoczna w słabym blasku pełzających po niej błękitnych płomyków, lecz chłopak wątpił, by nawet w mocniejszym świetle znalazł na jego obliczu jakieś oznaki kłamstwa - demon był przerażony i postawiony pod ścianą.

- To czyste szaleństwo - powiedział cicho Trey.

- Nie tutaj, nie w Otchłani. Tutaj ma to sens.

Chłopak pokręcił głową.

- Co do jednej rzeczy się nie pomyliłeś - rzekł ognisty imp trochę śmielszym tonem. - Gdyby Molok pragnął twojej śmierci, już dawno byś nie żył. A ja chętnie bym przyjął rolę wykonawcy wyroku. - Roześmiał się. - A teraz oddaj mi pierścień, a ja zaprowadzę cię do niego. Tylko w ten sposób masz szansę spotkać się ze swoją ukochaną.

Trey zastanawiał się nad wszystkim, co właśnie usłyszał. To przez niego Philippa i Alexa zostały schwytane i posłużyły za przynętę, aby go tu zwabić. Gdyby nie on, żadna z nich nie byłaby dziś w niewoli u księcia demonów. A wszystko zostało zaplanowane przez Moloka i tę istotę, której rękę w tej chwili ścisnął.

Chłopak spojrzał na widoczny w oddali jasny prostokąt, który prowadził zapewne prosto do Wielkiej Sali, gdzie czekał na nich piekielny kraken. Wyczuwał obecność duszków, znowu wtopionych w ciemność.

- Jest wasz - powiedział i puściwszy nadgarstek ognistego impa, ruszył w kierunku Wielkiej Sali.

## 19

Alexa otworzyła oczy i spróbowała podnieść głowę, lecz ruch spowodował gwałtowną eksplozję bólu w skroniach, wydała więc tylko zduszony jęk i znowu mocno zacisnęła powieki.

Jedna strona głowy pulsowała nieprzyjemnie, a fale bólu wznosiły się i opadały w rytm szybko bijącego serca. W ustach czuła smak krwi. Ostrożnie przesunęła językiem w obie strony w nadziei, że nie straciła żadnego zęba po uderzeniu mauga, i z ulgą doszła do wniosku, że krew pochodzi z dużego rozcięcia na dziąśle.

Dźwignęła się na kolana, dręczona nudnościami. Po dłuższej chwili, kiedy już się upewniła, że nie zwymiotuje, znowu otworzyła oczy i uważnie rozejrzała się wokół.

Znajdowała się w dużej okrągłej komnacie, która zdawała się wykuta we wnętrzu czerwonej skały. Na ścianach w uchwytych tkwiły zapalone pochodnie, których tańczące światło nie było na tyle jasne, by rozproszyć cienie kopuły sufitu, toteż wysoko nad głową dziewczyny panowała nieprzenikniona ciemność, jakby czaiło się tam coś mrocznego i złowieszczonego i tylko czekało, by na nią spaść.

Alexa jęknęła słabo i wstała.

Do komnaty prowadziły pojedyncze drzwi po prawej stronie, nie było żadnych okien ani innych otworów. Na podłodze stało sześć niskich cokołów wykonanych z czarnego lśniącego kamienia, które rozmieszczono w równych odległościach na obwodzie pomieszczenia. Każdy miał jakieś trzy metry kwadratowe powierzchni i był wykuty z jednego kawałka. Na przedzie i w narożnikach podwyższeń wystawały na wysokość pasa pręty, które mogły być zrobione z tego samego surowca. Alexa pokręciła głową ze zdziwienia: na środku każdego cokołu umieszczono kunsztownie wykonany szezlong obity czerwonym aksamitem ze srebrnym wykończeniem. Szezlong na podeście Alexy okazał się bezpiecznie przymocowany do podłoża dużymi metalowymi klamrami. Za nim w kamiennej ścianie wycięto łukowate przejście; czarodziejka domyśliła się, że w głębi jest pewnie toaleta, a może nawet łóżko.

Wszystko to Alexa zarejestrowała jednym szybkim spojrzeniem, a także to, że powietrze na skraju czarnego cokołu zdawało się migotać i syczeć. Wyjęła z kieszeni dzinsów kilka monet i rzuciła je w górę. Uderzyły w magiczną kotarę i zatrzymały się na niej jak przyklejone. Patrzyła, jak metalowe krążki zaczynają wibrować i poruszać się w przód i w tył z coraz większą szybkością, aż rozległ się pomruk wypełniającej je energii i wtedy wystrzeliły w kierunku, z którego przyleciały, i to z taką siłą, że gdyby czarodziejka nie opadła na kolana, z pewnością została by boleśnie ugodzona. Wypuściła powietrze z płuc i pokręciła głową. Wciąż klęcząc, spróbowała

prostego zaklęcia - świetlistej kuli, którą posłużyła się w tunelu. Nic. Jej domysły się potwierdziły. Pomieszczenie pochłaniało wszelką magię, jaką ktokolwiek posłużyłby się w jego ścianach.

Spojrzała na leżące wokół niej monety. Wiedziała, że do tak potężnych czarów potrzeba ogromnych umiejętności, i zastanawiała się przez chwilę, kto lub co pomogło Molokowi w skonstruowaniu celi.

- Alexa? - odezwał się cichy głos gdzieś z prawej strony.

Odwróciła się szybko i zobaczyła Philippę, która wyszła ze sklepionej niszy w głębi sąsiedniej celi.

- Alexa! Obudziłaś się.

Philippa podbiegła do brzegu swojego cokołu. Czarodziejka uniosła dłoń i już miała zawołać, żeby przyjaciółka się zatrzymała, lecz zobaczyła, że ta sama przystaje przed magiczną niewidzialną ścianą.

- Wszystko w porządku? - zapytała Philippa i posłała Alexie smutny uśmiech.

- Niezupełnie. Czuję się, jakby koń kopnął mnie w głowę. -

Odpowiedziała uśmiechem, nie zważając na ból twarzy. - Chciałabym powiedzieć, że bardzo miło cię widzieć, ale to chyba byłoby nie na miejscu, zważywszy na okoliczności.

Philippa posmutniała.

- Przynieśli cię tu jakąś godzinę temu. Krwawiłaś.

- Tobie chyba też upuścili trochę krwi - odpowiedziała Alexa, wodząc spojrzeniem po ciele przyjaciółki.

Dziewczyna usiadła na swoim szezlongu. Obciągnęła rąbek tuniki, którą miała na sobie, by ukryć chociaż niektóre z siniaków i skaleczeń pozostawionych na jej ciele przez strażników.

- Nie powinnaś była tu przychodzić - powiedziała. - Sama jestem sobie winna, że się w to wpakowałam. A teraz ciebie też złapali. Gdybym nie zachowała się tak idiotycznie...

- W niczym nie zawiniłaś, Philippo. Nie wolno ci tak myśleć.

- Ale taka jest prawda. Gdybym nie pobiegła do tej istoty, która udawała mojego ojca, gdybym pamiętała wszystkie wasze ostrzeżenia, żeby nie opuszczać bezpiecznego kręgu magii ashnona, nie uwięziliby mnie, a ty nie musiałabyś ryzykować. - Zwiesiła głowę i wbiła spojrzenie w podłogę między bosymi stopami.

- Zostałaś tu zwabiona podstępem, Philippo. Omamiona przez istoty, dla których oszustwo i kłamstwa są chlebem powszednim. Nie możesz winić

siebie za to, co się stało. Jeśli ktoś tu jest winny, to ja, ponieważ przekonałam cię, abys się schroniła w Otchłani. Ale wydostaniemy cię stąd.

Philippa pociągnęła nosem.

- Po co? - zapytała. Zaśmiała się smutno, wpatrzona przed siebie. - Naprawdę, jaki jest tego sens?

- Co masz na myśli?

Kiedy Philippa znowu się odezwała, jej głos zabrzmiał bardziej stanowczo, jakby coś się w niej zmieniło po tym, gdy przybyła do Otchłani. Wcześniej straciła ojca w straszliwych okolicznościach, teraz wydawało się, że została pozbawiona tego, co miała najcenniejsze: nadziei.

- Widzisz, tam wcale nie będzie mi lepiej niż tutaj. Teraz ich widzę, Alexo - demony, wampiry, dziny i inne istoty cienia. Widzę je. Kiedy nekrotrof opuścił moje ciało, zmienił w nim coś nieodwracalnie i nie może już być tak, żebym ich nie widziała. Widzę ich mimo przebrania, jakie noszą w świecie ludzi. Pytam cię więc: jaki sens ma mój powrót? Jak mogę liczyć na to, że kiedyś będę jeszcze wieść normalne życie?

Alexa wpatrywała się w dziewczynę z otwartymi ustami. Nie wierzyła w to, co słyszała.

- Philippo, jesteś więźniem. Spójrz na siebie! Bili cię, znęcali się nad tobą, a potem zamknęli cię w tym strasznym miejscu. W świecie ludzi przynajmniej będziesz mogła żyć własnym życiem. - Jej głowę wypełniał pulsujący ból, mimo to mówiła dalej: - Wiem, czego doświadczyłaś. Wiem, że wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Ale musisz mi uwierzyć, kiedy mówię, że w świecie ludzi są tacy, którym nie jesteś obojętna i którzy chcą się tobą opiekować. Jestem jedną z nich. Inaczej nie byłoby mnie tutaj.

Philippa pokręciła głową. Wydawało się, że zaraz zacznie płakać. Zamiast tego wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i spojrzała na przyjaciółkę.

- W rzeczywistości to nie o mnie im chodziło - powiedziała. - Ja jestem tylko ogniwem pośrednim. Tak jak i ty.

- O czym ty mówisz?

- Stanowimy przynętę.

- Przynętę?! Jak mam to rozumieć?

- Powiedział mi.

- Co? Kto ci powiedział i co?

- Molok. Wyjawił mi prawdziwy powód naszej obecności tutaj. - Philippa skinęła głową do przyjaciółki. - Usiądź, Alexo. Opowiem ci wszystko, co wiem.

## 20

Ciężkie drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając o ścianę, tak że obie dziewczyny zerwały się na nogi. Na progu zjawiła się zwałista postać piekielnego krakena; książę demonów przyglądał się przez chwilę swoim najnowszym nabytkom, a potem wszedł do środka. Za nim wtoczyły się dwa maugi, które zajęły pozycje po obu stronach swego pana. Lecz Alexa wydała okrzyk zdumienia dopiero na widok kolejnej osoby. Jej serce zabiło gwałtowniej, gdy ujrzała Treya, i natychmiast zapomniała o bólu i cierpieniu. Ruszyła w jego stronę, niepomna niewidzialnej ściany, która oddzielała ją od pozostałej części komnaty. Wpadła na barierę i przez chwilę trwała unieruchomiona; przez jej sparaliżowane ciało popłynęło chyba z tysiąc woltów. Twarz dziewczyny zastygła w paskudnym grymasie, a głowę wypełnił przeraźliwy wrzask. Chciała krzyknąć, lecz nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Chwilę później, gwałtownie odrzucona od niewidzialnej zapory, runęła bezwładnie na zimną kamienną podłogę.

Trey krzyknął i podbiegi do jej celi, lecz strażnicy, wcześniej poinstruowani, przytrzymali go za ramiona i odciągnęli do tyłu.

Wtedy chłopak zmienił postać.

Maugi krzyknęły zaniepokojone, kiedy szczupłe ręce piętnastolatka zmieniły się w masywne muskularne ramiona wilkołaka. Jedno z nich zatoczyło szeroki luk i uderzyło w twarz demona stojącego po lewej stronie, ten zaś opadł na ziemię rażony siłą ciosu. Drugi ze strażników spróbował wskoczyć więźniowi na plecy, być może w nadziei, że uda mu się powalić go na ziemię. Likantrop sięgnął za siebie i go chwycił, po czym schylił się i cisnął maugiem o niewidzialną barierę otaczającą celę Alexy. Nieprzytomny demon opadł bezwładnie na podłogę.

Dwaj kolejni strażnicy, którzy czekali na zewnątrz, wpadli do więziennej komnaty, lecz Molok powstrzymał ich gestem dłoni. Nagle rozległ się jęk i Trey obrócił głowę w tamtą stronę. Alexa podnosiła się ostrożnie, macając palcami krwawiącą ranę na czole.

Wilkołak podbiegł do bariery i zaatakował ją szponami, nie dbając o ból przenikający całe jego ciało. Został odrzucony do tyłu, lecz utrzymał się na nogach i ponownie naparł na zaporę. Pełne frustracji wycie odbiło się echem od ścian więzienia. Trey, ogarnięty furją, jeszcze raz rzucił się na barierę. Dopiero po dłuższej chwili dotarli do niego głośne krzyki Alexy, która błagała, żeby przestał.

Wreszcie wściekłość ustąpiła zmęczeniu i wilkołak zwiesił głowę, dysząc ciężko z wywieszonym językiem.

W komnacie rozległ się niski śmiech Moloka. Piekielny kraken powoli zaklaskał, wyrażając w ten sposób swój szyderczy podziw dla chłopaka.

- Bardzo dobrze. Bardzo dobrze. Twoja siła i moc są naprawdę godne podziwu, likantropie. Nie sądziłem, że można zaatakować pole w taki sposób. Naturalnie całkowicie nieskuteczny, za to bardzo efektowny.

Molok uśmiechnął się do Treya, który już po części odzyskał siły i stał wyprostowany, spoglądając gniewnie na księcia demonów.

- Chciałbyś mnie zabić, prawda? No cóż, gdybyś to zrobił, twoja przyjaciółka nigdy by nie wyszła z tej celi. - Molok pociągnął nosem i pokręcił głową. - Twoja jedyna nadzieja w umowie, którą zawarliśmy w Wielkiej Sali.

Schylił się i podniósł z podłogi podartą tunikę - podobną do tej, jaką miała na sobie Philippa. Trzymając ją na zakrzywionym pazurze, przysunął rękę do Treya.

- Nie łaż na golasa - poradził. - Zostawię cię na chwilę z dziewczynami, żebyście mogli porozmawiać, a ja tym czasem sprawdzę, czy wszystko jest gotowe, byś mógł dołączyć do szkoły walki. - Obrzucił wilkołaka uważnym spojrzeniem od stóp do głów. - Niezły z ciebie okaz, panie Laporte, musisz się jednak dużo nauczyć o igrzyskach demonów i obowiązujących na nich zasadach. Masz na to dwa dni. Tymczasem rozgość się tutaj. - Odwrócił się do strażników i polecił im zdjąć łańcuchy z szyi nieprzytomnych towarzyszy. Na końcu każdego z łańcuchów doczepiono nieduży czarny dysk. Trey patrzył, jak strażnicy biorą je w ręce i umieszczają na szczycie prętów ustawionych po obu stronach cel Alexy i Philippy. Pręty znajdowały się na tyle daleko od siebie, że zadanie musiało być wykonane przez dwóch maugów. Migocąca zasłona zniknęła, a wtedy Molok wystąpił do przodu i skłoniwszy się, machnął ręką, udając, że zagania zwierzę do zagrody. Gdy tylko Trey zajął miejsce na cokole, powietrze za nim zatrzęszczało. Odwrócił się i zobaczył, że księżę demonów wychodzi, a zaraz za nim obaj strażnicy ciągnący kamratów.

Trey z powrotem przyjął postać człowieka i włożył przez głowę podartą tunikę. Zobaczył, że Alexa stoi na skraju cokołu. Przeszedł na kraniec swojej celi, żeby znaleźć się jak najbliżej niej.

Dziewczyna spojrzała na Treya i przez jej usta przemknął cień uśmiechu, lecz zaraz na twarzy pojawił się wyraz troski.



- Opowiedz mi lepiej, co się dzieje i co u licha miał na myśli tamten potwór, mówiąc o umowie, którą zawarliście.

## 21

- Alexo, pamiętasz naszą rozmowę o tym, że nekrotrof był jedyną wtyczką w organizacji Luciena? - Trey usiadł na kamiennej podłodze swojej celi zwrócony twarzą do obu dziewcząt słuchających go z przeciwległego końca więzienia. - No cóż, myliliśmy się. Rzeczywiście był jedyną istotą cienia, która pracowała dla Kalibana, lecz ognisty imp o imieniu Bubel dostarczał informacji na mój temat Molokowi. Zdaje się, że piekielny kraken ma obsesję na moim punkcie. - Pokręcił głową i westchnął. - Ale Bubel nie był chyba najlepszym szpiegiem. Nie miał dostępu do zbyt wielu informacji, a czasem wręcz przekazywał nieprawdziwe dane.

- Jak to? - zapytała Alexa.

- Po pierwsze, nawet nie było mnie w kraju, kiedy on zaprezentował swój wspaniały plan zwabienia mnie w szpony Moloka. I jeszcze ta fuszerka z Philippą.

Trey zerknął na smutną twarz dziewczyny siedzącej w celi obok Alexy. Nigdy wcześniej jej nie spotkał. Wyjechał do Kanady, by odnaleźć wuja Franka, kiedy Lucien i Alexa sprowadzili Philippę do mieszkania w Londynie, a dowiedział się o jej istnieniu przy okazji zabicia nekrotrofa, o którym opowiadał mu Tom.

- Ognisty imp był przekonany, że to ty, Alexo, jesteś dziewczyną, którą ukrył ashnon. Dowiedział się, że Lucien jest czymś zajęty, i stwierdził, że pewnie grozi ci jakieś niebezpieczeństwo. Przekazał tę informację Molokowi i wtedy wysmażyli swój plan. Inkub pierwotnie miał udawać Luciena, żeby wywabić z hotelu Philippę. Kiedy dorwali Philippę, wiedzieli już, że twój ojciec nie ma w pobliżu, i liczyli na to, że - pokazał palcem na Alexę - będziesz na tyle głupia, iż zechcesz ją uratować. I wiesz co? Mieli rację. Zachowałeś się głupio. - Pokręcił głową, zły na siebie, że podniósł głos. Ostatni raz widział Alexę przed wyjazdem do Kanady, a tamtejsze wydarzenia uświadomiły mu, jak jest mu droga.

- Powinnaś była poczekać na mnie, a nie zniknąć tak po prostu.

- Nikt nie wiedział, gdzie jesteś! Pojechałeś do Kanady i zaszyłeś się w głuszy.

- Przynajmniej powinnaś pozwolić Tomowi sobie pomóc! - zawołał Trey.
- W takim razie co ty tutaj robisz? - warknęła Alexa.
- Czyżbyś także wybrał się na jakąś niedorzeczną misję ratunkową?
- No cóż, ktoś musiał wyciągnąć cię z tego bałaganu!

Czarodziejka przygryzła wargę i wbiła wzrok w ziemię.

- Przepraszam, Alexo. Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Nie mam prawa tak do ciebie mówić. W końcu to moja wina, że obie się tu znalazłyście.

Na długą chwilę zapadła cisza, którą pierwsza przerwała Alexa.

- A co się stało z tym... Bublelem?

Chłopak nic nie odpowiedział, więc spojrzała na niego uważnie i dostrzegła w jego twarzy coś dziwnego.

- Duszki się nim zajęły.

- A tobą nie?

Trey zerknął na drzwi w obawie, czy ktoś ich nie podsłuchuje.

- Nie - odpowiedział ściszym głosem. - Bo udało mi się zdobyć pewne... zabezpieczenie przed taką ewentualnością.

- Zabezpieczenie?

- Pierścień, który chronił tego demona przed duszkami. Odebrałem mu go.

- I gdzie jest ten pierścień?

- No i tu mamy problem. - Zerknął na nią wstydliwie. - Byłem zmuszony go połknąć.

- Co?!

- W Bramie Duszków musiałem zmienić postać, żeby odebrać go Bublowi. Moje ubranie, czy też to, co z niego zostało, wciąż gdzieś tam jest. Potem z powrotem przyjąłem postać człowieka, żeby włożyć ten cholerny pierścień na palec. A później znowu zmieniłem się w wilkołaka, kiedy już stawilem się u Moloka, bo jakoś mi nie pasowało, żeby nagi nastolatek spotykał się z księciem demonów, i wtedy musiałem połknąć pierścień. - Spojrzał jej prosto w oczy. - A Molok złożył mi propozycję nie do odrzucenia.

Alexa także patrzyła mu w oczy. Ich spojrzenia powiedziały więcej, niż potrafiliby sobie przekazać za pomocą magii.

- Uwolni nas, jeśli staniesz do walki – powiedziała cicho czarodziejka. - O to mu chodziło?

- Niezupełnie.

- Jak to?

- Tylko jedną z was. - Trey spuścił wzrok. - Uwolni jedną z was.

Zapadła długa cisza, a potem po raz pierwszy odezwała się Philippa. Trey tak bardzo się skupił na rozmowie z Alexą, że niemal zapomniał o istnieniu drugiej dziewczyny.

- Ja zostanę - powiedziała i zaraz uniosła dłoń, by powstrzymać przyjaciółkę. - Bez względu na to, co myśli Trey, to przeze mnie wszyscy się tu znaleźliśmy. A poza tym... - Uśmiechnęła się kolejno do każdego z nich. Jej twarz nie wyrażała niechęci ani żalu. - Nie sądzę, by Trey fatygował się taki kawał drogi, żeby mnie ratować. Bo niby dlaczego? Jestem dla niego kimś zupełnie obcym.

- To nie będzie konieczne. - Głos dochodził z jakiegoś miejsca w celi Treya, dlatego ten odwrócił się błyskawicznie, gotów zmienić postać i walczyć, tyle że nikogo nie zobaczył.

- Kto to powiedział? Kto tu jest?

- Jestem odpowiedzialny za sytuację, w jakiej znalazła się Philippa. - Głos przesunął się jakby trochę do przodu, przed chłopaka. Wydawał się płynąć przez magiczną ścianę celi, a gdy znowu się odezwał, dochodził mniej więcej ze środka komnaty. - I dopilnuję, żeby się stąd wydostała. - Był bezbarwny, pozbawiony emocji.

Trey skierował przestraszone spojrzenie na Alexę.

- Coś tu jest z nami. Coś niewidzialnego, co się przemieszcza.

- Słyszałam ten głos - odpowiedziała dziewczyna.

Zdziwił go jej obojętny ton. Zobaczył, że twarz czarodziejki wyraża absolutny spokój. Wodziła wzrokiem w przestrzeni za swoimi plecami, jakby czegoś szukała.

- Gdzie jesteś? - zapytała.

- Tutaj. - Przed celą Alexy ukazała się półprzezroczysta postać humanoidalna. Była niewyraźna i całkiem dokładnie wyzierała przez nią przeciwległą część komnaty, lecz gdy tylko dziewczyna zobaczyła matowo metaliczne oczy, od razu pojęła, że jej przypuszczenie jest prawdziwe i że ashnon ją odnalazł - zgodnie z obietnicą.

Trey stał z otwartymi ustami, pokazując palcem na zjawę.

- Duch? Alexo, czy to jest duch?

- Nie - odpowiedziała i wywróciła oczami, a on po raz kolejny poczuł się jak głupek. Zerknąwszy na drugą dziewczynę, stwierdził, jeszcze bardziej zdumiony, że i ona siedzi zupełnie niewzruszona pojawieniem się zjawy.

- Co się stało z ciałem? - zapytała Alexa.

- Duszki - odparł głos. - Teraz kawałeczki skopiowanego ciała Philippy spoczywają w brzuchach tych strasznych istot.

Zza drzwi dobiegł jakiś hałas. Trey, Alexa i Philippa odwrócili się i zobaczyli, że ktoś otwiera okienko. Pojawił się w nim maug, popatrzył na nich i zaraz zamknął okienko.

Kiedy Trey się obejrzał, zobaczył, że duch zniknął.

- Niestety, w tej postaci nie mogę długo przetrwać poza moją strefą ochronną - podjął głos, ale sama istota już się nie ukazała. - Chyba będę w stanie wydostać stąd Philippę, po raz kolejny odtwarzając jej ciało. Niestety, nie mogę zrobić tego od razu. Jestem za słaby. Muszę najpierw wrócić do miejsca, z którego pochodzę, by odzyskać siły. Nie będzie to łatwe, lecz mam umowę z Philippą i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby sprowadzić ją z powrotem do świata ludzi.

- Jak długo byłeś tutaj, zanim się ujawniłeś? - spytała Alexa.

- Od momentu, gdy Molok przyprowadził Treya.

- W takim razie słyszałeś, że Trey zgodził się walczyć? - Pokazała na chłopaka. - Powiedz mu to, co mnie mówiłeś o igrzyskach. - Mówiła do ashnona, lecz nie odrywała oczu od Treya. - Opowiedz mu, jacy są okrutni i barbarzyńscy i że te igrzyska to po prostu wymówka, żeby jedne istoty cienia mogły popatrzeć, jak inne są rozrywane na strzępy.

- Podejrzewam, że nasz przyjaciel likantrop dobrze wie, w co się pakuje. - Głos ashnona, zupełnie pozbawiony emocji, był wyraźnym przeciwieństwem głosu Alexy. - A poza tym zawarł umowę z księciem demonów, mniej więcej tak jak ja z Philippą. Cała Otchłań stoi na takich umowach. Tutaj kontrakty są nienaruszalne, a kara za ich zerwanie jest surowa. Trey nie może się wycofać. Gdyby to zrobił, jego i wasze życie nie byłoby nic warte. Zapadła martwa cisza.

- Czas na mnie - rzekł ashnon. - Wrócę za dwa dni, może wcześniej.

Trey wyczuł obok siebie obecność demona. Obrócił się szybko, szukając wzrokiem jakiegokolwiek śladu jego obecności. Trudno mu było przyznać się do tego, ale zjawą go przestraszyła. Gdy po chwili ashnon się odezwał, jego szept wpłynął do prawego ucha Treya, a chłopak aż podskoczył i krzyknął.

- Po powrocie będę potrzebował pierścienia, który odebrałeś ognistemu impowi. Musisz zostawić go gdzieś poza więzieniem, skąd go zabiorę.

- Wiesz co - rzekł chłopak i wziął głęboki oddech, by uspokoić walące serce - jeśli będziesz mnie tak ciągle straszył, to dostaniesz go o wiele szybciej, niż się spodziewasz!

## 22

- Wampir i anioł? Nie co dzień można oglądać coś takiego. - Hag dała im znak, żeby weszli, i cofnęła się, szurając nogami. - Moriel, bardzo mnie zasmuciły wieści o śmierci Jenosa. Był wielkim wojownikiem i wszystkim nam go będzie brakowało.

Moriel odpowiedziała skinieniem głowy.

- Tak - odpowiedziała krótko.

Starucha zamknęła drzwi i odwróciła się do Luciena.

- Czemuż to zawdzięczam twoją ponowną wizytę, tak szybko po naszym ostatnim spotkaniu?

- Chodzi o Helde - odparł Lucien. - Mamy trochę więcej informacji, lecz wciąż niezbyt dużo.

- Podzielcie się nimi, podzielcie - rzekła czarodziejka i zajęła miejsce na jednym z krzeseł ustawionych przed kominkiem. Dała znak, by poszli w jej ślady. Lucien usiadł na drugim krześle, lecz anielica odmówiła i tylko złożyła ogromne skrzydła na plecach.

- Kaliban skumał się z piekielnym szedimem, który twierdzi, że wie, gdzie jest Helde - zaczął wampir.

- Z piekielnym szedimem? - Hag pochyliła się do przodu i przekrzywiła głowę na bok, jakby wątpiła, czy dobrze usłyszała. - Z piekielnym szedimem, powiadasz? Jesteś tego pewien?

- Jak najbardziej - włączyła się Moriel. - Zdobyłam tę informację od istoty, która nie ośmieliłaby się mi skłamać.

- Domyślam się, że ten piekielny szedim zniknął?

- Nie widziano go od czasu spotkania z wampirem.

Starucha zmrużyła oczy w zamyśleniu.

- A zatem to prawda. - Miała dziwny wyraz twarzy, gdy znowu na nich spojrzała. - Ja także rozpytywałam o Helde. Oczywiście byłam ostrożna, ale jedna pogłoska zwróciła moją uwagę. - Zamilkła i popatrzyła kolejno na swoich gości. - Ponoć jakiś demon... piekielny szedim, a jakże... węszył w starożytnej bibliotece w Balezum, szukając informacji na temat czarodziejki. Sugerowano również, że tenże szedim jest o wiele bardziej biegły w czarnej magii niż reszta istot jego rodzaju i że zadawał nadzwyczaj interesujące pytania dotyczące rytuałów wskrzeszania.

- Czy to bardzo złożone czary? - zapytał Lucien.

- Wymagają wielu przygotowań i dużych umiejętności. Dziwi mnie, że jakaś pomniejsza istota cienia porwała się na coś takiego. Większość demonów i dzinów nie posiada mentalnych zdolności do uprawiania magii na poważnie; ich mózgi nie działają tak jak trzeba. Ha! - Zarechotała. - Mam nadzieję, że zginął podczas prób. Pamiętam, jak kiedyś obserwowałam baegrola, który eksperymentował z zaklęciem ognistej kurtyny. Szkoda, że nie widzieliście...

- Ale to jest wykonalne? - przerwała wywód staruchy Moriel. - Jest możliwe, żeby piekielny szedim był wystarczająco biegły w czarnej magii, aby dokonać wskrzeszenia?

- Hm? Och, no cóż, to jest możliwe. - Hag zmarszczyła brwi i dalej zastanawiała się głośno. - Intryguje mnie medium, w którym można by umieścić serce...

- Medium?

- Coś organicznego, co by odegrało rolę ciała dla serca. Albo... - urwała i popatrzyła dziwnie na Luciena i Arel - albo zbiór takich rzeczy, które mogłyby się połączyć i utworzyć ciało.

- Co wiesz na ten temat, Hag?

- Tylko się domyślam, ale...

- Gadaj! - syknął wampir.

- Rozejrzycie się wokół. Trzymam różne zwierzęta i rośliny potrzebne do czarów. Niektóre są bardziej przydatne, inne mniej, dlatego zawsze staram się mieć zapas tych najbardziej dla mnie użytecznych. Jednym z nich jest chrząszcz, którego skorupę można zmielić, a uzyskany proszek daje się wykorzystywać w najprzeróżniejszych ciekawych zaklęciach. - Starucha przygryzła wargę.

Lucien był coraz bardziej zniecierpliwiony i z trudem powstrzymał się od stanowczego ponaglenia wiedźmy. Zacisnął mocno usta i samym spojrzeniem nakazał jej, by przeszła do sedna sprawy.

- Te żuki występują tylko w jednej części Otchłani, a demon, którego tam po nie posyłam, utrzymuje, że wszystkie gdzieś przepadły. - Hag po raz kolejny poruszyła się na swoim siedzeniu. - Podobnie jak wiele innych insektów z tamtego rejonu. Co wydaje się dziwne, gdy się pomyśli, gdzie to jest i jak dużo zazwyczaj można ich tam znaleźć. Bardzo mi to nie na rękę, jako że miałam sporządzić miksturę na...

- Czy powiesz nam wreszcie, co wiesz?! - zawołał wampir. Podniósł się tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. Z głębi pokoju dobiegł głośny ryk i z

cienia wynurzyła się mandragora, która ruszyła na Luciena, przekonana, że jej pani jest w niebezpieczeństwie.

Jak na swoje rozmiary istota poruszała się niewiarygodnie szybko. Biegła na wielkich pniach-nogach, roztrącając wszystko, co znalazło się na jej drodze, rozbijając klatki i słoje. W jednej chwili wyrwała drzwiczki z kredensu i przewróciła szklany pojemnik z wieloma włochatymi zwierzętami podobnymi do żab, które natychmiast rozbiegły się i ukryły w ciemnych zakamarkach chaty. Gdyby Hag nie wstała i nie powstrzymała mandragory krzykiem, wampir mógłby już za moment leżeć z czaszką roztrzaskaną jednym z wielkich drewnianych ramion, chociaż Moriel chwyciła za miecz, a i on sam był gotowy do obrony.

Mandragora wydała cichy jęk i przygarbiła się, jakby rozczarowana, że odmówiono jej możliwości rozłupania czegoś na drobne kawałki. Na rozkaz swej pani wycofała się do ciemnego kąta, niszcząc po drodze wszystko to, czego nie zgmiotła wcześniej.

Kiedy Lucien znowu opadł na krzesło i spojrzał na Hag, ta siedziała z głową przekrzywioną na bok, z wyrazem oczekiwania na twarzy.

- Wybacz - rzekł wampir. - Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Chodzi tylko o to, że im szybciej zaczniemy działać, tym większą będziemy mieć szansę, by powstrzymać mojego brata przed ożywieniem czarodziejki. Po prostu powiedz nam, gdzie, twoim zdaniem, oni mogą być.

Hag przyjęła przeprosiny skinieniem głowy.

- Dół grobowy w Naramcasson. Nie ma tam owadów.

- Tak? - Moriel schowała miecz do pochwy i teraz stała z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Ani jednego. No, prawie. Spoczywają tam gnijące ciała demonów i dżinów oraz kto wie co jeszcze. Zwykle roi się tam od robactwa. Chrząszcz gnilak, o którym wspominałam, zanim przerwano mi w tak grubiański sposób - zgromiła wampira surowym wzrokiem - występuje w tamtym miejscu masowo. Czy też występował.

- Myślisz, że Helde została zamieniona w owada?

- Nie! Myślę, że mogła zostać przywrócona do życia w ciele z insektów. Stanowiłyby idealne medium. A jeśli jest tak, jak mówię, to ona musi być gdzieś w rejonie Naramcasson.

Lucien spojrzał na Moriel.

- Nie znam tej okolicy, a ty?

- Ja znam ją aż za dobrze. Możemy zebrać Arele i dokładnie ją przeszukać. Normalnie bym się tam nie zapuszczała, to paskudne miejsce, w którym - tak jak mówi Hag - porzuca się ciała martwych istot cienia.

Lucien i Moriel wymienili spojrzenia.

- Powinniśmy wyruszyć jak najszybciej.

## 23

Kaliban przydźwigał ciało nieprzytomnego mauga na podest, przeklinając wysiłek, na jaki musiał się zdobyć, mimo swojej ogromnej siły. Opart bezwładnego demona o brzeg sarkofagu i znowu zaklął, gdy ciało wysunęło mu się z uścisku i omal nie opadło z powrotem na podłogę. Wampir pokręcił głową i spojrzał na siebie. Cały był brudny. Błoto z moczarów oblepiło mu ubranie i stopy.

Zerknął w kierunku kamiennej trumny, żałując, że w ogóle zabrał się do tego. Miał wrażenie, że istota w sarkofagu droczy się z nim, że Helde jest już wystarczająco silna, aby wstać, ale bawią ją jego wysiłki, by dostarczyć jej jeszcze więcej demoniej krwi. Postanowił, że skończy z tą grą.

Maug poruszył się i jęknął cicho. Wampir wywrócił oczami i przesunął go bliżej krawędzi trumny.

Nie chciał takiej szamotaniny jak ostatnim razem; wynajął dwa demony, które przyprowadził ze sobą do krypty, żeby usunęły nagromadzone tam ciała, pozostałości po ataku Moriel, jednego z Areli - jak im wytłumaczył. Kaliban już zdążył uśmiercić kilka demonów, które pracowały dla niego, i niektórzy z jego doradców zaczęli się o nich dopytywać. Ale ci dwaj nie byli warci funta kłaków. Uhzole, demony bliźniaki, porywcze i niezbyt inteligentne, lecz silne i nadające się do tej roboty. Wampir stał i patrzył, jak wyciągają po schodach ciała, a potem zarzucają je sobie na plecy i odnoszą do dużego dołu, w znacznej odległości od krypty. Oczywiście Kaliban przykrył uprzednio trumnę Helde wiekiem, nie chcąc, by demony dostrzegły lśniąca ciało, gdy jednak uhzole przyszły po dwa ostatnie trupy, piekielna istota z wnętrza sarkofagu wydała cichy jęk. Jeden z demonów się zatrzymał i spojrzał na trumnę.

- Mówiłeś, że tu nikogo nie ma - powiedział.

Jego brat bliźniak przyjrzał się martwym ciałom w kącie krypty.

- Na pewno zabił ich Arel? - zapytał.



- Tak - odrzekł Kaliban i położył dłoń na wieku sarkofagu.

Uhzołe spojrzwały na trumnę, potem na siebie i na Kalibana i zaczęły szczyrzyć zęby w uśmiechu.

- Co tam chowasz? - Trąciły się łokciami, jakby odkryły jakąś wstydlivą tajemnicę. - Jedną ze swoich wampirzych lafirynd? Tak? Ukryłeś tam jakąś wysysającą krew piękność? - Jeden z demonów podszedł bliżej.

- Wracajcie do pracy - rzucił Kaliban chłodnym tonem.

Ciężkie kamienne wieko poruszyło się odrobinę pod jego ręką i wampir zobaczył, że przesuwą się w bok, odsłaniając pasek ciemnego wnętrza, z którego najpierw popłynęło długie westchnienie, a następnie wyraźne słowa wypowiedziane niesamowitym głosem:

- Nakarm mnie.

Demon stojący bliżej trumny spojrzął na swojego brata.

- Co, do... - zaczął.

I już nic więcej nie zdążył dodać. Uniemożliwiły mu to szpony Kalibana - przecięły jego gardło, zanim odkrył tajemnicę sarkofagu. Umierający uhzoł wlepił w zabójcę wybałuszone oczy, otwierając i zamykając usta jak ryba i próbując powstrzymać bluzgającą czarną krew. Drugi z bliźniaków stał przez chwilę nieruchomo, wpatrzony w brata, a potem ryknął i zaatakował wampira. Lecz Kaliban był zbyt szybki. Śmignął, zanim tamten go dopadł, i pojawił się za jego plecami. Gdy uhzoł zorientował się, co się stało, zaczął się odwracać i pewnie napotkałby szpony Kalibana, gdyby nie to, że konający brat chwycił wampira za kostkę u nogi. Na ułamek sekundy, ale to wystarczyło. Drugi z demonów dopadł przeciwnika, kierując szpony ku jego twarzy, i wampir musiał śmignąć po raz kolejny. Tym razem pojawił się na plecach uhzoła i odciągnąwszy mu głowę do tyłu, rozerwał kłami jego gardło.

Kaliban wstał powoli, wyczerpany walką z dwoma ogromnymi demonami. I wtedy po raz kolejny odezwała się Helde, która poczuwszy zapach krwi, przemówiła bardziej natarczywym głosem:

- Nakarm mnie, Kalibanie.

Wampir zamknął oczy, powstrzymując kipiący w nim gniew. Splunął i skrzywił się, gdy poczuł w ustach krew demona. Wiedział, że niedługo sam będzie musiał się posilić, aby odzyskać siły. Odsunął wieko trumny i spojrzął wściekły na istotę leżącą w środku.

- Nakarm mnie - powtórzyła Helde.

Spoczywała na plecach z rękami złożonymi na piersi i patrzyła na niego oczami równie czarnymi jak krew demonów, której tak bardzo pragnęła.

- Jakoś mi się wydaje - wycedził wampir - że wcale nie jesteś tak słaba, jak twierdzisz, czarodziejko!

- Nabieram sił. Ale nie jestem jeszcze dość silna, Kalibanie.

- Wieko przesunęłaś chyba bez trudu.

Istota zamknęła oczy.

- Jeszcze nie jestem dość silna. Nakarm mnie.

Kaliban wpatrywał się w czarodziejkę, usiłując zachować spokój. Zaklął pod nosem i schylił się po ciało leżące najbliżej, a następnie przerzucił je przez krawędź sarkofagu, tak by wyciekająca z niego krew mogła spłynąć do środka.

To się działo dwa dni temu. A teraz znowu był w cuchnącej krypcie po długim marszu przez koszarne moczary. Podszedł do trumny i odsunął wieko. Helde leżała w tej samej pozycji co przedtem. I lekko się uśmiechała.

- Jeśli bawisz się ze mną, Helde, to pożałujesz. Nie obchodzi mnie, jak bardzo możesz okazać się użyteczna. Sprawię, że będziesz przeklinać dzień, w którym usłyszałaś o Kalibanie Charronie.

Schylił się po ciało mauga.

- Nakarm mnie - usłyszał znajomy głos.

## 24

Molok spojrział na członków szkoły gladiatorów ze swojego miejsca na podwyższonej platformie. Ustawiono ją w rogu dużego placu, wokół którego stały zabudowania szkolne. Dookoła placu zamontowano ławki, zajęte teraz z trzech stron, tak by gladiatorzy widzieli księcia demonów, dla którego mieli walczyć. Trey stał z boku platformy, tak jak mu wcześniej nakazano, i czuł się jak wyborny kawał mięsa wywieszony w oknie rzeźnika.

Zamiast ubrania, które nosił w celi, miał na sobie tylko krótką tunikę, przez co czuł się nagi, stojąc przed zebranymi na placu istotami cienia. Były tam demony i dziny wszelkiego rodzaju, niektóre mu znane: maugi, demony cienia, kilka nargwanów i ogromny kościany grell, lecz większość pozostałych widział po raz pierwszy. Wszystkie łączyło jedno: gladiatorzy, jak ich nazywał Molok, spoglądali wygłodniałym wzrokiem na chłopaka; jedni kłapali zębami albo wysuwali wielkie czarne jęzory w jego stronę i przesuwali dłońmi w poprzek gardła, inni siedzieli nieruchomo, mierząc go

złowrogim spojrzeniem. Bez względu na to, co robili, każdy z nich byłby szczęśliwy, mogąc uśmiercić Treya.

Wydawało się, że zawodnicy są podzieleni na trzy grupy. Ci najbardziej gwałtowni, zebrani na lewo od niego, byli skrupowani łańcuchami albo kajdanami i chłopak domyślał się, że to przestępcy, którym dano szansę uniknięcia kary w zamian za wstąpienie do szkoły walki. Oni sprawiali wrażenie najbardziej ożywionych, skakali i wykrzykiwali, jak strasznie się obejdą ze swoimi przeciwnikami podczas igrzysk. Na krótko przed pojawieniem się Moloka na podium jeden z demonów zaatakował innego, siedzącego nieopodal. Napastnik, przyskoczywszy do tamtego, odgryzł mu kawał twarzy i wypluł oderwane ciało na ziemię u jego stóp. Cała grupa wyraziła rykiem swoją aprobatę, klaszcząc w dłonie i wiwatując, kiedy strażnicy ciągnęli napastnika do jednego z budynków, kopiąc go brutalnie i chłoszcząc batem.

Grupa z prawej strony nie była tak krnąbrna. Jej członkowie, mniej liczni, nie mieli kajdan. Ale i oni krzyczeli do Treya, grożąc mu najróżniejszymi rodzajami śmierci i okaleczenia. Jeden z nich podniósł się i wskazawszy na Treya, zapytał głośno, po co Molok sprowadził tam tę ludzką istotę. Wystarczyło samo spojrzenie księcia demonów, a pyskacz dziwnie pozieleniał i usiadł na swoim miejscu ze wzrokiem wbitym w ziemię.

Trzecia grupa liczyła tylko pięciu zawodników. Siedzieli dokładnie naprzeciwko księcia. Większość z nich znacznie przewyższała rozmiarami pozostałe sługi księcia, a wszyscy taksowali chłopaka zimnym spojrzeniem, które z jakichś powodów były groźniejsze niż pogróżki wykrzykiwane przez innych gladiatorów. Te demony miały na sobie cięższe zbroje niż inni, a na środku ich napierśników widniał emblemat, który Trey zauważył wcześniej w różnych miejscach fortecy, a także na jej flagach i chorągwiach - symbol Moloka.

- Cisza - przemówił książę demonów i uniósł ramię.

Teraz było słychać tylko szepty uczestników oczekujących na słowa przywódcy.

- Zbliżające się igrzyska demonów będą najlepsze ze wszystkich.

Gladiatorzy zawołali radośnie, wymachując pięściami.

- Mamy rachunki do wyrównania, prawda? Musimy się zemścić za porażkę, której doświadczyliśmy w poprzednich igrzyskach za sprawą Orfusa Nędznego! - Zabrzmiała kolejna fala okrzyków. - Nie dość, że nasza szkoła zajęła drugie miejsce, po szkole Orfusa, to jeszcze straciliśmy wielu

zawodników. - Książę demonów się rozejrzał. - Ale chyba największe upokorzenie, jakie nas spotkało, to zdrada naszego byłego czempiona, Abaddona Niszczyciela, który przeszedł do tamtej szkoły. I choćby tylko z tego powodu, mówię wam, musimy dokonać okrutnej zemsty!

Molok odczekał, aż ucichnie aplauz, zanim zaczął mówić dalej.

- Nie muszę wam przypominać, że ten pozbawiony kręgosłupa Orfus zgiął kark przed Kalibanem i teraz jest sługusem wampirzego agresora. Tak więc w rzeczywistości będziemy konkurować ze szkołą Kalibana.

Piekielny kraken przytaknął pomrukowi, które popłynęły przez plac.

- Wygląda na to, że wampir gdzieś zniknął – ciągnął Molok donośnym głosem. - Z pewnością słyszał, jaką potęgą jesteśmy, i schował się gdzieś z podkulonym ogonem!

Rozległy się kolejne wiwaty. Trey z uznaniem słuchał, jak książę umiejętnie podburza tłum.

- Ale my się postaramy, żeby miał o czym myśleć po powrocie. Pokonamy jego największych gladiatorów. Przekona się, że nie można igrać z Molokiem!

Tłum znowu wybuchł okrzykami i wiwatami, a mówca pławił się w chwale, jaką mu okazywano. Kiedy wreszcie wrzawa trochę przycichła, demon kontynuował, tym razem już spokojniejszym głosem:

- Podczas mojej poprzedniej wizyty u was zapowiedziałem, że przedstawię nowego czempiona – mojego nowego *primus palus*.

Gladiatorzy odpowiedzieli rykiem. Trey, mimo że kręciło mu się w głowie od hałasu, zauważył, jak zawodnicy siedzący na ławce naprzeciw niego pochylają się do jednego z nich i poklepują ogromnego demona po plecach.

- Wiecie, jakim uznaniem darzę naszego gladiatora Kronoka. - Molok wskazał demona hołubionego przez pozostałą czwórkę z grupy. - Jednak - książę zawiesił głos, czekając na ciszę - czempion z naszej szkoły prawdopodobnie spotka się z tym zdrajcą Abbadonem w finałowej walce, a wszyscy wiemy, że Kronok jeszcze nigdy nie wygrał z naszym byłym kolegą.

Rozległy się szmery aprobaty i ekscytacji, gdy ogromny demon wstał. Jego ciało było poznaczone licznymi bliznami, które wyróżniały się ciemnymi plamami na tle jaśniejszej niebieskiej skóry. Widząc, jak demon napina mięśnie, Trey przypomniał sobie kulturystów, których oglądał w telewizji i w czasopiśmie.

- Panie - rzekł Kronok. Skłonił głowę i patrzył na swojego patrona spod wyraźnego kościanego wybrzuszenia na czole. Wpatrywał się w księcia

dużymi żółtymi oczami, które ani razu nie zamrugały. - To prawda, że nigdy nie pokonałem Abaddona, kiedy występowałeś pod twoim patronatem. Ale wtedy nie byłem tym wojownikiem, którym jestem teraz. Daj mi szansę pokazać, na co mnie stać, a urwę łeb Abaddonowi Niszczycielowi i każe przynieść ci ją na tarczy!

Przez plac popłynęła kolejna fala entuzjazmu. Molok stał na platformie, z paskudnym uśmiechem spoglądając na reakcję gladiatorów na obietnicę demona. Niczym doświadczony dyrektor na mównicy odczekał, aż zebrani uciszą się i zwrócą się ku niemu ciekawiej odpowiedzi.

- Cóż - zaczął książę demonów - to jest możliwe. Ale i Abaddon pewnie udoskonalił swoje umiejętności. Ponieważ teraz walczy dla Kalibana, ma jeszcze więcej do udowodnienia. - Zamilkł na moment. - Dlatego sprowadziłem tu tę ludzką istotę. Ją zamierzam uczynić nowym czempionem.

Gladiatorzy ryknęli śmiechem, spoglądając po sobie, a potem znowu odwrócili się do chłopaka. Niektórzy klaskali albo klepali się po udach, jakby usłyszeli doskonały żart.

Tym razem piekielny kraken ruchem dłoni nakazał im milczenie, uśmiechając się szeroko, niby dzielając ich rozbawienie.

- Wiem, wiem - powiedział pobłażliwym tonem. - Ale tak właśnie uczynię, chyba że ktoś z tu obecnych pokona go w walce. Tu i teraz. Na tym placu. - Molok pokazał na wysypany piaskiem kwadrat, przy którym stał Trey. - I kto by to mógł być? Kto chciałby skorzystać z szansy wywalczenia sobie tytułu naszego nowego czempiona?

Gladiatorzy ryknęli doniosłe. Zaczęli się popychać i drapać szponami, by przepchnąć się przed sąsiada, a ci bardziej zaciętrzewieni od razu wzięli się do bitki.

- Cisza! - ryknął książę demonów i rozejrzał się po gladiatorach, którzy wolno wracali na swoje miejsca. - Ponieważ wszyscy bardzo palicie się, żeby zatopić zęby w ciele naszego młodego przyjaciela, sam będę musiał podjąć decyzję. - Spojrzenie piekielnego krakena spoczęło na ogromnym niebieskim demonie Kronoku. - Ty - powiedział. - Myślę, że zasługujesz na szansę, by udowodnić, że jesteś wart tytułu *primus palus*.

Demon roześmiał się, po czym wstał i przeszedł przez linę, którą ogrodzono piaszczysty kwadrat.

- Dziękuję, panie.

- Zdejmij zbroję - rozkazał mu Molok. - Chłopak nie ma jeszcze swojej.

- Oczywiście! - odpowiedział Kronok, nie przestając się śmiać. - A może jeszcze odgryzę sobie ręce i nogi? Może wtedy będzie miał jakąś szansę. - Demon zmierzył chłopaka spojrzeniem od stóp do głów. - Nie - rzucił. - Nawet wtedy byłoby niewiarygodnie łatwo zabić takiego kurdupła.

Siedzący wokół gladiatorzy zarechotali, a Kronok odpowiedział im tym samym. Idąc wzdłuż liny, zdejmował kolejne części zbroi i wyrzucał je poza plac walki.

Molok zszedł z platformy i zaraz usunięto ją z areny. Zajął przygotowane dla niego miejsce za liną. Zerknął na Kronoka, a potem odwrócił się do Treya i skinął głową.

- Przekonajmy się, czy nie pomyliliśmy się co do ciebie - powiedział cicho. - Zobaczymy, czy potrafisz walczyć.

Następnie zwrócił się do gladiatorów.

- Walka zgodnie z zasadami areny! - krzyknął, co wywołało ożywienie siedzących.

Trey nie miał pojęcia, jakie są zasady areny, ale podejrzewał, że nie wróży to nic dobrego.

Na szczęście walka trwała krótko.

Trey i Kronok stanęli naprzeciwko siebie w przeciwległych końcach placu, a dźwięk rogu ogłosił początek walki.

Ogromny demon zaatakował z pochyloną głową, jakby zamierzał zmiażdżyć twarz chłopaka swoim rogowym czołem. Trey nawet nie ruszył się z miejsca. Nie potrafił zapanować nad przerażeniem, które go ogarnęło na widok sunącego ku niemu gladiatora. Wcześniej walczył z wieloma demonami - Lucien i Tom uznali, że powinien ćwiczyć z różnymi istotami cienia i poznać ich cechy - lecz tamte potyczki były kontrolowane, a gdy któryś z zawodników odniósł ranę, przerywano je i omawiano ich przebieg. W ten sposób Trey udoskonalił umiejętności i moc likantropa oraz nauczył się panować nad prymitywnymi i okrutnymi popędami, z których znane były wilkołaki. Ale teraz było inaczej. Molok tego nie powiedział, lecz Trey nie miał wątpliwości, że walka nie zostanie przerwana, gdy jeden z zawodników zostanie ranny. Nie, zakończy się dopiero wtedy, kiedy Kronok pokona istotę ludzką, która miała posłużyć za przynętę.

Ulubionym partnerem Treya był demon cienia Flaug, z którym chłopak się zaprzyjaźnił podczas kolejnych sesji. Po długich treningach nauczył się,

jak wykorzystywać niewiarygodną szybkość i siłę przeciwnika, by go pokonać.

Teraz zmienił postać w ostatniej chwili.

Kronok znalazł się na wyciągnięcie ręki od Treya, gdy nieoczekiwanie z ludzkiej skóry wyłonił się wilkołak. Demon biegł bardzo szybko i nie spodziewał się jakiegokolwiek oporu; myślał tylko o tym, żeby wgnieść w ziemię tę załosną ludzką istotę, a potem rozerwać ją na strzępy. Likantrop przywarł do ziemi i potężnym barkiem uderzył zaskoczonego przeciwnika w sam żołądek, wyciskając z niego całe powietrze. Trey zamienił się w zwartą masę energii. Kiedy demon opadł na jego bark, wilkołak podniósł się na silnych nogach i chwyciwszy Kronoka za uda, rzucił go wysoko. Niebieski gladiator, przebierając wściekle nogami, spadł na ziemię głową w dół. Mając rozłożone ramiona, nie mógł zamortyzować upadku wielkiego tułowia i runął prosto na twarz, czemu towarzyszył nieprzyjemny odgłos łamanych kości. Cała walka trwała sekundy.

Z tłumu popłynął niski jęk; gladiatorzy byli tak samo zaskoczeni jak niebieski demon.

Trey spojrzał na pokonanego przeciwnika - ten leżał z głową przechyloną pod dziwnym kątem i nie wyglądał na kogoś, kto byłby w stanie się podnieść. Potem Trey zwrócił się ku Molokowi i dostrzegł na jego twarzy wyraz oczekiwania.

- Nie dobijesz go, likantropie? - zapytał księżę demonów.

Wilkołak zerknął na nieprzytomnego demona.

- *On już jest skończony* - odpowiedział, kierując swoje słowa bezpośrednio do umysłu Moloka.

Był zaskoczony, kiedy księżę odpowiedział mu w ten sam sposób:

- *Musisz go dobić. Jeśli tego nie zrobisz, inni uznają to za słabość.*

*Funkcjonujesz według reguł areny, co znaczy, że walczyacie na śmierć i życie.*

Trey popatrzył na pełne wyczekiwania twarze. Zmienił postać i już jako nagi nastolatek odwrócił się do piekielnego krakena.

- Nie uznaję waszych zasad ani twojego przywództwa. Nie zabiję tej istoty dla twojej... rozrywki.

Księżę demonów syknął i podniósł się, rozkładając ogromne skórzaste skrzydła, jakby zamierzał wzbić się w powietrze i zaatakować Treya. Po jego skórze przemknęły czarne płomyki. Chłopak z trudem wytrzymał jego spojrzenie.

Ostatecznie Molok opanował się i opadł na swoje miejsce. Na jego znak podbiegł jeden ze strażników z paskudnym sztyletem w dłoni. Trey miał już ponownie zmienić postać, lecz zobaczył, że demon ominął go i podszedł do leżącego. Przyklęknął i podniósł głowę Kronoka, a ten krzyknął z bólu.

- Nie! - zawołał Trey, gdy zobaczył, co ma się stać.

Ruszył Kronokowi na pomoc, ale było za późno.

Strażnik podciął wojownikowi gardło, a potem wstał, otarł sztylet o udo i wrócił truchtem do swojego pana.

Trey zamknął oczy, lecz przerażająca scena wciąż powracała w jego wyobraźni.

Zapadła martwa cisza, a siedzący gladiatorzy skierowali spojrzenia na Moloka.

- Mamy nowego czempiona - oznajmił głośno książę. - Likantrop Trey Laporte to mój *primus palus*. - Demon powiódł wzrokiem po twarzach gladiatorów i dodał niskim głosem: - A jeśli któryś z was tknie go choćby jednym pazurem przed igrzyskami, wszyscy skończycie w klatkach na ścianach cytadeli. - Odwrócił się do strażnika. - Zaprowadź go do koszar. Może zająć kwaterę Kronoka.

Molok odwrócił się i opuścił plac walk.

## 25

Philippa siedziała na brzegu cokołu, tak blisko niewidzialnej bariery, jak się dało, nie dotykając jej. Alexa zajęła podobną pozycję w swojej celi, dzięki czemu mogły rozmawiać, nie podnosząc głosu.

Rozmawiały o wszystkim, co się zdarzyło od chwili ich pierwszego spotkania, wzajemnie uzupełniając luki w wiedzy, aż doszły do tego, w jaki sposób tam się znalazły. Philippa słuchała wpatrzona w pustkę przed sobą, podczas gdy jej przyjaciółka opowiadała, jak Lucien i Ashnon wreszcie zabili nekrotrofa, który zamordował jej ojca i spowodował w niej nieodwracalne zmiany. Kiedy rozmowa w sposób nieunikniony zeszła na Treya, Alexa nie omieszkała zauważyć, że jej zdaniem zmienił się, od kiedy poprzednio się widzieli.

- Nie potrafię tego dokładnie określić, ale wydaje mi się, że bije od niego... chłód. Ostatni raz widziałam go rankiem w dniu, w którym wyjeżdżał do Kanady. Miał tam odnaleźć swojego wuja i wydawało się, że wszyscy poza



nim samym wiedzieli, że to nie będzie dla niego łatwa podróż. Wcześniej ojciec opowiedział mi o Franku i o tym, jakie zagrożenie może stanowić dla swojego bratanka. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Lecz Trey był bardzo podekscytowany tą wyprawą - podekscytowany i podenerwowany. Odkrył, że ma krewnego, który jest likantropem tak jak on. Liczył, że wuj pomoże mu pogodzić się z tym wszystkim, co wcześniej odkrył na swój temat. Nie wiem, co tam się wydarzyło, ale wydaje się, że coś w Treyu stwardniało.

Alexa, wyraźnie zasmucona, pokręciła głową, a gdy spojrzała na przyjaciółkę, dostrzegła na jej obliczu wyraz niedowierzania.

- Zapominasz, że wszystko to - powiedziała Philippa, pokazując ręką dookoła - było zupełną fantazją dla Treya i dla mnie niemal aż do teraz. Gdybyś wcześniej powiedziała mi, że wampiry istnieją naprawdę, roześmiałabym ci się prosto w twarz. - Prychnęła i posłała przyjaciółce poirytowane spojrzenie. - My nie wychowywaliśmy się w świecie magii, demonów i innych istot cienia. Trey pewnie wciąż jest tym wszystkim tak przestraszony jak ja. Nic dziwnego, że się zmienił. Naprawdę nie spodziewałaś się tego?

- Tak, oczywiście, że tak - odparła nieśmiało Alexa. - Chodziło mi tylko o to... - Zamilkła na moment. - Przepraszam.

Twarz Philippy rozchmurzyła się trochę i dziewczyna się uśmiechnęła.

- Lubisz go, prawda?

Alexa zerknęła na nią nieśmiało.

- Treya? Tak, oczywiście, że go lubię. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale dla ciebie to ktoś więcej niż przyjaciel, chyba nie zaprzeczysz?

Czarodziejka wzruszyła ramionami.

- W dodatku jest jasne jak słońce, że i ty dla niego nie jesteś tylko przyjaciółką. Widziałas, jak zaatakował to pole siły, czy cokolwiek to jest, żeby dostać się do ciebie... i w ogóle przyszedł tu za tobą. Ryzykuje życie, by cię uratować.

Alexa westchnęła.

- Nie sądzę, żebyśmy mogli być razem w taki sposób, jak myślisz. To by było bardzo ryzykowne.

- Dlatego nie chcesz mu powiedzieć, co naprawdę czujesz do niego? - Philippa zamilkła, spodziewając się odpowiedzi przyjaciółki, lecz gdy ta nic nie odrzekła, kontynuowała: - Bo mnie się wydaje, że będąc tym, kim jesteście, i tak napotkacie wiele niebezpieczeństw każdego dnia swojego życia. Może więc byłoby wam łatwiej razem niż osobno.

- Nie wiem.

- A jeśli go zabiją podczas igrzysk? - Philippa zobaczyła, jak Alexa drgnęła, kiedy usłyszała te słowa, a jej twarz stężała. - Gdyby tak się stało, czy kiedykolwiek poczujesz się szczęśliwa, wiedząc, że nie wyznałaś mu swoich uczuć?

Drzwi więzienia otworzyły się i wszedł strażnik z dwiema miskami.

- Jedzenie! - zawołał. Kolejno podszedł do cel i umieścił miskę w szufladzie, która wsuwała się w cokół. Gdy szuflada wjechała do końca, dziewczyny wydostały jedzenie przez mały otwór w podłodze.

Obie stały teraz i patrzyły na siebie.

Strażnik wrócił z miskami z wodą, które także wstawił do metalowych szuflad. Dostarczywszy więźniom jedzenie i picie, odwrócił się, by wyjść.

- Zaczekaj! - zawołała za nim Alexa. - Dokąd zabrali Treya? - Widząc niezrozumienie na twarzy mauga, dodała szybko: - Tego chłopaka, likantropa. Gdzie on jest?

Demon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Żyje. Jest członkiem szkoły gladiatorów. Zapracował na tytuł czempiona Moloka. Pokonał Kronoka. Dużo się teraz mówi o wilkołaku. Ludzie gadają, że Molok zwariował, skoro ryzykuje swoją reputację, wystawiając nieznanego zawodnika przeciwko Abaddonowi Niszczycielowi. - Strażnik zarechotał. - A może Molok przewiduje swoją kolejną porażkę i wysyła twojego kłopotliwego przyjaciela na pewną śmierć. - Maug wzruszył potężnymi ramionami i wszedł, zatrzaskując za sobą drzwi.

Alexa z trudem powstrzymała łzy. Jej przyjaciółka pokręciła głową.

- Wydaje mi się, że Molok zadał sobie dużo trudu, aby sprowadzić tu Treya. Chyba nie wysiłałby się tak, gdyby nie wierzył, że on wygra. Nie słuchaj tego głupka.

Alexa skinęła głową, lecz bruzdy na jej czole sugerowały, że myśli inaczej.

- O co chodzi? - zapytała Philippa.

- Może właśnie tak jest.

- Co?

- A jeśli Trey wcale nie ma wygrać? Jeśli Molok wystawił go na pożarcie? Posłużył się nim, żeby uspokoić Kalibana? Wkupić się w jego łaskę?

Popatrzyły na siebie.

Pierwsza milczenie przerwała Philippa.

- Ja uważam inaczej, Alexo. Nie popełnij tego samego błędu co ja z ojcem. Jeśli będziesz miała okazję porozmawiać z Treyem, powiedz mu, co czujesz.

Czarodziejka skinęła głową i wróciła na swoje posłanie pogrążona w myślach.

## 26

- Jedzenie.

Trey usiadł na sienniku ze słomy i spojrzał w kierunku głosu. Pokój, który otrzymał, nie różnił się od pozostałych siedmiu w budynku i gdyby nie to, że zamek w drzwiach znajdował się od wewnątrz, bardzo przypominałby celę więzienną. Trzy ściany były pozbawione okien, a czwarta, cała z metalowej kraty, wychodziła na centralne pomieszczenie, w którym czterech pozostałych elitarnych zawodników właśnie zebrało się na posiłek przy drewnianym stole. By zyskać trochę prywatności, można było zasłonić kratę zasłoną, lecz Trey tego nie zrobił, wolał mieć wszystkich na oku. Ciało Kronoka zostało gdzieś zabrane, a sąsiedzi Treya nie wydawali się zachwyceni jego towarzystwem. Chłopak spodziewał się, że zaatakują go od razu, gdy tylko zostanie tam zaprowadzony, lecz demony trzymały się na razie z dala, posyłając mu tylko nienawistne spojrzenia i gniewnie pomrukując; widać było, że sama groźba Moloka w zupełności wystarczyła, przynajmniej na razie.

Istota, która stała przy wejściu do celi Treya, była mała i pomarszczona, a jej skóra miała niebieskawy kolor. Czoło nad prastarą twarzą obwiązała brudnym bandażem, który się poluzował i przekrzywił. W miejscu uszu widniały jedynie małe zagłębienia, jakby ktoś wcisnął je w ciało kciukiem, kiedy było jeszcze miękkie i giętkie. Jedno oko przyglądało się chłopakowi z iskierką rozbawienia. W miejscu drugiego ziała brzydka dziura z paskudną blizną. Kiedy mały demon zorientował się, że Trey gapi się na jego ranę, poprawił brudny bandaż i zakrył ją, przez co zaczął przypominać pirata.

- Czy Shentob może wejść?

Trey wzruszył ramionami, więc demon wszedł, szurając nogami, z talerzem pełnym czegoś ciepłego w jednej ręce i kuflem w drugiej. Postawił oba naczynia na podłodze obok chłopaka i znowu się wyprostował.

- Powinieneś jeść - powiedział. - Niedługo będziesz potrzebował dużo sił.

Trey spojrzał na jedzenie. Wyglądało to na jakąś potrawkę. Mimo że zapach był nie najgorszy, chłopak wciąż patrzył podejrzliwie na talerz, ignorując głośne burczenie w brzuchu.

- Da się zjeść - powiedział jego gość i kiwnął głową zachęcająco. - Stary Shentob wiedział, że nie będziesz chciał tknąć ich zarcia. - Demon popatrzył przez ramię na siedzących przy stole. - I przygotował ci coś innego. Weź, to dobre jedzenie.

Trey podniósł talerz z podłogi i powąchał jego zawartość.

- Co to za mięso?

- Menczon.

- Menczon? A co to takiego?

Demon spojrzał przed siebie zamyślony, jakby zastanawiał się, jak opisać zwierzę.

- W świecie istot ludzkich to byłoby coś podobnego do... królika.

Trey jadł wcześniej mięso królika. Jego babka robiła potrawkę, której na początku nie chciał tknąć, lecz z czasem się do niej przekonał. Zanurzył palec w gęstym sosie, a kiedy go polizał, uniósł brew mile zaskoczony. Wziął do ręki łyżkę i włożył do ust.

Zerknął na gościa, który, widać było, wciąż się nad czymś zastanawiał, poruszając niemo ustami. Chwilę później mały demon strzelił palcami i wycelował w Treya, który pałaszował potrawkę z apetytem.

- Nie, przepraszam, nie królik - rzekł demon. - Szczur.

Trey wypluł to, co miał w ustach, i szybko napił się z kufła.

- Co, nie smakuje ci?

- Jakoś straciłem apetyt - odparł i spojrzał z odrazą na talerz.

- Shentob - przedstawił się demon i wyciągnął sękatą dłoń, którą chłopak uściskał.

- Trey Lapo...

- Wiem, kim jesteś. Tak, stary Shentob wie, kim jesteś. I obserwował cię. Widziałem, jak pokonałeś tego gamonia Kronoka. - Demon zachichotał i zatańczył jak jakiś oszalały hobgoblin. - Nie wiedzą, że Shentob ma takie miejsce, z którego widzi plac ćwiczebny. - Demon dotknął palcem nosa z boku i mrugnął porozumiewawczo do Treya. - I wszystko widzi.

- Fajnie - rzekł Trey, zastanawiając się, czy demon jest poważnie stuknięty, czy tylko tak nieszkodliwie.

- Powinieneś być zabić Kronoka - odezwał się niespodziewanie Shentob już poważny. - Twój ojciec by go zabił.

Trey patrzył na demona zdumiony.

- Co powiedziałeś?

- Powinieneś być...

- Nie to. Powiedziałaś coś o moim ojcu.

- Tak.

- Co miałaś na myśli? - Trey wstał i groźnie spojrzał na małego demona.

Shentob skulił się i pochylił głowę, popiskując cienko, jakby spodziewał się uderzenia. Trey zerknął na istoty cienia siedzące przy stole i przez chwilę zastanawiał się, jak paskudnie musiały traktować tego biedaka, skoro jest aż tak przestraszony.

- W porządku, Shentobie. Nie bój się - uspokoił demona i wziął go za łokieć. - Nie zrobię ci krzywdy.

- Dziękuję, Treyu Laporte. - Demon uśmiechnął się do chłopaka, odsłaniając dziury po brakujących zębach, zepsute dziąsła i ciemnoniebieski język.

- Powiedz mi tylko, co miałaś na myśli...

Z centralnego pomieszczenia dobiegł wrzask; jeden z zawodników huknął pięścią w stół i ryknął niezrozumiale, domagając się czegoś.

Mały demon odkrzyknął, że już idzie. Pospieszył do drzwi, lecz zatrzymał się w przejściu i spojrzał na Treya. Jego spojrzenie powędrowało ku talerzowi na podłodze, zanim znowu popatrzył na chłopaka.

- Shentob wróci. I przyniesie coś dobrego do jedzenia. Coś, co będzie smakować. I przyniesie coś jeszcze, coś, co przyda mu się podczas igrzysk. - Demon podskoczył w miejscu i zaklaskał ożywiony. - Coś, co Shentob trzymał w ukryciu.

Niecierpliwy demon znowu ryknął, posyłając groźby w kierunku służącego.

- I Shentob powie ci wszystko, co wie. Nauczy Treya Laporte'a wszystkiego o igrzyskach demonów. Powie ci wszystko, co musisz wiedzieć. - Po tych słowach obrócił się na pięcie i odszedł. Trey spoglądał za nim z głową pełną pytań i obaw.

Kiedy Shentob wrócił, koszary wypełniały już jęki i chrapanie.

Kolacja skończyła się hucznie. Istoty cienia dużo wypity po posiłku i wdały się w głośną kłótnię. Trey przyglądał się ze swojej celi, jak Shentob biega między nimi, napełniając kufle jakąś paskudną cieczą, tamci zaś odwdzięczali mu się kopniakami i wyzwiskami. W którymś momencie, już późnym wieczorem, jeden z demonów wstał i zaczął coś wykrzykiwać o Treyu i Kronoku, a potem ruszył w kierunku celi młodego wilkołaka. Chłopak zerwał się na nogi, spodziewając się ataku pijanej istoty cienia, lecz

na drodze demona pojawił się Shentob i to biedny jednooki otrzymał solidne lanie, zanim drugi z uczujących odciągnął napastnika. Wydarzyło się to nie tak dawno temu, lecz sądząc po dudniących odgłosach chrapania, które teraz wypełniały koszary, nasenna magia trunku zdążyła podziałać na wszystkich zawodników.

Trey wiedział, że pomimo zmęczenia nie zaśnie. Wciąż powracał myślami do tego, co Shentob powiedział o jego ojcu, Danielu, sugerując, że i on tu walczył i że demon go znał.

Kiedy usłyszał ciche kasznięcie, odwrócił się szybko i podszedł do kraty.

- Shentob mówił, że wróci - odezwał się demon. Trzymał coś dużego zawiniętego w stary koc. Trey odsunął ciężką zasuwę i otworzył drzwi, wypuszczając służącego. Ten obejrzał się nerwowo, zanim wszedł do środka.

Chłopak zaryglował drzwi i zaciągnawszy zasłonę, spojrzał z wyczekiwaniem na gościa.

- Dla ciebie - rzekł Shentob i podał mu duże zawiniątko.

Trey nie zrobił żadnego ruchu i tylko przyglądał się zawiniątku podejrzliwie.

- Co to jest?

- Dla ciebie - powtórzył demon. - I jeszcze to. Przerzucił pakunek na jedną rękę, drugą zaś sięgnął do torebki, którą miał zawieszoną na rzemieniu na szyi. Po chwili wyjął z niej kilka podłużnych pasków czegoś, co okazało się suszonym mięsem. - Jedz - powiedział demon i kiwnął głową w kierunku swojej ręki. - Shentob zdobył to dla ciebie. Ukradł.

Trey mocno się skrzywił.

- Bez obrazu, wolę zostać głodny. Tutejsza kuchnia jest trochę zbyt egzotyczna jak na mój gust.

- To jest z twojego świata!

- Nie sądzę. Nigdy nie widziałem...

- Tak, tak. Są z krowiego mięsa. - Shentob wepchnął mu do ręki paski mięsa. - Wołowina. Suszona wołowina, jak u was mówią.

Trey powąchał jeden z pasków. Wzruszył ramionami i ugryzł kawałek; jego usta od razu wypełniły się śliną, gdy poczuł słodko-słony smak.

Służący przyglądał mu się z wyrazem oczekiwania na twarzy.

- I co, dobre?

Trey skinął głową i zabrał się za drugi kawałek. Był tak głodny, że poważnie wątpił, czy wzgardziłby potrawką ze szczura, gdyby go nią jeszcze raz poczęstowano.

Demon położył swoje zawiniątko na słomianym sienniku, po czym cofnął się i dotknął ramienia Treya.

- Rozwiń to, Treyu Laporte. Proszę.

Po chwili zastanowienia chłopak podszedł do siennika i odsunął koc, pod którym spoczywały części czarnej zbroi. Nie była nowa. Tu i tam na skórze widniały zadrapania i wgniecenia, ale wyglądała na dobrze utrzymaną, wyczyszczoną i sprężystą, a srebrne ćwieki i ozdoby świeciły jak wypolerowane.

- Stary Shentob ją zatrzymał. Dbał o nią. Należała do twojego ojca. Dlatego Shentob ukrył ją bezpiecznie. - Demon patrzył na zbroję z wyraźną dumą.

- Należała do mojego ojca? - zapytał Trey, dotykając skózanego napierśnika. - Co tu robi ta zbroja? Co...

- Na pewno chciałby, żebyś ją dostał. I walczył w niej podczas igrzysk.

- Co masz na myśli? - spytał Trey podniesionym głosem. Shentob momentalnie skulił się i jęknął przestraszony.

Chłopak spojrzał na służącego. Mały demon niezmiennie stał w pozycji, która pozwalała na wykonanie szybkiego uniku, jakby spodziewał, że w każdej chwili może otrzymać cios. W głowie Treya kłębiło się od pytań. Miał ochotę potrząsnąć Shentobem i wydusić z niego wszystko, co ten wie na temat jego ojca, ale wyczuł, że ta przestraszona istota jest bardzo wątpła. Domyślał się, że służący był maltretowany, i nie chciał jeszcze pogłębiać jego strachu. Uniósł dłonie, by pokazać małemu niebieskiemu demonowi, że nie zamierza mu wyrządzić krzywdy, a potem wskazał na siennik. Gdy już siedzieli obok siebie, zwrócił się do służącego spokojnym głosem:

- Proszę, powiedz mi, co wiesz o moim ojcu.

## 27

Było ich ośmioro: pięć Arelów, Lucien i dwie inne istoty cienia, które wampir zdołał namówić do przyłączenia się do nich. Trzy Arele poleciały przodem, by zbadać teren i poszukać czegoś, co by wskazywało na istnienie ukrytej krypty, i ewentualnie skierować tam pozostałych, którzy szli pieszo.

Lucien zastanawiał się, która grupa jest w lepszej sytuacji. On i jego piesi towarzysze zmuszeni byli brnąć przez gęste i lepkie błoto, które szczelnie oblepiało ich buty albo stopy, bardzo utrudniając marsz. Do tego cuchnęło

słodkawo, jakby kiedyś też było żywą istotą, a teraz gniło tak samo jak ciała głęboko w nim zagrzebane. Z kolei Arele były nękanie w locie przez padlinożerców i nieustannie musiały walczyć ze sztyletodziobami, mazioperzami i ścierwnicami, które ich atakowały. Naramcasson było miejscem śmierci. W Otchłani nie tworzono cmentarzy ani krematoriów, a istoty cienia równie mało interesowały się swoimi zmarłymi jak i żywymi. Ciała zabitych demonów pozostawiano na trupich śmietniskach, gdzie po prostu gniły.

Lucien zerknął na Moriel, która szła z prawej strony, oddalona kilka metrów od niego. Członkowie ich grupy rozsypali się po terenie, by przeczesać jak największy obszar. Patrzył, jak anioł ognia brnie przez błoto z wyrazem ponurej determinacji na twarzy. Lucien wiedział, jak bardzo Moriel pragnie znaleźć Kalibana. Śmierć Jenosa była dla niej dotkliwym ciosem i anielica pragnęła się zemścić. Wyczuwszy na sobie spojrzenie wampira, odwróciła się do niego.

- To szaleństwo - powiedział i oparł się o duży kamień. - Całe to miejsce to jeden wielki dół pełen śmierci i zgnilizny. Wydaje mi się, że nawet gdyby krypta Helde znajdowała się tutaj - a jakoś nie do końca przekonuje mnie teoria Hag dotycząca tych robaków - to byłaby dobrze ukryta, żeby ktoś taki jak ty czy ja się na nią nie natknął. Ktokolwiek umieścił serce Helde w tej krypcie, z pewnością użył magii do zamaskowania jej.

- Bez wątpienia.

Lucien pokręcił głową. Rozejrzał się po ponurej, odrażającej okolicy i spróbował wyobrazić sobie swojego brata w takim miejscu. Nie udało mu się. Był niemal pewny, że jego brat nigdy by się tu nie zjawił. Nie zniósłby brodzenia w tym śmierdzącym, brudnym błocie. Miał już o tym wspomnieć Moriel, gdy usłyszał krzyk z góry. Podniósł głowę i zobaczył, jak jeden z Arelów składa skrzydła i nurkuje ku nim. Istota przypominała ogromny pocisk, gdy tak pikowała w dół, a Lucien mimowolnie uśmiechnął się, kiedy anioł w ostatnim momencie się wyprostował i rozłożywszy ogromne skrzydła, usiadł z wdziękiem, salutując Moriel.

- Są świeże ciała w dole, niedaleko stąd, w tamtym kierunku. - Arel pokazał na lewo. - Wszystkie mają rozprute gardła i chyba wyssano z nich krew. Próbowano je ukryć.

- To ludzkie ciała? - zapytał Lucien.

- Nie. Wszystkie należą do istot cienia.

Moriel podeszła do Luciena.



- Jest tak, jak mówiła Hag: żeby przywrócić czarodziejkę do życia, musi ją nakarmić krwią demonów. - Odwróciła się do Arela, jednocześnie obejmując wampira w pasie. - Zaprowadź nas tam - powiedziała, a potem rozłożyła skrzydła i wzbiła się w powietrze.

Kaliban stał u stóp kamiennych schodów, patrząc do góry na wyjście. Nie chciało mu się wierzyć, jak bliscy byli znalezienia go. Sądził że Lucien musiał stać tuż przy kamieniu, który zasłaniał wejście do krypty, skoro tak dobrze go słyszał. Jego czoło przecinały teraz głębokie bruzdy niezadowolenia. Nawet nie chciał myśleć o tym, co by zrobiła z nim anielica ognia, gdyby znowu wpadł w jej ręce. Niewiele rzeczy potrafiło przstraszyć wampira, ale Moriel była jedną z nich. I dotarła tak blisko - tak strasznie blisko.

Powrócił myślami do chwili, gdy poprzednim razem wpadł w jej szpony. Wtedy zdołał jej się wyrwać, śmignął z jej uchwytu, kiedy niosła go wysoko nad ziemią. Spadł z dużej wysokości i bardzo się połamał. Potrzebował wielu dni, by dojść do siebie, mimo że wampiry miały zdolność szybkiego leczenia ran. Potem dopisało mu szczęście i udało mu się schwytać jej zastępcę Jenosa. Zabił Arela i porzucił jego okaleczone ciało, tak by je znaleziono. Nienawiść Moriel względem niego wybuchła nowym ogniem, a teraz przywódczyni aniołów ognia podążała jego tropem.

Kaliban odwrócił się i spojrzał na istotę, która była z nim w krypcie. Potrafiła już stać, niezbyt długo, ale przynajmniej mogła opuścić trumnę, pozostając w jednym kawałku. Kiedy pierwszy raz zobaczył, jak czarodziejka nieporadnie wychodzi z sarkofagu, zwątpił, czy w ogóle będzie miał z niej jakikolwiek pożytek: rozpadła się, a duże części jej nowego, utworzonego przez robaki ciała opadły na podłogę. Robactwo natychmiast popęzło w górę po ścianie cokołu, by z powrotem połączyć się z pobratymcami, ale było jasne, że Helde jeszcze nie powinna oddalać się od trumny. Kaliban przekonał czarodziejkę, żeby wróciła do sarkofagu.

Ale teraz stała już na nogach.

Wokół jej postaci wciąż wiła się struzka malutkich stworzeń, lecz Helde była wyraźnie silniejsza niż w pierwszych chwilach po wskrzeszeniu. Musiał podjąć decyzję: zostawić ją tam i pozwolić, by ją odkryto i zniszczono, czy też spróbować przetransportować ją do twierdzy, ryzykując, że sam zostanie odkryty.

Kiedy zorientowała się, że na nią patrzy, zrobiła ostrożny krok w jego stronę.

- O co chodzi? - zapytała, zerkając na schody.

- Wrogowie omal nas nie znaleźli. Na szczęście zaklęcie maskujące wejście było na tyle silne, że się nie zorientowali, ale wiedzą, że gdzieś tu jesteśmy, i pozostaje tylko kwestią czasu, kiedy nas znajdą.

- Nie mam jeszcze dość sił. Potrzebuję więcej...

- Wiem. Wiem, czego ci trzeba! - Wampir posłał jej gniewne spojrzenie. - Tylko że moje możliwości właśnie zostały ograniczone, chyba zgodzisz się ze mną?

- Niekoniecznie.

- A jak mam ci znieść kolejne ofiary tuż pod nosem Areli? - Wampir przepełniony frustracją odwrócił się od czarodziejki.

- Może już nie musisz znieść tu kolejnych ofiar.

- Może ty masz wszystko, czego mi trzeba, Kalibanie. Sam możesz dać temu ciału siłę, jakiej potrzebuje.

- Jak to? - zapytał wampir wciąż odwrócony tyłem do Helde.

- Wampirza krew ma moc uleczenia, wzmacnia tych, którzy znaleźli się na krawędzi śmierci, i pozwala im się odrodzić. - Helde patrzyła, jak Kaliban sztywnieje, usłyszawszy jej sugestię. - Nie po raz pierwszy posłużysz się własną krwią, by ożywić coś, co uznałeś za stracone. Twój brat wampir stanowi przykład mocy, która płynie w twych żyłach.

Odwrócił się do czarodziejki z oczami rozżarzonymi wewnętrznym światłem.

- Myślisz, że potrafiłbym ci zaufać i pozwolił napić się mojej krwi? - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Że oddałbym część swojej siły życiowej, aby cię nakarmić?

- Nie potrzeba dużo - odparła i wydeła usta, by przybrać kuszący wyraz twarzy, jak się domyślał. Niegdyś piękna, Helde zdawała się nie pamiętać, że teraz jej oblicze składa się w całości z czarnych bezkręgowców.

Wampir się zastanowił. Za dużo zaryzykował i zbyt wiele poświęcił, aby teraz się poddać. Pomyślał o wielkiej nagrodzie, jaka go czeka za wskrzeszenie Helde. Od dawna nie dzielił się krwią. Nie spotkał wielu podobnych sobie od czasu, gdy jego własny brat został wampirem przed setkami lat. Nie potrafił też przewidzieć, co się stanie, jeśli da tej istocie krew wampira.

W krypcie groziło im niebezpieczeństwo, byli pozbawieni osłony. Kaliban czuł się z tym bardzo źle. Musiał zabrać Helde w bezpieczniejsze miejsce, najlepiej leżące poza Otchłanią, gdzie czarodziejka wreszcie odzyska siły i

moc. Przyszło mu do głowy pewne rozwiązanie: zabierze ją do Leroth. Wieża znajdowała się między oboma światami i mimo że nie korzystał z niej od śmierci Gwendoliny, to uważał, że zapewni im bezpieczne schronienie, przynajmniej na jakiś czas.

Westchnąwszy, pokręcił głową i skinął na Helde. Zbliżyła się, powłócząc nogami, a robaki, które z niej spadały, trzaskały pancerzami o podłogę, po czym szybko wracały, by uzupełnić ubytki w ciele czarodziejki.

Kaliban patrzył podejrzliwie na Helde.

- Czy to aby pomoże? - zapytał.

- Na pewno.

- I pamiętasz, że złożyłaś przysięgę wierności?

- Pamiętam.

Wampir wyciągnął przed siebie rękę i naciął nadgarstek ostrzem paznokcia protezy drugiej dłoni. Kiedy z rany wypłynęła gęsta, ciemna krew, podniósł ramię wyżej i odwrócił je, tak by czarodziejka mogła się napić.

Helde chciwie przywarła ustami do jego zimnego ciała, mocno ssąc ranę, by krew popłynęła szybciej. Po kilku chwilach wydała z siebie cichy jęk, wciąż pijąc, a Kaliban odpowiedział jej podobnym westchnieniem. Czując, jak siła życiowa powoli go opuszcza, szarpnął ramieniem, by je uwolnić z uścisku czarodziejki, lecz ona ze wszystkich sił obejmowała jego przedramię i z zamkniętymi oczami, pogrążona w ekstazie, wysysała wampirzą krew z jego ciała. Poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Dość - powiedział i mocniej szarpnął ręką. Ale Helde, nawet jeśli go usłyszała, to nie zwracała uwagi na jego słowa, a jej uścisk stawał się coraz silniejszy.

- Dość! - ryknął wampir i tym razem pchnął ją z całej siły, tak że oboje przewrócili się na podłogę.

Oslabiony, Kaliban dźwignął się na ręce i nogi i podniósł głowę, by spojrzeć na leżącą postać czarodziejki. Oczy wciąż miała zamknięte, lecz w kącikach jej ust pojawił się uśmiech, wydawała się też mocniejsza niż kiedykolwiek. Zerknął na ranę na nadgarstku, która już zaczęła się goić. Będzie musiał się pożywić, żeby odzyskać siły. Czuł się osłabiony, tak słaby, jak już nie czuł się od dawna. Musiał odpocząć.

Zanim zamknął oczy, jeszcze raz spojrzął na Helde. Teraz i ona patrzyła na niego, a jej wzrok, choć zmęczony, wyrażał też zadowolenie.

- Dziękuję ci, mój panie - powiedziała.

Kaliban skinął głową i obie istoty cienia pogrążyły się we śnie.

## 28

Shentob siedział wpatrzony w zbroję położoną na końcu łóżka, pogrążony w myślach.

- Dlaczego ją zatrzymałeś? - zapytał Trey.

- Ponieważ był dobrym zawodnikiem. I był dobry dla Shentoba. Daniel Laporte powiedział, że spróbuje wrócić po mnie i uratować mnie od tego. - Demon pokazał ręką dookoła siebie, a potem znowu spojrzał na Treya swoim jedynym dobrym okiem i się uśmiechnął.

- Shentobie, wiesz, że mój ojciec nie żyje, prawda?

Demon wzruszył ramionami, jakby go nie słyszał.

- Był dobry dla Shentoba - powtórzył i pokazał na paskudną pomarszczoną ranę w miejscu, gdzie powinno się znajdować drugie oko. - Gdyby nie Daniel Laporte, stary Shentob straciłby dwoje oczu.

- Jak to?

- Shentob widział coś, czego nie powinien zobaczyć. Przyłapano go, jak patrzył. Molok wydułbał mu oko. Zabrałby mu też drugie, ale był tam Daniel Laporte, który powstrzymał księcia demonów. - Mały demon patrzył przed siebie, jakby jeszcze raz oglądał tamtą scenę w wyobraźni. - Powiedział Molokowi, że jeśli chce, by wilkołak został jego nowym czempionem, to musi zostawić Shentobowi drugie oko. Molok się wściekł, ale przystał na żądanie likantropa. - Służący po raz kolejny spojrzał w dal, poruszając ustami, jakby rozmawiał z samym sobą.

- Shentobie, jak długo tu jesteś?

Mały demon nic nie odpowiedział, całkowicie pogrążony we wspomnieniach. Trey wyciągnął rękę i dotknął jego ramienia. Dotknięty znienacka Shentob krzyknął z przestachu i odskoczył jak oparzony, zasłaniając się rękoma.

- Już dobrze - rzucił Trey i uniósł dłonie. Demon odpowiedział mu niepewnym uśmiechem. - Jak długo tu jesteś?

- Długo. Bardzo długo.

- W ilu igrzyskach walczył mój ojciec?

Demon spojrzał na niego, jakby rozmawiał z idiotą.

- Tylko w jednych. Jedne igrzyska demonów dla Daniela Laporte'a. Ale co to były za igrzyska! Był wspaniały, tak, o tak! Wielu wciąż jeszcze twierdzi, że to były najlepsze igrzyska.

- A dlaczego mój ojciec wtedy walczył?

- A dlaczego ktokolwiek walczy w igrzyskach? - Służący wzruszył ramionami, a jego spojrzenie wciąż mówiło, że towarzysz zadaje mu głupie pytania. - Zawiera się umowy, składa obietnice. Jedni walczą o wolność, inni - by uzyskać władzę, jeszcze inni chcą mieć dostęp do świata ludzi. - Shentob zamilkł i spojrzawszy uważnie na chłopaka, dodał: - A są też tacy, jak twój ojciec, którzy potrzebują informacji.

- A jakich to informacji szukał mój ojciec? Jaką umowę zawarł z Molokiem?

- Chciał się dowiedzieć, gdzie jest zabójca twojej matki. Pragnął znaleźć i zabić wampira o imieniu Kaliban.

- I Molok mu w tym pomógł?

Shentob syknął i splunął na podłogę.

- Książę demonów pomaga tylko samemu sobie. Twój ojciec pragnął zemsty, a Molok obiecał, że mu ją umożliwi. Chciał, żeby w walkach po raz pierwszy wystąpił likantrop, dlatego skontaktował się z Danielem Laporte'em i powiedział mu, że dostanie to, czego chce, jeśli będzie dla niego walczył. Książę demonów działał podszeptnie. - Shentob wysyczał ostatnie słowo. - Musiał zachować swoje plany w tajemnicy przed wampirem Lucienem Charronem, który z pewnością by go powstrzymał. Twój ojciec przybył tu tak samo jak ty. A stary Shentob mu pomógł. Karmił go i powiedział mu, jak przetrwać w walce.

Demon uśmiechnął się smutno. - Nikt nie wierzył, że wilkołak wygra. Nikt się nie spodziewał, że Daniel Laporte pokona najlepszych zawodników Otchłani. A tak właśnie się stało. Rozniósł ich na strzępy, co do jednego, tak więc Molok musiał dotrzymać umowy. Ale nie chciał, żeby Daniel odchodził. Molok nie zamierzał tracić nowego czempiona, och nie.

Teraz z kolei Trey patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem, przypominając sobie tamten wieczór, nie tak temu, kiedy stał na balkonie w londyńskim apartamencie Luciena i słuchał, jak zginął jego ojciec. Wampir powiedział, że jego ojciec w jakiś sposób dowiedział się, gdzie jest Kaliban, i popędził na Tahiti z naprędce zebranymi ludźmi. Trey dobrze pamiętał wyraz twarzy Luciena, kiedy ten mówił, jak wynajęci pomocnicy zwrócili się przeciwko Danielowi, opowiadając się po stronie strasznego mordercy.

- Shentobie - odezwał się chłopak przez ściśnięte gardło. - Gdzie zostały zwerbowane istoty, które miały pomóc mojemu ojcu zabić Kalibana? - Skinął

głową, zanim mały demon zdążył się odezwać, ponieważ wiedział, co usłyszysz.

- U Moloka. To on dostarczył mu istoty cienia, które Daniel Laporte zabrał ze sobą.

W oczach chłopaka zabłyśły łzy gniewu. Nie próbował ich powstrzymać.

- Shentob może ci pomóc, tak jak pomógł twojemu ojcu. Tak, pomoże ci! Będziesz walczył trzy razy, a jeśli wygrasz dwie pierwsze walki, w ostatniej spotkasz się z Abbadonem. A stary Shentob zna Abbadona, tak, zna go. Tysiąc razy go oglądał z tej samej kryjówki, z której dzisiaj patrzył na ciebie, i Shentob wie wszystko o tym czempionie. - Demon spojrzał na zbroję, a potem odwrócił się do Treya i uśmiechnął się szeroko. - Pracuj z Shentobem. Tak samo jak twój ojciec pracował z Shentobem.

A wtedy jeszcze raz pokażemy całej Otchłani, na co stać wilkołaka!

Pomimo bolesnego smutku, który go ogarnął, kiedy dowiedział się, w jaki sposób Molok oszukał jego ojca, Trey uśmiechnął się, widząc entuzjazm i zapal małego niebieskiego demona.

- A ja może zdołam uratować starego Shentoba - powiedział z nadzieją w głosie. - Uratować go, tak jak chciał mój ojciec.

Demon machnął ręką na ostatnie słowa chłopaka i pokazał palcem na zbroję.

- Przymierz. Stary Shentob chce cię w niej zobaczyć. Będzie szczęśliwy.

Trey pokręcił głową.

- Nie teraz, co? Jutro - odpowiedział, ale sięgnął po skórzany napierśnik i spojrzał na symbol wyciśnięty na jego przedzie. Nie od razu rozpoznał wzór, lecz gdy obrócił nieco napierśnik, zobaczył wyraźnie wypukłości. Nie był to symbol Moloka, który spodziewał się zobaczyć. Nie, to było coś zupełnie innego: uniesiona zaciśnięta pięść, taka sama jak ta, którą nosił na szyi jako amulet, symbol Theissa. Chłopak spojrzał zdziwiony na Shentoba, który odpowiedział mu szerokim uśmiechem.

- Twój ojciec to zrobił. Zapytał mnie, czy znam kogoś w Otchłani, kto potrafi wykonywać takie rzeczy, i stary Shentob to zorganizował. Nikt nie wiedział o naszych planach, a w dzień walk twój ojciec odrzucił zbroję, którą przyniósł mu Molok, i włożył tę. - Shentob zapląsał z radości. - Trzeba było zobaczyć minę księcia demonów! - Zakrył usta dłonią, by zdusić chichot.

- Chętnie zobaczę ją jeszcze raz - rzekł Trey, a po jego ustach przemknął przebiegły uśmiech.

Służący szeroko otworzył oczy i usta. A potem pokazał palcem na towarzysza i znowu zatańczył, głośno rechocząc.

- No, Treyu Laporte. Jesteś synem swojego ojca, a jakże! Jeszcze raz zetrzemy tę zarozumiałą minę z gęby Moloka, co?

Trey położył dłoń na pancerzu. Jego uśmiech zgasł powoli przygaszony troską.

- Ale Molok domyśli się, że ty mi to dałeś, i ukarze cię.

Oblicze demona także spowaźniało. Prychnął i spuścił wzrok, zanim znowu butnie podniósł głowę.

- Stary Shentob nie będzie się przejmował tym, co może mu zrobić Molok. To ostatnie igrzyska Shentoba.

Trey nie wiedział, co jego nowy przyjaciel ma na myśli, ale spojrzał mu w oczy i jeszcze raz wyciągnął rękę.

- W takim razie musimy zadbać o to, żeby były wyjątkowe.

Ziewnął nagle mocno zmęczony. Służący zmarszczył brwi, a potem zaraz wstał i ruszył do wyjścia.

- Shentob już pójdzie. Trey Laporte musi się wyspać.

Chłopak poklepał zbroję i kiwnął głową do demona.

- Jutro - obiecał. - Jutro ją przymierzę.

Trey zaryglował drzwi i zaciągnął zasłonę. Położył się na sienniku i wpatrzony w sufit powędrował myślami do siedzącej w celi Alexy. Sądził, że piekielny kraken ze swojej strony dotrzyma umowy i że dziewczyna będzie bezpieczna, o ile on wywiąże się ze swojego zobowiązania. A jeśli zostanie pokonany? Jeśli zginie? Uzmysłował sobie, że nie rozmawiał o tym z Molokiem i że tym samym popełnił poważny błąd. Ale nie zawiedzie Alexy. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by wywalczyć dla niej wolność. Wyobraził sobie twarz czarodziejki, a potem, wciąż mając w głowie jej obraz, zamknął oczy i poddał się zmęczeniu.

## 29

Kiedy rankiem następnego dnia Trey otworzył oczy, zobaczył pochylonego nad sobą starego służącego, trzymającego w rękach miskę z parującą potrawą. Chłopak usiadł szybko i spojrzał na zamknięte drzwi, które, jak dobrze pamiętał, zaryglował wieczorem.

- Jak się tu dostałeś? - zapytał, mierząc demona podejrzliwym spojrzeniem.

- Jedz, jedz - odpowiedział Shentob i zbył jego pytanie machnięciem ręki, po czym podsunął Treyowi miskę.

Chłopak popatrzył na potrawę i ostrożnie ją powąchał.

- Zjedz to - ponaglił go demon. - Potrzebujesz sił, Treyu Laporte. To ci będzie smakować. - Mrugnął do chłopaka i zachichotał. - Stary Shentob już wie, że nie lubisz szcurów, dlatego przygotował coś innego.

Trey wzruszył ramionami i podniósł łyżkę do ust. Ku jego zdziwieniu wodnista potrawa przypominająca owsiankę smakowała o wiele lepiej, niż wyglądała. Postanowił, że nie będzie się dopytywał, z czego jest przyrządzona, ponieważ był głodny, a kleik mógł uciszyć bolesne burczenie w brzuchu. Prawie skończył jeść, gdy drzwi koszar z podwójnym zamkiem otworzyły się i rozległy się głośnie komendy. Trey wstał. Ubrany w krótką tunikę, szybko podszedł do drzwi swojej kwatery. Wyjrawszy na zewnątrz, ujrzał krępą, niską postać, która weszła do koszar. Demon zaczął odczytywać imiona i numery z kartki na tabliczce, której dół trzymał w jednej ręce, górę zaś opierał na bulwiastym kikucie drugiej dłoni. Niedługo potem zjawiała się inna istota cienia, precyzyjnie się obok pierwszej i skierowała prosto do celi Treya, gdzie złożyła części zbroi, a potem wyszła bez słowa.

Chłopak zerknął na stos i zauważył, że ciemnoszkarłatny kolor zbroi odpowiada barwie tych zakładanych pospiesznie przez pozostałych zawodników.

Usłyszał swoje imię i posłał pytające spojrzenie Shentobowi, który chował się za nim.

- Obowiązkowe ćwiczenia - wyszeptał mały demon, po czym wyszedł szybko do wspólnej jadalni. - To ostatni dzień przed igrzyskami i Molok chce, żeby każdy odbył jeszcze jeden trening.

Trey przyglądał się, jak pozostali zawodnicy wstają od stołu, wpychając do ust resztki śniadania, poprawiają ubrania albo zbroję i wychodzą pospiesznie. Zdziwiło go, jak bardzo są ulegli, i przez chwilę zastanawiał się, jakie umowy zawarli z Molokiem, że tak ochoczo walczą dla niego.

Demon odwrócił się do chłopaka i jeszcze raz spojrzał na swoją listę.

Trey Laporte, numer sześć - przeczytał i kiwnął głową w stronę drzwi.

- Numer sześć?

- Pole numer sześć. Dzisiaj będziesz walczył na polu numer sześć. Wkładaj zbroję. Będziesz walczył... najpierw z Eshnelem Gormankiem.



- Nie będę - odpowiedział chłopak i pokręcił głową.

Demon zmarszczył brwi i ponownie zerknął na tabliczkę, by się upewnić, że się nie pomylił.

- Może i masz tam napisane, że stanę naprzeciwko Eshnela Gortanka, czy jak on tam się nazywa, ale nie będę dzisiaj walczył. Zawarłem umowę z twoim panem, że wezmę udział w igrzyskach demonów. O treningach nie było mowy. Idź i znajdź kogoś innego, żeby pochłapał swoją krwią pole numer sześć.

Demon wyprostował się jak struna i podszedł do chłopaka z groźną miną. Gdy się odezwał, z jego ust popłynął taki smród, że Trey musiał odwrócić głowę.

- Wkładaj tę zbroję i zabieraj się na pole numer sześć! - syknął.

- Odwal się - odpowiedział chłopak i odwrócił się od istoty cienia z zamiarem powrotu do celi.

Pałoręki chwycił go za ramię zdrową dłonią, a wtedy Trey zmienił postać i okręciwszy się na pięcie, zaryczał prosto w twarz demona, który spojrzał w wilcze zęby oddalone zaledwie o kilka centymetrów od jego twarzy.

- *Wynoś się!* - warknął Trey. - *Idź i pobaw się w treningi z tymi, którzy są tym zainteresowani. Powiedz Molokowi, że nie będę dzisiaj walczył. A jeśli tobie albo jemu czy jakiegokolwiek innej istocie cienia to się nie podoba, to niech przyjdzie porozmawiać o tym ze mną... Tylko najpierw musi wywalczyć sobie prawo do tego.*

Z szerokiej piersi popłynęło głucho warczenie.

Pałoręki zerknął na tabliczkę z listą, która leżała u stóp wilkołaka, a potem pospiesznie ruszył do drzwi. Zatrzymał się na progu i pokazał palcem na Shentoba, który stał przy stole.

- Ty jesteś odpowiedzialny za to, żeby psi chłopak dowiedział się wszystkiego, co musi wiedzieć o igrzyskach. Upewnij się, że zna swoje obowiązki i rozumie, jak wszystko działa. - Po tych słowach demon wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Shentob nawet nie spojrzał na demona. Przez cały czas gapił się z otwartymi ustami na wilkołaka, nie wypuszczając z rąk stosu naczyń, które zebrał ze stołu, zanim Trey zmienił postać. Wreszcie odstawił miski oraz kubki z powrotem na stół i podszedł do niego. Ostrożnie wyciągnąwszy rękę, dotknął sierści na masywnej piersi wilkołaka.

- Patrzcie tylko... - wymamrotał. - Wyglądasz... wyglądasz jak... - Jego zdumione oblicze ożywiło się i demon pobiegł do celi Treya, skąd przyniósł

zbroję. - Przymierz. Proszę, pozwól Shentobowi, żeby cię w niej zobaczył, Treyu Laporte.

Po chwili wahania Trey skinął głową i zaczął wkładać kolejne części srebrno-czarnej zbroi. Shentob uwijał się wokół wilkołaka, tłumacząc mu, do czego służą poszczególne elementy i pomagając zapiąć różne sprzączki. Skórzany napierśnik albo kirys, jak go nazywał demon, osłaniał pierś, dolną część tułowia i plecy; zarękawia zakrywały nadgarstki i przedramiona, a nagolenniki chroniły dolną część nóg. Rękawice miały srebrne ćwieki, które osłaniały każdy staw kłykci, lecz nie miały placów, by można było przełożyć przez nie szpony. Kiedy wszystko już się znalazło na swoim miejscu, Shentob wycofał się do celi i wrócił z czarnym skórzanym hełmem. Podał go chłopakowi z wyrazem czci na twarzy.

Służący cofnął się kilka kroków, uważnie przyjrzał się Treyowi i głośno westchnął.

- *O co chodzi?*

Demon przygryzł dolną wargę, szczerze poruszony.

- Wyglądasz dokładnie tak samo jak on - wyszeptał. - Jak twój ojciec.

Trey zgiął palce wilczej dłoni i spróbował poruszyć różnymi częściami ciała zamkniętymi w twardej skorupie. Zdumiał się tym, jak dobrze zbroja na nim leży i jak swobodnie może się w niej poruszać. Zacisnął dłoń w pięść i uderzył się w pierś. Był pewny, że pancerz został tak wykonany, aby wytrzymać atak każdej istoty cienia, a wgięcia i zadrapania świadczyły, że tak istotnie było.

- *Dziękuję, Shentobie.*

Demon lekko skłonił głowę.

- Ale teraz już ją zdejmijmy - powiedział i zabrał się do pomocy. - Nie byłoby niespodzianki, gdyby ktoś zobaczył cię w tej zbroi.

Trey powstrzymał małego demona.

- *Możesz mi przynieść czystą tunikę?*

Mały demon wyczuł specyficzną nutę w głosie chłopaka i spojrzał na niego uważnie, a potem skinął głową i znów pobiegł do celi.

Trey popatrzył na siebie i poczuł gwałtowny przypyływ wzruszenia, bo oto uzmysłowił sobie, że jego ojciec być może stał w tym samym miejscu ubrany w tę samą zbroję. Tak niewiele miał wspomnień po rodzicach, że przez chwilę poddał się fali smutku i jakaś jego część zapragnęła odchylić głowę i zawyć z bólu oraz gniewu przeciwko całemu światu. Ostatecznie jednak zmienił postać i pozbierał elementy zbroi.

Pojawił się Shentob i wręczył mu tunikę. Nawet jeśli zauważył łzy na twarzy chłopaka, nie dał tego po sobie poznać.

- Miałeś mi opowiedzieć o igrzyskach - przypomniał Trey.

- Tak! Stary Shentob powie ci wszystko, co wie. - Demon spojrział na chaos panujący na stole i na podłodze wokół niego, lecz zaraz lekceważąco machnął ręką. - Bałagan może poczekać - mruknął i poczłapał przez celę, dając znak Treyowi, by poszedł za nim. Chłopak z wahaniem popatrzył na drzwi.

- Nie wrócą tak szybko - uspokoił go demon. - Przyjdą dopiero, by się najęść. Nigdy nie wracają wcześniej. Shentob zawsze siedzi tu sam, sprząta i przygotowuje kolejny posiłek.

Służący wszedł za zasłonkę w ścianie, której Trey wcześniej nie zauważył, i zawołał, by chłopak poszedł za nim. Znaleźli się w małej kuchni pełnej najróżniejszych garnków i naczyń. Z prawej strony był kamienny zlew, z którego unosił się taki smród, że aż zemdliło chłopaka, który przestraszył się, że zaraz zwróci zjedzoną wcześniej papkę.

Shentob oparł się o wysoki kredens i popchnął go, odsłaniając nieduży otwór. Z zapaloną oliwną lampą w ręku wszedł pochylony w ciemność i ponownie przywołał Treya.

Kiedy chłopak się wyprostował, obrzucił uważnym spojrzeniem malutki pokój, na tyle wąski, że Trey mógłby dotknąć rękoma obu ścian, gdyby rozłożył ramiona. Przed nim wisiała metalowa drabina, której pogięte i porzewiałe stopnie pięły się w górę i ginęły w mroku. Wspinając się za małym demonem na zakurzone i pogrążone w cieniu poddasze, Trey spłoszył jakieś małe istoty, na które Shentob nie zwrócił uwagi. Demon zaczął zdejmować drewniane osłony otworów umieszczonych w wewnętrznej powierzchni dachu, które pozwalały obserwować okolicę koszar. Zatrzymawszy się przy jednym z nich, służący wyjrzał przez wizjer, zanim dał znak Treyowi, by sam popatrzył. Chłopak zobaczył plac, na którym ćwiczili gladiatorzy ze szkoły.

Spojrział pytająco na demona.

- Nie wolno ich oglądać - wyjaśnił Shentob.

- Dlaczego?

Demon zrobił zdziwioną minę.

- Igrzyska demonów to wielki interes. Od wyników walk zależy dużo zakładów, umów, transakcji. I negocjacji - dodał i kiwnął głową. - Powszechnie wiadomo, że księżęta demonów załatwiają spory i nieporozumienia, stawiając na swoich zawodników. Niektórzy twierdzą

nawet, że igrzyska położyły kres wojnom w Otchłani. - Shentob pokazał na judasza. - Tym, którzy pracują z zawodnikami, nie wolno opuścić obozu w czasie trwania igrzysk, ponieważ mogliby powiedzieć komuś, jak się sprawuje dany zawodnik, mogliby zdradzić jego słabe i silne punkty oraz podpowiedzieć, jak go pokonać. Ale stary Shentob wychodzi z obozu - po jedzenie i różne rzeczy potrzebne zawodnikom. Dlatego nie wolno mu oglądać walk. - Kiwnął głową do chłopaka. - Zabiliby Shentoba, gdyby wiedzieli, że patrzy. Ale Shentob i tak patrzy i się przygląda. - Stary demon wyprostował się i dumnie wypiął pierś, co niemal rozśmieszyło Treya. - Stąd stary Shentob wie tyle o Abbadonie. I wie, jak go zwyciężyć.

Chłopak wpatrywał się w demona, wciąż nie rozumiejąc, skąd ta prastara istota miałaby wiedzieć, jak zwyciężyć niepokonanego czempiona, skoro tylko szpiegowała go przez wizjer podczas walk treningowych.

- Przecież ten demon - Abbadon Niszczyciel - jest niepokonany. Dobrze mówię?

- Tak, ale...

- Nawet kiedy tu walczył z równymi sobie, którzy widzieli go wielokrotnie podczas walki? Nawet wtedy nikt go nie pokonał?

- Nie, ale...

- Wybacz mój sceptycyzm, Shentobie, ale trudno mi pojąć, w jaki sposób wykombinowałeś, patrząc z tego poddasza, jak pokonać czempiona, skoro nie udało to się żadnemu z zawodników.

Nawet jeśli demon poczuł się urażony, to nie pokazał tego po sobie. Właściwie to całkowicie zignorował sarkazm chłopaka i przyjął jego uwagę jako komplement, dlatego znowu wypiął pierś i uśmiechnął się szeroko.

- Masz rację, Treyu Laporte. Shentob nie jest taki głupi, jak mówią. Ani beużyteczny. On obserwuje, jak inni walczą z Abbadonem, i widzi, co robią nie tak.

Trey westchnął i rzekł:

- Może lepiej wyłuszczyć mi całą swoją teorię.

Shentob pokazał na otwory w suficie.

- Ci zawodnicy - ostatnie słowo bardziej wypluł, niż powiedział, kręcąc głową z pogardą - są głupi. Głupi, bo widzą demona wielkiego jak Abaddon i wyobrażają sobie, co on im może zrobić, dlatego myślą, że jedynym sposobem pokonania go jest zwiększyć swoją postać i siłę. Bum! - Demon klasnął w dłoń. - Atakują Abaddona najmocniej, jak mogą, a on to przyjmuje. Tak!

Nawet bez zbroi - Niszczyciel nie nosi zbroi - Abaddon przyjmuje ich ciosy. I śmieje się z nich. Śmieje się, a potem miażdży ich jak robaki.

- Bez zbroi?

Shentob pokręcił głową.

- Nie potrzebuje żadnej, mając taką skórę. Nie czuje bólu!

- Wspaniale - rzekł Trey i odrzuciwszy głowę do tyłu, zdesperowany utkwiał spojrzenie w suficie. - Jakiego rodzaju demonem jest Abaddon?

Shentob wzruszył ramionami.

- Nie wiesz? - zapytał zaniepokojony chłopak.

- To dziwoląg. Wyjątek. Shentob zgaduje, że Abaddon powstał w wyniku spapranego zaklęcia przywołania. - Przewrócił oczami. - Och, zdarza się. Czarodziej albo czarodziejka próbuje przywołać albo stworzyć demona i popełnia błąd. Jeśli błąd nie jest duży, magia działa, ale pojawia się istota cienia jedyna w swoim rodzaju. Taki jednorazowy osobnik.

Mały demon popatrzył na Treya, a na jego ustach pojawił się przebiegły uśmiech.

- Ale Shentob wie, że Abaddon ma słaby punkt. Wyjątkowa słabość u wyjątkowego demona.

- Pięta achillesowa - rzekł Trey.

- Że jak? Co to za jeden ten Achilles? Zawodnik?

- Nie, on... och, nieważne. - Chłopak czekał, aż służący zaczną mówić dalej, ale wyglądało na to, że demon się nie spieszy. - Więc co to jest?

- Co co jest?

- Ten słaby punkt Abaddona. - Trey miał dziwne wrażenie, że Shentob dobrze się bawi.

Istota cienia wyszczerzyła zęby w uśmiechu i porozumiewawczo zmrużyła oko.

- Wprawdzie Abaddon nie nosi zbroi, ale... - Demon uniósł palec i zrobił dramatyczną pauzę. - Ale nosi szeroki pas. Ogromną rzecz ze złota, która zakrywa mu środkową część tułowia. - Służący kiwnął głową i zatoczył palcem koło przed swoim brzuchem. - Niektórzy twierdzą, że ukrywa pod nim dawną ranę. Inni mówią, że to tylko wyraz próżności - na przedzie ma dużą ozdobną twarz, całkiem podobną do jego własnej.

Na zewnątrz rozległ się ryk, a Shentob wstał i podszedł szybko do najbliższego wizjera. Po chwili znowu odwrócił się do Treya.

- Jeden z zawodników stracił rękę. - Wywrócił oczami i znowu usiadł obok chłopaka.

Trey czekał cierpliwie.

- Zacząłeś opowiadać o pasie Abaddona?

- Och, tak! W pasie są dwie dziury. Mniej więcej tu i tu. - Demon jeszcze raz pokazał na swój brzuch i umiejscowił obie dziury na tej samej wysokości oddalone od siebie o szerokość dłoni. - Dziwne miejsce na dziury, nie sądzisz, Treyu Laporte?

Chłopak tylko wzruszył ramionami i nic nie powiedział, ponieważ domyślał się, że każda jego reakcja rozproszyłaby Shentoba.

- Abaddon nigdy nie odniósł rany w walce. Niektórzy mówią, że jego po prostu nie da się zranić.

- Nie dodajesz mi pewności siebie, Shentobie.

Demon zachichotał i pokazał na chłopaka.

- Ale Shentob widział Abaddona rannego. O tak, poważnie rannego.

Służący zamilkł i spoglądał na chłopaka z iskierką przewrotności w oku.

- Przez te dziury? - zapytał Trey. - Widziałeś, jak ktoś zranił Abaddona w tym miejscu?

Mały demon podskoczył i klasnął w dłonie uradowany.

- Nie ktoś, coś! Ale jak! Czempion mocno ranny. I tylko stary Shentob to widział. - Zgiął palec, przywołując chłopaka do siebie, i wyszeptał: - To był wypadek. I tam się wydarzył. - Demon pokazał palcem na wizjer. - Był taki demon, który przygotowywał place do walki. Zamiatął je i sprawdzał, czy... ciecz rozlana poprzedniego dnia została zasypiana świeżym piaskiem. Robił to z samego rana, nim wstali inni. Któregoś dnia tenże demon, zajęty pracą, nie zauważył, że Abaddon nadchodzi z tyłu, i kij jego miotły wpasował się w jedną z tych dziur. - Shentob zakrył usta rękami, by zdusić chichot, jakby znowu zobaczył tamtą scenę oczyma wyobraźni. - Abaddon zwał się jak ugodzony toporem rzeźniczym i ryczał z bólu, trzymając się za brzuch. Hałas był tak duży, że obudził pozostałych zawodników. Powychodzili ze swoich kwater, by zobaczyć, skąd pochodzi ten zgiełk. Zamiatacz chciał im wyjaśnić, w czym rzecz, lecz Abaddon zerwał się na nogi i po prostu urwał mu głowę, dosłownie. Pozostali zawodnicy za bardzo się bali, aby zadawać jakiegokolwiek pytania. Nikt nie rozumiał, co się stało. - Demon zamilkł na moment, a potem dodał szeptem: - Nikt, poza starym Shentobem.

- A co jest pod tym pasem?

- Abaddon nigdy go nie zdejmuje.

- Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałeś? Na pewno mógłbyś wykorzystać taką wiedzę na swoją korzyść.

- A komu miałby to powiedzieć Shentob? Tej szumowinie, która bije go i opluwa każdego dnia jego podłego życia? Nie. Shentob mówi to tobie, Treyu Laporte. Starego Shentoba obchodzi to, co się stanie z tobą.

Demon położył sękatą dłoń na ramieniu chłopaka. Był to nerwowy i niepewny ruch. Trey spojrzął na nieszczęśnika, który wybrał go na swojego przyjaciela. Przypomniawszy sobie, ile razy został zdradzony i oszukany przez istoty cienia. Przypomniawszy sobie, jak Bubel, ognisty imp, udawał sprzymierzeńca, by potem zaprowadzić go prosto do Moloka. Lecz teraz coś mu mówiło, że Shentob jest szczery.

- Dziękuję ci, Shentobie. Dziękuję, że mi pomagasz.

## 30

Wreszcie, wyczerpani, musieli przerwać poszukiwania w Naramcasson i zaprzestać polowania na Kalibana i Helde.

Moriel dała znak pozostałym, by zebrali się na ziemi przy niej i przy Lucienie. Wampir rozejrzał się i dostrzegł zmęczenie widoczne na twarzach członków grupy poszukiwawczej. Byli potwornie wycieńczeni, do tego posiniaczeni i poobijani. Marsz dal im się mocno we znaki: cali byli oblepieni błotem, przez co ich stopy i nogi stały się tak ciężkie, że z trudem stawiali kroki. Grupa powietrzna także ucierpiała: odnieśli liczne rany w potyczkach z latającymi stworzeniami, które uważały tamto terytorium za swoje. Jeden z Arelów opatrywał sobie paskudną ranę na udzie rozszarpanym podczas ataku niebezpiecznego sztyletodzioba.

- Powinniśmy wrócić tu jutro - powiedziała Moriel, spoglądając na pozostałych. - Wszyscy potrzebujemy odpoczynku. Przechesaliśmy duży teren. - Podziękowała im skinieniem głowy. Po chwili się oddalili; Arele niosły dwie istoty cienia.

Kiedy zostali sami, Lucien spojrzął na anielicę ognia.

- Myślę, że go tu nie ma.

- Hag uważa inaczej.

- Może się mylić.

Moriel przekrzywiła głowę na bok i uniosła brew.

- Owszem, jest mało prawdopodobne, żeby się myliła, ale mam własne powody, by powątpiewać w jej przecucie. - Lucien przesunął językiem po kłach.

Anielica z wyrazem determinacji na twarzy powiodła spojrzeniem po ponurej okolicy.

- Twój brat jest gdzieś tutaj. Wyczuwam to. Jest tutaj. Jutro go znajdziemy, a ja go zabiję.

- A co teraz?

- My też musimy odpocząć. Nie byłoby dobrze, gdybyśmy stanęli przed Kalibanem w tak opłakanym stanie. Wrócimy tu najszybciej, jak się da. - Zerknęła na rozjarzoną kulę na niebie.

- A brałaś pod uwagę to, że może już za późno? Że mój brat ożywił czarodziejkę na tyle, by ją zabrać w bezpieczne miejsce?

Moriel starła plamę brudu z policzka, a kiedy znowu przeniosła wzrok na Luciena, jej roziskrzone niebieskie oczy zająrzyły prosto w oczy wampira.

- Jeśli to prawda, to obawiam się, że żadne z nas, w tym świecie czy w świecie ludzi, nigdy nie będzie już bezpieczne. Ta czarodziejka to trucizna. Jest idealną współpracowniczką dla Kalibana, i on o tym wie. Już Gwendolina była potężnym sprzymierzeńcem, lecz ją po prostu interesowała sztuka czarnej magii. Zadowalała się samą wiedzą, dlatego Kaliban tak często się wściekał, widząc, jak mało mu pomaga. Za to Helde jest tak samo zła jak twój brat. Nie zawaha się przed niczym, by odzyskać moc. - Anielica machnęła ręką, jakby zawstydzona, że dała się wciągnąć w te rozważania. - Ty wiesz to wszystko, Lucienie.

Wampir wypuścił powietrze i skinął głową.

- Dobrze, odpoczniemy - zgodził się. - Ale zanim tu wrócimy jutro, chcę jeszcze raz porozmawiać z Hag.

- W porządku - odpowiedziała Moriel, po czym skinęła na niego, żeby się przysunął. Objęła wampira muskularnymi ramionami i rozłożywszy ogromne czarne skrzydła, wzbiła się w powietrze. Lucien, zawieszony w uścisku anielicy ognia, jeszcze raz przecesał wzrokiem okolicę, szukając śladu brata. Coś mu podpowiadało, że się spóźnili i stracili okazję schwytania Kalibana i Helde.

Kaliban stał na dole schodów, które prowadziły na zewnątrz. W skupieniu zamknął oczy. Wszystko znieruchomiało; ustały wszelki ruch i dźwięk, gdy zaczął przysłuchiwać się światu poza ścianami ich kryjówek. Wiedział, że tym samym jeszcze bardziej się osłabi: już wyczerpany, z trudem zdobył się na ten wysiłek, ale musiał mieć pewność, że prześladowcy opuścili okolicę.

Odeszli.



Osunął się na kolana. Kiedy spojrzął za siebie na istotę, która nieporadnie wychodziła z kamiennego sarkofagu, zdumiał się tym, co zobaczył: Helde wydawała się silniejsza, niż mógł się spodziewać. Wyglądało na to, że od chwili, gdy napiła się jego krwi, wzmocniła się fizycznie i teraz tylko nieliczne robale spadały z niej na ziemię, by zaraz szybko powrócić na górę.

Czarodziejka odwróciła się do wampira z uśmiechem pełzającym po ustach. Wyprostowała się, musnąwszy nogę z przodu, jakby obciągała spódnicę, której przecież nie miała na sobie. Potem zerknęła na swoje ciało i znowu skierowała spojrzenie na Kalibana; uniosła podbródek i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Czy wciąż jestem piękna? - zapytała.

Pytanie tak bardzo zaskoczyło Kalibana, że wybuchnął głośnym śmiechem, który odbił się chrapliwym echem od ścian grobowca.

- Powiedziałaś coś zabawnego? - Tym razem jej głos zabrzmiał mniej łagodnie i wampir zmrużył oczy, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

- Nie, Helde. Nie powiedziałaś niczego śmiesznego. Tylko twoje pytanie wydało mi się nieco dziwne w tym momencie. Nie śmiałem się z ciebie, po prostu mnie zaskoczyłaś.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, a potem kiwnęła głową, jakby usatysfakcjonowana jego słowami, i zrobiła krok do przodu.

- W takim razie czy wciąż jestem piękna?

Kaliban wiedział, że musi zachować ostrożność: w przeszłości uroda Helde była niemal tak samo legendarna jak jej okrucieństwo i magiczne zdolności. Królowa Martwych pławiła się w swoim pięknie. Mówiono, że miała setki kochanków zarówno w świecie ludzi, jak i demonów i że żaden nie pożył długo, gdy już straciła nim zainteresowanie. Wampir otaksował wzrokiem jej ciało, wypukłości piersi.

Widząc jego reakcję, pozostała nieruchoma, pozwalając, by obejrzał ją od stóp do głowy.

Przesunął wzrokiem w górę długiej, smukłej szyi Hel-de i musnął jej twarz: wysokie kości policzkowe, silnie zarysowaną, lecz kobiecą szczękę, pełne usta.

- Tak, wciąż jesteś piękna - odezwał się wreszcie, mimowolnie zdziwiony, że powiedział prawdę.

Czarodziejka nie odrywała od niego oczu. Szukała śladów rozbawienia, jakie okazał kilka chwil wcześniej.

- Dziękuję - rzekła wreszcie.

Podeszła do Kalibana i podtrzymała go pod ramię, pomogła mu wstać. Jej wzrok był pełen wyrachowania i determinacji.

- Powinniśmy opuścić to miejsce - powiedziała niespodziewanie.

Spojrzała w górę, na wejście, które otwierało drogę do świata na zewnątrz - do świata, po którym nie chodziła, jak się zdawało, całą wieczność. Wejście osłaniało zakłęcie uniemożliwiające odkrycie ich kryjówek: z zewnątrz miało ono postać dużego skalistego wypiętrzenia, które w oczach czarodziejki stanowiło przykład lichej magii; była zdziwiona, że mogło zmylić kogokolwiek.

- To ci będzie potrzebne - rzeki Kaliban i pokazał jej nieduży kamień w kształcie ostrza sierpa. - Otwiera drzwi i odczynia zakłęcie. Bez niego nie wejdiesz tu ani stąd nie wyjdiesz.

Helde lekceważąco machnęła ręką. Zamknęła oczy i niemo poruszyła ustami. Zakłęcie ustąpiło, a drzwi powoli się otworzyły.

- Chodźmy - powiedziała. - Musisz się pożywić i nabrać sił przed tym, co nas czeka. - Wzięła wampira pod rękę i poprowadziła go do Otchłani.

## 31

Trey leżał na sienniku wpatrzony w ciemny sufit i próbował opanować panikę, która ścisnęła mu wnętrzności. Do tej pory wszystko działo się tak szybko, że nie miał czasu na zastanowienie się nad swoją sytuacją. Ale igrzyska zaczynały się następnego dnia, a on poczuł, że przeraża go perspektywa bezpośredniego starcia z istotami cienia. Był wdzięczny Tomowi i Lucienowi za to, że namówili go do treningów, kiedy jeszcze mieszkał w Londynie - przynajmniej wiedział mniej więcej, co go czeka - tylko że teraz miał wziąć udział nie w sparingach, tylko w walkach na śmierć i życie.

Starał się o tym nie myśleć, ale bez względu na to, jak gorliwie zaprzeczał Shentob, Trey wiedział, że może zginąć podczas igrzysk. A jeśli tak się stanie, to Alexa utknie tu na zawsze albo co najmniej do czasu, aż uwolni ją ojciec. Pożałował, że nie ma przy sobie Luciena, który pomógłby mu wydostać się z tarapatów, lecz zaraz się za to skarcił: przecież gdyby wampir wiedział, jak wygląda sytuacja, zjawiłby się natychmiast. Nikt nie umiał powiedzieć, gdzie jest Lucien ani jak dużo czasu zajmą mu sprawy, które sprowadziły go do

Otchłani. Trey musiał się pogodzić z tym, że Lucien nie przybędzie mu na ratunek i że musi liczyć tylko na siebie.

Powrócił myślami do tego wszystkiego, czego się dowiedział w ostatnich godzinach.

Kiedy zawodnicy wrócili po porannych walkach, Shentob zajął się przygotowaniem posiłku, a chłopak wycofał się do swojej celi. Przyglądał się, jak gladiatorzy znowu kopią i obijają małego demona, kiedy przechodził między nimi. W którymś momencie, gdy służący przypadkiem rozlał napój, ogromny muskularny demon zerwał się na nogi i zagroził mu nożem. Trey także wstał i z pewnością pospieszyłby przyjacielowi na pomoc, gdyby nie Shentob, który zerknął na niego i nieznacznie pokręcił głową, nakazując mu spokój. Kiedy gladiatorzy ponownie udali się na popołudniowe i wieczorne walki, Trey wyszedł do wspólnej jadalni i mimo protestów Shentoba pomógł mu posprzątać bałagan, który zostawili po sobie zawodnicy.

- Nie powinienesz zniżać się do takich prac - powiedział demon i zaczął machać rękami, próbując zmusić Treya, by zostawił talerze, które zebrał, i wrócił do swojej celi.

- Dlaczego oni tak cię traktują? - zapytał chłopak.

Shentob wzruszył ramionami, balansując niebezpiecznie stosem brudnych naczyń.

- Widzą w Shentobie tylko trochę coś więcej niż śmiecia. Bo Shentob jest dżinem z pierwszego poziomu. Najniższy z najniższych.

- A kto twierdzi, że oni są lepsi niż ty?

Mały demon ponownie wzruszył ramionami.

- Tak już tu jest. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Shentob zna swoje miejsce.

Trey prychnął poirytowany.

- Jeśli o mnie chodzi, to jesteś wart dziesięciu takich jak oni.

Mały demon stał nieruchomo, a jego spojrzenie błędziło po twarzy chłopaka.

- Dziękuję ci, Treyu Laporte. To chyba najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziano do Shentoba.

Trey, trochę zawstydzony, ruszył z naczyniami do kuchni.

Kiedy już wszystko posprzątali, usiedli przy stole.

Jakiś czas byli pogrążeni w ciszy, a potem nagle ich myśli rozproszyły potężny ryk i odgłosy aplauzu.

- Te igrzyska są niezwykle - oświadczył Shentob.

- Łagodnie to ująłeś.

Demon się uśmiechnął.

- Molok postanowił, że wszystkie walki odbędą się według zasad areny. To znaczy na śmierć i życie. Normalnie dopiero późniejsze walki rozgrywa się według tej zasady, bo nie ma aż tylu chętnych demonów w Otchłani, by mogli wykańczać się nawzajem tylko dla rozrywki. Ale ponieważ popularność igrzysk spadła ostatnio, Molok uznał, że potrzeba więcej śmierci. Dlatego jest tu aż tylu gladiatorów. Książę oswobodził wielu więźniów i obiecał im wolność, jeśli będą walczyć. Większość z tych, których widziałeś podczas walki z Kronokiem, zginie w ciągu pierwszych kilku rund - służą za mięso armatnie. Na początku arena pełna jest zawodników; walczą w parach, a zwycięzca przechodzi do następnej rundy. Ty - demon pokazał na Treya - jako czempion szkoły, zaczniesz od ćwierćfinału.

- Jak to?

- Nie musisz walczyć w pierwszych rundach. Będziesz świeższy, za to od razu staniesz do walki z istotami cienia, którym udało się zabić wszystko, co stało na ich drodze, by uzyskać prawo do walki z tobą. Oni będą rozgrzani i nakręceni, ty nie.

- W takim razie czekają mnie dwie walki przed spotkaniem z Abaddonem?

- Tak.

- O ile Abaddon dojdzie do finału. Zakładam, że i on zaczyna od ćwierćfinałów?

Shentob spojrział na chłopaka.

- On dojdzie do finału. Doszedłby, nawet gdyby zaczynał od samego początku. - Demon mrugnął do Treya jedynym zdrowym okiem. - Tak jak i ty, Treyu Laporte.

- Tego nie jestem pewny.

- Ale Shentob jest. Stary Shentob wie, na co cię stać, nawet jeśli ty tego nie wiesz.

- I wszystkie walki są na śmierć i życie?

- Tak.

- A jeśli nie zabiję przeciwnika? - Trey powrócił myślami do pojedynku z Kronokiem, kiedy unieszkodliwił wroga, ale nie zabił.

- Wtedy zastrzeli cię jeden z łuczników - odparł Shentob, ssąc wargę. Wzruszył ramionami. - Nie masz wyboru. Zasady igrzysk są bardzo jasne. Molok promował je, mówiąc, że place walki spłyną czarną krwią. Tłum

będzie się tego domagał. Igrzyska mają pokazać, że księżę demonów nie stracił nic ze swojej bezwzględności. Nie zabijesz, to ciebie zabiją.

Trey milczał długą chwilę.

- Boję się, Shentobie - odezwał się wreszcie.

- To dobrze. W takim razie przeżyjesz.

Pomimo przerażenia, jakim napełniały go nadchodzące wydarzenia, chłopak uśmiechnął się, usłyszawszy słowa Shentoba. Podobnie odpowiedziałby Tom. Trey nie był przygotowany na wielką falę emocji, jaka na niego spadła na wspomnienie imienia Irlandczyka - dusił w sobie tę frustrację od momentu przybycia do Otchłani. Może już nigdy nie zobaczy przyjaciela. Może nie wróci do świata ludzi i nie spotka się z Lucienem. Trey po raz pierwszy zdał sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się naraża, i poczuł dojmujący strach przed śmiercią podczas igrzysk, przed śmiercią z rąk jakiejś okrutnej istoty, która nie będzie miała dla niego litości.

Otuchy dodawała mu tylko jedna rzecz: jeśli mu się uda, Alexa opuści to straszne miejsce i wróci do domu.

Starał się nie płakać, lecz nagle poczuł się tym, kim w rzeczywistości był: przestraszonym piętnastolatkiem.

- Shentob w ciebie wierzy, Treyu Laporte – rzekł demon, jakby czytając w myślach chłopaka. - Jesteś tak bardzo podobny do swojego ojca. Jutro będziesz wielkim wojownikiem i znajdziesz sposób na pokonanie Abaddona.

Trey chciał się uśmiechnąć, ale mu się to nie udało.

- Dziękuję ci, Shentobie, mój dobry przyjacielu. - Wstał i poklepał demona po ramieniu. - Teraz chyba pobędę trochę sam. - Wrócił do swojej celi i zaryglował drzwi. Pozostało mu czekać na rozpoczęcie igrzysk.

## 32

Rano, w dniu rozpoczęcia igrzysk, wrócił ashnon.

Odgłosy strażników niosących śniadanie obudziły Alexę i Philippę. Gdy tylko demony odeszły, obie jednocześnie sięgnęły pod kłapy w otworach i spojrzały po sobie przerażone perspektywą zjedzenia tego, co im przyniesiono.

- Dobrze się macie? - zapytał ashnon. Kiedy podniosły wzrok, ujawnił swoją półprzezroczystą postać. Patrzył na nie nieruchomymi oczami

pozbawionymi jakiegokolwiek wyrazu - to było zupełnie nieziemskie spojrzenie.

- Tak jak można się spodziewać - odpowiedziała Alexa. - Zważywszy na to, że siedzimy uwięzione w lochach księcia demonów, który kazał pobić jedną z nas, drugiej zaś użył jako ludzkiej przynęty, by zabić jej przyjaciela. Tak, powiedziałabym, że trzymamy się cholernie dobrze.

- Doskonale - odparł demon. - Doskonale.

- Nie czaisz sarkazmu?

- Och, nie mówiłaś poważnie? Sarkazm jest dla mnie szczególnie trudny do uchwycenia. - Ashnon zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Czy to znaczy, że nie czujecie się dobrze?

Alexa pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Posłuchaj, darujmy sobie ten wstęp dotyczący naszego samopoczucia i przejdźmy do części, w której powiesz nam, jak zamierzasz wydostać stąd Philippę.

- Jasne. Czy Trey zostawił pierścień duszków, tak jak mu mówiłem?

- Tak. On go wy... odzyskał niedługo po twoim odejściu. Pamiętał, jak mówiłeś, że będzie ci potrzebny, i zostawił pierścień w szufladzie na jedzenie pod cokołem. Nie za bardzo mu się to podobało, ale nie znalazł lepszego miejsca. Jest tam jeszcze. Żaden ze strażników nie zbliżył się do celi, od chwili gdy przyszli i... - Alexa urwała i spojrzała w bok.

- I zabrali Treya - dokończyła Philippa.

Ashnon przeszedł przez magiczną barierę, która otaczała Philippę.

- Jesteś gotowa? Masz dość sił, żeby stąd uciec?

- Nie chcę zostawić Alexy.

- Już wam mówiłem, że nic nie mogę...

- Pamiętam, co mówiłeś, ale nie pójdę bez niej! Nie mogę uciec, wiedząc, że ona wciąż tu jest!

- Możesz - odezwała się Alexa i podeszła na skraj swojego cokołu. - Mój los spoczywa w rękach Treya. A cała twoja nadzieja w ashnonie. - Uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Na twoim miejscu czułabym to samo, ale musisz być dzielna.

- Ona ma rację - rzekł demon. - Mogę pomóc tylko jednej z was, a ciebie i mnie wciąż wiąże umowa.

- A w jaki sposób zamierzasz to zrobić? Potrafisz zniwelować siłę tego pola, czy cokolwiek to jest?

- Nie. Celę otacza bariera utworzona z wyjątkowej magii. Nie dam rady jej usunąć.

- To w jaki sposób mnie przeprowadzisz?

- Nie przeprowadzę.

Philippa spojrzała na istotę cienia, a potem na przyjaciółkę, lecz czarodziejka nie odpowiedziała na jej nieme pytanie.

- Będę potrzebował twojej pomocy, Alexo - powiedział ashnon. - Nie mam żadnej pewności, że mój plan się powiedzie, ale to jedyne rozwiązanie, jakie przyszło mi do głowy. Chodzi o to, że sama musisz spróbować uciec z cytadeli, Philippo. Na szczęście liczba strażników została znacznie zmniejszona - przygotowują się do igrzysk - i Molok wierzy, że duszki poradzą sobie z każdym na tyle głupim, by spróbować się tu dostać albo stąd wyjść. Znam kogoś, kto wskaże ci drogę, kiedy już opuścisz te mury. A potem zaprowadzimy cię w bezpieczne miejsce i pomożemy przygotować portal, przez który wrócisz do świata ludzi.

- Jeśli ucieknę, skąd będę wiedziała, że Trey i Alexa są cali i zdrowi?

- Nie będziesz tego wiedziała.

Philippa spojrzała przestraszona na czarodziejkę.

- Nie martw się o nas - uspokoiła ją Alexa. - Obiecaj, że posłuchasz ashnona i zrobisz wszystko, żeby się stąd wydostać. Wróc do Toma i opowiedz mu o tym, czego dowiedziałaś się w ciągu ostatnich kilku dni. Musi się dowiedzieć, że Kaliban jest mocniejszy, niż przypuszczaliśmy, i że najwyraźniej planuje kolejny atak na świat ludzi.

Trzeba mu przekazać, co się dzieje ze mną i z Treyem. - Zamilkła na moment. - Tom pewnie niewiele nam po może bez mojego ojca, ale przynajmniej przygotuje się na bezpośredni atak Kalibana. Będzie mógł też przekazać wszystkie informacje mojemu ojcu, jeśli ten się z nim skontaktuje. - Alexa spojrzała na przyjaciółkę i dodała: - Pomożesz nam, jeśli uda ci się stąd wydostać, Philippo. Musisz w to wierzyć. Liczymy na ciebie.

Philippa wydeła usta, wyraźnie niezadowolona, lecz ostatecznie skinęła głową.

- Dobra, co mam zrobić?

Ashnon stanął między celami dziewcząt i wyjaśnił im swój plan.

Moriel opuściła Luciena przy domu pośród wzgórz Nongroth, w którym zamieszkał. Nie pozwoliła mu pójść ze sobą, pomimo więzi, jaka wytworzyła się między nimi w ostatnich dniach; wyjaśniła mu, że żaden wampir nie może się dowiedzieć o miejscu pobytu anioła ognia. Lucien wszedł do kamiennej chaty i zamknął drzwi za sobą, osunął się na podłogę. Nie przyjmował pożywienia od jakiegoś czasu i choć nie groziło mu poważne osłabienie - wampir tak stary jak on w razie konieczności potrafi przeżyć kilka dni bez jedzenia - to zdawał sobie sprawę, że traci siły. Dźwignął się na nogi, powlókł do jedyne go mebla w chacie, starego krzesła, i opadł na nie ciężko.

Zamknął oczy.

I zaraz znowu je otworzył, lecz teraz patrzył oczyma kogoś innego:

*Był słaby. Może nawet słabszy niż kiedykolwiek - a już na pewno od czasu, gdy powrócił do życia jako wampir. Ledwo trzymał się na nogach; nogi uginały się pod nim, kiedy próbował iść. Gdyby nie towarzysząca mu istota, nie zdołałby przebrnąć przez gęste błoto. Prawie go niosła całą drogę. Spojrzał na nią. Wcześniej powiedział jej, że jest piękna, i nie kłamał. Na swój groteskowy sposób była piękna.*

*- Już niedaleko, panie - powiedziała Helde.*

*Na końcu bagna czekał powóz. Usłyszeli prychanie gurtligów, które miały zabrać ich dalej, i podążyli w kierunku odgłosu, zadowoleni, że ziemia pod ich stopami z każdym krokiem staje się twardsza.*

*Świat był skąpany w purpurze, a woźnica usłyszał ich, kiedy zbliżyli się do powozu. Helde otworzyła drzwi i wepchnęła Kalibana do środka. Demon pochylił się i głośno krzyknął na widok czarodziejki. To była ostatnia rzecz, jaką zrobił. Helde chwyciła go za szyję i ściągnęła z kozła. Przywarła ustami do jego gardła i zaczęła wsysać krew. A potem wstała i rozejrzała się na boki.*

Lucien oglądał to wszystko oczami Kalibana.

*Pragnął się pożywić, a widok czarodziejki nasyconej krwią jeszcze bardziej go podniecił. Widać było, że nie wytrzyma długo bez krwi.*

*Patrzył, jak Helde przechodzi nad ciałem i wspina się na siedzenie woźnicy. Nagle zeszywniał, gdy zorientował się, że nie tylko on patrzy swoimi oczami. Coś jeszcze przez nie patrzyło. Nigdy wcześniej tego nie doświadczył, ale domyślił się, co się dzieje.*

*- No, bracie - syknął - wygląda na to, że nauczyłeś się nowych sztuczek od naszego ostatniego spotkania. - Kaliban zamknął oczy i przywołał Helde, by usiadła naprzeciwko niego, zanim opowie jej, co się właśnie stało.*



*Czarodziejka słuchała w milczeniu. Kiedy skończył, uniosła ramię i z całej siły uderzyła wampira w twarz.*

Lucien wyprostował się, jakby to on otrzymał uderzenie. Patrzył oczyma brata i czuł jego myśli. Nie wiedział, czy dzieje się tak dlatego, że Kaliban jest bardzo osłabiony, czy też z innego powodu. Wiedział jednak, że jego brat z powodzeniem wskrzesił Helde i że uciekają.

Wstał i zaczął się przechadzać po chacie, a potem podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Ponownie zamknął oczy, lecz tym razem nie ujrzał miejsca pobytu Kalibana. Nie oczekiwał tego - najwyraźniej czarodziejka ogłuszyła jego brata. Lucien skupił się na Moriel i przywołał ją tak, jak go nauczyła. Nie miał pojęcia, czy to zadziałało, ale po chwili przeszedł przez pokój i opadł na krzesło.

Anielica ognia przybyła w niecałe dziesięć minut.

Kiedy otworzył drzwi, stała za progiem z obnażonym mieczem i spoglądała ponad ramieniem Luciena, spodziewając się zobaczyć tam wroga.

Wampir uśmiechnął się mimowolnie. Nie przywykł, by ktoś występował w charakterze jego obrońcy.

- Musimy iść do staruchy - powiedział. - Natychmiast.

Hag otworzyła drzwi. Nie wyglądała na zdziwioną. Cofnęła się i usunęła na bok, by mogli wejść.

- Nie znaleźliście jej - skwitowała z troską.

Lucien spojrzał na wiedźmę. Nie dostrzegł na jej twarzy złośliwości ani kłótności, którymi zwykle go witała. I nie popatrzyła mu w oczy, a tylko pokiwała głową ze wzrokiem wbitym w podłogę, zanim odeszła, powłócząc nogami.

- Udało mu się przywrócić czarodziejkę do życia - rzekł Lucien i usiadł naprzeciwko Hag. Przytaknęła bezgłośnie, a wampir zaczął się zastanawiać, czy tym samym potwierdza, że wiedziała o Helde, czy też domyślała się, że tak się stanie. Zrelacjonował jej wszystko, co widział i czuł za pośrednictwem brata.

- Zmarnowałeś szansę - rzekła, kiedy skończył. - Miałeś okazję znaleźć ich, kiedy byli słabi i kiedy dałoby się ich pojmać. Mogłeś zniszczyć Kalibana i Helde.

- On nadal jest słaby, bardzo słaby - powiedział z naciskiem Lucien.

Hag zajrzała mu w oczy.

- Ona go wzmocni, tak samo jak on wzmocnił ją. Tylko że twój brat nie rozumie do końca, co zrobił. Dał jej coś, co uczyni ją silniejszą niż kiedykolwiek wcześniej. - Uniosła sękaty pokrzywiony palec. - Zapamiętaj moje słowa: twój brat stworzył wyjątkowego potwora w osobie Helde. Ona zrobi wszystko, żeby mu się odwdzińczyć!

- Jeśli zdołamy dotrzeć do Kalibana, zanim...

- Za późno! - zawołała Hag. - Nie, musisz pogodzić się z tym, że twój brat ma nową czarodziejkę. Helde dostarczy mu armię, której Kaliban potrzebuje, i oboje będą się spustoszenie w Otchłani i w świecie ludzi.

- O ile ich nie powstrzymamy.

- Teraz się ukryją. Kaliban potrzebuje czasu, żeby odzyskać siły. Potem zaplanują dalsze kroki.

Lucien zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami, nim zadał kolejne pytanie.

- Jak to możliwe, że patrzyłem oczami brata? Czytałem jego myśli? To przypominało zaklęcie, jakie wampiry rzucają na ludzi, ale przecież to u nas nie działa.

Starucha westchnęła i posłała mu zimne spojrzenie.

- Twój brat ma w zwyczaju stwarzać nowe istoty.

Wspominałam o tym, kiedy pojawiłeś się u mnie i powiedziałam ci, że nie jesteś „jakimś tam wampirem” i że sam siebie do końca nie rozumiesz. Jesteś dwukrotnie nieumarły, Lucienie. Ty, podobnie jak Helde, jesteś istotą, jakiej Otchłań jeszcze nie widziała, dlatego sądzę, że będziesz potrzebował wszystkich swych nowych mocy, by zmierzyć się z tym, co cię czeka.

## 34

Hrolop, starszy adiutant i doradca Moloka, zbliżał się do obsydianowego tronu, a jego strach rósł z każdym krokiem. Piekielny kraken zawsze źle przyjmował niepomyślne wieści, a te, które Hrolop niósł teraz, z pewnością nie były dobre. Poprzedni doradca Moloka zginął w okrutny sposób po tym, jak poinformował księcia demonów, że Kaliban pokonał Orfusa.

Wielka Sala tonęła niemal w całkowitej ciemności. Nędzna pochodnia umocowana na przeciwległej do tronu ścianie rzucała tylko trochę światła na istotę cienia usadowioną na czarnym tronie.

- I jakie przynosisz wieści? - odezwał się książę demonów.

- Obawiam się, że mimo naszych wysiłków, mimo naszych ogromnych starań...

- No, gadaj wreszcie! - syknął piekielny kraken. - Namierzyliście wampira?

Adiutant przełknął ślinę i odważył się podnieść oczy na dowódcę.

- Nie, panie. Jeszcze nie znaleźliśmy Kalibana.

Molok złączył czubki palców przed twarzą, uderzając o siebie ogromnymi czarnymi szponami, i trawił słowa, które właśnie usłyszał.

- Chcesz powiedzieć, że chociaż utrzymuję armię szpiegów i informatorów, to jednak żaden z nich nie wie, gdzie jest wampir ani co planuje?! - Książę demonów zerwał się na równe nogi.

Hrolop skulił się i wcisnął głowę między ramiona, spodziewając się najgorszego. Wiedział, że najlepiej zrobi, zachowując milczenie. Cokolwiek by powiedział, tylko jeszcze bardziej rozwścieczyłby Moloka. Usłyszał, jak książę demonów bierze głęboki oddech i powoli wypuszcza powietrze. Kiedy znowu odważył się podnieść wzrok, z ulgą zobaczył, że piekielny kraken powrócił na swój tron.

- Wybacz, panie.

Molok machnął ręką.

- Trudno. Wobec tego dalej realizujemy nasz plan: pozwolimy chłopakowi walczyć w igrzyskach, a gdy wieści o tym się rozejdą, może wywabią wampira z kryjówki.

Hrolop się zawahał.

- Wybacz moją głupotę, panie, ale wyjaśnij mi, proszę, dlaczego po prostu nie zabiliśmy dzieciaka i nie odesłaliśmy go w kawałkach ludziom Kalibana?

Książę demonów spojrzał podejrzliwie na adiutanta, usiłując się zorientować, czy demon sili się na impertynencję.

- Ponieważ nie mamy pojęcia, jak w takiej sytuacji zareagowałby wampir. Z jakiegoś powodu Kaliban ubzdurał sobie, że chłopak jest jedyną rzeczą, która stoi na jego drodze do władzy absolutnej. Ale nie wiem, czy zabicie likantropa uradowałoby czy też rozwścieczyło tego chłepcącego krew dziwoląga. - Piekielny kraken pokręcił głową. - Wampiry to bardzo zmienne istoty nawet w swoich najlepszych momentach.

Hrolop przygryzł wargę. Czekał w napięciu, co jeszcze powie Molok.

- Nie wątpię, że teraz Kaliban zaatakuje nas. Musimy w jakiś sposób zjednać sobie jego względy, jeśli chcemy zachować choćby pozory władzy w Otchłani.

- W takim razie uwięź chłopaka, do momentu gdy dowiemy się, gdzie jest wampir, i wtedy mu go przekaz.

- Wyszedłbym na słabeusza w oczach tych, którzy są wobec mnie lojalni. Nie, likantrop pełni funkcję talizmanu, symbolu, jeśli wolisz. Muszę posłużyć się nim w taki sposób, żeby było jasne, iż się go nie boję, a jednocześnie by przeważać nasze relacje z Kalibanem na swoją korzyść. - Książę demonów w zamyszeniu przesunął językiem po zębach. - Musimy się wykazać niezwykłą przebiegłością. Jeśli wilkołak wystąpi w igrzyskach w moim imieniu, w oczach moich ludzi pozostanę silny i odważny, a jednocześnie będę mógł dać Kalibanowi to, czego chce. - Uniósł palec, by zaakcentować swoje ostatnie słowa. - Posłużę się chłopakiem jak pionkiem w rozgrywce szachowej. Wykorzystam go jako przynętę, żeby wywabić z ukrycia Kalibana. Jeżeli to się nie powiedzie, trzeba będzie poświęcić pionka, tak by obie strony były zadowolone. - Zaczął stukać pazurami o oparcie kamiennego tronu, po raz tysięczny analizując swoją strategię.

- Poświęcić tak, by obie strony były zadowolone? -powtórzył Hrolop. - Przed chwilą mówiłeś, że trudno przewidzieć, jak Kaliban zareaguje na śmierć chłopaka.

- Ach, podczas igrzysk wszystko wygląda inaczej. Kaliban ma własną stajnię z zawodnikami, którzy walczyli dla Orfusa, i jestem pewny, że nawet taki megaloman jak nasz wampir rozumie, że pozbycie się chłopaka przez któregoś z jego gladiatorów może przynieść mu korzyść polityczną.

- Czy wobec tego ustawimy walki tak, żeby likantrop walczył tylko z gladiatorami ze szkoły Kalibana?

- Oczywiście. - Książę demonów przytaknął adiutantowi. -Już wcześniej z powodzeniem stosowaliśmy tę taktykę. Pamiętasz, jak poświęciliśmy czempiona Sthurona, by uzyskać przewagę w radzie demonów? Tak, możemy wykorzystać igrzyska na swoją korzyść. Powiem Kalibanowi, że schwytałem chłopaka i zmusiłem, by walczył tylko z jego ludźmi. Wilkołak zginie, wampir odniesie zwycięstwo. Wyjaśnię mu, że pod jego nieobecność uznałem takie rozwiązanie za najlepsze, a on dostrzeże we mnie sprzymierzeńca.

Hrolop milczał. Dostrzegwał szaleństwo w pokręconym rozumowaniu swojego pana i wątpił, by w całej Otchłani znalazła się druga istota, która nadawałaby igrzyskom demonów taką rangę jak Molok. Tradycyjnie igrzyska

wykorzystywano do rozstrzygnięcia sporów czy minimalizowania ryzyka wojny między różnymi frakcjami - księżę, którego czempion wygrywał igrzyska, był uważany za dominującą siłę w Otchłani - i ten system ustalania hierarchii działał skutecznie od wieków. Lecz strategia Moloka miała źródło w starej szkole, której zasady nie przystawały do współczesności. Obecnie istoty cienia takie jak Kaliban wolały rozwiązywać konflikty w bardziej bezpośredni sposób. W Otchłani nastała nowa era, w której nie było już miejsca dla igrzysk demonów.

- A co, jeśli on wygra? - zapytał nieśmiało Hrolop.

- Co?

- Chłopak. Co będzie, jeśli wygra?

Niski grzmiący śmiech, który spłynął kaskadą po stopniach podestu, zabrzmiał strasznie.

- O ile w ogóle dotrwa do finału, będzie musiał zmierzyć się z Abaddonem. Czy ty naprawdę sugerujesz, że to wilcze szczenię jest w stanie pokonać takiego czempiona jak Abaddon Niszczyciel?

- Jego ojcu to się udało. Zwyciężył pomimo licznych przeciwności losu i musiałeś...

- Chłopak nie wygra! - Gromki okrzyk Moloka odbił się echem od ścian Wielkiej Sali. Władca zerwał się na nogi i zmierzył adiutanta groźnym spojrzeniem, jakby spodziewał się sprzeciwu. Po skórze księcia demonów pełzały czarne płomienie, a każdy mięsień jego ciała drgał napięty.

Hrolop skinął głową, powoli, nie wając się odrywać wzroku od groźnej postaci, na wypadek gdyby piekielny kraken zaatakował. Przełknął głośno ślinę.

- Nie, panie. Oczywiście, że nie wygra.

## 35

Alexa wydała przeraźliwy okrzyk. Pierwszy raz od dawna zrobiła coś takiego, dlatego odgłos ten wydał jej się obcy. Wcześniej upewniła się, że strażnik jest blisko drzwi, do tego akustyka celi doskonale zwielokrotniła siłę dźwięku.

Wstrzymała oddech, kiedy usłyszała zgrzyt zasuw, i krzyknęła przerażona po raz kolejny w chwili, gdy maug wszedł do celi. Strażnik spojrział na nią, a potem podążył wzrokiem za jej wyciągniętą ręką, która

wskazywała na leżącą dziewczynę wygiętą pod dziwnym kątem w sąsiedniej celi. Demon wezwał pomoc.

- Zamknij się! - ryknął do Alexy, lecz ona doskonale wczuła się w swoją rolę i wrzasnęła po raz trzeci w chwili pojawienia się drugiego strażnika.

Maugi popatrzyły po sobie, a potem pospiesznie podeszły do dwóch kamiennych prętów. Jednocześnie zdjęły z szyi nieduże dyski i przyłożyły je do prętów. Gdy już miały pewność, że bariera wokół celi została wyłączona, weszły na cokół i stanęły nad ranną dziewczyną wyraźnie niepewne, co dalej robić.

Atak był ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewały.

Z pomieszczenia w głębi celi wynurzył się ashnon w postaci Philippy, który skierował się prosto do strażnika odwróconego do niego tyłem. Sięgnął ręką i wyrwał nóż, który maug nosił przypięty do pasa, a potem jednym płynnym ruchem obrócił się na pięcie i ostrym jak brzytwa narzędziem nakreślił czarną linię na gardle drugiego z demonów. Na widok swojego towarzysza osuwającego się na podłogę pierwszy maug ryknął i pewnie by zaatakował napastnika, gdyby nie ostrze, które utkwiło po rękojeść w jego własnej piersi. Strażnik popatrzył na obce ciało wystające z jego piersi, a potem padł martwy.

Ashnon zeskoczył z podestu i zamknął zewnętrzne drzwi. Nasłuchiwał przez chwilę z uchem przyciśniętym do ich żelaznej powierzchni. Kiedy już się upewnił, że nie nadchodzą kolejni strażnicy, odwrócił się i spojrzał na Alexę.

- Poszło lepiej, niż myślałam - powiedziała.

- Nigdy nie lekceważ elementu zaskoczenia - rzekł ashnon. - Dobrze, że Molok zatrudnia maugi jako strażników. Są lojalni do bólu, ale tępawi i powolni. - Pochylił się i delikatnie dotknął ramienia Philippy. - W porządku. Możesz wstać.

Prawdziwa Philippa Tipsbury podniosła się powoli i stanęła oko w oko ze swoim lustrzanym odbiciem. Skupiona na własnym sobowtórze starała się nie patrzeć w dół na ciała leżące w powiększających się kałużach krwi. Zmieszała się pod spojrzeniem własnych oczu, mimo że wcześniej demon wyjaśnił jej ten fenomen Otchłani, i mimowolnie pomyślała, że wygląda dziwnie.

- Lepiej już ruszaj - ponaglił ją ashnon.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego mam iść sama. Moglibyśmy uciec wszyscy. Mamy klucze do celi Alexy, a potem...

- Nie dalibyśmy sobie rady. Niedługo zauważą zniknięcie strażników, a wtedy zaczną liczyć więźniów. Jeśli zostanę tu z Alexą, to nikogo nie będzie brakowało.

- A ciała? - zapytała, wskazując na maugi. - Znajdą ich, a wtedy...

- Zostaw to mnie, Philippo. Musimy tu zostać, żebyś miała dość czasu na opuszczenie granic księstwa Moloka i dostała się do bezpiecznego miejsca, gdzie już cię nie dopadnie książę demonów. - Ashnon zamilkł. - Nie ma innego sposobu. Uwierz mi, szukałem alternatywnego rozwiązania, ale nie znalazłem.

Philippa wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę.

- Dziękuję ci - powiedziała.

Demon uścisnął jej dłoń i kiwnął głową.

- Nie ma za co.

Philippa przekroczyła próg celi, spodziewając się bólu, mimo że wiedziała, iż bariera została wyłączona. Podeszła do Alexy.

- Nie chcę cię tu zostawiać! - zwróciła się do przyjaciółki. - Żałuję, że...

- Nic nie mów - przerwała jej Alexa i się uśmiechnęła. - Jak tylko się stąd wydostanę, udamy się na te zawrotne zakupy, o których rozmawiałyśmy. A potem fryzjer, kosmetyczka i te rzeczy. Karta ojca tego nie wytrzyma.

Niezdolna, by wydobyć z siebie choćby jedno słowo, Philippa kiwnęła głową i odwróciła się, by ukryć łzy, które spłynęły po jej twarzy.

Ashnon podszedł do dziewczyny i wsunął jej do ręki pierścień duszków.

- Musisz iść - ponaglił.

Już w drzwiach odwróciła się ostatni raz.

- Nie zadała pytania, którego tak bardzo się bałeś - rzekła Alexa, pokazując na skraj cokołu wcześniej ogrodzonego magiczną barierą.

- Nie.

- A co byś jej powiedział, gdyby zapytała?

- Chyba prawdę.

- Wtedy by nie poszła.

- Pewnie nie.

- Wiesz, bardzo się cieszę, że cię poznałam.

Ashnon przyglądał jej się przez chwilę z dziwnym wyrazem twarzy.

- Robię to, ponieważ zawarłem z nią umowę. Nie myl moich poczynań z dobrocią. - Schylił się i podniósł z podłogi nóż.

- Myślę, że to, co robisz, wykracza poza twoje zobowiązania wobec Philippy - zaprotestowała Alexa. - Ojciec mówił mi, że ashnony są godnymi zaufania i uczciwymi istotami.

Demon spojrział na nóż, a potem na ciała maugów. Wreszcie odwrócił się do Alexy i uśmiechnął się, zanim wbił sobie ostrze w pierś.

- Żegnaj, Alexo - powiedział, osuwając się na szezlong.

- Żegnaj.

## 36

Molok stał na środku placu walki i przyglądał się zebranym tam istotom cienia, kiwając głową z aprobatą i machając władczo do niektórych z gladiatorów. Trey obserwował go i zauważył, jaki podniecony i spięty jest księżę demonów, mimo że piekielny kraken starał się to ukryć. Za każdym razem, gdy demon był przekonany, że nikt na niego nie patrzy, udawany uśmiech na jego twarzy zastępował wyraz niespokojnego zaszepienia.

Gladiatorzy mieli zostać przywiezieni na arenę na wozach o niskich bokach, toczonych na ogromnych drewnianych kołach. Wszystkie były ozdobione podobnie: na czarne tyki umieszczone w rogach wozów naciągnięto baldachimy w tym samym kolorze. Z ich brzegów powiewały długie szkarłatne proporce, wydając cichy szelest, kiedy ocierały się o siebie, co idealnie pasowało do atmosfery oczekiwania, jaka wypełniała dziedziniec szkoły walki. Każdy z wozów w karawanie ciągnęło ogromne rogate zwierzę zwane kelgiem, które zdaniem Treya, mogło być krzyżówką krowy i hipopotama.

Liczne istoty cienia wciąż jeszcze biegały dookoła, sprawdzając ostatnie szczegóły, zaznaczając imiona na listach lub ładując różne części ekwipunku, ale mimo tego gorączkowego ruchu panowała tam dziwna cisza. Niektórzy z zawodników podskakiwali w miejscu albo się rozciągali, inni zaś po prostu stali w grupkach, grzebiąc w piasku palcami stóp. Jednak poza okazjonalnym chrząknięciem czy kaszlnięciem, prawie nie było słychać innych odgłosów, a już na pewno żadnych przechwałek, gróźb czy przekleństw, które zazwyczaj rozbrzmiewały na dziedzińcu. Wiele spośród istot cienia spoglądało złowrogo na Treya. Jeden z demonów, nanil z głową podobną do głowy ogromnej kobry, otworzył ogromny pysk uzbrojony w kły i splunął w stronę młodego wilkołaka, a kropla jego śliny spadła tuż przed stopami Treya. Kiedy ten



spojrzał na demona, nanił syczącym głosem wyraził nadzieję, że spotkają się na arenie, i obiecał chłopakowi straszną śmierć.

Nagle na jakiś niemy sygnał na placu zapanowała całkowita cisza, a głowy wszystkich istot cienia zwróciły się ku księciu demonów. Molok raz jeszcze powiódł wzrokiem po zebranych, a potem uniósł zaciśniętą pięść i zawołał:

- Ruszamy!

Pozostali wykonali taki sam ruch i ryknęli jednocześnie:

- Ruszamy do walki!

Następnie gladiatorzy zaczęli podchodzić do wozów i zajmować miejsca na ławkach, siadając naprzeciwko siebie. Otoczone strażą pierwsze wozy zaczęły wyjeżdżać z obozu, kierując się ku arenie. Kiedy drzwi szkoły gladiatorów się otworzyły, Trey zobaczył tłum istot cienia, które przybyły, by dopingować swoich zawodników.

Wcześniej Molok rozkazał, by Trey nie wsiadał na wóz z innymi gladiatorami. Jego czempion miał pojechać razem z nim. Trey z pewnym niepokojem przyjrzał się purpurowej lektyce niesionej przez dwa demony, największe, jakie kiedykolwiek widział.

Księżę demonów podszedł do chłopaka.

- Dobrze by było, żebyś zmienił postać, zanim wyruszymy. Na ulicach będzie pełno gapiów, którzy spodziewają się zobaczyć strasznego wilkołaka, a nie bladego nastolatka.

- Tak jest dobrze, dzięki. Zmienię postać, kiedy będę walczyć.

- Ja cię nie proszę, ale ci rozkazuję.

Trey spojrzął demonowi w oczy.

- A ja ci mówię, że tak jest dobrze - wycedził. - Zawarliśmy umowę, że będę walczył dla ciebie w igrzyskach. Nic innego nie wchodzi w grę.

Księżę demonów otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz się powstrzymał. Wziąwszy głęboki oddech, skinął na białoskórego demona o czerwonych oczach. Pokazując na istotę cienia, zwrócił się do Treya:

- To jest twój asystent. Twój... adiutant, że się tak wyrażę.

- Mam adiutanta?

- Tak. Wybrałem Skile'a, który będzie ci pomagał przez całe igrzyska.

- Nie podoba mi się wygląd tego... cokolwiek to jest - odparł Trey.

- Słucham? - Księżę nie dowierzał własnym uszom.

- Nie podoba mi się jego wygląd. Nie chcę go na adiutanta.

Z piersi Moloka wydobył się niski odgłos podobny do tarcia kila ogromnego statku o dno morza. Mięśnie szczęk zadrgały mocno i widać było,

że demon robi wszystko, co w jego mocy, by się opanować. Zamknął oczy i nabrał powietrza w płuca.

- Dobrze. Mamy innych.

- A mogę sam wybrać sobie adiutanta? - zapytał Trey.

- Tak.

Chłopak zerknął na dach koszar przekonany, że Shentob obserwuje wszystko, co się dzieje.

- W takim razie wybieram Shentoba, służącego z kwatery, w której mieszkam.

- Nie możesz wybrać służącego. Mamy pomocników, którzy zostali do tego odpowiednio przygotowani...

- Ja nie chcę twoich pomocników - przerwał mu Trey.

Księżę demonów zerknął przez ramię na ostatni z wozów, który opuszczał obóz. Trey wyczuwał, że Molok pragnie już udać się na arenę. Skrzyżował ramiona na piersi i patrzył wyczekująco spod uniesionych brwi.

- Jeden z twoich trenerów polecił Shentobowi przekazać mi wszystko, co powinienem wiedzieć o igrzyskach. Najwyraźniej twoi instruktorzy uznali, że służący jest wystarczająco dobry, by pomagać czempionowi. Chcesz mi powiedzieć, że się mylili? - Chłopak zmrużył oczy. - Moim zdaniem w interesie twojego czempiona leży, by miał przy sobie kogoś, kto już go wprowadził w temat. Przecież nie chcemy, żeby jakieś nieporozumienie wpłynęło na moją zdolność do walki, prawda?

Molok zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż mu zbieleły kłykcie, i zgromił Treya strasznym spojrzeniem.

- Dobrze... czempionie. Idź po swojego służącego, a potem wsiadaj do lektyki. Czas na nas.

Trey uśmiechnął się, patrząc, jak piekielny kraken odchodzi sztywnym krokiem. Jeden z jego pomocników podbiegi do niego i w podzięcie został poczęstowany ciosem na odlew. Chłopak odwrócił się i poszedł do kwater mieszkalnych, by przekazać małemu demonowi dobre wieści.

Shentob nie posiadał się z radości. Kiedy Trey przekazał mu wiadomość, stary służący zaczął krążyć po koszarach w tanecznych podskokach, śmiejąc się i klaszcząc. Chłopak mimowolnie dzielił z nim tę radość. Wreszcie mały demon uspokoił się i przysunął do niego.

- Shentob? - zapytał demon i pokazał sękatym palcem na siebie. - Stary Shentob ma być twoim adiutantem?

- Tak.

- Jak to zrobiłeś? - Chwycił Treya za rękę i przycisnął je do ust. - Dziękuję ci, Treyu Laporte. Dziękuję.

Trey pokręcił głową i cofnął dłonie.

- Potrzebuję ciebie, Shentobie. Potrzebuję twojej fachowej wiedzy.

- Jestem do twojej dyspozycji! Shentob powie ci wszystko, co wie. Będę obserwował innych gladiatorów i podam ci ich słabe punkty. Shentob jest w tym dobry; potrafi dostrzec ich słabe punkty. Będzie najlepszym adiutantem, jakiego miał zawodnik!

- W to nie wątpię.

Mały demon patrzył na chłopaka przez łzy, które napłynęły mu do oczu.

- Dziękuję ci, Treyu Laporte.

- Chyba powinniśmy już iść - rzekł Trey i odwrócił się, by ukryć zażenowanie.

- Oczywiście!

Oblicze starego demona spoważniało. Wyprostowany na tyle, na ile pozwalała mu przygarbiona postać, skinął głową i poszedł do pokoju wilkołaka po zbroję. Niebawem wrócił z zawiniątkiem z koca i kilkoma tunikami. Posłał chłopakowi figlarne spojrzenie, poklepał koc i puścił oko do chłopaka.

- Nasza tajemnica - powiedział, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi, pomrukując wesoło pod nosem.

Nawet niepokój o to, co miało się wydarzyć, nie zdołał zgasić uśmiechu na twarzy Treya, gdy chłopak patrzył na sponiewieranego demona, który wydawał się odmieniony. Rozejrzał się po miejscu, które przez ostatnie dwa dni było jego domem, i poszedł za swoim adiutantem.

Ponieważ Trey nie zechciał przemienić się w wilkołaka, Molok polecił mu zająć miejsce w końcu lektyki, gdzie chłopak siedział odwrócony plecami do kierunku podróży, schowany za zasłonką, którą księżę demonów kazał zaciągnąć tak, by nie pozwoliła tłumom zebrany przy drodze choćby zerknąć na nowego czempiona. Treyowi bardzo to odpowiadało, ale i tak był informowany o wszystkim na bieżąco przez Shentoba, który ku zdumieniu chłopaka wolał biec obok lektyki, niż zająć miejsce na jednym z wozów.

Mały demon opisywał mu wszystko, różne budowle i charakterystyczne miejsca, jakby to mogło Treyowi coś powiedzieć. Z ust małego demona

płynął nieustający potok słów i Trey może nawet kazałby mu przestać mówić, ale zorientował się, że paplanina służącego wyraźnie irytuje Moloka.

- Zbliżamy się do wzgórza G'nirk - oznajmił demon przez zasłonkę. - Nawet stąd widać nabite na pale ciała zmarłych. Shentob wszedł kiedyś na sam szczyt. Dawno temu, tak, wszedł tam. Na samej górze widać...

- Czy możesz kazać temu skończonemu idiocie, żeby się zamknął?! - zawołał Molok.

- Sam chciałeś, żebym z tobą jechał - odparł chłopak, patrząc w oczy krakenowi. - Shentob opisuje mi tylko okolicę. - Z trudem zachował powagę, widząc, jak demon patrzy rozwścieczony za okno, mrucząc coś pod nosem.

Wreszcie niosący lektykę zwolnili, a Trey, mimo że nic nie widział, wyczuł na zewnątrz obecność tłumu.

- Spójrz, Treyu Laporte - rzekł Shentob. - To arena.

Tym razem Trey uchylił odrobinę zasłonę i wyjrzał ostrożnie, by zerknąć na miejsce, w którym miał walczyć o życie swoje i Alexy.

Całość okazała się mniejsza, niż sobie wyobrażał. Kiedy Shentob opisywał mu arenę, Trey miał w głowie obraz bardziej imponującej budowli, ale i tak był pod wrażeniem. Dowiedział się wcześniej od służącego, że arenę budowano przez kilka lat, a wzniesiono ją z kości i nadano jej kształt dwudziestościanu.

- Wspaniała, co, Treyu Laporte? - zachwycił się Shentob truchtający przy lektyce. - Każdy z dwudziestu boków ma nazwę i oddzielne wejście.

Zbliżali się do areny. Ściany wyrastały teraz wysoko nad nimi, a Trey spoglądał do góry na sklepione nisze rozmieszczone w regularnych odstępach, w których stały posągi istot cienia.

- Wielcy czempioni - wyjaśnił Shentob. - Wejdziemy przez Bramę Sthurona, czempiona wszech czasów! Wszyscy chcieliby siedzieć w tej części.

Kiedy przejechali pod dużym lukiem, Treyowi wydało się, że temperatura spadła o kilka stopni i wstrząsnął nim dreszcz. Lektyka zatrzymała się i demony opuściły ją na ziemię. Chłopak poczuł, że nie potrafi dłużej panować nad strachem, jakby pękła w nim jakaś tama. Gwałtownie wypuścił powietrze, a jego serce mocno przyspieszyło. Kiedy spojrzął na swoje dłonie, zobaczył, że drżą. Zerknął na siedzącego naprzeciw niego Moloka i zorientował się, że demon też to zauważył; na usta istoty cienia wypełził okrutny uśmiech,

- Wszyscy gladiatorzy się boją - rzekł książę demonów. Otworzył drzwi lektyki po swojej stronie i wysiadł. Zebrani powitali go okrzykami i zaraz posypały się liczne pytania o nowego czempiona.

Chłopak wziął głęboki oddech i instynktownie zacisnął dłoń na amulecie. Ten nieduży przedmiot należał do Daniela Laporte'a, który walczył w igrzyskach i zwyciężył.

Trey zmienił postać.

Musiał niemal zgiąć się wpół, żeby wyjść przez drzwi lektyki, a gdy już się wyprostował, przez tłum przebiegł zduszony okrzyk zdumienia.

- Przyjaciele - przemówił Molok grzmiącym głosem - pozwólcie, że wam przedstawię mojego nowego czempiona - likantropa Treya Laporte'a.

## 37

Przeprowadzono skrupulatne śledztwo, by odkryć, co się stało. Głupawym maugom, które zastały straszną scenę w celi, wystarczyło proste wyjaśnienie Alexy. Wciąż pytały czarodziejkę, w jaki sposób Philippa zdołała zabić obu strażników, ona zaś uparcie trzymała się swojej wersji, twierdząc, że dziewczyna walczyła zawzięcie i byłaby uciekła, lecz jeden z nich zdołał chwycić ją w ostatniej chwili i ugodzić nożem. Z oczu przesłuchiwanej popłynęły nawet łzy. Wreszcie maugi dały spokój i przyjęły jej wersję. Bo co innego mogło się wydarzyć? Ciała i pozostałe dowody potwierdzały jej opowieść.

Alexa słuchała, jak strażnicy debatują nad tym, w jaki sposób poinformować Moloka, o tym, że jeden z jego więźniów nie żyje. Niechybnie musieli to zrobić. Doszli do wniosku, że jeśli igrzyska pójdą dobrze, piekielny kraken będzie w dobrym nastroju i może unikną jego gniewu. Uradzili więc, że posprzątają bałagan, usuną ciała i wstrzymają się z powiadomieniem pana.

Naradzali się przy drzwiach, ale byli bardzo zdenerwowani, tak że Alexa ich słyszała. Wreszcie jeden z nich podszedł do celi dziewczyny.

- Szkoda, że plan twojej przyjaciółki się nie powiódł, co? Teraz zostałeś sama.

Alexa posłała mu zimne spojrzenie.

- Ciekawe, ilu z was zostanie, kiedy Molok się dowie, jacy nieporadni są jego strażnicy i jak dwaj z nich zostali tak łatwo zabici przez jakąś żalną dziewczynę rodzaju ludzkiego.

Demon wyszczerzył zęby.

- Na twoim miejscu siedziałbym cicho.

- Och, naprawdę? Bo co? Mnie też zabijecie? To by pasowało do reszty. - Gniew w jej głosie nie był do końca udawany. Była szczerze przybita tym, co się stało z ashnonem. Wiedziała też, że im dłużej zdoła utrzymać maugi w niewiedzy, tym większą szansę na ucieczkę będzie miała Philippa.

Pozostali strażnicy zajęli się uprzątnieniem ciał; ciągnęli je bezceremonialnie po kamiennej podłodze, zostawiając na niej upiorny ślad.

- Ucieszysz się, jak ci powiem, że opuścisz dzisiaj to miejsce - powiedział strażnik z paskudnym uśmieszkiem na ustach. - Molok postanowił, że będziesz jego gościem podczas igrzysk. - Maug nachylił się i dodał ściszym głosem: - Ale ostrzegam cię, panienko. Piśniesz słówko o tym wszystkim tutaj - pokazał ręką na drugą celę, sprzątaną teraz przez strażników, którzy wylewali wodę na podłogę - a pożałujesz, że to nie ciebie wyciągnęliśmy stąd za nogi. Czy wyraziłem się jasno?

- Najzupełniej.

- To dobrze. A teraz włóż to. - Demon wsunął świeże ubranie do szuflady na jedzenie. Alexa odchyliła klapę i wyjęła prostą długą koszulę i ciemnoszkarłatny pas. Pokręciła głową.

- To już wyszło z mody. Nie masz czegoś bardziej na czasie? Jakiegoś markowego ciucha?

- Przebieraj się - warknął demon, wychodząc z celi.

Ucieczka Philippy przebiegała zadziwiająco dobrze. Hole i korytarze były puste, tak jak obiecał ashnon, i przekradła się przez nie, nie napotkawszy ani jednego strażnika. Pamiętała wszystko, co powiedział jej demon, i postępowała dokładnie według jego instrukcji, dlatego niebawem dotarła do Bramy Duszków. Zatrzymała się tam, pamiętając, co mówił ashnon o istotach w głębi ciemnego wejścia. Spojrzała na pierścień na palcu, a potem wzięła głęboki oddech i wypuszczając powoli powietrze, weszła w ciemność.

Każdy mięsień jej ciała drżał z napięcia. Skulona, z rękami wyciągniętymi przed siebie zerknęła na wszystkie strony, spodziewając się ataku strasznych istot, które zamieszkiwały tę smolistą ciemność. Kiedy przez dłuższą chwilę nic się nie stało, trochę się uspokoiła i rozejrzała po czarnej pustce. Już miała zrobić krok do przodu, gdy znikąd pojawiła się skrzydlata istota - tak okrutnie piękna, że Philippa aż wstrzymała oddech - i zawisła w powietrzu przed dziewczyną. Potem zaczęła ją okrążyć, śmigając wokół głowy

dziewczyny krótkimi zrywami, po czym znowu zawisała przed jej twarzą, przyglądając jej się, z głową przekrzywioną na bok. Istota otworzyła usta i syknęła, ukazując malutkie przezroczyste zęby podobne do szklanych igiełek. Następnie odwróciła się i odleciała w ciemność. Philippa przez jakiś czas stała nieruchomo, przerażona i wpatrzona w mrok, niezdolna się choćby poruszyć.

Ale istota już nie powróciła.

Wreszcie dziewczyna spojrzała na siebie i zobaczyła, że po jej ciele pełza niebieski płomyk. Jego światło było tak słabe, że tylko trochę rozpraszało ciemność pustki, w której była zawieszona, ale mimo wszystko dodało Philippie otuchy.

- No dalej - zachęciła samą siebie drżącym głosem. - Trzeba się stąd wydostać.

Daleko przed sobą dostrzegła słaby blask i instynktownie wyczuła, że tam musi być wyjście. Po raz pierwszy od chwili porwania Philippa pozwoliła, by zatliła się w niej iskierka nadziei. Ruszyła w kierunku wolności.

Alexa czuła się prawie naga w tunice, którą polecono jej włożyć. Podobnie jak ta, w którą ubrano Philippę, była krótka, dlatego dziewczyna bardzo luźno opasała się w biodrach paskiem.

Maugi wróciły. Zobaczyła aż cztery, kiedy otworzyły drzwi: dwa z nich sięgnęły po dyski, by zneutralizować barierę, a dwa pozostałe stały w pogotowiu z nożami w rękach. Lecz zanim jeszcze zdjęły barierę, strażnik, który wcześniej z nią rozmawiał, położył coś na wysuwanej tacy, następnie skinieniem głowy polecił jej, aby to wzięła.

- Mołok mówi, że jesteś trochę czarodziejką - powiedział. - Kazał ci przekazać, że jeśli spróbujesz jakichś magicznych sztuczek albo czegokolwiek, z przyjemnością zabije twojego chłopaka. A żeby obeszło się bez niespodzianek, masz to włożyć.

Na znak demona Alexa otworzyła klapę, by obejrzeć przedmiot.

Wyglądał jak nieduży czerwono-czarny wąż. Podniosła go.

- To wąż czarnoksięski. Używa się go...

- Wiem, co to jest - przerwała mu.

- To dobrze. W takim razie wiesz, co potrafi - mówił dalej demon z uśmiechem na ustach. - Włóż go.

Alexa obróciła węża w rękach, przyglądając mu się. Włożenie go było ostatnią rzeczą, jaką chciałyby zrobić, ale nie miała wyboru. Owinęła sobie gada wokół szyi i przysunęła ogon do głowy zwierzęcia.

Wąż od razu ożył. Gwałtownie podniósł ciężkie powieki i poruszył się w rękach dziewczyny. Po chwili otworzył szeroko pysk i chwyciwszy własny ogon, zaczął połykać swoje ciało, aż utworzył ciasny kołnierz na szyi Alexy.

Wyprostowała się i dotknęła czarnoksięskiego węża, który teraz oplatał jej gardło. Istoty te były legendarne i Alexa czytała, że w Otchłani używa się ich do karania tych, którzy posługują się magią. Nie do końca wierzyła, że istnieją naprawdę, lecz teraz zmieniła zdanie, czując na szyi zimny pokryty łuskami naszyjnik. Wąż w niczym jej nie zagrażał, dopóki nie zdecydowałyby się posłużyć magią. Nawet najprostsze zaklęcie pobudziłoby gada, który powstrzymałby jego działanie i zaczął pożerać swój ogon, zaciskając się coraz ciaśniej na gardle Alexy, aż by ją najpierw udusił, a następnie pozbawił głowy. Później wąż dalej połykałby siebie, aż zostałaby po nim kupka łusek, z której narodziłby się nowy.

- Bardzo twarzowy - rzekł jeden z maugów, trącając łokciem swojego kolebę. - Pasuje jej, jak myślisz?

Drugi demon zachował powagę. .

- Tak, zabierajmy ją stąd.

Alexa czekała, aż zneutralizują pole magiczne. Nie było sensu próbować walczyć ani uciekać. Jej żywy kołnierz skutecznie uniemożliwiał wszelkie działania. Pozbawiona magii czuła się bezradna i przyszło jej do głowy, że tak musiała się czuć Philippa, kiedy siedziała tu sama.

- Jesteś gościem honorowym na igrzyskach demonów. Zdaje się, że Molok chce, byś siedziała przy nim przez cały czas - mówił dalej maug, spoglądając na nią pożądliwie. - Żeby twój chłopak nie zapomniał, dlaczego walczy.

Alexa uniosła głowę i spojrzała demonowi w oczy.

- Jak już się stąd wydostanę, postaram się, żeby ojciec solidnie cię ukarał, maugu.

Demon wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Och, chyba nie muszę się specjalnie martwić tą straszną karą. - Pozostałe maugi ryknęły śmiechem, a to przeraziło Alexę, jakby świat usunął jej się spod stóp.

- Dlaczego tak mówisz? Co wiesz o moim ojcu?

Demon pokazał jeszcze więcej zębów w uśmiechu. Wyraźnie dobrze się bawił.

- Arele go mają. Słyszeliśmy, że go schwytały i że pozostaje w ich mocy. Dobrze wiesz, jak Arele gardzą rodzajem twojego ojca. Jeśli jeszcze nie umarł, to pewnie żałuje, że to się nie stało.



Nałożył jej kajdany i przyczepił do nich długi łańcuch. Alexa stała nieruchomo wpatrzona przed siebie, oszołomiona.

- Ruszaj - rzekł maug i pociągnął za łańcuch. - Przecież nie chcemy, żeby nasz gość honorowy się spóźnił, prawda?

## 38

Na żądanie Treya obaj z Shentobem zajęli miejsce w VIP-owskim sektorze Moloka, by obejrzeć otwarcie igrzysk. Trey był w swojej ludzkiej postaci i widok nastolatka na trybunach początkowo ściągnął na niego mało przyjazne spojrzenia, lecz wieści o tym, kim i czym jest, szybko musiały okrążyć amfiteatr, bo wkrótce widzowie siedzący najbliżej ponownie skierowali uwagę na arenę.

Arena nie różniła się od tych, jakie Trey oglądał w świecie ludzi. Na każdym z dwudziestu boków umieszczono siedzenia, które były od siebie oddzielone stromymi schodami. Przez wejścia napływał strumień istot cienia najprzeróżniejszej maści i wielkości, a wiele z nich niosło różne przekąski, udając się na wyznaczone miejsca. Większość z nich była już zajęta, lecz niektóre sektory, głównie te najlepsze, jak choćby ten, gdzie siedzieli Trey i Shentob, pozostały puste. Demon wyjaśnił Treyowi, że pierwsze dwie rundy, kiedy to liczba zawodników kurczyła się z 256 do 64, nie cieszyły się wielkim zainteresowaniem tych istot cienia, które uważały się za elitę Otchłani.

- Twierdzą, że wczesne rundy są groteskowe - powiedział Shentob.

Trey zrozumiał, co mały demon miał na myśli, kiedy obejrzał otwierający igrzyska spektakl. Arenę wypełniło mnóstwo gladiatorów, a było ich tylu, że wielu musiało się rozpychać, by znaleźć dla siebie trochę miejsca. Ich postacie zupełnie zasłoniły wysypane piaskiem kwadraty, na których mieli walczyć późniejsi zawodnicy. Demony, dziny i istoty piekielne wszelkiego rodzaju stanęły naprzeciwko siebie, nieruchome, wpatrzone w siebie aż do momentu, gdy gdzieś na prawo od Treya zagrał róg i wtedy rozpętało się piekło.

Bardziej przypominało to krwawą rzeź niż zawody.

Początkowo w bitewnej zawierusze nie dało się wypatrzeć pojedynczego gladiatora. W powietrze wylatywały odcięte lub oderwane kończyny, a z niezliczonych ran tryskały fontanny krwi. Powietrze wypełniała kakofonia wrzasków, krzyków, jęków i warczenia, lecz wszystko to niemal zagłuszał

ryk tłumu, który w większości na stojąco delectował się krwawą jatką. Niektóre z demonów, pokonawszy swojego przeciwnika, zwracały się ku najbliższej istocie cienia i rzucały na nią, atakując pazurami i zębami, pozbawione jakiegokolwiek kontroli. Trey wspomniał o tym Shentobowi, a służący skinął głową i pokazał na szczególnie okrutnego demona, który wydawał się całkowicie ogarnięty bitewnym szałem i atakował wszystko, co się wokół niego ruszało.

- Obserwuj go - powiedział. Kilka chwil później czarna strzała trafiła prosto w pierś demona, a jej drzewce zmieniło się w podobną do węża istotę, która szybko wżarła się w ciało nieszczęśnika, ten zaś wrzasnął przeraźliwie i padł martwy.

Shentob spojrział na swojego młodego pana.

- Czasem wystawia się demona do pierwszych rund z poleceniem usunięcia niektórych gladiatorów z innej szkoły. Dla zwykłego widza taki zawodnik - jednooki pomocnik kiwnął głową w stronę martwego demona - zabija wszystkich dookoła chaotycznie. Tymczasem on uśmiercił trzy demony z konkurencyjnej szkoły. A dwa z nich wygrywały swoją walkę. Sędziowie dokładnie się przyglądają, łucznicy zaś szybko eliminują takiego osobnika. - Mały demon puścił oko do Treya. - Dlatego czempioni zaczynają walczyć w późniejszych rundach. Nie chcielibyśmy polec już teraz, prawda, Treyu Laporte?

Chłopak nie rozumiał, w jaki sposób Shentob był w stanie zobaczyć wszystko, o czym właśnie opowiadał. Sam widział tylko totalną rzeź, ale z jednym się zgodził: cieszył się, że nie ma go tam w dole, w morzu chaosu.

Kiedy rozejrzał się po częściach trybun, gdzie miejsca były zajęte, zobaczył, że zebrane tam istoty cienia siedzą w pewnym porządku; kibice poszczególnych szkół, ubrani w reprezentacyjne barwy, zajmowali całe sektory zaznaczone proporcami w tych samych kolorach. Domyślał się, że kiedy wszystkie sektory się zapełnią, będzie to niezwykle kolorowe widowisko.

Obserwował, jak niektórzy z widzów, wszyscy z flagami albo ubrani w odpowiednie barwy, zrywali się na nogi i ryczeli z aprobatą, gdy padał ten lub tamten gladiator. A potem, zupełnie jak nieokrzescani kibice piłki nożnej w świecie ludzi, odwracali się do sektora oznaczonego innymi barwami i głośno drwili z siedzących tam, gestykulując wściekle.

- Czy zdarzają się problemy z tłumem? - zwrócił się do Shentoba. - Ci przypominają bandę chuliganów.

- Hm? Och, problemy, tak. Ale jeśli sprawa wymyka się spod kontroli, łuczniczki szybko się z nimi rozprawiają.

- Do widzów też strzelają?

Shentob spojrział na niego, jakby usłyszał wielce niedorzeczne pytanie.

- Oczywiście - odpowiedział i ponownie skierował spojrzenie na arenę.

- Mają aż tak dobre oko?

- Wystarczająco dobre.

Trey przycisnął palce do powiek, lecz i tak nie był w stanie uciec od widoku strasznych scen, jakie rozgrywały się na arenie.

- Spójrz na tamtego demona - rzekł Shentob i pociągnął chłopaka za tunikę.

Trey podążył wzrokiem za palcem demona.

- Ten zielony z ogromną głową? - zapytał.

- Nie! Ten drugi, zaraz na lewo. Czarny, w czerwonej zbroi.

Wreszcie Trey zobaczył istotę, o której mówił Shentob.

- I co z nim?

- To jest Hurg. Były czempion. Odszedł na emeryturę niepokonany.

Wrócił, ale teraz musi przejść przez turniej tak jak wszyscy inni.

- Dobry był ten Hurg?

- Jeden z najlepszych. Walczył w stajni Azaela. - Shentob pokazał głową na sektory udekorowane na czerwono. - A teraz, jak widać, walczy dla Thamuza.

- Ale już nie jako czempion?

- Nie.

- Dlaczego wrócił? Dlaczego ktokolwiek chciałby wziąć udział w czymś takim?

- A dlaczego ktokolwiek bierze udział w igrzyskach? Ponieważ złożono im propozycję nie do odrzucenia.

Trey pomyślał o Alexie. Molok poinformował go, że czarodziejka przyjedzie na stadion, by obejrzyć jego walkę.

- Mam już tego dość - rzekł chłopak. - Wracam do siebie. - Jako czempion szkoły otrzymał własną przebieralnię na okres igrzysk.

- Stary Shentob chciałby zostać i obejrzyć drugą rundę - powiedział mały demon. - W porządku, Treyu Laporte? Shentob chciałby zobaczyć, które demony przeszły dalej i jak walczą.

- Dobrze. Zostań, jak długo będziesz chciał.

Stary demon dotknął sękatym palcem boku nosa.

- Shentob zorientuje się, który jest dobry, a który nie, i pomyśli, jak ich pokonać.

Trey jeszcze raz zerknął na toczącą się rzeź. Pierwsza runda zdawała się dobiegać końca. Większość zwycięzców stała i przyglądała się dobiegającym końca nielicznym walkom. Wokół areny ustawiono wozy, na których, jak się domyślał, miały być złożone ciała zabitych.

- Mam nadzieję, że ci się uda.

Demon puścił do niego oko.

- Treyu Laporte, nie będziesz żałował, że wybrałeś na pomocnika Shentoba. Przekonasz się. Zwyciężymy w tych igrzyskach.

Trey spróbował się uśmiechnąć, ale mu się nie udało, więc tylko pokręcił głową i pozwolił małemu demonowi zająć się jego obserwacjami.

## 39

Wciąż ubrany w tunikę Trey usiadł na brzegu ławki ze wzrokiem wbitym w ziemię pod jego gołymi stopami. Kilka chwil wcześniej ktoś zapukał do drzwi i stłumiony głos oznajmił chłopakowi, że jego kolej nadejdzie, gdy tylko skończy się właśnie trwająca walka. Po podłodze z surowego kamienia pełzał mały zielony żuk, który co jakiś czas zatrzymywał się, jakby czegoś szukał, a potem ruszał dalej. Trey uniósł stopę, by go zgnieść.

Ze stadionu płynął głośny hałas. Nawet tutaj, w jego przebieralni pod trybuną VIP-ów, ściany mocno drżały za każdym razem, kiedy podekscytowany tłum zrywał się na nogi. Każdy taki moment drażnił Treya i wywoływał falę strachu przed tym, co go czeka.

Czuł, że nigdy wcześniej nie był tak przerażony, mimo wszystkich przeżyć, jakich doświadczył od czasu odkrycia strasznej prawdy o sobie. Lęk przeniknął go do szpiku kości. Nogi miał tak miękkie, że nie wiedział, czy w ogóle będzie w stanie iść, a co dopiero walczyć z jakąś szaloną istotą cienia w obecności tłumu domagającego się jego krwi. Rozumiał, że nie może tak zupełnie poddać się strachowi, dlatego spróbował skierować myśli ku Alexie i sposobom na wywalczenie dla niej wolności.

Kolejna fala ryku przetoczyła się gdzieś nad Treyem, a z jego ust nieoczekiwanie wydobyło się ciche skomlenie. Czując napływające łzy, zacisnął dłonie w pięści i przyłożył je do oczu. Zastanawiał się, co przeżywał jego ojciec, kiedy został zmuszony do walki o informacje dotyczące matki

Treya. Szukał zemsty. Czy też bał się tak bardzo jak jego syn teraz? Czy także siedział na ławce i najbardziej na świecie pragnął stamtąd uciec? Chłopak zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie ojca. Żałował, że nie znał go lepiej. Że nie dowiedział się, jakim był człowiekiem, i musiał domyślać się tego z relacji Luciena czy Shentoba. Nie potrafiąc przywołać twarzy ojca, otworzył oczy i zerknął na jego zbroję wciąż zawiniętą w koc. Daniel Laporte walczył i wygrał igrzyska demonów. Wygrał pomimo wszelkich przeciwności.

Ktoś ponownie zapukał do drzwi.

Trey wziął bardzo głęboki oddech, wciągając powietrze nosem, i napełniwszy płuca, wypuścił je ustami.

- Wejdz, Shentobie.

Drzwi otworzyły się, lecz do pokoju wkroczył książę demonów Molok, a nie stary służący. Demon spojrzał na chłopaka, mrużąc oczy.

- Nie włożyłeś zbroi - powiedział.

- Nie.

- Walczysz następny.

- Wiem. Włożę ją, kiedy przyjdzie Shentob.

Książę demonów skrzywił się na wspomnienie imienia pomocnika i postąpił krok w stronę chłopaka.

- Ktoś pragnie cię zobaczyć.

Odsunął się na bok i dał znak strażnikom, którzy podeszli, prowadząc Alexę między sobą.

- Treyu! - zawołała, usiłując wyrwać się z ich uchwytu.

Molok ostrzegawczym gestem powstrzymał chłopaka, który także zrobił krok w kierunku Alexy.

- Nie podchodź bliżej.

Oboje posłali demonowi pełne nienawiści spojrzenia, on zaś zagrzmiał niskim śmiechem.

- Pomyślałem, że warto sobie przypomnieć, co my tu wszyscy robimy i o co walczymy.

- My?

- O co ty walczysz.

Nie zwracając uwagi na piekielnego krakena, Trey odwrócił się do Alexy. Ubrana była w krótką białą tunikę ściągniętą paskiem, podobną do tej, którą on miał na sobie. Przypominała mu postaci Greków i Rzymian z podręczników historii. Długie czarne włosy miała zebrane wysoko, co jeszcze

podkreślało jej urodę, a jej szyję otaczał dziwny naszyjnik. Widok tej ozdoby wywołał u Treya nieokreślony, niezrozumiały niepokój.

- *Wyrządzili ci krzywdę?* - zapytał w myślach.

- Nie mogę tak rozmawiać. Ale nie, nic mi nie zrobili.

Trey zmarszczył brwi, zastanawiając się, dlaczego Alexa nie może posługiwać się magią.

- Jak się ma Philippa?

Alexa posłała mu dziwne spojrzenie i już miała odpowiedzieć, lecz uprzedził ją Molok.

- Może odłożymy tę rozmowę na inną chwilę – rzeki książę demonów. - Dziewczyna jest bezpieczna i będzie się przyglądała twoim heroicznym próbom uwolnienia jej. Przez cały czas będzie mi towarzyszyła. - Molok podszedł i przejąwszy od strażników łańcuch dołączony do kajdan Alexy, lekko nim potrząsnął.

Widząc gniew i nienawiść na twarzy Treya, uśmiechnął się.

- Spisz się dobrze, czempionie. I pamiętaj, że walczysz na śmierć i życie. - Uśmiech zniknął z twarzy piekielnego krakena. - Nie będę dłużej tolerował tych nonsensów, na które pozwoliłem ci tam, w szkole. Jakikolwiek nieposłuszeństwo skończy się szybką i bezlitosną śmiercią dla ciebie i twojej ładnej przyjaciółki.

Chłopak spojrzał na Alexę niezdolny wyrazić słowami to wszystko, co pragnął jej powiedzieć.

- Idziemy - rzekł Molok. Strażnicy wycofali się, by go przepuścić. Przez chwilę czarodziejka stała sama na progu. Popatrzyła na Treya ze łzami w oczach.

- Kocham cię - wyznała, poruszając niemo ustami, na których pojawił się smutny uśmiech.

Trey zrobił krok w jej stronę, lecz łańcuch się napiął i pociągnął dziewczynę za przegub, a zamiast niej w drzwiach pojawił się strażnik, który zatrzasnął je przed zbliżającym się chłopakiem.

Trey zaczął walić pięściami w ciężkie drewno, wykrzykując imię Alexy. Nie mogąc dłużej znieść tej wściekłości, poddał się jej i zmienił postać.

Ogromny likantrop chwycił za żelazne kraty małego wjazdu. Potem zaparł się stopą o ścianę przy drzwiach i pociągnął z całej siły, napinając wszystkie mięśnie. Przez chwilę nic się nie działo, a później rozległ się przeraźliwy trzask i drzwi zostały wyrwane z zawiasów. Trey odrzucił je i upadły z hukiem na podłogę. Strażnik obrócił się na pięcie i byłaby to ostatnia rzecz,

jaką zrobił w życiu, gdyby nie Shentob. Mały demon nadchodził korytarzem, kiedy odciągnano Alexę, i teraz, podbiegłszy szybko, stanął między Treyem a strażnikiem z rękoma uniesionymi wysoko i ze spojrzeniem wbitym w wilkołaka.

- Nie, Treyu Laporte. Teraz musisz zapanować nad sobą albo wszystko na nic. Proszę! Shentob jest tu, żeby ci pomóc. Uspokój się, Treyu Laporte. Musisz się uspokoić.

Trey popatrzył w głąb korytarza, gdzie odprowadzono Alexę. Już jej nie było widać. Odwrócił się znowu do przyjaciela, a ten kiwnął głową zachęcająco.

- Tak długo, jak będziesz walczył, ona jest bezpieczna - rzekł mały demon i delikatnie popchnął wilkołaka z powrotem do pokoju. - Musisz się przygotować. Shentob powie ci wszystko, co wypatrzył. No, może nie wszystko, bo jest tego bardzo dużo, ale powie ci, jak pokonać najbliższego przeciwnika.

Mały demon spojrzał na strażnika i na wyrwane drzwi.

- Potrzebujemy trochę prywatności - powiedział.

Likantrop wydał głuchy pomruk, po czym podniósł drzwi i umieścił w pokrzywionej futrynie na tyle, na ile to było możliwe.

- Dobrze - rzekł niebieski dżin i pokazał na ławkę. - Usiądź, proszę. Usiądź i posłuchaj, co Shentob ma do powiedzenia.

- Masz walczyć z gurgotem.

- *Jaki jest gurgot na co dzień?*

- To paskudna i głupia istota. Za to silna. Bardzo silna. Gurgoty lubią walczyć z dystansu. Długie ramiona, rozumiesz? Zakończone strasznymi hakami. Atakują błyskawicznie, o tak. - Shentob wyrzucił do przodu ramię niczym tłok. - Są szybkie. Bardzo szybkie i bardzo dokładne.

- *To nie brzmi najlepiej.*

- Nie. Trudno się z nimi walczy, dlatego często daleko dochodzą w igrzyskach.

- *Świetnie.*

Trey podniósł się i pokręcił ogromną głową strapiony tym, jak trudne zadanie go czeka. Kiedy znowu odwrócił się do swojego pomocnika, zdziwił go przebiegły wyraz twarzy demona.

- *Co jest? O co chodzi?*

- Gurgot ma ranę - rzeki mały demon, po czym wdrapał się na ławkę, by znaleźć się na poziomie likantropa. - Shentob myśli, że to stara rana, ale wciąż mu dokucza, dlatego musiał trochę zmienić styl walki.

Trey czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Lewe ramię. Był ranny w lewe ramię, co oznacza, że nie może posługiwać się nim równie sprawnie jak prawym. Dlatego zamiast błyskawicznie wyrzucać je do przodu - demon pokazał ruch - zawija nim: zadaje bardziej sierpowy niż prosty, że się tak wyrażę. - Pokazał palcem na Treya. - Tak więc jego prawe ramię staje się groźniejsze. Kumuluje w nim całą swoją siłę. Musisz go unikać, bo to przerażająca broń. Zachodź go od lewej - twojej prawej. Wtedy nie będzie mógł ustawić się odpowiednio i straci cierpliwość. A kiedy to się stanie, ty zaatakujesz, Treyu Laporte! - Mały demon odchylił się do tyłu i skrzyżował ramiona na piersi.

- *Jeśli mi się uda* - odparł Trey.

- Musi się udać! Wygrasz. - Shentob spojrzał w oczy wilkołaka. - Przypomnij sobie gniew, jaki poczułeś kilka minut temu. Wykorzystaj ten gniew, żeby pokonać demona. To jedna z trzech istot, które stoją między tobą a wolnością. Między tobą a tamtą dziewczyną stoją trzy istoty. - Kiedy Trey napotkał zimne spojrzenie Shentoba, dostrzegł na jego twarzy coś, czego wcześniej nie widział.

- Musisz zapomnieć o pewnych rzeczach, których uczyli cię w świecie ludzi Lucien Charron i przyjaciele. Musisz o nich zapomnieć, tak jak zapomniał o nich twój ojciec, kiedy tu walczył. Tam - mały demon pokazał na drzwi - musisz odrzucić pewne ludzkie nawyki, a zacząć myśleć i działać jak istota cienia, którą jesteś. Inaczej zginiesz.

Stali tak długą chwilę, aż wreszcie oblicze demona złagodniało. Shentob zsunął się z ławki i poszedł w kąt pokoju, by przynieść zawiniętą w koc zbroję.

- Musimy cię ubrać. Shentob pójdzie z tobą i będzie patrzył z tunelu, który wychodzi na arenę. Odtąd będzie przy tobie przez cały czas, jak najlepszy pomocnik. A poza tym stamtąd lepiej widać książęcy sektor, a stary Shentob chce zobaczyć twarz Moloka, kiedy wyjdiesz w tej zbroi!

Trey spojrzał na małego demona i wyciągnął rękę. Shentob patrzył na nią przez chwilę, zanim zorientował się, o co mu chodzi. Też wyciągnął rękę i ścisnął dwa palce ogromnej łapy likantropa. Przyjacielski uścisk dłoni.

- *Dziękuję ci, Shentobie.*



Demon uklonił się nisko i pozostał w tej pozycji przez sekundę czy dwie. Kiedy się wyprostował, w jego oczach błyszczały łzy.

- Nie, to ja dziękuję tobie, Treyu Laporte. Uczyniłeś bezużyteczną, nic nieznaczącą istotę cienia bardzo szczęśliwą. A stary Shentob był nieszczęśliwy od niepamiętnych czasów.

## 40

Wyloty dwóch tuneli znajdowały się po przeciwległych stronach areny. Każdy z walczących wychodził jednym z nich, następnie przewożono go na środek dwukołowym rydwanem z otwartym tyłem, który zdaniem Treya, podobnie jak wiele innych rzeczy związanych z igrzyskami, był żywcem przeniesiony z czasów rzymskich. Do rydwanów zostały zaprzęgnięte brązowe dwunożne istoty podobne do świń. Prezentacji gladiatora dokonywał mistrz ceremonii.

Trey zorientował się, że funkcję tę pełni trener ze szkoły Moloka o imieniu Korg. Demon był wyraźnie zdezorientowany, kiedy zobaczył wilkołaka idącego ku niemu w tunelu, ubranego w srebrzysto-czarną zbroję. Spojrzał na swoją listę, potem znowu na Treya; zmrużył żółte oczy i zmarszczył czoło.

- Nie masz przepisowej zbroi - powiedział.

Likantrop zerknął na niego, potem na Shentoba i dał znak pomocnikowi, żeby ten przemówił w jego imieniu, jak to było w zwyczaju.

Stary demon wyprostował się do granic możliwości i zwrócił do urzędnika:

- Trey Laporte walczy w barwach Theissa. Umowa, którą zawarł z lordem Molokiem, mówi, że ma walczyć jako czempion księcia demonów. Nie ma w niej nic na temat zbroi. Trey Laporte chce walczyć w tych barwach.

- Jeśli walczy dla Moloka, to musi walczyć w purpurze, w barwach jego szkoły.

- Nie było żadnych postanowień w tej kwestii podczas rozmów między walczącym a księciem demonów. - Shentob zamilkł na chwilę i wydał usta, jakby się nad czymś zastanawiał, lecz Trey wiedział, że mały służący świetnie się bawi. - Może to jakieś przeoczenie ze strony Moloka?

Demon zgromił Shentoba spojrzeniem. A potem przechylił się na bok i spojrzął w głąb tunelu, za plecami Treya, jakby spodziewał się, że stamtąd nadejdzie pomoc, i zaraz obejrzał się za siebie na zniecierpliwiony tłum.

- Czy Molok o tym wie? - wysyczał, błyskając szeroko otwartymi ślepiami. Gdzieś nad ich głowami rozległy się głośnie fanfary.

- Nie - odrzekł Shentob. - Może zechcesz opóźnić rozpoczęcie walk i pójdziesz z nim pogawędzić? - Niebieski dżin przekrzywił głowę na bok i zamrugał, patrząc w oczy urzędnikowi.

- To niesłychane! Ktoś za to zapłaci! - krzyknął rozzłoszczony Korg. Ciężka krata zaczęła się unosić.

Shentob spojrzął na tłum.

- Wygląda na to, że mamy komplet na widowni - zauważył. - Oni najwyraźniej nie mogą się już doczekać kolejnej walki. Chyba nie ma co się bawić w procedury. - Pokręcił głową. - A nawet gdyby udało nam się zdobyć zbroję, którą Molok przeznaczył dla mojego pana, a która jak sądzę, została w szkole, minęłoby mnóstwo czasu, zanimbyśmy go przebrali. - Shentob posłał uśmiech mistrzowi ceremonii. - Zrobisz, jak uważasz, ale nie chciałbym być na twoim miejscu, jeśli ćwierćfinały się opóźnią. - Uniósł palec, jakby przyszedł mu do głowy nowy pomysł. - Może zdyskwalifikujesz czempiona Moloka za to, że nie występuje w takich barwach, jakie masz na swojej liście?

- To niesłychane! - powtórzył demon. - Umrzesz w długich mękach. Zapamiętaj moje słowa, Shentobie. Powieszę cię. Osobiście tego dopilnuję! Mały demon posłał mu słodki uśmiech.

- Odpowiedzieć ci, jak zaanonsować czempiona? Chyba nie chcemy żadnych nieporozumień wśród publiki? - Odwrócił się i puścił oko do likantropa, który odpowiedział mu szerokim uśmiechem i wywalił długi różowy jęzor.

Urzędnik nie miał wyjścia. Rydwan z gurgotem wjechał już na arenę, a widzowie wiwatowali na stojąco. Hałas był ogłuszający.

- Szybko! - zawołał urzędnik. Skinieniem przywołał Korga i starając się przekrzyczeć zgiełk, przekazał mu, jak ma przedstawić Treya. Kiedy demon się wyprostował, jego twarz wyrażała takie samo zdumienie jak wtedy, gdy zobaczył likantropa.

- Chcesz, żebym go tak przedstawił?

- Tak. I nic nie zmieniaj ani niczego nie dodawaj od siebie. Po prostu powtórz to, co ci powiedziałem.

- Shentobie, pożałujesz dnia, w którym twoja stopa stanęła na tej arenie - warknął Korg.

- Na pewno nie.

Po tych słowach Shentob odwrócił się od mistrza ceremonii i dał znak Treyowi, żeby wszedł na rydwan.

- Trzymaj się tych uchwytów. Ten gamoń wie, dokąd jechać, i zawiezie cię na centralny plac.

- Nie życzysz mi szczęścia?

- Nie potrzebujesz żadnych życzeń, Treyu Laporte. Pamiętaj tylko, co ci mówiłem o przeciwniku, a wszystko będzie dobrze. No i - demon zamilkł na moment i położył dłoń na ramieniu wilkołaka - pamiętaj o tym drugim. Tam musisz zapomnieć, że jesteś człowiekiem. Musisz walczyć jak istota cienia.

Trey skinął głową i rydwan ruszył w kierunku areny.

## 41

Tłum przywitał gurgota gromkimi okrzykami i było jasne, że istocie cienia kibicuje wielu zwolenników, którzy oglądali jej wcześniejsze walki. Demon miał na sobie napierśnik z żółtej skóry, a na głowie otwarty hełm w tym samym kolorze. Żółta zbroja wskazywała na to, że gladiator reprezentuje szkołę księcia demonów Orfusa, nad którą teraz sprawował kontrolę Kaliban.

Trey spojrzał na lewo, gdzie wcześniej siedział z Shentobem. Pod markizą ze szkarłatnego jedwabiu zajął miejsce Molok w otoczeniu swojej świty. Księżę demonów zerwał się na nogi i ryknął, pokazując na niego. Nawet z tej odległości wilkołak dostrzegł czarne płomienie, które pełzały po skórze piekielnego krakena. Siedzący po lewej stronie Moloka demon coś do niego powiedział i zaraz Trey zobaczył, jak istota cienia wylatuje w powietrze i opada bezwładnie wśród tłumu kilka rzędów niżej.

Alexa siedziała nieruchomo, nie zważając na nic, z oczami utkwionymi w Treyu ubranym w srebrzysto-czarną zbroję, która wywołała eksplozję wściekłości księcia demonów, gdy tylko wilkołak wynurzył się z tunelu.

Trey pozwolił sobie na krótką chwilę radości, widząc reakcję demona.

- Istoty z Otchłani, szanowni goście... – zaczął Korg, stojąc na środku placu walki z dużym stożkowym megafonem przy ustach. Odwrócił się twarzą do części trybun, gdzie zasiadał piekielny kraken, i uklonił się nisko. - I oczywiście sponsorze igrzysk, księżę demonów Moloku. - Widzowie ubrani

na purpurowo i powiewający szkarłatnymi flagami zaczęli wiwatować i klaskać. Molok, wciąż na nogach, uniósł dłoń i powitał wszystkich skinieniem głowy. Siadając, posłał Treyowi wściekłe spojrzenie.

Mistrz ceremonii popatrzył na swojego pana. Młody wilkołak usłyszał, jak demon przełknął głośno ślinę, zanim przyłożył megafon do ust.

- Lord Molok pragnie dostarczyć wam wspaniałej rozrywki, prezentując swojego nowego czempiona. - Urzędnik zamilkł na chwilę. - Zamiast w tradycyjnych barwach szkoły Moloka czempion walczy w srebrzysto-czarnej zbroi Theissa, którą włożył na cześć swojego ojca, byłego czempiona igrzysk Daniela Laporte'a. Istoty Otchłani, pozwólcie, że wam przedstawię likantropa Treya Laporte'a.

Na dźwięk imienia ojca Trey poczuł dreszcz i wyprostowany rozejrzał się dookoła.

Nastąpiła chwila ciszy, jakby widzowie nie mieli pewności, czy powinni wyrazić swój aplauz. Szczególnie ci ubrani w purpurę stali z wyrazem wyczekiwania na twarzach, wpatrzeni w księcia demonów, jakby czekali na jakiś sygnał.

Molok spojrzał w dół z ustami wykrzywionymi w grymasie, który jak sądził Trey, miał być uśmiechem, i powoli zaklaskał.

Dopiero po tym wyraźnym pozwoleniu tłum odważył się przywitać gladiatora w srebrzysto-czarnej zbroi. Okrzyki i oklaski stopniowo przybierały na sile.

Trey obejrzał się za siebie i dostrzegł Shentoba w głębi tunelu. Mały demon skakał w miejscu na swoich krótkich nogach i klaskał. Wilkołak zasalutował przyjacielowi.

Rydwany odjechały za mistrzem ceremonii.

- Róg! - zawołał z tunelu Shentob, pokazując do góry. - Pamiętaj, że sygnał rogu rozpoczyna walkę. Bądź gotów!

Likantrop odwrócił się do przeciwnika. Aplauz wzmógł się do niewyobrażalnego poziomu, ponieważ widzowie ryczeli z całych sił, a wielu wykrzykiwało imię swojego faworyta. Dla Treya był to niezrozumiały, przerażający zgietk.

- Jesteś gotowy na śmierć? - zapytał gurgot.

Gdzieś z jego lewej strony zabrzmiał róg.

Pierwsza walka Treya Laporte'a w igrzyskach demonów właśnie się zaczęła.

Shentob miał rację: gurgot był paskudny.

Jego skóra miała upiorny zielonkawoszarawy odcień; patrzył na Treya malutkimi czerwonymi oczami osadzonymi głęboko pod nawisami wystających brwi. Ani śladu nosa, a jedynie coś płaskiego z dwoma otworami pokrytymi płatami skóry, które unosiły się i opadały, gdy oddychał. Ale naprawdę straszna była dolna część jego twarzy, przypominająca łeb kraba: z policzków wystawały dwie ruchome żuchwy zakończone szczypcami i tworzące masywną szczękę, której dolne ciosy wychodziły łukiem z ust i zachodziły na górną wargę.

Obaj zawodnicy zaczęli się okrążać, a Trey trzymał się lewej strony gurgota, zgodnie z instrukcją Shentoba. Wilkołak zerknął na ramiona przeciwnika. Wyglądały zupełnie nienaturalnie: przedramiona były niemal dwukrotnie dłuższe niż ramiona nad łokciem, dzięki czemu demon mógł je wysuwać przed siebie niczym wsięgnik wózka widłowego. Każde z nich kończyło się wygiętym, podobnym do sierpa pazurem. Gdyby Shentob nie ostrzegł go, z jaką prędkością gurgot potrafi poruszać kończynami, Trey mógłby uznać, że ma do czynienia z dość nieporadną istotą. Bo tak wyglądała.

Jakby na sygnał gurgot wyrzucił do przodu prawe ramię, a pazur przeciął powietrze milimetr od twarzy Treya. Wilkołak uchylił się i zablokował cios ręką, po czym szybko odchylił się do tyłu na piętach, bo już nadleciał sierp lewego ramienia. Gurgot zaatakował jeszcze raz prawą, lecz Trey zdążył się odsunąć i cios minął go ze świstem.

Przez tłum przepłynęła pierwsza fala niezbyt głośnego aplauzu dla gurgota.

Trey wciąż przesuwiał się na prawo, trzymając się jak najdalej od najgroźniejszej broni przeciwnika, który tym razem zamarkował cios lewą ręką, lecz likantrop nie dał się nabrać. Shentob miał rację: gurgot zdecydowanie wolał atakować prawą ręką.

- Przyszedłeś tu walczyć czy tańczyć? - warknął demon, obchodząc wilkołaka w oczekiwaniu na kolejną okazję do ataku.

Tłum zaczynał się niecierpliwić. Tu i tam rozległy się gwizdy i buczenie, a gdzieś po swojej lewej Trey usłyszał, jak ktoś zachęca gurgota, żeby urwał wilkołakowi łeb. Trey zerknął w tamtą stronę.

Ta chwila nieuwagi wystarczyła, by gurgot - zmobilizowany do walki wszystkimi zmysłami - zareagował. Prawe ramię demona wystrzeliło ponownie i tym razem kościsty zadziór wbił się Treyowi w udo. Likantrop zaryczał, kiedy przeciwnik wyciągnął z jego ciała haczykowany pazur, a za cofającym się ramieniem popłynął strumień krwawych kropel, które utworzyły czerwony szlak na piasku.

- Może to cię zniechęci do tańca i zmobilizuje do walki.

- Utrzymuj dystans, Treyu Laporte! Utrzymuj dystans! - krzyczał ktoś za plecami Treya, który domyślił się, że musi to być Shentob; wszystkie inne głosy zachęcały go do walki.

Widok krwi wilkołaka poderwał tłum na nogi i teraz okrzyki utworzyły rodzaj muru napierającego na walczących. Większość widzów dopingowała gladiatora w żółtych barwach; klaszcząc i przytupując, skandowali:

- Zabij! Zabij! Zabij!

Trey odczuwał straszny ból. Nie spojrzał na nogę - nie chciał drugi raz popełnić tego samego błędu - ale czuł, jak krew spływa mu po udzie, wiedział, że rana jest głęboka. Zamarkował atak, przesuwając ciężar ciała do przodu, by w ten sposób sprowokować przeciwnika. Przez cały czas obserwował prawe ramię demona. Gurgot po raz kolejny zadał nim cios, lecz tym razem Trey był przygotowany.

Likantrop uchylił się przed atakującym ramieniem i chwycił je tuż za groźnym hakiem pazura. Wstając, skręcił tułów, nie zwalniając przy tym uchwytu, przez co napał na staw łokciowy oraz ramię istoty cienia i zmusił ją do pochylecia się do przodu i odwrócenia tyłem do niego. W następnej chwili uderzył przedramieniem w staw łokciowy przeciwnika i z zadowoleniem usłyszał nieprzyjemny trzask, któremu towarzyszył ryk bólu; jednocześnie puścił ramię gurgota i wyciągnąwszy rękę, przeorał pazurami jego twarz. Rysy demona zostały zniekształcone przez głębokie bruzdy wypełnione krwią, a jedna z jego żuchw wyleciała w powietrze, by opaść za Treyem z mokrym pląśnięciem.

Gurgot osunął się na kolana, a potem runął na piasek i znieruchomiał.

Nastała grobowa cisza, a po chwili cały stadion eksplodował falą hałasu, który boleśnie uderzył we wrażliwe uszy wilkołaka - Trey drgnął, jakby otrzymał cios. Kiedy się wyprostował i rozejrzał, widzowie oszaleli: szkarłatne flagi Moloka powiewały energicznie i nawet zwolennicy innych szkół wiwatowali. Wszyscy zaczęli skandować:

- Liko! Liko!

Z tunelu wyjechał rydwan z mistrzem ceremonii, za którym biegł Shentob. Uśmiechnięty od ucha do ucha wykrzykiwał imię chłopaka, pokazując w jego stronę. Gdy znalazł się bliżej, zwolnił, a wyraz jego twarzy się zmienił, ponieważ dostrzegł szok i oszołomienie w oczach likantropa.

Rydwan zatrzymał się przy Treyu. Korg zeskoczył na ziemię z megafonem przy ustach.

- Istoty Otchłani! Oto wasz zwycięzca i półfinalista... który walczy dla lorda Moloka... likantrop Trey Laporte!

Korg uniósł ramię wilkołaka, a tłum zawył po raz kolejny.

Shentob był już przy nim, kiedy Trey się zorientował, że mały demon popycha go do rydwanu.

- Chodź, Treyu Laporte. Musimy zająć się twoimi ranami.

Trey już prawie zapomniał o bólu w nodze. Czuł się cały odrętwiały, a kiedy zerknął na Shentoba, wydało mu się, że patrzy oczami kogoś innego. Jakby oddzielił się od swojego ciała i oglądał wszystko z góry. Spojrzał za siebie na martwe ciało.

- Proszę, Treyu Laporte - powtórzył Shentob, bezskutecznie napierając na ogromnego likantropa. – Trzeba zatamować krwawienie. Musimy cię stąd zabrać.

Wreszcie Trey pozwolił posadzić się na tylnej ławce rydwanu. Opuścił arenę ścigany falami aplauzu.

Siedział spokojnie, podczas gdy Shentob zszywał mu ranę. Mały demon nie chciał się zwracać do medyków - wyjaśnił Treyowi, że to sami rzeźnicy. A potem przekonał likantropa, by powrócił do ludzkiej postaci, motywując to tym, że sierść utrudnia mu pracę. Z jakiegoś powodu chłopak nie chciał tego zrobić i Shentob musiał kilkakrotnie powtórzyć swoją prośbę, zanim Trey wreszcie usłuchał.

Demon nie miał wątpliwości, że jego towarzysz jest w szoku, a jeszcze bardziej utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy zabrał się do zszywania rany; Trey siedział w milczeniu wpatrzony w jakiś punkt przed sobą i ani razu nie jęknął z bólu ani nie drgnął, gdy igła zanurzała się w jego ciele.

- Shentob jest lepszym kucharzem niż krawcową - powiedział demon. - Choć może Trey uważa inaczej, co?

- Hmm?

Niebieski dzin zawiązał ostatni szew i przegryzł zębami czarną nić. Spojrzawszy z zadowoleniem na końcowy efekt, przyklęknął przed swoim młodym podopiecznym i ujął jego dłonie.

- Nie miałeś wyboru - rzekł. - Musiałeś to zrobić, żeby przeżyć. - Skinął głową. - Gdybyś tego nie zrobił, na placu boju leżałby teraz Trey Laporte. Nie możesz pozwolić, by cię to tak bardzo trapiło...

- Martwię się dlatego, że mi się podobało - odpowiedział Trey beznamietnym tonem. Popatrzył na przyjaciela przytomnym wzrokiem, po raz pierwszy od zejścia z areny.

- Co?

- Nie od razu. Na początku byłem przerażony. Niemal sparaliżowany strachem, tak że z trudem potrafiłem zebrać myśli. Ale kiedy ten demon mnie zranił, kiedy rozpruł mi nogę, coś się we mnie obudziło. Chciałem mu oddać, wyrzucić mu krzywdę. Chciałem...

Drzwi opadły na podłogę, a oni z niepokojem spojrzeli w tamtą stronę.

- Na Agrasha, co to mają być za gierki, chłopcze? - zapytał Molok z twarzą stężałą z gniewu. - Upokorzyłeś mnie. Na moich własnych igrzyskach!

Trey poczuł, że budzi się w nim wściekłość, jaka wypełniała go na arenie, i wstał zwrócony twarzą do księcia demonów.

- Nie podobał ci się mój występ? Co, za mało krwi się polało?

- Wiesz, o czym mówię! O zbroi! Jak śmiesz ją nosić jako czempion mojej szkoły?

Z zewnątrz przyplłynął ryk, który wstrząsnął ścianami i podłogą celi. Rozpoczął się ostatni z ćwierćfinałów.

- Sam decyduję o tym, jaką włożyć zbroję. Zgodziłem się walczyć dla ciebie w tych igrzyskach. Taka była umowa. Ale nie słyszałem ani słowa o wymaganiach dotyczących stroju!

- Wynikały z warunków umowy!

- Nie, Moloku! Wcale nie! - Trey zrobił krok do przodu. Nie okazywał ani odrobiny strachu przed piekielnym krakenem.

Na zewnątrz rozległy się gromkie brawa.

Chłopak i demon mierzyli się wzrokiem; wydawało się, że trwa to wieczność - żaden nie chciał ustąpić pierwszy.

- Nie powinienesz być na stadionie? - odezwał się wreszcie Trey i wskazał na sufit, wciąż patrząc w oczy Moloka. - Przegapisz kolejną walkę.

Nastąpiła długa chwila ciszy, jakby księżę demonów zastanawiał się, co odpowiedzieć.



- Jeszcze do tego wrócimy! A co do ciebie... - Molok wymierzył w Shentoba palec zakończony szponem. - Z radością wymyślę ci śmierć tak okrutną, że będą o tym opowiadać przez kolejne tysiąclecia!

Nad ich głowami rozległ się kolejny ryk widowni, a zaraz po nim głośno: „Uuuh!”.

Gniew księcia demonów był idealnym antidotum na poczucie winy, ból i obrzydzenie, jakie jeszcze przed chwilą dręczyły Treya. Zmusił się do uśmiechu i powiedział do Moloka:

- Kolego, bądź tak dobry i postaw za sobą drzwi, wychodząc.

Piekielny kraken opuścił pokój, miotając na wszystkie strony wyzwiska i przekleństwa.

Trey odwrócił się do Shentoba i zobaczył, że mały demon szerzy zęby w szerokim uśmiechu.

- Stary Shentob zawsze chciał być sławny. Szkoda tylko, że zasłynie z powodu swojej śmierci!

Chłopak nie mógł się nie roześmiać, słysząc te słowa.

Usiedli, lecz w tej samej chwili w otworze drzwi znowu ktoś się pojawił. Tym razem był to mistrz ceremonii Korg.

- Wiemy - rzekł Shentob i wywrócił oczami. - Zbroja. Przywieźliśmy tylko tę, więc Molok będzie musiał...

- Nie w tej sprawie przyszedłem - przerwał mu demon. - Właśnie skończył się ostatni ćwierćfinał. Demon cienia Fenktsk pokonał swojego przeciwnika ifryta, lecz odniósł zbyt poważne rany, by walczyć. Skrócono jego cierpienia.

Shentob zerwał się na nogi i klasnął głośno w dłonie.

- Co to znaczy? - zapytał Trey.

Mały demon odwrócił się do niego wyraźnie uradowany.

- To znaczy, że przechodzisz dalej. Zwycięzca tego pojedynku miał być twoim przeciwnikiem w półfinale. W tej sytuacji walczysz od razu w finale.

## 43

Philippa wyszła z Bramy Duszków na dziedziniec. Powietrze Otchłani, cuchnące jak zawsze, dziewczynie wydało się świeże i pachnące, dlatego nabrała go pełen haust. Rozejrzała się i znieruchomiała, gdyż z cienia po jej prawej stronie wynurzyła się jakaś istota.

- Ty pewnie jesteś Philippa - powiedział kobiecie głos.

Dziewczyna milczała wpatrzona czujnie w zakapturzoną postać.

- W porządku, dziecko. Zostałam wysłana, żeby cię zaprowadzić do enklawy ashnonów. Przygotowujemy portal, przez który będziesz mogła wrócić do świata ludzi.

- Czy mogę ci zaufać? Jaką mam pewność, że to nie jest kolejna pułapka?

Ashnon odrzucił kaptur i uśmiechnął się do dziewczyny. Istota przyjęła postać staruszki o miłej i sympatycznej twarzy i metalicznie zielonych oczach.

- Tyle już przeszłaś, że pewnie przez jakiś czas nie będzie ci łatwo zaufać komukolwiek. Ale jeśli zaraz nie ruszymy, to całe nasze poświęcenie, by cię uwolnić, pójdzie na marne.

Coś w jej słowach zastanowiło Philippę.

- A ashnon? - zapytała. - Ten, który po mnie wrócił? Nic mu nie będzie?

- Wywiązał się z umowy, którą zawarliście. - Demon podał Philippie płaszcz. - Chodź. Czas na nas.

Jeszcze przez kilka chwil się wahała, aż wreszcie owinęła się płaszczem i nasunęła kaptur na głowę.

- Chodź - ponaglił ją ashnon i razem opuścili twierdzę Moloka.

Podróż powrotna Philippy do enklawy ashnonów przebiegła bez niespodziewanych wydarzeń. Już za murami cytadeli wsiedli do krytego pojazdu ciągniętego przez nieduże, lecz zdumiewająco silne i szybkie istoty podobne do psów, które biegnąc, wydawały z siebie ciche gulgotanie. Początkowo ten monotony odgłos wydał się dziewczynie dziwny, ale z czasem zaczął działać na nią kojąco, tak że usunęła i przebudziła się, dopiero gdy dotarli na miejsce.

Philippa wysiadła z pojazdu i popatrzyła na ogromny gmach, który miała przed sobą. Zorientowała się, że to właśnie tutaj zaprowadził ją ashnon przy jej pierwszej wizycie - nie była to magiczna fasada hotelu Waldorf Astoria, lecz prawdziwy budynek kryjący się pod płaszczem kamuflażu. Spojrzała na niego wtedy, kiedy opuściła jego mury, by pobiec na pomoc zmarłemu ojcu, co okazało się nieprawdą. Tam była bezpieczna, tak bezpieczna, jak tylko bezpieczny może być człowiek w Otchłani - do czasu gdy wpadła w ręce Moloka.

Pomyślała o księciu demonów i o tym, ile wycierpiała z jego rąk, i poczuła, że coś się w niej załamało, jakby pękła w niej tama, którą w sobie

utworzyła, aby zdusić strach. Tego było dla niej za dużo. Zapłakała. Szlochała głośno i długo, aż wreszcie osunęła się na podłogę.

Kiedy się ocknęła, zobaczyła nad sobą twarz ashnona. Leżała na łóżku w przestronnym pokoju.

- Musisz odpocząć - powiedział. - Tu jesteś bezpieczna. Tutaj zawsze byłaś bezpieczna, Philippo. Odpoczywaj teraz. Potrzebujemy jeszcze trochę czasu, żeby otworzyć portal i przygotować wszystko na twój powrót do świata ludzi. Chcesz czegoś? Może wody?

Nie odpowiedziała.

- Dobrze. Śpij teraz, Philippo. Wkrótce wrócisz tam, gdzie jest twoje miejsce.

## 44

Molok posłał jednego z podwładnych po czempiona. Demon stanął w wejściu i zjrzał przez wąski otwór obok nierówno postawionych drzwi. Po dłuższej chwili chrząknął znacząco, pragnąc zaznaczyć swoją obecność, i dopiero wtedy Trey podniósł wzrok, a Shentob, który siedział na podłodze pod ścianą, zajęty sprawdzaniem zbroi, zerwał się na nogi i wpuścił go do środka.

- Lord Molok domaga się twojej obecności na trybunach - oznajmił demon hardym tonem.

- Powiedz Molokowi, żeby spadał - odparł Trey.

- Lord Molok uprzedził mnie, że mogę spotkać się z taką reakcją, i kazał cię poinformować, że jeśli będziesz robił trudności, poważnie zastanowi się nad rewizją zawartej przez was umowy. Powiedział, że jeśli chcesz, możesz zabrać swoją dziewczynę do domu w torbie z resztkami z posiłku. - Zakończył swoją wypowiedź uśmiechem.

Trey wiedział, że to wszystko blef, że w Otchłani nie ma zwyczaju renegocjacji raz zawartych kontraktów. Miał ochotę postawić się księciu demonów powodowany czystą przekorą, ale wiedział, że nie wolno mu przeginać, ponieważ piekielny kraken mógł bardzo uprzykrzyć życie Alexy, nie naruszając warunków umowy. Stwierdził też, że jeśli pójdzie na trybuny, będzie miał okazję obejrzeć półfinał i przypatrzeć się temu zjawisku zwanemu Abaddonem Niszczycielem.

- Dlaczego lord Molok sam się tu nie pofatygował? Wciąż dąsa się po naszej ostatniej rozmowie?

- Masz przyjść w ludzkiej postaci - ciągnął demon, jakby nie słyszał słów chłopaka - i bez pomocnika.

- Przyjdę tam w ludzkiej postaci, ale z Shentobem.

- Lord Molok powiedział...

Trey się przeobraził i w jednej chwili przemierzył pokój.

Wilkołak zaryczał prosto w twarz demona, który gwałtownie się wzdrygnął i skulił, zacisnąwszy powieki, przekonany, że wybiła ostatnia godzina jego życia. Rozległo się żalosne skomlenie i dopiero po chwili demon się zorientował, że wyszło ono z jego ust. Otworzył oczy i napotkał spojrzenie ogromnego wilkołaka.

Przełknął głośno ślinę.

- Przekażę twoją odpowiedź lordowi Molokowi - rzekła istota cienia, po czym szybko się wycofała, by wrócić tam, skąd przyszła.

- Siadaj tutaj. - Molok pokazał na miejsce obok siebie.

Trey przesunął się, by zająć wskazane krzesło, a Shentob podreptał tuż za nim.

Molok zmierzył małego demona pogardliwym spojrzeniem.

- Dla tego czegoś nie ma tu miejsca - warknął.

- Shentob nie potrzebuje siedzenia. Klęknij sobie przy Treyu Laporcie.

Książę demonów otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz powstrzymał się i tylko machnął ręką.

- Zaprosiłem cię do siebie, żeby spróbować oczyścić atmosferę między nami.

- Oczyścić atmosferę?

- Tak. Myślę, że źle zaczęliśmy współpracę.

Trey popatrzył na demona z niedowierzaniem.

- Te... tarcia, do jakich doszło między nami, są irytujące. W końcu jesteś moim czempionem i wolałbym, żebyśmy zmierzali do celu w lepszej komitywie.

Chłopak pokręcił głową, jakby nie dowierzał temu, co usłyszał.

- W lepszej komitywie?

- Tak.

- Wyjaśnijmy coś sobie. Porywasz dziewczynę, ponieważ wziąłeś ją za Alexę. Potem, kiedy pojawia się prawdziwa Alexa, ją także więzisz. A

wszystko po to, żeby mnie tu zwabić. Pomyliłem się w czymś? - Trey mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. - A powodem, dla którego mnie tu zwabiłeś, jest uczestnictwo w tym chorym sadystycznym przedstawieniu, które nazywasz igrzyskami. W dodatku istnieje duża szansa, że zostanę tu rozerwany na strzępy i zabity przez jakiegoś demona równie podłego i pokręconego jak ty. I oto teraz chcesz, żebyśmy się zaprzyjaźnili?!

- Może się poczęstujesz? - Molok podsunął Treyowi torbę, z której co jakiś czas wyjmował coś i zjadał. Wystarczyło jedno spojrzenie, by żołądek chłopaka zacisnął się mocno. - Są naprawdę dobre. - Demon skierował swoją uwagę na arenę, gdzie w ramach rozrywki odbywały się pokazy łuczników przed walką. Strzelali do ruchomych celów... które poruszały się na dwóch nogach.

Trey popatrzył na Alexę siedzącą po drugiej stronie księcia demonów.

- *Wszystko w porządku?* - zapytał myślą.

- Tak - odparła. - Mówiłam ci, że nie mogę w ten sposób rozmawiać. - Spojrzawszy na Moloka, dodała: - Nie, kiedy jestem w to wystrojona. - Dotknęła palcem dziwnego naszyjnika na szyi.

- Co to jest? - zapytał Trey.

- Wąż czarnoksięski - wyjaśniła Alexa. - Nic mi nie grozi, dopóki nie posługuję się magią. Jeśli tego spróbuję... umrę.

- Takie małe zabezpieczenie - rzekł Molok, odrywając spojrzenie od rzezi, jaka dokonywała się na arenie. - Słyszałem, że z naszej dampirzycy jest całkiem niezła czarodziejka. Pewnie po matce. - Zamilkł i pomachał ręką z zadowoleniem, widząc, jak kolejny nieszczęśnik pada martwy ze strzałą w piersi. - Po matce, którą ty zabiłeś, panie Laporte. I to, jak słyszałem, w dość makabryczny sposób. - Spojrzał na chłopaka z okrutnym uśmiechem na ustach. - Może jednak nie różnimy się od siebie aż tak bardzo, jak myślisz?

Na trybunie ostatnia z nieszczęśnych ofiar padła na piasek - demon wyglądający jak poduszczyk na igły, naszpikowany czarnymi strzałami.

Molok zaklaskał zadowolony.

- W niczym nie jesteśmy do siebie podobni - odrzekł Trey. - Wszystko, co zrobiłem, zrobiłem po to, by ratować przyjaciół i wszystkich tych, którzy potrzebowali mojej pomocy. I nie napawa mnie przyjemnością widok cierpiących.

Trębacz zagrał fanfarę.

Książę demonów nachylił się do chłopaka i powiedział ściszym głosem, tak by tylko Trey go usłyszał:

- A czy nie poczułeś choćby odrobiny przyjemności, kiedy pokonałeś przeciwnika? Czy jakaś część ciebie nie uradowała się, kiedy załatwiłeś go z taką bezwzględnością?

- Nie.

- Hm, ciekawe... - Demon zmrużył oczy.

Gdzieś z tyłu rozległa się kolejna fanfara.

- Istoty Otchłani! - Arenę już uprzątnięto i na jej środku znowu stanął mistrz ceremonii z megafonem przy ustach.

- Witamy ponownie demona, który, jak twierdzą niektórzy, jest największym gladiatorem, jaki zaszczycił naszą arenę. Potwór wśród potworów. Niekwestionowany król igrzysk demonów. Teraz walczy w barwach Kalibana. Ten jeden jedyny. Abaddon Niszczyciel!

Aktualny czempion wjechał na złotym rydwanie. Zagrały trąby. Trey po raz pierwszy zobaczył demona, z którym miał się spotkać w finale, i jego serce zamarło. Abaddon był olbrzymi. Krzykliwie czerwona skóra demona kontrastowała mocno ze złotym rydwanem i z rzemieniem, który opasał okazały tułów prawie pozbawiony szyi. Jego ogromna wyposażona w rogi głowa wydawała się wyrastać prosto z potężnych muskularnych barów, co nadawało gladiatorowi nieco pochyloną postawę. Wszystko w nim było duże. Nogi, ramiona, pierś, dłonie. Duże.

„Jak buldog wyhodowany na sterydach” - pomyślał Trey.

Molok zauważył wyraz jego twarzy.

- Czyż nie jest wspaniały? - zapytał.

- Jest... większy, niż się spodziewałem.

- Niepokonany.

- Tak też słyszałem.

- Niektórzy mówią, że nie da się go zranić.

- Posłuchaj, nie dość się starasz, jeśli wciąż zależy ci, żebym został twoim nowym najlepszym przyjacielem. Myślałem, że na tym etapie będziesz mnie raczej podtrzymywał na duchu.

Demon roześmiał się i przeniósł uwagę z powrotem na arenę.

Shentob trącił łokciem swojego młodego podopiecznego i dał znak, żeby chłopak nachylił się do niego.

- Pas. Widzisz pas?

Trey kiwnął głową. Pas był ogromny i brzydki. Skórzana część miała co najmniej szerokość wyprostowanej dłoni Treya, ale jego uwagę przyciągnęła przede wszystkim klamra, tak ogromna, że praktycznie zasłaniała brzuch

demona, jak w pasach zawodowych bokserów. Wykonana ze złota miała kształt paskudnie uśmiechniętej gęby Abaddona. I tak jak mówił Shentob, w miejscach oczu widniały dwa otwory w kształcie migdałów.

Przyprowadzono rywala Abaddona. Bez złotego rydwanu. Bez fanfar. A tłum od razu zaczął buczeć i szydzić, przesuwając palcami w poprzek gardeł, jakby los tej istoty cienia już był przesądzony. Trey już wiedział, jakie go czeka powitanie, kiedy stanie naprzeciwko czempiona. Zaprezentowano demona i walka się zaczęła. Abaddon Niszczyciel wciąż obracał się w miejscu i machał do widzów, gdy jego przeciwnik rozpoczął atak. Demon skoczył czempionowi na plecy i owinął ramię wokół głowy Abaddona, drugie zaś wokół szyi, po czym zatopił w jego głowie zęby, tuż pod jednym z wygiętych rogów, i od razu popłynęła krew. Przez chwilę wyraz twarzy Abaddona wydawał się niemal komiczny, jakby był szczerze zdumiony, że dał się tak zaskoczyć. A potem czempion ryknął i poleciał do tyłu, przyciskając przeciwnika do ziemi. Chwilę później opuścił ręce i obrócił tułów, przez co znalazł się na demonie.

Niszczyciel zadawał kolejne ciosy. Trey wzdragał się za każdym razem, gdy ogromna pięść spadała na leżącego.

Pomimo głośnego aplauzu słyhać było odgłosy podobne do uderzeń młota o miękką ziemię. Chłopak nie mógł dłużej znieść tego widoku. Wbił wzrok w podłogę między stopami, starając się opanować mdłości.

W pewnym momencie rozległ się wyraźny trzask, po którym tłum zaczął jeszcze głośniejsze krzyczeć. Kiedy Trey podniósł wzrok, zobaczył, że Abaddon znów stoi na nogach, a jego przeciwnik leży przekrzywiony pod dziwnym kątem, zupełnie nieruchomo. Czempion podszedł do trupa i spojrzawszy mu w oczy, zaśmiał się. A potem dźwignął martwego demona i uniósł go nad głowę, obracając się, by ujrzeli go wszyscy zgromadzeni, po czym rzucił ciało na piach.

- Nie możesz walczyć z tą istotą - powiedziała Alexa słabym głosem. Trey zwrócił się w jej stronę i zobaczył, że przerażona dziewczyna spogląda na arenę z twarzą mokrą od łez. - Nie pozwolę ci walczyć z tą istotą. Nawet dla mnie.

Nie patrząc na żadne z nich, Molok westchnął przeciągle.

- W takim razie zginiecie oboje - oznajmił.

## 45

Hag siedziała przy gasnącym ogniu. Tylko on rozjaśniał mrok chaty od tak dawna, że coraz ciemniejsze, złowieszcze cienie zaczęły pełzać po jej wnętrzu. Wiedźma zmagala się ze swoimi myślami, pierwszy raz od bardzo dawna.

- A co mnie to obchodzi? - powiedziała do siebie. - Nie jestem mu nic winna. Najwyżej będzie o jedną czarodziejkę mniej, i dobrze, szczególnie jeśli jest tak błyskotliwa i tak młoda.

Siedziała wpatrzona w żar, pogrążona w myślach. Hag studiowała tajniki magii od dziesięcioleci, by osiąść moc, jaką teraz miała, i do chwili zmartwychwstania Helde uważała się za najpotężniejszą w Otchłani. Podobnie jak inni wtajemniczeni w sekrety czarnoksięstwa zazdrośnie strzegła swojej wiedzy i z nikim się nią nie dzieliła. I tak jak inni niechętnie myślała o tym, że są tacy, którzy posiadli równie rozległą wiedzę, a może nawet większą. Gdyby więc umarli albo zostali zabici, to tylko z korzyścią dla niej. W młodości nawet posuwała się do tego, by odszukiwać swoich przeciwników - jak ich nazywała - i ich usuwać.

A teraz pewna dziewczyna, młoda dziewczyna - taka jak ona kiedyś, bardzo dawno temu - była w niebezpieczeństwie.

- Co mnie to obchodzi? - powtórzyła Hag, tym razem tak głośno, że z cienia wynurzyła się mandragora przekonana, że jej pani grozi niebezpieczeństwo. - Och, wracaj do swojego kąta! - rozkazała istocie, a ta posłusznie się wycofała.

Czarodziejka westchnęła.

- Stajesz się miękka, staruszko - upomniała samą siebie. - Miękka i głupia.

Wstała z wyrazem determinacji na twarzy. Nie mogła dłużej ukrywać, że Alexa została uwięziona przez księcia demonów. Będzie musiała wezwać Luciena i poinformować go o tym. I ponieść konsekwencje tego, że tak długo trzymała ów fakt w tajemnicy przed wampirem.

## 46

Początkowo Molok nie chciał pozwolić, żeby Trey porozmawiał z Alexą przed walką.



Niedługo po tym, jak przekazano wiadomość z prośbą i odmową, ktoś zapukał. Przez szparę między drzwiami a framugą Trey zobaczył księcia demonów, który, jak chłopak przypuszczał, przyszedł napawać się swoim triumfem.

Odsunął drzwi i stanął na progu.

- Czy mogę wejść? - zapytał Molok.

- Po co?

Demon nic nie odpowiedział i tylko stał z wyrazem oczekiwania na twarzy. Trey wyduł policzki i odsunął się na bok, by go wpuścić. Piekielny kraken stanął naprzeciwko niego.

- Być może trochę się pospieszyłem, nie pozwalając porozmawiać tobie i twojej... przyjaciółce. Jestem gotów to przemyśleć.

Teraz Trey czekał w milczeniu.

- Twoje próby wprowadzenia mnie w zakłopotanie pod czas moich igrzysk trochę zaćmiły mój osąd. Jesteś dość irytującym osobnikiem, panie Laporte. Powiedziałbym nawet, że bardzo irytującym.

- Staram się, jak mogę.

- W to nie wątpię. - Molok złączył czubki palców przed sobą i spojrzał na chłopaka znad wieży z pazurów. - Jak powiedziałem, może byłbym skłonny spełnić twoją prośbę, jeśli i ty zgodziłbyś się pójść na pewne ustępstwa.

- Jakie mianowicie? - zapytał Trey; zmrużył oczy i skrzyżował ramiona na piersi.

- Do tego nieufny. Irytujący i nieufny. Dorzucić jeszcze - żądny krwi, a wyjdzie z tych wad koktajl, który może zaszkodzić nawet komuś takiemu jak ja.

- Jakie ustępstwa?

- Wyraziłem już niezadowolenie spowodowane tym, że nie chcesz walczyć w zbroi, którą ci dostarczyłem. Jesteś mi winien gest wierności. Proszę o niewiele. Drobne ustępstwo, za które dostaniesz coś w zamian. Chcę, żebyś wjechał na stadion owinięty flagą w moich barwach i z symbolem mojej szkoły. Rydwan będzie tak samo udekorowany.

Trey zmarszczył brwi.

- To wszystko?

- Prawie. Chcę też, żebyś się pokłonił. Przed walką. Żebyś odwrócił się w moją stronę i skłonił głowę. Za te drobiazgi pozwolę ci porozmawiać z tą małą Charron.

Trey nie widział powodu, dla którego nie miałby się zgodzić, jeśli oznaczało to możliwość porozmawiania z Alexą.

- Dobra.

- I oboje macie porozumiewać się głosem, a nie myślą, panie Laporte.

- Kajdanki - rzekł Trey. - Czy jest możliwe, żeby...

- Kajdany pozostaną na jej rękach, a łańcuch będzie w rękach strażnika. - Książę demonów się uśmiechnął.

Trey przygryzł wargę, by nie powiedzieć, co myśli.

- Dlaczego jest to dla ciebie takie ważne? Dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby pokazać tłumowi, że cię reprezentuję?

Molok spojrzał na Treya, jakby nie do końca zrozumiał jego pytanie. A potem odwrócił się gotowy do wyjścia i rzucił do chłopaka przez ramię:

- Przyślę tu strażnika z dziewczyną. Drugi zostanie przy drzwiach razem z łucznikiem, tak na wszelki wypadek, gdyby przyszło wam do głowy coś głupiego. Nie mogę się doczekać finału, Treyu Laporte. Spraw się dobrze.

Po tych słowach demon wyszedł. Chłopak usiadł na ławce. Shentob, który czekał na zewnątrz, wrócił do pokoju.

- Zgodził się?

- Pod pewnymi warunkami. - Trey wzruszył ramionami. - Nic wielkiego, takie tam puszenie się megalomańskiego potwora.

- To dobrze - rzekł Shentob. - Czas zacząć cię ubierać.

- Nie chcę jeszcze wkładać zbroi - odparł chłopak w zamyśleniu.

- Nie całą. Tylko te części, które możesz włożyć przed zmianą postaci.

- Powiedziałem: jeszcze nie!

Zapadła cisza. Shentob spuścił głowę i usiadł obok swojego podopiecznego.

- Dobrze ci zrobi rozmowa z nią.

- Przynajmniej będę miał okazję powiedzieć jej kilka rzeczy, zanim... - Trey wypuścił powoli powietrze i odwrócił głowę. - Drugiej szansy mogę nie dostać.

Shentob patrzył na niego zdumiony.

- Trey Laporte przegrywa walkę, nim wyszedł na piasek. W swoim umyśle już przegrał z Abaddonem. W swoim umyśle wyobraża sobie własną śmierć.

- Mały demon kiwnął głową. - Tak, stary Shentob widział to nieraz.

- Jak mam walczyć z tym czymś? Jak? Widziałeś go?! Widziałeś, co zrobił?!

Shentob zeskoczył z ławki, wydając głośny syk, aż chłopak podniósł głowę.

- Przestań! - rzucił mały demon surowym tonem. Skierował palec na Treya i po raz pierwszy zwrócił się do niego bezpośrednio: - Masz przestać! Musisz pamiętać, kim i czym jesteś. Musisz pamiętać, że jesteś potomkiem Theissa, potężnego wojownika likantropa. Musisz pamiętać, w jakiej zbroi walczysz i kto nosił ją przed tobą! Musisz przestać biadolić jak jakiś nadąsany dzieciak i zacząć myśleć jak syn Daniela Laporte'a. Zaczynaj myśleć jak czempion igrzysk demonów! - Jego oczy rozgorzały wewnętrznym blaskiem. - Nie myśl o śmierci, bo z pewnością przyjdzie, jeśli będziesz o niej myślał. Myśl o zwycięstwie. O tym, że uwolnisz siebie i tę ładną dziewczynę, którą tak bardzo lubisz. - Shentob stał wyprostowany z uniesioną lekko głową, mierząc chłopaka wyzywającym spojrzeniem. - Możesz wygrać, Treyu Laporte. Wygrasz.

- Dziękuję ci, Shentobie - rzekł poważnie chłopak i skinął głową.

Mały demon odpowiedział podobnym gestem. Rozległo się ciche kasznięcie, a gdy Trey spojrział ku drzwiom, zobaczył stojącą tam Alexę.

Stary Shentob musi sprawdzić jeszcze kilka rzeczy przed walką. - Skłonił głowę przed czarodziejką i wyszedł, powłócząc nogami.

- Gdzie go znalazłeś? - zapytała Alexa i weszła do pokoju.

- To on mnie znalazł - odparł Trey.

Wskazał gestem ławkę i oboje usiedli, a strażnik z łańcuchem stanął przed nimi. Zapadła niezręczna cisza.

- Nie chcę, żebyś walczył - odezwała się Alexa, nie patrząc na Treya.

Chłopak zmusił się do uśmiechu.

- Wierz mi, to nie jest pozycja z listy dziesięciu rzeczy, które chciałbym zrobić przed szesnastką.

- Moloka nie obchodzi, czy wygrasz, czy przegrasz.

- Wiem.

- Och.

- On spodziewa się mojej przegranej. Jeśli tak się stanie, zdobędzie wdzięczność Kalibana za zlikwidowanie mnie. Założę się, że Molok ma nadzieję, iż Kaliban pozwoli mu zatrzymać swoje lenno.

- Gdyby tylko mój ojciec...

- Lucien byłby tutaj, gdyby mógł. Wiesz o tym. Myślę, że powodowały nim jakieś ważne osobiste problemy, skoro tak zniknął. Chociaż bardzo

chciałbym wierzyć, że nagle się pojawi i wyciągnie nas z tej dziury, ale myślę, że jesteśmy zdani na siebie.

Alexa przytaknęła i znowu zapadła cisza.

- Ta istota... Abaddon. On... nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego.

Trey zebrał wszystkie siły. To, co zamierzał właśnie zrobić, było bardzo trudne: prowadząc rozmowę z Alexą, chciał przekazać jej myślami coś zupełnie innego. Oby się udało.

- Straszna istota, to prawda. Zmiotł tamtego demona w półfinałach. To było coś. Okropne. Wątpię, by ktokolwiek mógł go powstrzymać... - mówił nieprzerwanie. Nic ważnego, żeby tylko mówić. Miał nadzieję, że nie wzbudzi tym podejrzeń strażnika.

- *Abaddon nie jest niepokonany. Shentob uważa, że zna na niego sposób. Nie rób niczego głupiego, Lex. I przede wszystkim nie posługuj się magią, jeśli coś pójdzie nie tak.*

- ...dlatego będę musiał się postarać i wierzyć, że popełni jakiś błąd. - Trey spojrzał uważnie na dziewczynę. - Czy to ma sens? - zapytał. - Dotarło?

Alexa wpatrywała się w niego zdumiona.

- Tak, dotarło. To jest trudne - dodała z uznaniem.

Uśmiechnął się mimowolnie. Miała rację: rzeczywiście trudno było mówić do kogoś i jednocześnie za pomocą zaklęcia kierować do niego w umyśle zupełnie inne słowa.

Wyraz podziwu szybko zniknął z twarzy Alexy, zastąpiony przez niepokój.

- Bardzo się boję.

- Ja też. - Ujął jej dłoń, ignorując gniewne spojrzenie, jakie mu posłał strażnik, kiedy zadzwonił łańcuch.

- To, co powiedziałaś wtedy w drzwiach, bezgłośnie... - Zajrzał dziewczynie w oczy. - Czuję to samo, to znaczy, czuję to wobec ciebie.

- Wiem.

- Od naszego pierwszego spotkania, kiedy twój tata przyprowadził mnie do waszego domu.

- Wiem - powtórzyła i się uśmiechnęła.

- Bardzo dużo wiesz - rzekł Trey i odpowiedział uśmiechem.

- Wiem.

Roześmieli się, a było to dziwne, zważywszy na okoliczności.

- Koniec - warknął strażnik i pociągnął za łańcuch, wyrywając rękę Alexy z dłoni Treya.

Ten chciał coś jeszcze powiedzieć, lecz dziewczyna go powstrzymała.

- Wszystko w porządku - powiedziała, wstając. - Niczym się już nie trap, Treyu. - Posłała strażnikowi pogardliwe spojrzenie. - Oni nie są tego warci. Po prostu skup się na tym, co zrobić, żeby przetrwać tę walkę.

Demon ruszył do drzwi, lecz Alexa jeszcze na chwilę została w miejscu.

- Shentob ma rację w tym wszystkim, co ci powiedział przed momentem. Musisz uwierzyć w siebie. Uwierz w siebie tak, jak ja wierzę w ciebie.

Trey nie zdążył odpowiedzieć czarodziejce, gdyż została wyciągnięta na zewnątrz.

## 47

„Flaga”, którą miał się owinąć, okazała się długim kawałkiem szkarłatnego jedwabiu, który ciągnął się za nim, kiedy wjechał na arenę w rydwanie pomalowanym na ten sam kolor. Trey stał z tyłu pojazdu wpatrzony w wylot tunelu, podczas gdy jego serce wyraźnie próbowało wybić dziurę w piersi, by wydostać się na zewnątrz. Od walki dzieliły go już tylko minuty i Trey z trudem się powstrzymywał, żeby nie zeskoczyć na ziemię i nie pobiec w przeciwnym kierunku najszybciej, jak się dało. Po grzbiecie wilkołaka spłynęła fala dreszczy. W tunelu było zimno i wilgotno; ze sklepionego sufitu kapłała woda, krople zbierały się na jego sierści niczym małe szklane perełki. Różne istoty cienia - urzędnicy i organizatorzy - uwijały się, by mieć pewność, że wszystko jest gotowe na to najważniejsze wydarzenie. Shentob stał u boku swojego podopiecznego z ręką na jego ramieniu. Mały dzin milczał. Wszystko zostało już powiedziane.

W ramach rozrywki przed główną atrakcją wieczoru toczyły pojedynek dwie grupy skrzydlatych demonów z dwóch szkół walki. Trey momentami widział walczących, jak przemykali na tle wylotu tunelu: ogromne istoty z paskudnymi ostrogami na nogach. Dobiegł go jęk tłumu, kiedy któryś ze skrzydlatych stworów otrzymał cios, a w pewnym momencie, usłyszawszy głucho uderzenie, spojrzął do góry i zobaczył, że jeden z zakrwawionych demonów runął na ziemię tuż przed wyjściem z tunelu.

Gdy tylko skończyły się powietrzne pokazy, zamieciono podłoże areny i ogłoszono fanfarami rozpoczęcie końcowej walki.

Trey miał się pojawić jako drugi. Shentob uprzedził go już wcześniej, że tak zaplanowano. Zdziwiony chłopak zauważył wówczas, że w świecie ludzi we wszystkich pojedynkach bokserskich czy turniejach wrestlingu, jakie oglądał, jako ostatni zawsze pojawiał się czempion.

- Zastraszenie - odparł Shentob. - On wie, że samymi swoimi rozmiarami i obecnością śmiertelnie wystrasza większość przeciwników, a przecież im bliżej niego podchodzisz, tym większy się staje. Lubi obserwować twarze przeciwników, kiedy się do niego zbliżają. Lubi też pławić się w uwielbieniu tłumu tak długo, jak to możliwe.

Gdzieś nad głową Treya rozległy się kolejne fanfary i istoty zaprzęgnięte do jego rydwanu rozpoczęły krótką podróż na pole walki. Mały demon pobiegł jeszcze kilka kroków za rydwanem, dając chłopakowi ostatnie wskazówki:

- Pamiętaj o wszystkim, co ci mówił stary Shentob! - krzyknął, gdy rydwan wyjechał z cienia na stadion zalany słońcem. - Pamiętaj, to jedyny sposób, żeby go pokonać!

Wszyscy widzowie stali. Większość z nich witała likantropa buczeniem, kiedy wjeżdżał na środek, lecz on prawie tego nie zauważył, ogłuszony szumem krwi w uszach i waleniem serca. Niektórzy zaczęli skandować imię Abaddona, coraz głośniej i głośniej, w miarę jak rydwan Treya zbliżał się do czempiona. Na trybunach panowała atmosfera nabrzmiała grozą, jakby w każdej chwili całe to miejsce mogło wybuchnąć. Abaddon stał pośrodku nieruchomy jak posąg.

Któryś z widzów przeskoczył przez ogrodzenie ochronne i pobiegł w stronę rydwanu Treya; wilkołak domyślił się, że to jakiś fanatyk gotów go zaatakować. Miał już wyskoczyć na piasek i przygotować się do obrony, gdy zobaczył, że w plecach istoty utkwiała czarna strzała i napastnik runął na ziemię jak długi.

Tłum skwitował tę śmierć głośnym śmiechem, a ciało wyciągnięte poza arenę obrzucono licznymi wyzwiskami.

Mistrz ceremonii przedstawił obu zawodników i zaraz wycofał się w kierunku tunelu. Trzecia fanfara obwieściła rozpoczęcie pojedynku.

Trey obserwował czerwonoskórego demona coraz bardziej przeświadczony, że jest skazany na porażkę. Jako wilkołak był duży: wysoki na ponad dwa metry, masywny i muskularny, co, jak wiedział, odstraszało większość istot. Ale w obecności stojącego przed nim demona czuł się dosłownie jak karzeł.

Jego wilcze zmysły pracowały na najwyższych obrotach. Wyczuwał wszystko dookoła za sprawą synestezji. Strach otaczał go niczym czarnobrązowa zasłona. Trey zastanawiał się, czy i Abaddon to wyczuwa, ponieważ czerwony demon wyszczerzył zęby w uśmiechu. Słuch Treya był zbyt wyostrzony, by znieść hałas panujący na trybunach, dlatego cieszył się, że hełm na jego głowie w pewnym stopniu tłumi odgłosy.

Widzowie krzyczeli, a kiedy sygnał trąbki oznajmił początek walki, wrzaski jeszcze się wzmogły.

Tym razem Abaddon nie zamierzał popisywać się przed publicznością ani odwrócić się plecami do nieznanego przeciwnika. Mierząc Treya zimnym spojrzeniem, przesunął się w prawo. Trey zrobił to samo - przeciwnicy zaczęli się okręgać. Abaddon zamarkował kilka uderzeń, lecz wilkołak wiedział, że demon tylko udaje, i nie reagował. Jak należało się spodziewać, to on popełnił pierwszy błąd. Na ułamek sekundy stracił kontakt wzrokowy z Abaddonem, by zerknąć na ogromną klamrę zdobiącą pas czempiona, lecz ta krótka chwila wystarczyła, by nieprzyjaciel zdecydował się na pierwszy atak.

Jak na tak ogromną istotę Abaddon był szybki. W mgnieniu oka pokonał dzielący ich dystans i zadał Treyowi cios tuż pod łukiem brwiowym - uderzenie siłą odpowiadało uderzeniu młota, od czego wilkołak aż zaskomlał z bólu. W jego głowie eksplodował pocisk i likantrop zachwiał się po tym, gdy drugie, piekielnie mocne uderzenie trafiło go w pierś, pozbawiając powietrza.

Abaddon doskoczył do Treya i wymierzył mu kopniaka, mierząc dokładnie w staw kolanowy. Likantrop poczuł chrupnięcie i przez jego ciało przepłynęła fala bólu, zagłuszając wszystko inne.

Trey zawył przeciągle, a wtedy czempion znowu zaatakował.

Uderzenie łokciem w twarz ponownie zachwiał wilkołakiem; krzywił się z bólu za każdym razem, gdy stawał na pogruchotanym kolanie. Zamrugał gwałtownie, by pozbyć się krwi zalewającej mu prawe oko i utrzymać przeciwnika w polu widzenia. Abaddon zamachnął się, aby zadać mu kolejny cios w twarz, lecz tym razem Trey zdążył wykonać unik i otworzywszy ogromne szczęki, zatopił kły w przedramieniu czempiona, które znalazło się przed jego twarzą. Częściowo zacisnął zęby na ochraniaczu, ale druga część szczęki zacisnęła się na ciele demona. Ochraniacz nie pozwolił Treyowi zadać tak głębokiej rany, jak zamierzał, ale mimo wszystko wstąpiła w niego otucha, gdy poczuł paskudny smak czarnej krwi. Czempion pospiesznie

wyrwał rękę i uciekł przed pazurami likantropa, który zamierzał właśnie kontynuować swój kontratak.

Abaddon przyjrzał się rozerwanemu ciału na przedramieniu. Rana wydawała się powierzchowna - jego skóra musiała być bardzo gruba. Demon uśmiechnął się do przeciwnika, jakby czytał w jego myślach, a potem zanurzył palec wskazujący we krwi i spojrzał na jego czubek, zanim otarł go powoli o kciuk. Kiedy znowu popatrzył na Treya, ohydny uśmieszek już zniknął z jego twarzy.

- Niedobry piesek - powiedział, kręcąc głową, i zaczął okręzać wilkołaka.

Pogruchotana noga bardzo przeszkadzała Treyowi. Teraz już nie mógł swobodnie się poruszać i wiedział, że w każdej chwili może stracić równowagę. Wiedział też, że jeśli upadnie, to spotka go taki sam los jak przeciwnika Abaddona z półfinału. Na dodatek coraz gorzej widział z powodu krwi i opuchlizny nad okiem. Podejrzewając, że nie przetrwa następnego ataku, zdecydował się na tę jedną jedyną rzecz, jaka mu została: sam przystąpił do natarcia.

Skoczył do przodu pochylony, by uniknąć następnych zabójczych ciosów, ignorując ból w nodze. Wiedział, że jeśli jego plan się nie powiedzie, to już nie będzie musiał się niczym przejmować.

Nie bez powodu nazywano Abaddona największym gladiatorem, jaki kiedykolwiek uczestniczył w tych strasznych igrzyskach. Demon zareagował na atak w zupełnie niespodziewany sposób: kiedy likantrop ruszył na niego, Abaddon wyrzucił stopę do przodu i sychnął piaskiem prosto w twarz przeciwnika.

Trey parł do przodu niesiony siłą rozpędu. Nic nie widział, ale domyślał się, że śmiertelny cios zmierza ku niemu nieuchronnie. Wyrzucił ramię do przodu z wystawionymi pazurami, licząc na to, że przynajmniej porani demona, nim ten go wykończy. Gdy poczuł pod palcami metalową twarz na sprzączce pasa Abaddona, chwycił mocno. Tak jak się spodziewał, pięść czempiona grzmotnęła go w głowę i ciemność pod powiekami Treya rozjaśniła oślepiająca eksplozja białego światła. W zasadzie to już powinien być koniec. Siła uderzenia w połączeniu z siłą jego rozpędu popchnęły likantropa do przodu, lecz w jakiś sposób zdołał nie puścić sprzączki.

Widzowie krzyknęli z podziwu, przekonani, że cios oznacza przegraną Treya. Znowu wszyscy stali, wrzeszcząc i wiwatując. Sądziło, że jeszcze kilka chwil i Abaddon skoczy wilkołakowi na grzbiet, a wtedy na pewno dobieje go



serią swoich popisowych ciosów przypominających uderzenia pałką. Przyszli na igrzyska, żeby to właśnie zobaczyć.

Ale Trey jeszcze walczył. W jakiś sposób udało mu się ustać na nogach i zaparłszy się stopami, rzucił się do przodu. Zanurkował głową między szeroko rozstawionymi nogami przeciwnika i jednocześnie pociągnął w dół jego pas. Czempion stracił równowagę; musiał spróbować sięgnąć do tyłu, by złapać likantropa. Trey precyzyjnie sięgnął między jego nogami i znalazł się za demonem, wciąż trzymając go za pas, tak że miał ramię pod jego kroczeniem, a bark przyciśnięty do pleców Abaddona. Demon ryknął i znowu sięgnął za siebie, chcąc pochwycić wilkołaka.

Trey zamrugnął gwałtownie, usiłując pozbyć się piasku z oczu. Co prawda obraz był mocno zamazany krwią i łzami, ale Trey wreszcie coś widział. Widział właśnie to, czego szukał. Pazurami wolnej ręki przeorał plecy demona i jego grubego pasa i zaraz poczuł, jak rozerwany rzemień odkleja się od brzucha demona. Wilkołak wyprostował się, trzymając w ręku kawałek skóry.

Rozległ się przeraźliwie wysoki, jękliwy wrzask, wyraz gniewu i frustracji. Abaddon obrócił się na pięcie twarzą do przeciwnika, a ten zobaczył dwie twarze mierzące go wściekłym spojrzeniem. Co dziwne, krzyczała wściekle ta, która widniała w miejscu, gdzie powinien być brzuch demona.

- Zabij go! Zabij lika! Odsłonił nas!

Ta wykrzywiona, zniekształcona i groteskowa kopia twarzy czempiona wydała się Treyowi ohydna. Patrzyła strasznymi oczami, które emanowały czystą nienawiścią.

Abaddon wściekle rzucił się na wilkołaka. Jednak o ile wcześniej był opanowany - pewny siebie i swoich możliwości - o tyle teraz na twarzy demona malowały się niepewność i strach. Ze sposobu, w jaki ryknął i go zaatakował, Trey wywnioskował, że czempion stracił panowanie nad sobą. Abaddon zamachnął się ogromną pięścią, lecz w przeciwieństwie do wcześniejszych okrutnie precyzyjnych ciosów ten był zadany na oślep. Wilkołak z łatwością wykonał unik i natychmiast się skrzywił, ponieważ odezwało się bolące kolano, a potem skręcił tułów i wyrzucił do przodu prawą rękę - nisko, z palcami złożonymi razem, z wystawionymi pazurami.

Skóra na twarzy tkwiącej na brzuchu demona nie była tak twarda jak ta, która pokrywała resztę jego ciała. Okazała się miękka niczym budyń, dlatego dłoń Treya, zakończona szponami jak grot włóczni, bez problemu weszła do środka w całości. Czempion głośno wypuścił powietrze i odrzucił głowę do tyłu, a jego ciało zeszytywniało, jakby porażone prądem.

Trey cofnął rękę.

Abaddon Niszczyciel z niedowierzaniem spojrział na swój brzuch, a potem osunął się na kolana i runął twarzą w piach areny.

Zapadła grobowa cisza. Wszyscy obecni na trybunach zamarli, wpatrywali się w scenę na arenie ze zdziwieniem bardzo podobnym do tego, jakie dopiero co widniało na obliczu martwego czempiona. A potem nagle, jakby na jakiś niewidzialny znak, podniosła się fala ryku. Istoty cienia skakały jak oszalałe, wiele próbowało przeskoczyć ogrodzenie, by pogratulować nowemu czempionowi; ci, którym dopisało szczęście, zostali tylko pobici przez strażników uzbrojonych w ogromne pałki, pechowcy zaś pokonali kordon bezpieczeństwa, za którym dopadły ich strzały łuczników. Dowódcy straży głośno napominali widzów, żeby wrócili na swoje miejsca. Mistrz ceremonii wyjechał z tunelu w szkarłatnym rydwanie i szybko zbliżył się do wilkołaka. Wysoko uniósł rękę Treya, obracając likantropa tak, by zobaczyli go wszyscy widzowie; jednocześnie krzyczał coś przez megafon, co spowodowało jeszcze głośniejszy aplauz widowni.

Dla Treya wszystko to było zamazaną plamą. Już wcześniej wycofał się w głąb siebie, zamknięty w bańce bólu i udręki, tak że z trudem docierały do niego wszelkie widoki i odgłosy. Mistrz ceremonii okrążał go teraz, krzycząc do tłumu, lecz wilkołak stał nieruchomo i patrzył na wprost niewidzącym spojrzeniem. Pewnie pozostałby w tej pozycji, gdyby nie poczuł, że coś uporczywie szarpie go za ramię. Gdy wreszcie spojrział w dół, zobaczył Shentoba, który wpatrywał się w niego z wyrazem współczucia i troski na twarzy.

- Chodź - powiedział, ciągnąc Treya za rękę.

Wilkołak popatrzył na ich złączone dłonie, jedną sękatą i pomarszczoną, drugą wciąż pokrytą ohydą krwią.

- Chodź.

I zwycięzca pozwolił zaprowadzić się do rydwanu, który wywiózł go z areny.

## 48

Trey otworzył oczy i wstrzymał oddech na widok przygarbionej staruchy, która pochylała się nad nim. Spróbował obrócić się na bok, by się od niej

odsunąć, i zaraz krzyknął z bólu - kolano i głowa domagały się, żeby chłopak leżał nieruchomo.

Miał już zapytać staruchę, kim jest, gdy nad jej ramieniem pojawiła się Moriel. Serce omal nie wyskoczyło Treyowi z piersi na widok anielicy ognia. Przywitała go skinieniem głowy, a kąciki jej oczu zmarszczyły się nieznacznie w delikatnym uśmiechu. Była taka, jak ją zapamiętał: piękna i straszna zarazem.

- Wreszcie się obudziłeś - powiedziała starucha, po czym odeszła, powłócząc nogami. - Najwyższy czas.

Trey posłał Moriel pytające spojrzenie.

- To jest Hag. Opiekuje się tobą. Byłeś nieprzytomny przez dwa dni. Baliśmy się, że umrzesz, ale Hag to wielka czarodziejka, no i miała doskonałą pomocnicę. - Teraz Moriel naprawdę się uśmiechnęła, błyskając ostrymi zębami.

- Alexę?

- Tak, Alexę. Będzie niepokieszona, że odzyskałeś przytomność pod jej nieobecność. Przez cały czas siedziała przy tobie i wyszła, tylko żeby zebrać kilka składników potrzebnych Hag do okładu.

- A czy ona...?

- Nic jej nie jest. Dzięki tobie. - Moriel spojrzała na Treya, lecz wyraz jej twarzy pozostał nieodgadniony. - Widzę, że ratowanie ludzi stało się twoim zwyczajem, Treyu. Najpierw Lucien, potem ja, a teraz Alexa. Ale drogo zapłaciłeś za odwagę. Za każdym razem, kiedy kogoś ratowałeś, traciłeś część siebie, część swojej niewinności. - Wciąż patrzyła na niego, jakby potrafiła zajrzeć do jego wnętrza. - Jesteś zupełnie innym młodzieńcem niż ten, którego spotkałam w Leroth.

- Czy Lucien cię znalazł? - zapytał Trey. - Bo przecież po to przybył do Otchłani, prawda? Żeby cię odnaleźć.

- Właściwie to chciał zobaczyć się z Hag, ale szukając jej, znalazł i mnie. Ma się dobrze i pewnie bardzo chciałby być tu z tobą, ale załatwia coś z pewnym księciem demonów. Prosił, żebym została tu na straży.

- Jest sam?

Moriel uśmiechnęła się, ale w jej uśmiechu nie było nawet odrobiny radości.

- Niezupełnie. Towarzyszy mu dziesięciu moich najlepszych aniołów ognia.

- To niezbyt wielka armia.

- Uwierz mi, to aż za dużo.

Wyraz twarzy Moriel upewnił Treya, że anielica mówi prawdę. Zresztą już raz na własne oczy zobaczył, jakie spustoszenie sieje ona sama.

- Skąd się tu wziąłem?

- Kiedy oboje z Lucieniem dowiedzieliśmy się o twoich perypetiach, było już za późno. - Anielica zamilkła i zerknęła na Hag, lecz Trey nie do końca potrafił odczytać jej spojrzenie. - Na szczęście wieści o igrzyskach demonów szybko rozeszły się po Otchłani. Poinformowano nas, że wilkołak czystej krwi pokonał Abaddona Niszczyciela w ostatniej walce. To jasne, że chodziło o ciebie. Pospiesziliśmy do księstwa Moloka, lecz został o tym uprzedzony, więc wycofał się do swojej cytadeli i zabarykadował się w niej. W tej chwili moi Arele burzą jego cenną warownię kamień po kamieniu. Lucien chce, żeby książę demonów odpowiedział za to, co zrobił tobie i Alexie, i nie spocznie, dopóki nie zaciśnie rąk na gardle piekielnego krakena.

- A zatem wspólnie z Lucieniem zabraliście mnie z areny? - Trey pokręcił głową. - Przykro mi, ale nic nie pamiętam. - Po chwili uświadomił sobie, jak bardzo prawdziwe są te słowa; pamiętał wjazd na stadion i początek walki z Abaddonem, jednak nic więcej.

- Nie. Zrobili to Alexa i twój pomocnik Shentob.

Trey jeszcze raz spróbował usiąść i po raz kolejny po czuł silny ból.

- Shentob! Gdzie on się podziewa?

- Twój mały przyjaciel jest godny miana pomocnika czempiona. Po walce zadbał, żebyś znalazł się w bezpiecznym miejscu, a potem zszedł i opatrzył twoje rany najlepiej, jak potrafił - masz pękniętą czaszkę i pogruchotane kolano, które będzie potrzebowało trochę czasu, żeby wydobrzeć. Później wrócił na trybuny i stanął przed Molokiem w obecności jego świty.

Przypomniał mu o umowie, którą zawarliście, i zażądał uwolnienia ciebie oraz Alexy i przekazania was pod jego opiekę. Jako pomocnik czempiona miał prawo to zrobić i z tego, co słyszałam, dzielnie się spisał mimo grózb księcia demonów. Shentob wiedział, że Molok musiał trzymać się reguł; nawet w miejscu takim jak Otchłani istnieją pewne zasady, których nikomu nie wolno naruszać. Dopóki Shentob był twoim pomocnikiem, Molok nie mógł go tknąć palcem, dlatego w końcu przekazał mu ciebie i Alexę. Zanim Lucien i ja przybyliśmy na miejsce, Shentob zdążył was zabrać do szkoły walki. I tam cię znaleźliśmy.

- A gdzie on jest teraz?

- Został tam. Zaproponowaliśmy, by ci towarzyszył, lecz uznał, że tam się bardziej przyda. Lucien powierzył mu zadanie zburzenia szkoły walki, a twój przyjaciel wydawał się bardzo zadowolony z tej perspektywy. - Moriel zamilkła na chwilę. - Shentob prosił, bym ci przekazała, że jest z ciebie bardzo dumny, że nawet na chwilę nie przestał w ciebie wierzyć i że zawsze będzie cię czekała miska pełna twojej ulubionej potrawy, jeśli wrócisz do Otchłani. - Zmarszczyła brwi, gdy Trey zareagował uśmiechem na jej słowa. - I przesyła ci w prezencie zbroję. Powiedział, że demon nie może odczuwać miłości, lecz to, co czuje, jest do miłości zbliżone.

Trey przygryzł wargę i odwrócił twarz, by ukryć przed anielicą swoje emocje.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła Alexa. Spojrzawszy na łóżko, rzuciła wszystko, co trzymała w rękach, i podbiegła do Treya. Hag gniewnie zawołała z głębi chaty, przeklinając dziewczynę za jej beztroskę, lecz Alexa zignorowała słowa staruchy.

Moriel poszła pozbierać rozrzucone przedmioty i zanieść je czarodziejce, tak by młodzi mogli zostać sami.

Oczy Alexy lśniły od łez, kiedy ujęła dłoń Treya.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. - Wydęła policzki, usiłując zapanować nad emocjami.

- Powinnaś się cieszyć, że wreszcie się obudziłem - powiedział Trey, widząc łzy w jej oczach.

- Cieszę się. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. - Alexa roześmiała się i otarła łzy.

Kiedy Trey spojrział na dziewczynę siedzącą przy nim, jego serce zatrzymało się na moment. Włosy miała zmierzwiłone, twarz brudną i zapłakaną, a mimo to pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej. Przysunął do ust dłoń czarodziejki i ją pocałował. Alexa szerzej otworzyła oczy, a serce chłopaka znowu zatrzymało się na moment - i natychmiast poczuł się głupio.

- Zrobiłeś to - wyszeptała.

Trey pytająco uniósł brwi.

- Wywalczyłeś naszą wolność.

- Tak, chyba tak. - Zamilkł na moment i uśmiechnął się figlarnie. - Czy w takim razie jestem bohaterem?

Alexa roześmiała się i pokręciła głową.

- Nie przeginaj, Treyu.

On też się zaśmiał, lecz w tej samej chwili zamrugał z bólu, który poczuł w głowie i brzuchu. Dziewczyna spojrzała na niego i odsunęła z twarzy niesforny kosmyk, a potem pochyliła się i lekko pocałowała chłopaka w usta.

- Dziękuję ci - wyszeptała.

- Hej, dampirzyco! - zawołała Hag do Alexy z głębi chaty. - Będziesz tam siedzieć cały dzień i mizdrzyć się do niego, czy też pomożesz mi z tą przeklętą maścią?

Alexa wstała z uśmiechem.

- Lepiej już pójdę, bo inaczej gotowa napuścić na nas swoją mandragorę. Uwierz mi, przy niej taki Abaddon to niewinny kotek.

Trey patrzył, jak Alexa bierze różne rzeczy z półek zgodnie ze wskazówkami czarodziejki. Pomimo bólu po raz pierwszy od dawna poczuł się ogromnie szczęśliwy. A niedługo potem zasnął.

Dwa dni później, kiedy wrócił Lucien, Trey siedział w łóżku. Wracał do zdrowia i nawet przeszedł kilka kroków na swoich pokiereszowanych nogach - z pomocą Alexy i Moriel. Alexa spała w pokoju w głębi wyczerpana próbami z zaklęciem ognia, którego nauczyła ją Hag.

Trey się zdumiał, gdy zobaczył Luciena. Wampir był wychudzony; oczy i policzki miał zapadnięte, w niczym nie przypominał przystojnego mężczyzny, z którym Trey się żegnał, kiedy wyjeżdżał do Kanady zaledwie przed kilkoma tygodniami. Najbardziej zdumiały chłopaka kły. Starał się nie patrzeć na nie, gdy wampir podchodził do jego łóżka.

- Miło widzieć, że już siedzisz, Treyu. Wyglądasz o wiele lepiej, niż poprzednim razem. - Lucien zerknął na Hag i kiwnął głową z uznaniem, lecz starucha tylko machnęła ręką i odwróciła się od niego.

- Ja też się cieszę, że cię widzę, Lucienie - odrzekł chłopak. - Chciałbym móc powiedzieć, że ty też masz się lepiej, ale... Czy coś się stało?

Wampir uśmiechnął się smutno.

- Nie posilałem się od momentu przybycia do Otchłani. Jestem w stanie się obejść bez potrzebnego mi... pożywienia, lecz rezultaty są, jak się obawiam, aż nazbyt widoczne.

Trey rzucił okiem na groźnie wyglądające kły wampira; trudno było je zignorować. Świadomy tego Lucien spojrzał na podłogę, a kiedy znowu skierował wzrok na swego podopiecznego, przesunął językiem po zębach i skinął głową, jakby udzielał chłopakowi pozwolenia na zadanie pytania, które - jak się domyślał - nękało Treya.

- Myślałem, że usunąłeś je raz na zawsze.

Lucien zerknął na Hag, nim ponownie popatrzył na Treya.

- Ja też tak myślałem.

- Przepraszam. Nie chciałem...

- Coś mi się stało. Hag ma swoją teorię odnośnie do przyczyn, ale nie potrafi mi pomóc. Oto istota, którą naprawdę jestem. Muszę od nowa nauczyć się z tym żyć.

- W Otchłani widziałem gorsze twarze.

Lucien się uśmiechnął i już miał odpowiedzieć, gdy do pokoju weszła Alexa.

Trey się zorientował, że stan Luciena musiał pogarszać się z każdym dniem, ponieważ Alexa, która nie widziała ojca zaledwie dwa dni, nagle stanęła jak wryta.

Wampir podeszedł do córki, a potem przytulił ją i pocałował czubek jej głowy.

Oboje podeszli do Treya.

- Nigdy ci się nie odwdzięczę - rzekł Lucien, spoglądając na chłopaka.

- Rozprawiłeś się z Molokiem?

- Tak.

- Raz na zawsze?

- Tak.

- No to jesteśmy kwita.

Wampir się uśmiechnął.

- Mam nadzieję, że czujesz się na tyle dobrze, by opuścić to miejsce. Czas wrócić do świata ludzi i zająć się pilnymi sprawami, niezwykle ważnymi, jak sądzę. Nadchodzi straszna burza. Kaliban ją wzniecił i obawiam się, że to my będziemy musieli spróbować go powstrzymać, aby przestał wreszcie siać spustoszenie.

- Lucienie, jestem z tobą. Nie mogę się tylko doczekać miny Toma, kiedy zobaczy cię z tymi kłami!

Alexa roześmiała się i puściła ojca.

- Pomogę Hag przygotować portal. - Odeszła, przywołując staruchę. Trey i Lucien zostali sami.

- Chyba całkiem nieźle się dogadują - zauważył Trey.

Wampir popatrzył za córką, a na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

- Hag wzięła Alexę pod swoje skrzydła. Obiecała, że pójdzie z nami do świata ludzi i będzie miała na nią oko. - Ponownie

spojrzał na podopiecznego. - Już wiele przeszedłeś, Treyu. Doświadczyłeś, widziałeś i dokonałeś rzeczy niezwykle trudnych dla kogoś tak młodego. Ale myślę, że to nic w porównaniu z tym, co nadchodzi. - Zamilkł na moment. - Jesteś na to gotów? Jesteś gotów wypełnić swoje przeznaczenie?

Chłopak dotknął srebrnego amuletu zawieszzonego na szyi. Wcześniej był przekonany, że Lucien się mylił, mówiąc, że to o Treyu wspomina legenda. Teraz już nie miał takiej pewności.

Uśmiechnął się i skinął głową.

- Jestem gotów, jeśli i ty jesteś, Lucienie - oznajmił.

Ciąg dalszy nastąpi...